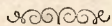


WINCENTY WILCZEK
I PIĘCIU JEGO SYNÓW.

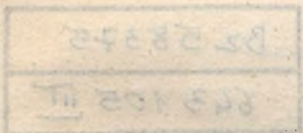


WSPOMNIENIA
z drugiej połowy ośmnastego i początku dziewiętnastego stulecia

przez

BONAVENTURĘ Z KOCHANOWA.

TOM II.



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1859.

WILCZEK WINCENTY

I PIELCU JEGO SYNOW.

WSPOMNIENIA

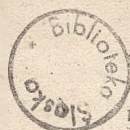
z drugiej połowy XIX wieku i początków XX wieku

Przez

ROMANOWA I KOCHANOWA

TOM II

B2 58375
B2 643 105 III



C-2297/2

TOZNAW

Poznań, członkami W. Deckera i Spółki.

1890

Wincenty Wilczek

I PIĘCIU JEGO SYNÓW.

Wincenty Wilczek

I PIĘCIU JEJEGO SYNOW.



„Biedny, pięciu będzie miał synów,
a wszyscy od kuli polegną.“

Przez przeciąg dwóch wieków Polska schodząc z wolna z tego szczytu potęgi i chwały, do którego za Zygmunatów była doszła, ku upadkowi swojemu coraz się nachylała, i kiedy po pięćdziesięcioletniej walce życia ze śmiercią zbliżała się do niej chwila ostateczna, dosyć jeszcze znalazła w sobie siły, aby po skonaniu dzieciom w spuściznie przekazać nadzieję!

Jeżeli Polakom w dobrej doli słusznie zarzucają brak wytrwałości w przedsięwzięciach, stałości w rozpoczętych działaniach, lub w pracy, nikt w złej doli odmówić im niezdolę tej, że tak powiem, upartej dążności do wywalczenia tego, co lekkomyślnością, niedbałością i niezgodą utracili. Żaden naród nie okazał tyle hartu w nieszczęściu, żaden się tak potężnie nie oparł wynarodowieniu swojemu; cierpieć i walczyć stało się niejako przeznaczeniem Polaków! Miłość do kraju dała im siłę do zniesienia męczeństwa, męczeństwo utrzymywało w nich wiarę, wiara przechowywała nadzieję!

Skoro Polska pomiędzy trzy ościenne narody podzieloną została, Polacy pozostali jak dzieci bez matki, na wszystkie rozpieczętnęli się strony. Dla jednych rozpoczęła się pokuta, drugich czekały próby, większa część odniosła karę, mała tylko liczba otrzymała nadgrode, zapłatę, złotem i pogardą!

»Powstają przeciwko nam ślepi i słabi, niech to nas w posłannictwie naszym nie wstrzymuje, bo jeżeli nam współcześni sprawiedliwości nie oddadzą, przyjdzie czas, w którym potomność wiek nasz wiekiem rozumu nazwie.«

Tak się wyraził jeden z filozofów XVIII. stulecia pisząc do kolegi swojego.¹⁾

Wiek osiemnasty porozrywał we Francyi, nietylko to co ludzkiemi, ale nawet to co prawami natury powiązane zastał; co było najświętszego zdeptał, co najszanowniejszego zbezczescił, znieważono przybytki pańskie, runął tron kilkunasto wiekowy! Nadmiar władzy wywołał opór, opór nadużycie, nadużycie gwałt i bezprawia. Kędy się krzyż wznosił, postawiono gilotynę, znak odkupienia znak potępienia zastąpił i owa piękna kraina Franków okryła się gruzami, krwią zlała, we łzach utonęła, był to powtórny potop, którym Bóg dotykał grzesznika. Gdy pierwszy wymierzył karę,

z arki Noego wylecieła na świat szeroki gołębia biała i ujrano ją z różką oliwną w dziobie, na znak pokoju i zgody; i wody opadły, tęcza błysnęła na niebie, Bóg ludziom przebaczył. Po drugim potopie ujrano piękną postać młodziana, w sercu jego miłość ludzkości gorzała, głębokie myśli osiadły na czołe, skra gieniuszu błyszczała w oku; ale zamiast różczki pokoju, trzymał miecz w ręku. I wielkie było posłannictwo jego, ale Bóg nie wyrzekł: »idź, spełnij co ci każe«, zostawił mu własną wolę. Poszedł, krwi bratniej zatamował wylew, przywrócił wiarę, ustalił na nowo porządek, hydrę niezgody zgniół silną nogą, a stér okrętu silną uchwycił dłonią. Skoro wielkiego dokonał dzieła, zadowolona miłość własna wywołała w nim dumę, duma zamieniła się w pychę, pierwsza zażądała najwyższej potęgi, druga najwyższej władzy; skromy żołnierz, obrońca wolności, okrył się purpurą, włożył na głowę koronę i niedosyć mu było zostać panem wielkiego narodu, zapragnął zostać panem całego świata. Ale jakąż to garstka mężnych walczy pod chorągwiami ulubieńca chwały, za obcą sprawę krew swoją przelewa? Są to polskie sieroty! Rozpacz dłoń ich uzbraja, sława wieńczy skronie, zwodnicza nadzieja do wytrwałości zachęca. Jak Annibal na grobie ojca zaprzysiągł Rzymu zagubę, oni na grobie matki niosąc życie w ofierze, Ojczyznę wywalczyć zaprzysięgli. Gdyby Napoleon Bonaparte był przeznaczonym do wykonania wyroków Najwyższego, domiar wielkiej sprawiedliwości byłby dopełnionym przez niego, Polska byłaby przywróconą; lecz własnej zostawiony woli użył nas za narzędzie, do zwyciężkiego zaprzął woza, wynagrodził warunkową obietnicą, i poniewczasie, sam już będąc wygnanцем, sprawiedliwość nam oddał, wyrzekł: »Polacy są godni być narodem.«

Po rozbiórce kraju, uchodzącym z rodzinnej ziemi oczy nasze zwróciły się zaraz ku tej Francyi, kędy po gwałtownej burzy chmury się rozstąpiły, błysnął promień wolności, ku tej Francyi, z którą wewnętrzne jakieś łączyło nas uczucie, niewytłomaczony pociąg do niej zbliżał. Gdyśmy szli coraz dalej na zachód, przebyli morza, znaleźli się w innej części śwata, ztamtąd nawet zdawało nam się, że się już do Ojczyzny napowrót zbliżamy, że spostrzegamy domową zagrodę, z braćmi na nowo witamy, zdawało nam się, że tą tylko drogą do kraju wrócić potrafimy!

Skoro Polacy zaczęli się zbierać w Paryżu, utworzyli komitet narodowy pod przewodnictwem obywatela Barsa; należeli do niego Józef Wybicki, Karol Prozor, Józef Lipski, Mniewski, Stanisław Wojczyński, Michał Kochanowski i Ignacy Jasiński, brat zabitego na Pradze generała Jakuba. Wezwano Henryka Dombrowskiego, a gdy ten przybył do Paryża 30. Wrze-

śnia 1796. roku, podano notę do dyrektoryatu, w której upraszano o przyjęcie polskich wychodźców do wojska francuskiego. Sprzeciwiało się to konstytucyi krajowej, poradzono im zatem udać się do Włoch, gdzie w nowo utworzonych rzeczpospolitatach będą mogli umieszczenie znaleźć. Nieczekając długo Dombrowski w towarzystwie Wojczyńskiego czem prędzej do Włoch pospieszyli, tam łaskawie od Napoleona Bonapartego naczelnego dowódcy wojsk francuskich przyjęci, za jego pośrednictwem zawarli układ z administracją rzeczpospolitej lombardzkiej, na mocy którego zawiązali legiony polskie.²⁾ We trzy tygodnie później już półtora tysiąca Polaków stanęło pod bronią,³⁾ a wiadomość utworzenia tego narodowego zawiązku, rozszedłszy się wzdłuż i wszerz po całej dawnej Polsce, szła wzniecony może żalem po stracie ojczyzny, może wyrzutem sumienia żeśmy ją po większej części z własnej utracili winy, wszystkie ogarnął umysły. Kiedy w wojsku austriackim walczącym z Francuzami, pomiędzy Polakami w niem będącymi największa znalazła się dezercya, do tworzących się legionów na włoskiej ziemi z kraju naszego cała wymykała się młodzież, matki synów, siostry braci, żony wyprawiały mężów, księża nową ogłaszali krucyatę, gdyż sprawa była święta, szło o odzyskanie bytu narodowego.

Na początku 1797. roku arcyksiążę Karol, stanąwszy na czele austriackiego wojska, rozpoczął powtórna przeciw Francyi kampanią we Włoszech. Legia polska liczyła pod ówczas do pięciutysięcy żołnierza, z czego korzystając Dombrowski domagał się u Napoleona Bonapartego o upoważnienie do wkroczenia z nią przez Kroację, Siedmiogród i Węgry do Galicyi; komitet zaś polski przedstawił dyrektoryatowi w Paryżu plan narodowego sławiańskiego powstania. Domagania Dombrowskiego i plan komitetu już pomyslny skutek miały osiągnąć, już legia polska wyruszyła z miejsca, już Wybicki ułożył był dla niej ów mazurek zwany Dombrowskim, który pomnikiem przeszłości dla potomności zostanie, już każdy żołnierz powtarzał wesoło: „Jeszcze Polska nie zginęła” kiedy przedugodne punkta pokoju, podpisane 18. Kwietnia 1797. roku w Loeben, a potwierdzone w Campo-Formio, rozwiały od razu nasze marzenia. Na słuszne przedstawienia i zażalenia, zalecono ufność, cierpliwość i wytrwałość tym którzy do pamiętnych dni Lipska i Waterloo, nieprzestali na chwilę ufać w honor Francyi i wierzyć w szczęśliwą gwiazdę jej władzcy. Polacy doznawszy tak bolesnego zawodu, postanowili zwołać w Mediolanie sejm, mający być dalszym ciągiem konstytucyjnego sejmku, odroczonego w Warszawie dnia 29. Maja 1792. roku. Już nawet w tej mierze uniwersały zaczęto rozsyłać, gdy się

temu rząd francuski sprzeciwił; komitet polski rozwiązany został, narodowa reprezentacya ustała, a legią podzielono na dwie, z których pierwsza dostała się pod komendę Karola Kniaziewicza, druga Józefa Wielhorskiego. Jeżeli kampania włoska stała się prawdziwą epopeją sławy Napoleona Bonapartego i francuskiego oręża, jakże od niej odłączyć tych których pod osłoną tychże samych sztandarów widziano zawsze tam, gdzie największe niebezpieczeństwo groziło? Oni na włoskiej ziemi nie jednym się wawrzynem uwieńczyli, rozstrzygali wahające się losy bitwy pod Hohenlinden nad Renem, czynny udział mieli w egipskiej wyprawie, pierwsi weszli do pałacej się Saragossy, zdobyli wawóz Somossiera, utorowali armii francuskiej przejście przez Berezynę i jedni do samego ostatka dochowali niczem niezachwianej wierności.

Wnet po zdobyciu Werony, gdzie waleczny jenerał Liberadzki życie położył. dnia 3. Maja 1797. r. Dombrowski wchodzi do Rzymu, zajmuje Kapitol i garstka polskich tułaczy obchodzi rocznicę najdroższej dla siebie pamiątki, na szczątkach rzymskiej wielkości! ⁽⁴⁾

Przy końcu 1798. roku jenerał Kniaziewicz w Neapolitańskiej kampanii, z trzystu ludźmi zdobywa miasto Mogliano, przez pięć tysięcy nieprzyjacielskiego wojska bronię, a w bitwach pod Civitta-Castellane, pod Fragetą, przy oblężeniu Gaëty na czele swojej legii okrywa się sławą. ⁽⁵⁾ Po zajęciu neapolitańskiego królestwa, naczelny dowódzca Championet przez jenerała Kniaziewicza przesłał dyrektoryatowi zdobyte na nieprzyjacielu sztandary. Kiedy nasz rodak wśród stolicy Francyi okryty słusznemi pochwałami, odbiera hołd podziwienią i wdzięczności, włoska ziemia najechana licznemi zastępami Suwarowa, do nowej gotuje się walki. Przeciwko połączonym siłom austriackim z rosyjskimi, jenerał Scherer objął naczelne dowództwo armii włoskiej. Do jej składu dołączono drugą legią polską, ale gdy ta w bitwach 26. Marca i 15. Kwietnia ⁽⁶⁾ o połowę zmniejszoną została: przeznaczono ją do garnizonu Mantui. Dnia 28. Lipca 1799. Mantua poddała się austriakom.

Los pierwszej legii nie był szczęśliwszym, dowodził nią jenerał Dombrowski. Otrzymawszy rozkaz udania się z królestwa neapolitańskiego do Florencyi, przymuszony przedzierać się z bronią w rękę przez w powstaniu będącą Toskanią, kiedy z największą trudnością i wiele strat poniosłszy doszedł nakoniec do miejsca przeznaczenia swego, tam się dopiero dowiedział, że armia francuska nad Adigą pobita w krytycznem położeniu zostaje.

Po skoncentrowaniu wszelkich sił francuskich znajdujących się we Wło-

szech, dowództwo lewego skrzydła otrzymał Dombrowski. W krwawych bitwach stoczonych 17., 18. i 19. Czerwca po nad brzegami rzeki Trebia, dowiedli Polacy, iż widok zastępów przez samego Suwarowa dowodzonych, podwajał, jeżeli to być może, ich mężstwo; rzeź Pragi zdawała się o pomstę wołać a krew niewinnie przelana, nowego krwi rozlewu wymagać.

Po bitwach nad Trebią wojsko Francuzów cofnęło się ku Genui, 15go zaś Sierpnia pod Nowi ogromne poniosło straty. Odtąd dnie niefortunne następowały po sobie dla tych, którzy przyzwyczajeni do zwycięstw, ciągłem powodzeniem zepsuci, dymem chwały odurzeni, nienauczyli się jeszcze znosić niestałości losu. Już energia upadać zaczynała, wytrwałość wiała, rozpręgała się wszelka subordynacya, kiedy pod Zürich zagrzmiął huk armatni, a Massena uchwyciwszy silną dłońią sztandar francuski zatknął go na szczycie gór szwajcarskich, Korsakowa przez Alpy przerzucił i koalicję austriacko-rosyjską rozerwał.⁷⁾

W tymże czasie rzeczpospolita cyzalspińska, na której żołdzie zostawała legia polska, istnieć przestała. Nadszedł dzień 9. Listopada (18. Brumaire), tak pamiętny dla Francyi i oznajmił światu, że generał Bonaparte powrócił z Egiptu.⁸⁾

Dombrowski zostawiwszy we Włoszech na swoim miejscu Władysława Jabłonowskiego, pospieszył do Paryża. Jak najlepiej przyjęty przez pierwszego konsula, zajął się reorganizacją legionów polskich, które przeszły na żołd Francyi.

Generałowi Kniaziewiczowi poruczono utworzenie legii nazwanej naddunajską i takową do armii nadreńskiej przyłączono.

Dnia 3. Października 1800 roku Dombrowski przeniósł swoje główną kwaterę do Medyolanu. Zamtąd nieprzestawał zwycięzcę Marengo namawiać, aby zgromadziwszy razem rozpierchnięte po kilku miejscach polskie oddziały, doprowadzić je do liczby trzydziestu tysięcy ludzi i dać sposobność wkroczenia przez Czechy, Morawią, do Galicyi. Nad całą tą wyprawą Kościuszkowski przebywający podówczas w Paryżu podejmował się objąć dowództwo.

Tymczasem generał Kniaziewicz z naddunajską legią stanął na linii bojowej, wnet się w bitwach pod Frankfurtem i Offenbergiem odznaczył, a 3. Grudnia pod Hohenlinden przybiegłszy w pomoc dywizyi generała Richemontse zewsząd przez nieprzyjaciela otoczonej, z nią się połączył, rzucił wstępnym bojem naprzód i wpłynął stanowczo na odniesione zwycięstwo.

Już Austriacy nigdzie placu dotrzymać nie mogąc do odwrotu przymuszeni, Francuzi szybko postępowali za nimi, a coraz bardziej wzrasta-

jące nasze nadzieje wyprzedzały ich daleko, myślą przebiegały całą przestrzeń niemieckiego państwa, mocą wyobraźni spostrzegały nadbrzeża rodzinnej Wisły, mury starego Wawelu! W tem zawieszenie broni zawarte w Steyer 25. Grudnia 1800. roku położyło koniec tak chwalebnie rozpoczętej kampanii i nas ze snu rozbudziło. Dnia 16. Stycznia 1801. nastąpiło również zawieszenie broni w Trewizie, a 26. tegoż samego miesiąca traktat pokoju podpisały, obie wojujące strony. W nagrodę naszych ofiar, trudów, wysiłku, krwi niewspomniano w nim nawet o Polsce, a ponieważ Austria żądała, aby nazwę legionów polskich z kontrol wojska francuskiego wykreślono, zgodził się na to 1szy konsul Bonaparte.

Zebrane w miesiącu Marcu w Medyolanie polskie wojsko wynosiło jeszcze do piętnastu tysięcy. Część jego przeszła w służbę króla Etrurji, część w służbę neapolitańską, resztę zaś pozostałą pod dowództwem jenerała Jabłonowskiego przeznaczono na wyspy San-Domingo, czyli raczej na śmierć skazano, gdyż całą tę wyprawę pomimo największych wysiłku Francyi całun śmierci pokrył. Tak jak jeden tylko Lacedemończyk powrócił z pod Termopilów, aby o zgonie towarzyszy donieść, zaledwo kilkunastu Polaków powróciło do kraju, aby opowiadać mogli: że pod skwarnem niebem Antyllów bieleją dotąd niepogrzebione braci naszych kości!

Chęć posiadania dalekich zamorskich posiadłości oddawna była dążnością Francyi, która zazdrośnem okiem nieprzestawała patrzeć na wzrastającą coraz bardziej angielską potęgę w Indjach. Chcąc jej tamę położyć wysłano do Egiptu wyprawę, ale tej niepowodzenie wynagrodzenia wymagało. Tem wynagrodzeniem stać się miała Louiziana i San-Domingo. Pierwszy konsul ustąpiwszy Toskanii, familli panującej w Hiszpanii, otrzymać miał w zamian Luizianę, a do San-Domingo, tej najważniejszej z pomiędzy wysp Antylskich groźną przygotowywał wyprawę.

Wyspa San-Domingo odkrytą została w roku 1492. przez Krysztofa Kolumba, który ją przezwiał pod ówczas Hispaniolą; od krajowców zwaną była Hajti, co znaczy w ich języku górzystą, nazwanie zaś San-Domingo przybrała później od miasta tegoż imienia.

Do roku 1665, cały kraj bezpośrednio był własnością Hiszpanów, wtedy dopiero niektóre osady holenderskie i francuskie zajęły północną stronę i założyły w niej miasto Cap-Français. Odtąd posiadłości francuskie rozszerzać się zaczęły i nakoniec w roku 1697. Hiszpania traktatem ryświckim ustąpiła Ludwikowi XIV. część zachodnią wyspy.^{o)}

Zmiany zaszkłe we Francyi zgubny wpływ wywarły na kwitnący stan

San-Domingo, a postanowienie z dnia 8. Marca 1790. roku, wyłączające wolnych mulatów od praw i od udziału w obradach kolonialnych wzburzyło umysły i przygotowało wypadki, które się stały powodem tylu okrucieństw i krwi rozlewu. Napróżno w roku 1792. chciano mulatom dawne przywileje przywrócić, już było za późno, połączeni z mulatami już byli oręż przeciwko białym podnieśli; w skutek czego do dwóch tysięcy białych śmierć znalazło bez różnicy płci i wieku, a siedziby ich stały się pastwą płomieni. Niedolężność rządu i nadużycia podwładnych przyprowadziły niewolników do rozpacz, zapaliły pochodnią buntu, wywołały niesłychane mordy i po długiej walce uciśnionych z uciskającymi spadły z rąk i nóg okowy, i po raz pierwszy murzyn niewolnik uczuł się wolnym człowiekiem!

Wtedy na czele murzynów znajdowali się, Jan François i Biassou. W r. 1791. spalono miasto Port-au-Prince, we dwa lata później Cap-Français uległo temuż samemu losowi, a część kraju zamieszkała emigrantami francuskimi wezwała pomocy Anglików i otworzyła im bramy Port-au-Prince; druga zaś część połączyła się z murzynami i mulatami. Ludność cała na dwa rozdzielona stronnictwa, najzaciętszy bój z sobą toczyć zaczęła i nie było okrucieństwa którego by się niedopuszczano na wzajem. Pomiedzy naczelnikami mulatów odznaczeni się Rigaud, Beauvais, Besse i Petion, a Toussaint pomiedzy murzynami. Ten ostatni niezłomnością charakteru, i wyższością gieniuszu pierwsze miejsce pozyskał w wojsku, a gdy w roku 1793. Anglicy zagnieni zostali grasującymi chorobami do opuszczenia San-Domingo, jenerał Maitland zawarł z nim dobrowolną umowę, na mocy której wolność, niepodległość i neutralność całego kraju zawarowaną została.

Pierwszego Lipca 1801. roku, murzyn Toussaint zostawszy gubernatorem i dożywotnim prezydentem wyspy, jej niepodległość ogłosił. Nieprzyjazny Anglii, skłaniający się zawsze ku Francyi, chciał ojczyźnie wolność zabezpieczyć, nadać jej konstytucyą, prawa i połączyć ją węzłem trwałej przyjaźni z rzeczpospolitą francuską. Zawiadamiając o tem Napoleona Bonapartego, list swój do niego od tych słów zaczynał: *Pierwszy czarny do pierwszego białego*. Niepodobalo się to z razu pierwszemu konsulowi, udał jednak, że się na wszystko zgadza, ale gdy zaczął niedowierzać naczelnikowi murzynów, korzystając z zawieszenia broni istniejącego pomiedzy Francją a Anglią przedsięwziął wysłać do wysp antylskich znaczną eskadrę z lądowym wojskiem.

Zamiarem Bonapartego było utrzymać stan niewolniczy w tych osadach, do których bunt jeszcze niedoszedł, wyłączając wszakże samą wyspę San-

Domingo jako przymuszoną konieczność; rozciągnąć jednak nad nią swoją opiekę znalazł być potrzebnem. Wielka część emigrantów francuskich pozbawiona przez rewolucyą dóbr dziedzicznych we Francyi, utraciła również na tej wyspie osady swoje; zwrócić im takowe mogło posłużyć za pewne wynagrodzenie tym, których pierwszy konsul pragnął powoli przyciągnąć do siebie. Pomysł ten przyłożył się do wysłania wyprawy, w której dowództwo nad flotą powierzył admirałowi Villaret-Joyeuse, lądowego zaś wojska generałowi Lecleve, szwagrowi swojemu.

Powiedzieliśmy powyżej, iż na mocy traktatu lunewilskiego legiony polskie istnieć przestały, gdy większa część Polaków niechęcych wchodzić ani do służby króla Etruryi, ani króla neapolitańskiego, niewiedziela co z sobą nadal począć; wysłali z pośród siebie deputacyą do pierwszego konsula protestując przeciwko temu co zaszło i odwołując się do jego wspaniałomyślności; w skutek czego rozkazem dziennym ogłoszono postanowienie rządu francuskiego w następujących wyrazach: »Nagradzając znakomite usługi wojenne przez walecznych Polaków Rzeczypospolitej francuskiej oddane, trzecia półbrygada, należąca niegdyś do składu 1szej legii polskiej, odtąd do wojska francuskiego wcieloną zostaje, z którem równych zaszczytów, praw i korzyści używać będzie i numer 113tej półbrygady przybiera.«

W osiem dni później, nadszedł rozkaz ażeby 113ta półbrygada niezwłocznie wsiadła w Liwourno na okręty i popłynęła do Tulonu, gdzie czekać ma na dalsze rozkazy. Gdy przebąkiwać zaczęto iż Polacy wysłani być mają do San-Domingo, rozeszła się zarazem wieść o niefortunnem tam powodzeniu oręża francuskiego i zaszłych krwawych bitwach z murzynami i grasującej śmiertelnej zaradzie.

Próżne już wtedy były żale i narzekania, niepozostawało jak spełnić do ostatniej kropli kielich zaprawiony goryczą! Pułkownik francuski Bernard przybył do Liwourno, objął komendę 113tej półbrygady; kilkanaście zaś statków kupieckich stało przygotowanych w przystani. Dnia 14. Czerwca 1802., rozkazano Polakom wsiadać na okręty, a garnizonowi francuskiemu stanąć pod bronią i użyć gwałtu w razie oporu. Ta nadzwyczajna ostrożność była niepotrzebną, gdyż Polak umiał zawsze cierpieć z odwagą, znosić bez szemrania.¹⁰⁾ Za danym znakiem, pomimo przestróg doświadczonych żeglarzy o zbliżającej się burzy podniesiono kotwice i puszczone się w drogę.

Zaledwo flotyla wypłynęła z przystani, okropna wszczęła się burza i okręty w rozmaite zapędziła strony. Z tych dwa pomimo największego

niebezpieczeństwa na powrót do Liwourno zawinęły, trzy fale morskie zapędziły do kanału Piombinio, jeden zaś okręt rozbił się o skały w bliskości wieży morskiej San-Vincenzo i ze stu osiemdziesięciu ludzi znajdujących się na jego pokładzie, zaledwie połowa wyratować się zdołała. Z sześciu oficerów, jednego tylko kapitana Kostusa przytomność żony ocaliła od niechybnej śmierci. Odważna ta kobieta uchwyciwszy jedną ręką męża, drugą odłam masztu, rzuciła się w morze i po długiej walce z rozłukanym żywiołem, z nim razem na ląd wyrzuconą została. Reszta okrętów czwartego dnia dopiero znalazła się pomiędzy wyspami Bolearskimi a brzegami Hiszpanii. Po kilkudniowej pomyślnej żegludze flotylla już się znajdowała na wysokości przylądka Gates, gdy raptem wiatr zachodni dąć zaczął, nowa wszczęła się burza, a przez dni cztery nieustannie miotając okrętami, rozproszyła je po raz drugi i zapędziła po pod skały na których szczycie wznosi się Gibraltar najeżony angielskimi armatami. Uspokoiło się morze, z czego korzystając flotylla zawinęła do Malagi, zkąd po krótkim wypoczynku puściła się w dalszą drogę i 25. Lipca wpłynęła do portu Kadyxu. Dnia 12. Sierpnia zaopatrzywszy się w żywność i wodę opuściła Kadyx, minęła cypel Tangeru, przepłynęła obok wyspy Madery a zbliżywszy się do wyspy Palma, pierwszy południk przebyła, Odtąd pomimo dokuczliwych upałów i trwającej przez dni kilkanaście ciszy, w czasie której brak świeżej wody już czuć się dawał, reszta podróży odbyła się dosyć szczęśliwie i dnia 10. Października ujrzano przylądek Samana, a nazajutrz cała flotylla wpłynąwszy do zatoki Mancenilla, pod samem miastem Cap-Français zarzuciła kotwicę.

Kiedy 17. Kwietnia 1794. roku Warszawa powstała i z murów swoich obce wyparowała wojska, siedmnastoletni Felix Wilczek, syn najstarszy Wincentego, już się znajdował przy ojcu w szeregach obrońców wolności, i odtąd jako ochotnik rozpoczął z chlubą żołnierski swój zawód. Po wzięciu szturmem Pragi przez Suwarowa, 4. Listopada 1794, a następnie po opanowaniu przez niego Warszawy niedobitki wojsk naszych opuściły stolicę; niedługi był ich pochód, gdyż 18. Listopada z obozu pod Radoszycami rozeszli się gdzie kto mógł, gdzie oczy zaniosły, a raczej gdzie przeznaczenie popchnęło.

Stanisław August 7. Stycznia 1795. roku wywieziony z Warszawy do Grodna, tam 25. Listopada tegoż samego roku abdykacją swoją podpisał. W rok później, po śmierci cesarzowej Katarzyny zaproszony do Petersburga przez cesarza Pawła, przeznaczono mu pałac marmurowy na mieszkanie

i sto tysięcy czerwonych złotych rocznego dochodu. Niemniej dwa lata Stanisław August umarł 12. Lutego 1798. roku.

Kraków zajęli Austriacy, Warszawę Prusacy, Wilno Rosyane, i kiedy pustynie północy zaludnione braćmi naszymi, kiedy więzienia Ołomuńca, Głogowy, Magdeburga przepełnione były jeńcami polskimi, szczęśliwy kto się przez granicę przedrzeć zdołał i dostał do Francyi, Turcyczyny lub Włoch! W Wenecyi coraz się więcej Polaków zbierało; pomiędzy nimi ujrzano Feliksa Wilczka, a gdy pierwsze legiony polskie tworzyć zaczęto, w randze podporucznika umieszczenie w nich znalazł. W r. 1797 odbył kampanię rzymską, w następującym neapolitańską, po bitwie pod Novi porucznikiem został, a po zwinięciu polskich legionów zaliczony do 113tej półbrygady do San-Domingo popłynął.

Toussaint-Louverture był wnukiem Gaou-Guinou, króla Arradów w Afryce. Ojciec jego w czasie wojny w niewolę wzięty i na wyspę San-Domingo sprzedany, dostał się do osady Breda, należącej do hrabiego Noë. Tam przeszedłszy na katolicką wiarę, ożenił się z murzynką i z nią miał pięciu synów i trzy córki. Toussaint był najstarszym z tego liczego rodzeństwa. Od dzieciństwa mając nieograniczoną chęć oświaty, ojciec jego chrzestny murzyn nazwiskiem Piotr Batyste, nauczył go czytać i pisać, a p. Bayon-Libertat z pastucha owiec i bydła zrobił go swoim stangretem. Z wysokości kozła na którym zasiadł, wyrzekł wtedy do siebie słowami Chrystusa Pana: »Z pasterza owiec zostanę pasterzem ludzi.« Niezadługo potem czytając w dziełach Rajnała: »Zjawi się murzyn, którego przeznaczeniem na tej ziemi będzie pomsta za poniżenie własnego plemienia,« zawołał z uniesieniem: »Rajnał był moim prorokiem!« Zaprzyjaźniwszy się z murzynami Janem François i Biassou, znanymi z okrucieństw swoich, wszedł do służby pod rozkazami pierwszego jako lekarz wojskowy. Przy końcu 1793go roku, Toussaint wtrąconym został w mieście Valiere do więzienia, przez generała François, w którym zdolności jego największą wzbudzały zazdrość. Uwolniony przez generała Biassou, zebrawszy sześćset ochotników wszedł z nimi w służbę hiszpańską pod dowództwem margrabiego d'Almonas gubernatora świętego Rafała. Gdy w r. 1794tym rzeczpospolita francuska ogłosiła wolność murzynów na wyspie San-Domingo, Toussaint zawarł tajemne układy z generałem francuzkim Laveaux, który mu stopień generała brygady ofiarował; w skutek czego na czele licznej bandy opuścił Marmeladę, w pięć wyciął Hiszpanów, a przeszedłszy na stronę Francuzów, od p. Poverel komisarza rzeczypopolitej przydomek Louverture otrzymał.

Skoro pokój między Francją a Hiszpanią zawartym został, a Jana François powołano do Madrytu, Toussaint-Louverture sam jeden bez współzawodnika, zaczął od uorganizowania armii murzynów, poczem wysłany przeciwko Anglikom oswobodził północną i zachodnią część wyspy. Kiedy w miesiącu Kwietniu 1796. generał Laveaux powrócił do Francji, Toussaint objął po nim naczelne dowództwo. Pragnąc aby rzeczpospolita francuska nieograniczoną w nim pokładała ufność, starszych dwóch synów odesłał do szkół paryżskich na wychowanie. Dyrektoryat czyn ten uznawszy godnym dawnych Rzymian, nazwał go zbawcą własnej ojczyzny, udarował kosztowną bronią, kosztownym mundurem, synów zaś jego kosztem rządowym wychowywać rozkazał. Pomimo tego, ufność jaką wzbudzał we Francji Toussaint, długo trwać niemogła; dodano mu zatem generała Hedouville w charakterze komisarza rzeczypospolitej. W tymże samym czasie wybuchła wojna domowa pomiędzy murzynami a mulatami, na czele której stanął Rigaud, lecz ją wnet uspokoił Toussaint-Louverture. Nastąpił rok 1799; Napoleon Bonaparte mianowany pierwszym konsulem, w odezwie swojej do wysp Antylskich, chociaż Louverture potwierdził w godności naczelnego dowódcy, obraził go na siebie z powodu że do niego nie napisał osobnego listu. To było przyczyną iż rzeczoną odezwę nieogłoszono, zawiadomiono tylko mieszkańców San-Domingo o zaszłych wypadkach we Francji.

Gdy traktatem bazylejskim Hiszpania ustąpiła Francji posiadłości swoich na wyspie San-Domingo, do miasta tegoż nazwiska udał się Toussaint-Louverture dla objęcia tej nowej posiadłości w imieniu rzeczypospolitej francuskiej. Otoczony licznym dworem, z największą okazałością i przepychem przebiegł kraj cały, podobniejszy do udzielnego władcy, niż do namiestnika obcego rządu; miał też nim zostać niedługo.

Nastąpił pokój pomiędzy Francją a Anglią i kiedy Europa po długich wojnach odpoczywać zaczynała, na wyspie San-Domingo do nowych gotowano się bojów, Toussaint poczyniwszy wszelkie przysposobienia do podniesienia buntu, już był wydał stosowną do okoliczności odezwę, gdy ujrzał flotę francuską zbliżającą się do przylądka Samana: »Francja, zawołał, przysyła nam wojnę, śmierć lub niewolę, ta nam tylko pozostaje.« Skoro eskadra francuska wyprawiona z Brestu pod dowództwem admirała Villaret-Joyeuse połączywszy się z eskadrą admirała Latouche-Tréville zawinęła do wyspy San-Domingo, generał Lecleve¹⁾ naczelnik siły zbrojnej, posłał naczelnikowi murzynów proklamacją pierwszego konsula do mieszkańców wyspy w ogólności, a w szczególności do całej czarnej ludności.

Zaledwo rzeczona proklamacya rozeszła się po kraju, Krysztof jeden z dowódców murzynów, jak gdyby odpowiadając na nią dnia 5. Lutego 1802. r. zapalił miasto Cap-François. Nazajutrz Francuzi wylądowali wśród płomieni palących się domów, zagasili szerzący się coraz bardziej pożar i miasto od ostatecznego zniszczenia uratowali, poczem zajęli Port-au-Prince i generała Laplume ze znacznym oddziałem do poddania się zmusili; Toussaint zaś, Dessalines i Krysztof cofnęli się w góry. Generał Lecleve postanowił wyparować ich ztamtąd lub do poddania się zmusić, i tym sposobem w przedkach a stanowczych działaniach całą wyprawę zakończyć. Nim jednak przystąpił do dzieła, chwycił się sposobu mogącego do tego samego doprowadzić celu z oszczędzeniem wszakże krwi rozlewu. Z rozkazu pierwszego konsula wywiózł był z Francyi obydwóch synów Toussaint-Louvertura, a mając na uwadze ażaliż widok powróconych dzieci nie zmiękczy okrutnego serca murzyna i nie skłoni go do pojednawczych środków, przedsięwziął je ojcę odesłać.

Ennery ulubione wiejskie ustronie Louverture leży w górzystej części wyspy. Zabudowania skromne, ale wygodne, dom mieszkalny otoczony ową bujną wegetacją podrównikową, po jednej stronie las palmowy, po drugiej plantacye cukru i kawy. Dokoła sterczące skały najeżone armatami, bronię przez parę tysięcy murzynów, niedozwalały przystępu do tej antylskiej Oazy.

Słońce się nachylało ku zachodowi, chłód wieczoru odświeżał powietrze, jakaś smętność towarzysząca zwykle tym krótkim chwilom oddzielającym koniec dnia od zbliżającej się nocy rozlana była w przestrzeni. Wszelki ruch ustawał, nastąpiło milczenie przerywane szmerem strumienia przemyskającego się pomiędzy górami, pożegnalnym śpiewem ptaków dążących na spoczynek do pobliskich gajów i jednostajnem odezwaniam się czujnych sztyldwachów porozstawianych po skałach.

Przed niewielkiem domostwem pokrytem trzciną, osłoniętem wijącemi się roślinami, siedział na ławie średniego wieku murzyn, głowę zakrywał rękami opartemi na stojącym przy nim stole; dręczonym być musiał różnorodnemi myślami, gdyż głębokie westchnienia wydobywały się z szerokich jego piersi, a konwulsyjne drganie przebiegało po całym ciele. I zawzięta w nim toczyła się walka, przywiązania do kraju z przywiązaniem do dzieci, tego co dłoń uzbraja z tém co z dłoni oręż wytrąca; a jeżeli głos natury brał w nim czasami górę, wnet go przytłumił jęk konającego niewolnika pod razami okrutnego pana! Wiedział iż dzieci swoich więcej nie obaczy i cho-

ciaż to przekonanie rozdzierała ojcowskie serce, powinność przeważała, zwyciężała prawa natury. Wtem rozszedł się szmer zbliżającego się chodu. Skoro Toussaint-Louverture ocknął się z tego że tak powiem snu na jawie, skoro podniósł głowę, stał przed nim murzyn przysłany od przedniej straży z doniesieniem że przybyły z obozu nieprzyjacielskiego Francuz z dwoma młodemi murzynami po europejsku przebranymi, proszą o posłuchanie. Wódz żadnej nie dawszy odpowiedzi, rzucił okiem w tę stronę kędy wązka ścieżka przemykając się pomiędzy drzewami wiodła do jego mieszkania. Po niejakiem czasie ujrzał idących, otoczonych strażą, i kiedy ich jeszcze nie oczy lecz serce już poznało, zerwał się z miejsca zachwiał, i upadł bezwładny na ławę. Przez chwil kilka, zatrzymało się w nim życie, nic nie czuł, niewidział, a gdy do przytomności powrócił, Izaak i Placyd Louverture u nóg ojca klęczeli. Nadbiegła matka i jakże rozczulająca była ta chwila, w której rodzice synów pieczyotami okrywali, wylewali nad nimi łzy radości! Niedawno jeszcze uważali ich za straconych na zawsze dla siebie, a teraz ze szczęściem w objęciach swoich tulili. Kiedy minęły pierwsze uniesienia rodzicielskiej i synowskiej miłości, Izaak wzięwszy za rękę pana Coasnon przedstawił go ojcu jako nauczyciela swojego, któremu drugie życie bo oświatę był winien. Toussaint z rozczuleniem uściskawszy p. Coasnon, ten się temi słowy odezwał do niego: »Jenerale, naczelny dowódzca siły zbrojnej francuskiej Lecleve, wypełniając rozkaz pierwszego konsula zwraca ci twoich synów i kazał oświadczyć że jeżeli miłość wolności jest każdemu człowiekowi wrodzoną, najbardziej uszlachetniającą go cnotą ma być wdzięczność.«

Spojrzał na niego murzyn tym przenikającym wzrokiem, co najgłębsze tajniki przebija i w spojrzeniu jego było zapytanie, na które Francuz odpowiedział milczeniem, niezem bowiem nie chciał przerywać uroczystości dnia tego, zostawiał rodzicom i dzieciom dzień jeden szczęścia, odkładając do jutra dopełnienie danych sobie poleceń. Do późna trwała poufna i pełna rozkoszy rozmowa, a w obozie kędy przy rozłożonych ogniskach hojnie częstowano murzynów, wesołe okrzyki radości długo dalekie powtarzały echa; aż nakoniec rozmowy ustały, ucichła wrzawa, pogasły ognie, sen zmorzył powieki! I z całej ludności w Ennery, jeden tylko Toussaint-Louverture czuwał; wyszedł z domu, siadł na ulubionej ławie, niezasnął bo się przebudzenia lękał, dręczony jakby smutnem przeczuciem, wołał się dnia doczekać.

Nazajutrz kiedy pan Coasnon wszedł do pokoju Louvertura, zastał go

pieszczącego się z ulubionemi synami, a korzystając z tej chwili zapytał: »Czy w istocie jest przyjacielem Francuzów? «Czyż o tem powątpiewać możesz?» odpowiedział rozrzuwiony ojciec. Poczem pan Coasnon wystawił mu korzyści wyniknąć mogące z poddania się murzynów metropolii, starał się przekonać o niemożności opierania się zwyciężkiem wojskom francuskim; dodał iż Rzeczpospolita bynajmniej nie ma zamiaru narzucania murzynom niewoli, nakoniec zaklinał go ażeby się dobrze zastanowił nad tem, bo odrzucenie uporczywe podanych warunków, może największe nieszczęście sprowadzić na jego ojczyznę, i rozłączyć go na zawsze z własnemi dziećmi.

Toussaint słuchał w milczeniu, a wyraz twarzy okazywał głębokie zadumanie, wtedy p. Coasnon wręczył mu list pierwszego konsula zawarty w puszcze złotej. Odczytał go po kilkakrotnie, czoło się jego wypogodziło, a gdy ten jeszcze nalegał aby się udał do Cap-François na wezwanie kapitana jeneralnego, oświadczając iż do jego powrotu zostanie jako zakładnik w obozie murzynów. »Nie, to być niemoże, zawołał, wojna już rozpoczęta, wojsko chce się bić, namiestnicy moi checiwi pożaru i zniszczenia, usmierzyć ich zapęd niesposób; ale jeżeli życzycie sobie zawieszenia broni, ja z mojej strony biorę na siebie wstrzymać walkę na czas niejaki.«

Toussaint-Louverture zobowiązawszy pana Coasnon ażeby zawiadomił generała Lecleve o swoim niezmiennem postanowieniu, nadmieniał iż sam także o tem do niego napisze, poczem udał się do obozu Krysztola rozpołożonego w Gonajwach o dwie godziny drogi od plantacyi Ennery. Jeszcze tego samego dnia przysłał do Ennery Francuza nazwiskiem Granville, nauczyciela trzeciego syna, z listem do kapitana jeneralnego w którym w imieniu murzynów żądał zawieszenia broni. Panu Granville poleconem było towarzyszyć panu Coasnon do Cap-Français i odprowadzić obydwóch synów naczelnika murzynów do francuskiego obozu, z którymi ojciec wołał raczej raz na zawsze się rozłączyć, aniżeli zezwolić na wymagane warunki. Od pana Granville dowiedział się pan Coasnon że Toussaint-Louverture oddalił się z Ennery jedynie dla zakopania swoich skarbów w górach Cahos, powyżej płaszczyzny Gonajves leżących, przestrzegł go zarazem o niebezpieczeństwie grożącym Francuzom i radził mieć się na ostrożności.

Toussaint Louverture w liście do generała Lecleve nie tał swoich zamiarów, żalił się na rozpoczęcie nieprzyjacielskich kroków, wyrzucał Francuzom że chcą mu wydrzeć z bronią w rękę naczelnictwo dowództwo wyspy, uskarżał się że mu zapóźno doręczono bilet pierwszego konsula i oświadczył

że obowiązki jego względem murzynów są wyższe nad wszelkie uczucia ojcowskiej miłości, że jest przygotowanym rodzinnej ziemi uczynić ofiarę z własnych nawet synów, których na powrót generałowi odsyła aby nie sądzono iż wdzięczność dla narodu wśród którego wychowani byli, paraliżuje jego postępowanie; na koniec żądał kilkodniowego zawieszenia broni.

Kapitan jenerałny Lecleve otrzymawszy list Louverture po raz drugi powrócił mu synów, ponowił wezwanie przybycia do Cap-Français celem porozumienia się względem utrzymania na wyspie pokoju i zezwolił na czterodniowe zawieszenie broni, po upływie którego zapowiedział mu, że jeżeli przystać nie zechce na warunki podane przez rząd francuski, ogłoszonym zostanie za nieprzyjaciela Francji i wyłączonym z pod prawa.

Toussaint zostawiwszy synom zupełną wolność wyboru między ojcem a narodem wśród którego wychowani byli, starszy Izaak oświadczył iż nigdy nie podniesie oręża przeciwko Francji, młodszy zaś Placyd rzucił się w objęcia ojca i usługom jego życie swoje poświęcił. Izaak wraz z matką udał się zaraz w góry, Placyd otrzymawszy dowództwo wyborczego szwadronu gwardji ojcowskiej, na jego czele w kilka dni później na linię bojową wystąpił.

Wnet odgłos do broni rozszedł się po całej wyspie a generał Lecleve dnia 17. Lutego 1802. roku rozpoczął kroki wojenne. Podzieliwszy wojsko swoje na trzy oddziały, powierzył komendę pierwszego generałowi Rochambeau, drugiego i trzeciego generałom Hardi i Desfourneaux, poczem ruszył w głąb kraju.

Dnia 19. Lutego już Desfourneaux zajął był miasto Plaisance i zmusił załogę do złożenia broni; dywizya generała Hardi pobiła Krysztofa i zdobyła Marmeladę, Rochambeau opanował miasto świętego Michała. W kilka dni później Gonajwy i Ennery były w ręku Francuzów, ale każdy krok naprzód ileż krwi niewinnej kosztował! Murzyni bowiem skoro się cofać musieli całą ludność białą, bez różnicy płci i wieku w pień wyrzynali, a następujący po nich Francuzi zdawali się przychodzić jedynie dla pochowania trupów. Tymczasem na wszystkich punktach oręż francuski brał górę, a zniechęcenie i upadek ducha spostrzegać się dawały w nieprzyjacielskich obozach. Dwa jeszcze miejsca opierały się uporczywie zwyczajcom, wąwóz trzech rzek broniony przez murzyna Maurepas i parów zwany węzowym, gdzie Toussaint osobiście dowodząc zgromadził do trzech tysięcy najwaleczniejszego żołnierza i całą artylerją swoją.

Dwie dywizye francuskie, okrążywszy wąwóz trzech rzek, po długim

oporze, zmusiły dowódcę Maurepas do złożenia broni; dywizya zaś generała Rochambeau po kilku niepomysłnych szturmach opanowała z bagnietem w ręku węzowy parów. Osiemset murzynów legło trupem, Toussaint z resztą cofnął się w góry, ale wszystkie armaty utracił. Zbliżała się pora deszczów, podczas których w tamtych strefach wszelkie komunikacje bywają przecięte i zaraźliwe panują choroby. Naczelnicy czarnych lękając się tych przewidzianych następstw, gdy się oraz przekonali iż nigdzie placu nie są w stanie dotrzymać Francuzom, zaczęli się skłaniać do zdania na łaskę zwycięzcy; niedługo też potem idąc za przykładem generałów Laplume, Maurepas i Clervaux, poddał się Krysztof, a po nim najokrutniejszy z nich Dessalines. Toussaint opuszczony od własnych, widząc zamysły i widoki swoje sparaliżowane, otoczony ze wszystkich stron, napisał do generała Lecleve oświadczając iż nie jest dalekim od wejścia z nim w układy, zawsze jednak w tem krytycznem nawet położeniu wyższy od innych, dał uczuć francuskiemu dowódcy, że jeżeli warunki jakie mu podadzą niezgodzą się z jego przekonaniem, zerwie wszelkie układy, nie lękając się bynajmniej skutków ztąd wyniknąć mogących, przenosząc śmierć nad hańbę.

Kapitan jeneralny skłoniwszy się chętnie do zgody, stanął pokój dnia 1. Maja 1802. roku na mocy którego cofnięto wyrok wyłączający Toussaint-Louverture z pod prawa, zwrócono mu dawne tytuły, ziemne posiadłości i pozwolono zamieszkać w Ennery z warunkiem nie oddalania się ztamtąd bez pozwolenia zarządzającego wyspą.

Przedewszystkiem jednak naczelnik murzynów chcąc osobiście poznać głównodowodzącego armią francuską udał się do Cap-Français. Wjazd jego do tego miasta był prawdziwym tryumfem, cała ludność czarna wyszła na jego spotkanie, matki padając na kolana pokazywały go dzieciom, wyciągały ręce ku niemu i zewsząd błogosławieństwa splywały na jego głowę.

Toussaint krótko bawił w Cap-Français, wstąpił do Marmelady, tam swoją gwardyę rozpuścił, poczem ze łzami w oczach pożegnawszy dawnych towarzyszy broni, do Ennery powrócił.

Zaledwo pokój na wyspie San-Domingo przywróconym został, ucichły mordy, ustały pożogi, a murzyn wypuścił broń z dłoni, wziął się na nowo do roli i spaloną chatą na nowo odbudowywać zaczął. Już z nieostyglych jeszcze popiołów, wsie i miasta powstawać zaczynały, produktami krajowemi napelniały się śpichrze, a okręty rozmaitych narodów, cisnęły się tłumnie do portów, niosąc w zamian za kolonialne płody, europejskie bogactwa.

Kapitan jeneralny Lecleve, chcąc ustalić zawarte przymierze i pozyskać

zaufanie i miłość krajowców, najważniejsze urzędy powierzył naczelnikom murzynów i tak: zarząd polieyi w północnej części wyspy oddany został Krysztofowi, w zachodniej Dessalinowi.

Kiedy wszystko rokować się zdawało długie pasmo błogich dni dla mieszkańców San-Domingo, nikt niemógł przypuszczać nawet, że zerwanie pokoju było tak bliskiem, że nie zagasły, lecz przysypyany tylko popiołem ogień miał wybuchnąć jaskrawszym niż kiedykolwiek płomieniem!

W tymże samym czasie okropna i zaraźliwa objawiła się choroba. Pod wszelkimi oznakami żółtej febry, której zjadliwość w owych stronach nigdy do tego niebyła doszła stopnia, pośród lądowego wojska francuskiego i na flocie, straszliwy wpływ wywarła. Choroba ta, bez najmniejszych poprzedzających oznak częstokroć jak piorun zabijała na miejscu, czasami zaś wolnym postępem i długiem konaniem pastwiła się nad swoją ofiarą. Pokazała się nasamprzód w Cap-Français. Przypisywano jej poczęcie wyziewom pochodzącym ze źle utrzymanych smętarzy i bagien otaczających miasto; gdy jednak przeszła do Port-au-Prince i na całej wyspie grasować zaczęła; uznano że była w powietrzu.

Po wyczerpaniu wszystkich sposobów lekarskich, przekonano się, że co jeduym pomagało, szkodziło drugim, a sztuka ustąpić musiała tej pladze którą Bóg zesłał jako przestrogę lub karę. Demoralizacya największa opanowała wojsko, żołnierz zaniedbany w ubiorze, smutny, zniechęcony, choć jeszcze niedotknięty chorobą, już przeczuwał że go nieminie, że daleko od rodzinnej ziemi przyjdzie mu kości położyć. Jedni oddawali się wyuzdanej swawoli i bezprawiom, drudzy gotowali się na śmierć; szpitale przepełnione były choremi zostającymi nieraz bez najmniejszego opatrzenia. Subordynacya wszelka ustała, żołnierz równym był generałowi, nikt już niemarzył o sławie, o wygranych bitwach! Przyjaźń zamikła, złodowaciały serca, niesłyszano więcej ani wojennej piosenki ani szezęku oręża; odgłos nawet dzwonu już nie zwolywał wiernych na modlitwę, ani godzinę śmierci zwiastował; taki przestрах wszystkich ogarnął, że czasami zapominano nawet westchnąć do Boga!^{1 2)}

Toussaint-Louverture z ustronia swojego oczekiwał z niecierpliwością może, na zbliżający się miesiąc Sierpień, uważał go bowiem za porę w której zwykle w tym kraju początek biorą zaraźliwe choroby i przepowiadał że takowe położą koniec panowaniu Francuzów na wyspie San Domingo. Skoro okropna śmiertelność spowodowana żółtą febrą ziściła w części złowróżbną przepowiednię, tajemne zaraz rozpoczął stosunki z dawnymi towa-

rzyszami broni. Pisywał do nich, radził, ostrzegał, napominał, przygotowywał do wnet mającego na nowo nastąpić wybuchu. Ale w tych którym zawierał, współudziału nie znalazł. On dążył do oswobodzenia ojczyzny z pod obcego jarzma, oni o własnem zamysłali wyniesieniu; wiedzieli jednak że to nastąpić nie może, dopóki pomiędzy nimi pierwszeństwo trzymać będzie człowiek wyższy od nich umysłem i sercem; z tego więc powodu pozbyć się go umyśleli. Wnet też generał Lecleve przez nich samych ostrzeżony o knującej się zdradzie, wszelkich użył sposobów dla zaradzenia grożącemu niebezpieczeństwu.. Szło nasamprzód o przytrzymanie Toussaint-Louverture, wysłano zatem do niego zapraszając do obozu dla wspólnego naradzenia się względem podziału gruntów i zapewnienia własności. Takowe zaproszenie niemogło jak pochlebiać dumie człowieka któren z niczego wzniósł się tak wysoko. Zślepiło go zrećźnie użyte pochlebstwo i nicomieszał przybyć do obozu, gdzie z wszelkimi honorami wojskowymi przyjęty przez generała Brunet, zasiadł do przygotowanego dla siebie obiadu. Wesołość panowała wśród uczy, wniesiono toast za zdrowie pierwszego z pomiędzy czarnych, na które odpowiedział toastem za zdrowie pierwszego konsula i pomyślność Rzeczypospolitej francuskiej. Skoro wstano od stołu, za umówionym znakiem oddział żołnierzy otoczył Toussaint-Louverture, okuto go w kajdany i do więzienia wtrącono. Stawiony przed sąd wojenny, oskarżony został o zdradę, pokazano mu potępiające go listy i nieczekając obrony na poczynione zarzuty, wsadzono gwałtem na okręt i z pierwszym pomyślnym wiatrem z całą rodziną wyprawiono do Francji.

Kiedy okręt odpływał od brzegu, Toussaint-Louverture, po raz ostatni rzuciwszy pożegnalnym wzrokiem na rodzinną ziemię, wyrzekł te pamiętne słowa: »Obalając drzewo wolności, pień tylko wywrócono, ale głęboko w ziemi pozostały korzenie, te odrosną na nowo!«¹³⁾

Podstępne przytrzymanie i wywiezienie ukochanego wodza, powszechne oburzenie pomiędzy czarną ludnością sprawiło, z czego korzystając ci którzy sami do tego gwałtownego kroku podbudzili Francuzów, wyglądali tylko sposobnej pory do chwycenia za oręż,

Około połowy miesiąca Sierpnia 1802. roku rozeszła się wieść o zdobyciu Guadalupe przez generała Richepanse o uśmierzeniu tamiecznych mieszkańców i zaprowadzeniu na nowo pomiędzy murzynami niewoli. Podobne postanowienie rządu francuskiego powszechną zgrozę połączoną z przestraszeniem wzbudziło, dało bowiem poznać mieszkańcom wyspy San-Domingo jaki ich los czeka, stało się hasłem powstania.

Jednocześnie prawie na kilku punktach wybuchły pożary buntu. W najgórzystszej części kraju murzyn Lamour-de-Rame stanął na czele rokoszan, Sans-souci zbuntował się w Valière, Noël w Doudon, Sylla w Plaisance, Macaja w okolicach Port-de-Paix. Najgroźniejszym jednak pomiędzy nimi był Karol Belair, siostrzeniec Toussaint-Louverture; obrawszy sobie niedostępne stanowisko w górach Cahos, coraz większe siły koło niego zgromadzać się zaczęły. Chcąc się pozbyć tak niebezpiecznego nieprzyjaciela, generał Lecleve wysłał przeciwko niemu Dessalina, którego nie z bronią w rękę lecz zdradą pokonać go zdołał. Udając że przechodzi na stronę powstańców, Dessalines wciągnął Karola Belair wraz z żoną w zasadzkę, zład okutych w kajdany dostawił kapitanowi jeneralnemu. Oddani przez tegoż pod sąd wojenny złożony z samych murzynów śmiercią ukarani zostali.

Już prawie cała ludność czarna na wyspie San-Domingo powstała, a wojna przybrała postać tak groźną iż Francuzi zagnani zostali poprzestając na początkowych krokach, broniąc się tylko od napaści, wszędzie waleczny stawiając opór.

Murzyni opanowali Port de Paix gdzie wielkie zapasy prochu znaleźli, poczem cały departament północny, wyjąwszy kilka małych miasteczek, połączył się z nimi. Tymczasem generał Lecleve podszezuwany przez krajowców pozostałych jeszcze w szeregach francuskich a w których ze tak powiem, ślepe miał zaufanie, zamiast iść do boju i siłą siłą odpierać, najokrutniejszymi morderstwami chciał postrach pomiędzy czarnymi rozszerzać.

Pastwiono się nad jeńcami wojennymi, każdy murzyn schwytany z bronią lub bez broni w rękę, winny czy niewinny, konąć musiał wśród najcięższych tortur. Murzyni też ze swojej strony na francuskich jeńcach srogą zemstę wywierali.

W tak niepomysłnej chwili dla oręża francuskiego, zarzuciły kotwice w przystani Cap-Français okręty przywożące z Francji 113tą półbrygadę złożoną z samych Polaków. Skoro o tem znać dano kapitanowi jeneralnemu, po kilkogodzinnej naradzie, w czasie której nie było wolno nikomu na ląd wysiadać, nastąpiło wylądowanie, pierwszego batalionu w Cap-Français, drugiego w Môle St. Nicolas, trzeciego w Port-au-Prince.

Gdy się choroby coraz bardziej wzmagały, a śmiertelność coraz była straszniejszą, (*) generał Lecleve lękając się o młodą żonę, która z nim razem opuściwszy rodzinną ziemię, dzieliła wszelkie niebezpieczeństwa, na krok go nieodstępowała, umyślił ją choć na krótko oddalić od grożącej co chwila zarazy, usunąć od ogniska zbuntowanej i do wściekłości doprowadzonej lu-

dności. O parę mil morskich od wyspy San Domingo, leży mała wysepka żółwią przewana, zaslonięta od południa górzystem położeniem, ocieniona gęstemi gajami, obfitująca w najdoskonalsze stref równikowych owoce. Tam pobudowano na prędce mieszkania, porozpinano namioty i kiedy na zewnątrz bogate a hojne przyrodzenie rozkładało z dumą nieprzebrane swe skarby, na wewnątrz indyjskie opony, perskie dywany, tureckie szale, chińskie wyroby; bronz, kryształ, alabaster, cały wykwił zachodniej Europy łączył się z całym miękkim i że tak powiem lubieżnym przepychem południa.

Skoro generał Lecleve, jakby za dotknięciem czarodziejskiej laski, dokonał swego dzieła, do owego wiejskiego ustronia wprowadził swoją małżonkę, otoczył ją świetnym dworem i zagrziała muzyką, bal następował po balu, chciał aby w odmęcie nieprzerwanych zabaw niedosłyszała ani szczęku oręża, ani jęku boleści! Dzień poświęcony był spoczynkowi, ale gdy ostatnie promienie jaskrawego słońca kryły się w głębinach morza, cała wyspa jaśniała blaskiem sztucznym, jak sztuczną była na niej zabawa, podobniejsza do szalu niż do weselości, jak sztuczne było życie podtrzymywane tylko chwilowem zapomnieniem terażniejszości, chociaż śmierć nieprzystawała krążyć dokoła i nieraz z pomiędzy nawet grona tańczących wybierała sobie ofiary. Cała pleć żeńska francuska, zamieszkała lub przybyła do San-Domingo popieszyła zaraz za piękną Pauliną o której Napoleon Bonaparte mawiał: »że była najpowabniejszą i najlepszą z kobiet.« Młodzież cisnęła się za nią, dzieliła się na przemian pomiędzy obozowem a balowem życiem, wczoraj się biła, dzisiaj tańczyła, aby jutro powrócić znowu do boju.

Feliks Wilczek zaliczony do sztabu kapitana jenerałnego, jeżeli był jednym z najwaleczniejszych na placu bitwy, w tańcu nieustępował nikomu; lękał go się murzyn wśród walki, a kobiety rozrywały go sobie wśród balu. On był ulubieńcem jenerała, wybranym tancerzem jenerałowej; czysta polska natura, bił się i tańczył do upadłego.

Kiedy w tym jednym zakątku rodzaj jakiegoś upojenia, zawrotu, nieraz pomimo woli ogarniał obecnych, na całej wyspie San-Domingo bój coraz zawziętszy się toczył; a dymiące się wsi i miast zgłiszczą świadczyły iż anioł zniszczenia rozpościerał jeszcze swe skrzydła nad tą nieszczęsną krainą.

Jenerałowie Clervaux, Maurepas, Krysztof, Dessalines już byli przeszli na stronę rokoszan, każdy krok naprzód krwią był okupiony, w każdym odwrocie z bagnetem w ręku trzeba było sobie torować drogę; wszędzie podstęp, zasadzka, zdrada, spotykały wojska francuskie o trzecią część

zmniejszone, na wszystkich punktach odparte. Już polskie zastępy tak w bitwach pod Aleul, pod twierdzą Jeautôt, przy ujściu rzeki Arbonite, w Mornaeh, w okolicach Verates, jako też i z grasującej choroby większą połowę ludzi straciły,¹⁵⁾ kiedy generał Lecleve ciężką chorobą złożony raz jeszcze chciał niepewnych losów szczęścia spróbować, stanowczą wydać bitwę.

Zgromadziwszy w Leogana ile mógł zdatnego żołnierza do boju, tak Francuzów jako i Polaków, przedsięwziął zdobyć małą i dużą Goawę, łączącą się po nad morzem ze wzgórzami Jakmala, i będącą kluczem całego departamentu południowego. Dowództwo całej tej wyprawy poruczono generałowi Rochambeau. Bitwa trwała kilkanaście godzin, Francuzi i Polacy walczyli z rozpaczą, murzyni z wściekłością; użyto nawet przeciwko nim psów sprowadzonych umyślnie w tym celu z wyspy Kuby. Nie to niepomogło, czarni nad białymi otrzymali zwycięstwo, zdobyli twierdzę Leogana i byliby do szczytu niedobitki francuskie wystąpili, gdyby je nie zasłonili Polacy piersiami swojemi.

W tej stanowczej bitwie rozstrzygnęła się przyszłość wyspy San-Domingo, francuskie nad nią panowanie wkrótce ustać miało, a całe pobojo-wisko trupami zasłane, najwięcej krwią polską oblane zostało.

Wśród boju widziano Feliksa Wilczka, walczącego zawsze w pierwszych szeregach, zawsze na przodzie, później stracono go z oczów. Jedni utrzymywali że padł okryty ranami, drudzy że się do niewoli dostał, gdzie go niechybna śmierć spotkać musiała; to pewna, że ciała jego nieznaleziono. Nazajutrz kiedy na wyspie żółwiej wśród balu doniesiono o jego zgonie, na chwilę przerwano tańce. »Szkoda go, zawołała Paulina, on był tak młodym, tak przystojnym, tak walecznym!« »Szkoda go, powtórzyły inne kobiety, on tak dobrze tańczywał!« I na nowo tańczyć poczęto. Żal po nim w bratnich szeregach jeżeli trwał nieco dłużej, wnet go przytłumił odgłos wojennej wrzawy. Ale gdzieś tam daleko, na północy, skoro wieść o śmierci Wilczka do starego ojca doszła, ścisnęło się serce boleścią, gorzka łza spłynęła po licach, a przypomniawszy sobie smutną przepowiednię która się ziszczać zaczynała. »Boże bądź wola Twoja,« wyrzekł stłumionym głosem.¹⁶⁾

Drugiego Listopada 1802. roku umarł na wyspie żółwiej kapitan generałny Lecleve. Generał niewielkich wojennych zdolności, polityk niezna-jący serca ludzkiego; nieodgadł charakteru murzynów, zjednać ich sobie nie potrafił. W czasie wojny obok największej czynności wahający się, niemający swego własnego zdania, nadto ufający drugim, za mało sobie. Posia-

dał cnoty prywatnego człowieka, ale stworzonym niebył ani na wodza, ani na zarządzającego obszernym krajem. Paulina ciało męża przewiozła do Francyi. Skoro przybyła do Marsylii, na widok siostry pierwszego konsulą, okrytej grubą żalobą, idącej za trumną męża z małym dziecięciem na rękę, całe miasto czarną przywdziało barwę, a przystań i domy przykryły się kirem. Napoleon Bonaparte przyjął siostrę w Paryżu ze łzami i rozkazał złożyć zwłoki szwagra swojego z największą okazałością w Panteonie.

W rok później w zamku Joux we Francyi zszedł z tego świata Tous-saint-Louverture, naczelnik murzynów wyspy San-Domingo; ostatnie jego westchnienie było za rodzinną ziemią, ostatnie jego słowa: »Umieram w niewoli, ale przepowiadam że murzyni będą wolnymi.«

Po śmierci generała Lecleve, generał Rochambeau mianowany został na jego miejsce kapitanem generalnym. Krótkiem było panowanie jego, bo gdy do zbuntowanych murzynów dołączyli się jeszcze mulaci, Francuzi zewsząd wyparci, zamknęli się w Cap-Français, Port-au-Prince i w Cayes. W tych trzech miejscach ściśle oblężeni, przekonawszy się o niepodobieństwie utrzymania się dłużej, w rychłym tylko powrocie do Francyi jedyne zbawienie znaleźli.

Z trzydziestu kilku tysięcy wojska wysłanego do San-Domingo, zaledwo sześć tysięcy zostawało jeszcze przy życiu, a przeszło dwudziestu generałów i kilkaset oficerów poległo wśród krwawych bojów lub z zaraźliwych chorób umarło.

Dziwnem zrządzeniem losu, Napoleon Bonaparte wielkorządztwo swoje nad Francją zaczął i zakończył wielkiem niepowodzeniem, bo kiedy na początku konsulatu armia francuska do szczętu zniszczoną została pod skwar-nem niebem Antyllów, w lat dziesięć później za cesarstwa zamarzła w lodach północy! Nie jestże w tem palec Boży? Tam przestroga, tu kara!

Zaraz po rozbiorze Polski, w tej części kraju przypadłej Prusakom, nowo zaprowadzony rząd, łagodny, wyrozumiały, pobłażający, nieprześladujący, patrzył przez szpary jak młodzież przemykała się o ile mogła przez granicę, biegła się zaciągać pod chorągwie młodej Rzeczypospolitej francuskiej, biorąc odbłask wolności za promień nadziei dla siebie. Ten stan rzeczy nie trwał długo; Rzeczpospolitą zamieniono w cesarstwo, wolność ujarz-mił despotyzm, nadzieje nasze spełzły na niczem.¹⁷⁾

Tym czasem nowe u nas nastąpiło pokolenie, nowa dorastała młodzież,

bez zajęcia, bez karyery, bez widoku na przyszłość; nieczynność do gnuśności, gnuśność do zepsucia wiedzy, tego się młodzież ta obawiała, tego chcąc uniknąć, zaczęła się choć w bardzo małej ilości zaciągać do wojska pruskiego. Adam Wilczek trzeci syn Wincentego poszedł za tym przykładem. Dokończywszy szkolne nauki, wyobraźni żywej, niepospolitych zdolności, pełen wojskowego ducha, ściany rodzicielskiego domu zdały mu się za ciasne, zacisze domowe za głuche, on potrzebował ruchu, życia, wojaczki, Widząc rodziców niemających, otoczonych liczną familią, niechciał im być ciężarem, zapragnął być niezależnym, własnych poprobować skrzydeł. Kiedy mu ojciec przedstawiał że służąc w szeregach narodu którego czynny miał udział w rozbiórce naszego kraju, jeżeli przydzie do wojny między Francją a Prusami, będzie musiał nieraz walczyć przeciwko własnym rodakom, z bratem Feliksem o którego losie rodzina nie pewnego nie wiedziała, na polu bitwy w przeciwnych sobie szeregach napotkać się może. Nieuważał na to śmiały młodzieniec, rozkaz byłby wypełnił, rady nieusłuchał. »Ja chcę być żołnierzem, żołnierzy nam potrzeba, kto wie na co się jeszcze przydać mogę,« odpowiadał i wnet się zaciągnął do pułku pruskiej piechoty konsystującej w Warszawie. Dwa lata nie minęły, przyszło do wojny między Prusami a Francją, Adam napotkał się z Feliksem, wprawdzie nie na polu bitwy, wśród szczęku oręża, ale tam kędy człowiek po nadgrodzie lub karę idzie, tam z kąd się więcej nie wraca.

Czem była rzeczpospolita francuska? dwunastoletniem krwawem przejęciem! Przeszła, krew oschła, a ów młody Napoleon Bonaparte, którego pod Tulonem po raz pierwszy zwrócił na siebie oczy Europy, we Włoszech w podziwienie wprawił świat cały, czterdziesto wiekowe piramidy egipskie świadkami zwycięstw swoich uczynił; ogłosił się cesarzem Francuzów i na polu sławy skronie uwieńczone wawrzynem, przykrył cesarską koroną.

Cesarstwo jego potrzebowało ustalenia, utrwalenia, uznania. Napoleon przywróceniem wiary i obrządków, państwo swoje ustalił, zaprowadzeniem prawa, zabezpieczeniem kredytu, podniesieniem rolnictwa, rozwinięciem przemysłu i handlu utrwalił, a sześciotygodniową kampanią, zwycięstwem pod Ulm i Austerlitz, zajęciem Wiednia, Austrią do uznania cesarstwa francuskiego przymusił.

Dnia 26. Grudnia 1805. roku traktat pokoju pomiędzy Francją a Austrią w Presburgu podpisanym został. Napoleon niepoprzestał na tem, posunawszy granice swoje do Renu; po drugiej stronie rzeki potrzebował przedmurza od niechętnie patrzących sąsiadów na tak nagły wzrost Francji;

ustanowił zatem ligę, czyli związek złożony z pomniejszych państw niemieckich, nazwał konfederacją reńską i sam się jej protektorem ogłosił.¹⁶⁾

Pomimo tego że Prusy za przymuszoną neutralność w ostatniej wojnie z Austryą dostały od Francji sposobem wynagrodzenia elektorat hanowerski oderwany od Anglii, niemogły jednak obojętnem okiem patrzeć na obcego władzę mieszkającego się do spraw owej federacyjnej Germanii, deprecjacyjnego odwieczne przywileje, zdzierającego świętokradzką ręką cały urok feudalnej przeszłości! Nieprzyjaciele Francji których niebrakło w Berlinie, przewidując co z tego wyniknąć może, smutne przeczuwając następstwa, przepowiadając iż Napoleon o ujarzmieniu całych Niemiec zamysła, podbudzali umysły do wojny.

Nowy wypadek przygotowujący się wybuch przyspieszył. Fox był podówczas na czele polityki angielskiej; wymowny i popularny jako członek izby niższej okazywał zawsze wiele skłonności dla Francji. Zostawszy ministrem niemiał powodu do zmienienia zdania i dążności mającej na celu połączenie dwóch wielkich narodów. Napoleon czując ile mu pokój na morzu jest potrzebnym do osiągnięcia panowania na stałym lądzie, korzystając ze skłonności angielskiego ministra wszedł z nim w bliższe stosunki, zdające się być przedwstępem do dokonania tak wielkiego dzieła. Skoro nkłady między Anglią a Francją zaczęły się możebnemi zdawać, Anglia oświadczyła iż bez współudziału Rosyi działać nie może. Niezgodziła się na to Francya, znaleziono jednak pośredni sposób mogący obie zaspokoić strony, stanęło więc na tem: iż cesarz rosyjski przyśle do Paryża p. Oubril, wszakże nie w charakterze posłannika swojego na rozpocząć się mające konferencye, ale jako umocowanego do traktowania o wymianę jeńców wojennych.

Gdy z geograficznego położenia obu krajów żaden spór graniczny powstać nie mógł pomiędzy Francją a Rosyą, cesarz Napoleon otrzymał z łatwością ustąpienie ujścia Cottaro, zapewnienie całości i nietykalności państwa otomańskiego, oraz niezawisłość wysp Jońskich. Ze swojej zaś strony zobowiązywał się wycofać wojska francuskie z niemieckich krajów w jak najprędszym czasie. Przedugodne punkta służyć mające za podstawę przyszłego pokoju podpisanemi zostały dnia 20. Lipca 1806. roku; ale je cesarz Aleksander nie tylko że nie potwierdził, postępowanie p. Oubril zgał publicznie i odwołał go z Paryża. Pomimo tego układy zerwanemi nie zostały, a Anglia zdawała się poprzestawać na posiadaniu wyspy Malty i przylądku Dobrej Nadziei, nie daleką będąc od ustąpienia innych posiadłości zamorskich należących dawniej do Francji. Na nieszczęście Fox zachorował,

a zastępujący go lord Spencer inny obrót nadał układom. Zażądał zwrotu Hanoweru, nie chcąc słyszeć o żadnem ustępstwie ze strony Anglii. Tym sposobem Francya oddawała całą wojenną zdobycz nie dostając w zamian. Chociaż cesarz Napoleon oświadczył, iż żądanie Anglii znajduje niezgodne z honorem Francyi, okazywał się jednak dosyć skłonnym do oddania Hanoweru. Anglia niby poprzestała na tem, a pewna, że obietnica uczyniona w tej mierze przez Napoleona będzie dostateczną do poróżnienia Prus z Francją, biorąc za powód zerwania układów, usunięcie się od nich Rosyi, odwołała pełnomocników swoich z Paryża.

Skoro dowiedziano się w Berlinie, iż Francya upragniony przez siebie pokój gotowa okupić oddaniem Hanoweru Anglii, powszechne wzburzenie umysłów do najwyższego stopnia doszło. Stolica Prus liczyła w owym czasie dużo francuskich protestanckich rodzin, osiadłych tam od czasu odwołania edyktu z Nantes przez Ludwika XIV. Przepelniona również była emigrantami francuskimi, owemi szczątkami armii Kondusza. Pierwsi palali od wieków nienawiścią ku matce ojczyźnie, drudzy niecierpieli Napoleona. Jeżeli starsi wiekiem radzili czekać przychylniejszej pory, utworzyło się silne stronnictwo antyfrancuskie z całej młodzieży pruskiej złożone. Na jego czele stanęli: królowa, książę Ludwik pruski i stary książę brunswicki. Odgłos do broni wnet przebiegł całe królestwo jak elektryczna iskra i widziano młodą i piękną monarchinię w mundurze pulku imienia swojego, przejeżdżającą pomiędzy szeregami żołnierzy, zagrzewającą do boju, gotową rzucić się na nieprzyjacielskie zastępy; widziano króla porwanego pędem wiru idącego przeciwko własnemu przekonaniu i zdawało im się, że zwycięstwo już wieńczy ich skronie, Niemcy oswobodzone, Napoleon zrzucony z tronu, przywrócenie Burbonów.

Zerwanie przyjaznych stosunków rząd pruski rozpoczął od przesłania rządowi francuskiemu następującego ultimatum:

- 1) Ażeby okupacyjne wojska francuskie natychmiast opuściły kraje niemieckie i przeszły za Ren.
- 2) Ażeby Francya nieopierała się zawiązaniu ligi północno-niemieckiej, składać się mającej ze wszystkich państw niemieckich nienależących do konfederacyi reńskiej.
- 3) Wymagano nakoniec, ażeby stanowcza w tej mierze odpowiedź jako *sine qua non* nadesłana została przed 8. Października bieżącego roku.

Po przeczytaniu takowego ultimatum: „Marszałku, rzekł Napoleon do Berthiego, daję nam honorowe wezwanie na dzień 8. Października, jeszcze

dotąd takowemu nieuchylił żaden Francuz; ale ponieważ powiadają iż piękna królowa chce być naocznym świadkiem bitew staczać się mających, uprzedzić ją poczytuję sobie za obowiązek.« I w samej istocie królowa pruska obecną była w obozie, zdawała się walkę niepewnym wypowiadać losom, a zatknięty przed jej namiotem sztandar przypominał średniowieczne czasy owym Niemcom, którzy z rycerskiej epoki powtarzają legendy i w zamkach dotąd istniejących przechowują zardzewiałe zbroje!

Gdy na początku Września Prusacy zajmąszy Saksonią zmusili Fryderyka Augusta elektora do dostarczenia im dwudziestotysięcznego kontyngentu, cesarz Napoleon uważając ten krok za wypowiedzenie wojny, w nocy z 24. na 25. Września opuścił Paryż, a zatrzymawszy się kilka godzin w Metz, dnia 28. przybył do Moguncyi. W Würzburgu oczekiwali na niego król württembergski, książę würtzburgski i wielu członków konfederacyi reńskiej. Z Würtzburga udał się do Bambergu, gdzie otoczony całą swoją armią oczekiwał na ostateczną odpowiedź gabinetu pruskiego. Gdy tę odebrał dnia 7. Października, nazajutrz rozpoczął zaczepne kroki i wkroczył do Saksonii.

Jednym z węzłów łączących pasmo gór otaczających Czechy, jest Fichtel-Berg, oddziela je bowiem od Saksonii i Bawaryi. Od tego głównego punktu idą dwa drugie pasma podrzędne, pierwsze nazwane Erzgebirge, przerzniete Elbą, odgranicza Czechy od Saksonii, drugie północno zachodnie ciągnie się między Saksonią a Hessen-Kasselskiem i Würzburgiem. To ostatnie pasmo po większej części okryte lasami Turyngii, może służyć za linią obrony od strony Frankonii, armia pruska o nie oparta rozpołożona była pomiędzy Elbą i Saalą. Prawe jej skrzydło pod dowództwem generała Rüchel zajmowało stanowisko ku Eisenach, sam środek czyli pryncypalną armia zajmowała Wejmar, Erfurt i Gotha; król nią dowodził, a pod jego rozkazami stary książę brunszwicki. Lewe skrzydło pod komendą księcia Hohenlohe złożone z Prusaków i Sasów opierało się o Czechy; książę Eugeniusz württemberski z rezerwą pozostał za Elbą. Cała armia pruska wynosiła 180,000 ludzi,¹⁹⁾ francuska o 10,000 mogła być silniejszą.²⁰⁾ Korpusy marszałków Bernadotty, Davoustu, Lasna, Neja i Murata skoncentrowane były pomiędzy Kobergiem i Bambergiem, kiedy rozkaz do marszu danym został. Natychmiast Lefevre z gwardyami posunął się ku Bambergowi, Augereau opuścił Frankfurt nad Menem, strzegąc drogi idącej od Kassel. Gdy się to dzieje Mortier zbiera swe siły na pograniczu Westfalii, Ludwik król holenderski

na czele 20,000 Gallo-Batawów postępuje ku Weselowi, a wszystkie kontyngensa ligi reńskiej stoją pod bronią.

Napoleon pomiarkowawszy od razu, iż nieprzyjacielska armia za nadto daleko za sobą zostawiła rzekę Elbę, będącą całą jej podstawą oparcia, przedsięwziął ją od niej odciąć. W skutek czego na prawem skrzydle Soult z Nejem posunął się z Beurent przez Hoff ku Plauen, Murat, Bernadotte i Davoust poszli środkiem z Bambergu przez Kronach na Saalburg; na lewym zaś skrzydle Lannes i Augereau opuściwszy Schweinfurt, dyrekcyą przez Koburg i Graffenthal ku Saalfeldowi się udali.

Dnia 9. Października już Murat przednią straż pruskiego wojska pod Saalburgiem ze stanowisk spędził; nazajutrz Bernadotte oddział Tauenzina rozproszył i tegoż samego dnia marszałek Lannes pod Saalfeld nad przednią strażą pruskiego wojska odniósł zwycięstwo. Bitwa ta mniej znacząca na pozór, przeważnie się jednak przyłożyła do rozstrzygnięcia losu całej pruskiej kampanii. Prusacy stracili w niej wprawdzie tylko tysiąc dwieście ludzi i tysiąc osiemset niewolnika, oraz trzydzieści armat, ale ich armia przecięta, więcej się z sobą połączyć nie zdołała, co utorowało Francuzom drogę do zwycięstw pod Jeną i Auerstedtem. Pod Saalfeld młody książę Ludwik pruski, otoczony od huzarów francuskich, niechęć się poddać z bronią w rękę bohaterską śmiercią zginął. Po tem pierwszym, a tak łatwym powodzeniu, zniknął urok okalający od lat pięćdziesięciu wojsko pruskie, przegrana pod Rosbach pomścili Francuzi, a Napoleon wyrzekł te pamiętne słowa: »Nieprzyjaciele nasi za czasów Fryderyka Wielkiego byli pierwszymi żołnierzami w świecie, już niemi nie są.«

Książę Hohenlohe poznał od razu położenie swoje, ale gdy pomimo najsilniejszych nalegań nie może namówić księcia brunszwickiego aby wszelkimi sposobami starał się z nim połączyć na nowo, chcąc przynajmniej pościągać niedobitki z pod Saalfeld, przybył do Jeny, generał Rüchel pozostał niedaleko Wejmaru, a rezerwa księcia württembergskiego nad Elbą pomiędzy Hallą a Magdeburgiem nie ruszyła się z miejsca. W tymże samym czasie główna armia pruska cofała się ku Auerstaedtowni i Salza.

Dnia 13. Października marszałek Lannes spędziwszy nieprzyjaciela po nad prawym brzegiem Sasli rozpołożonego, przeszedł za nim wąwóz Mühlthal i rozpołożył się na grzbiecie góry Landgrafbergu, naprzeciw obozu księcia Hohenlohe. Cesarz tuż postępował za nim, a mniemając że z przełamującymi siłami będzie miał do czynienia, prawe skrzydło swoje oparł o Klosewitz i wysłał rozkazy do wszystkich korpusów aby natychmiast

ściągały się ku niemu. Książę Hohenlohe ze swojej strony sądził, że ma tylko przed sobą korpusy marszałków Lannes i Augereau, pewien zatem zwycięstwa oczekiwał walki z niecierpliwością.

Napoleon w wilią wydać się mającej bitwy chcąc plac boju rozpoznać, pośunął się pod wieczór aż pod tiralierski ogień, poczem w jednym z karabinalionów starej gwardyi przepędził noc całą pod gołym niebem, pod tym niebem, które mu dotąd tak sprzyjało, oświecony blaskiem tych gwiazd które zdawały się świecić dla niego!

Nadszedł nakoniec dzień 14. Października, tak stanowczy w dziejach świata. Napoleon równo ze świtem wyjechałszy po przed dywizye generałów Sucheta i Gazan:

„Zołnierze! zawołał, tak jak rok temu Austriacy pod Uhmem, dziś wojsko pruskie przecięte. Nieprzyjaciół wszelkimi siłami starać się będzie przedrzeć przez nasze zastępy; korpus który się im nie oprze, schائبionym będzie na zawsze. Nie lękajcie się owej sławnej kawaleryi pruskiej, nadstawcie jej francuskie bagnety.“

Opisywać drobiazgowo szczegóły tej pamiętnej bitwy przechodzi zakres tego pisma, powiem tylko, iż za danym sygnałem korpus marszałka Lannes pierwszy posunął się naprzód, gwardya postępowała za nim. Na prawem skrzydle podczas gdy dywizya generała Saint-Hilaire wyparowawszy nieprzyjaciół z lasu Klosewitz, odpiera szarżę cheveaulegerów gwardyi pruskiej, lekka kawalerya francuska generałów Margaron i Gujot, śmiałym i prędkim obrotem korpus generała Hozendorfa od reszty armii odcina. Gdy się to dzieje, marszałek Nej niemogąc się doczekać rozkazu do rozpoczęcia ataku, na czele grenadyerów i woltyżerów swoich porusza się z miejsca, mija dywizye Sucheta i Gazana i ku Vierzehnheiligen wstępnym postępuje krokiem. Spostrzegłszy to Napoleon posyła za nim Lasna i Augereau chcąc zabezpieczyć się od następstw wyniknąć mogących z tak nierozważnej śmiałości. Książę Hohenlohe ze swojej strony już był wszystkie swe siły wprowadził do boju i Neja kartaczowym przyjął ogniem, gdy w tej chwili kawalerya francuska idzie do szarży i piechocie Neja zostawia czas i sposobność opanowania Vierzehnheiligen. Tu dopiero najzaciętsza rozpoczęła się walka. Wszelkie wysilenia księcia Hohenlohe kuśiły się o odebranie tego klucza całej pozycyi, ale go broniła wytrwałość i męstwo francuskiego żołnierza. Ogień armatni z obu stron się wzmacnia, kawalerya w dłużej i w szerz przebiega pobojuwisko, piechota gradem kul sypie, krew leje się potokiem, a słońce zakrywa chmura, jakby przyświecać nie chciało tak okropnej rzezi.

Tymczasem korpus marszałka Lannes postępuje eszelonami i coraz się bardziej ku lewej stronie rozciąga; ku prawej dywizji generała Desjardins się rozwija. Nadeszła stanowcza chwila, Napoleon ostateczne wydaje rozkazy, rzuca z wysokości góry Klosewitz gwardyą i jedną dywizyą z korpusem Neja zostawioną w rezerwie; skrzydłowy atak posuwa się dalej. Na całej linii nieprzyjaciel ustępuje z placu, ogień jego słabiej, ucicha, baterie zdobyte, a co piechota mężnie zaczęła, kawaleria kończy.

W tem z boku ujrzano nowe zastępy przyspieszonym krokiem dążące ku pobojuwisku; korpus generała Rüchel w pomoc Prusakom nadchodzi. Gdyby był nadszedł dwoma godzinami wprzód, może los bitwy byłby na swoją przeważał stronę, teraz za późno! Wprawny wódz zarazby poznał co mu w tej ostatecznej chwili wypadało robić, byłby odwrót zwyciężonych zasłaniał, lecz Rüchel nie radzi się rozsądku, słucha tylko osobistej odwagi, pragnie bitwę odnowić, nieprzyjacielowi wydrzeć zwycięstwo. Nieminęła godzina, tenże sam los go spotkał co księcia Hohenlohe, korpus jego w rozsypce za uciekającymi ucieka, a sam nierozsądną waleczność życiem przypłaca.

W jednym pułku piechoty korpusu generała Rüchel, znajdował się młody Adam Wilczek; kiedy pułk ten chcąc zasłonić odwrót przełamanej kawalerii rzucił się na kolumnę francuską, ta go przypuściwszy na kroków trzydzieści takim przywitała ogniem iż z całego pułku zaledwo trzecia część ujęć zdołała z placu. W szeregach tego pułku zginął Wilczek za obcą sprawę, daleko od ojczyzny, ciało jego pozostało na pobojuwisku, nie przykryła je garść rodzinnej ziemi.

Jeszcze dnia 13. Października cesarz Napoleon przekonawszy się, iż nieprzyjaciel zbliża się ku Saali w celu wydania stanowczej bitwy nad brzegami tej rzeki, albo, przeszedłszy przez nią, cofnięcia się ku Elbie, uczynił natychmiast stosowne koło siebie rozporządzenia i wysłał do Murata aby z kawalerią ciągnął ku Jenie, Davoustowi rozkazał w Naumburgu bronić do upadłego przeprawy przez Saalę, Bernadottowi zaś polecił zatrzymać się w Dornburgu, a to dla tego aby w razie potrzeby mógł Davoustowi pomocy udzielić i z nim łącznie działać.

Kiedy dnia 14. od samego wschodu słońca kilkaset armat zachuczało i ziemia się zatrzęsła, w oddaleniu usłyszano gęste strzały, na błoniach Auerstedtu odezwało się jakoby echo bitwy pod Jeną; i kiedy tutaj Napoleon osobiście ze słabszym od siebie nieprzyjacielem bój toczy, tam Davoust we 26,000 wojska, z całą armią królewską, z trzy razy silniejszym wrogiem idzie w zapasy. W jednym dniu dwie bitwy wygrane. Pod Jeną stracili

Prusacy dwanaście tysięcy ludzi w zabitych rannych; piętnaście tysięcy niewolnika, około dwóchset armat.

Pod Auerstädem pomimo że do bitwy wydanej przez marszałka Davoustu Bernadotte z korpusem swoim żadnego nie wziął udziału,²¹⁾ kompletne zwycięstwo uwieczniły orły francuskie. Prusaków legło na placu zabitych i rannych do dziesięciu tysięcy, trzy tysiące zabrano im niewolnika, stopięćdziesiąt armat; śmiertelnie ranni, głównie dowodzący książę brunszwicki, feldmarszałek Möllendorf i generał Schmettau. Armia pruska od samego początku kampanii przecięta, dopiero po bitwach pod Jeną i Auerstädem, nie-dobitki swoje połączyć zdołała pod samym Wejmarem.

Nazajutrz po bitwie pod Jeną cesarz Napoleon udał się do Wejmaru.²²⁾ 16. Października Murat wszedł do Erfurtu, tam 9000 Prusaków broń złożyło, a 6000 rannych zastano w szpitalach. Tegoż samego dnia marszałek Soult pod Greussen dopędziwszy feldmarszałka Kalkreut wielką liczbę jeńców i armat mu zabrał. Dnia 18. generał Dupont zdobywa miasto Halle po uporczywej obronie ze strony Prusaków, a 25. podczas gdy Napoleon do Potsdamu wjeżdża,²³⁾ forteca Spandau poddaje się marszałkowi Lannes.

Potsdam! Tam wśród ogrodu w skromnem ustroniu przezwanem Sans-Soucis przez wielkiego króla, opodał od przepychu, wspaniałości i blasku świetnego dworu, opodał od wrzawy wielkiej stolicy, od zgrai pochlebców, Fryderyk wielki lubił odpoczywać po krwawych bojach, po znojach tak czynnego panowania! Tam ukrywając się przed zwróconemi na siebie oczami całej Europy z generałami swojemi lubił rozprawiać o wojnach, z filozofami dyskutować; tam w poufalej zażyłości z Wolterem, czytał przed nim niefortunne wiersze swoje. Wszystko tam jak było przed laty: te same meble, sprzęty, ten stół od pisania, na nim tabakierka, z której tak często czerpał, kałamarz, w którym maczając pióro, częściej podpisywał wypowiedzenie wojny niż traktat pokoju! To krzesło, w którym siedząc gienialne pomysły przychodziły mu do głowy, tworzyły się plany, odkrywały sposoby ich wykonania, w którym przyszła mu może po raz pierwszy myśl rozbioru Polski, chęć dokonania tej wielkiej niesprawiedliwości. Tam w szafach ulubione jego książki, flet na którym przygrywał, rozwieszona na ścianie mappa Europy, na której oznaczał nowe granice swego państwa. Tam wszystko technie powiewem przeszłości, tam przechowane jak relikwie drogie pamiątki dla każdego Prusaka, wspomnienia dla każdego cudzoziemca! Nazajutrz cesarz Francuzów odwiedził grób króla pruskiego; ciało tego monarchy spoczywa w Potsdamie w podziemnym lochu kościelnym, w drewnianej trumnie

pokrytej blachą miedzianną bez żadnych ozdób. Napoleon u grobu Fryderyka, jakież obszerne pole do rozpamiętywania, do zastanowienia się nad wielkością i znikomością rzeczy ludzkich! Na grobie króla pruskiego wyryto: *Fryderyk II.* Na grobie cesarza Francuzów: *Napoleon.* Wielcy ludzie nie potrzebują innych napisów. Ale pierwszy leży na ojczystej ziemi, zwłoki drugiego złożono na skale rzuconej wśród oceanu, i Francya potrzebowała ćwierć wieku i kilku wewnętrznych rewolucyi aby je odzyskać mogła.²⁴)

Na dzień 28. Października, cesarz Napoleon wjazd swój do Berlina naznaczył.

»Po raz pierwszy, (mówi Thiers w swoim »Konsulacie i cesarstwie«) do zdobytej stolicy wjeżdżał jako zwycięzca, jako Aleksander, jako Cezar! Rok temu zaledwo minął jak przez Wiedeń tylko przejechał i w Schönbrunn chroniąc się przed ciekawością Wiedeńczyków przehywał, a teraz bądź przez dumę po odniesionem zwycięztwie, nad wojskiem uchodzącem za niezwyciężone, bądź dla wprawienia Europy w pomimowolne może zachwycenie, bądź nakoniec w skutek tego szału, pochodzącego z upojenia sławą, odbył tryumfalny wjazd do Berlina. Cała ludność miasta była na nogach. Napoleon wszedł ze starą gwardyą, po której następowali kirasyery generałów d'Hautpoul i Nansouty. Szli naprzód grenadyery i strzelcy piesi, mający na swoim czele marszałka Lefevre, z tyłu grenadyery i strzelcy konni; a pomiędzy nimi otoczony marszałkami Berthier, Duroc, Davoust i Augereau, Napoleon, konno postępował sam jeden, bo go winny hold uszanowania odosabniał od drugih i wszystkie oczy zwrócone były ku niemu, towarzyszyły mu od brandenburskiej bramy aż do pałacu królów pruskich.«

Jakże się odbijał od złotych haftów marszałków i generałów, ów mundur władcy Francyi, tak skromny wśród przepychu tuileryjskiego dworu, tak znany na polach bitwy!

Lud zalegał ulice, stan miejski wszystkie zajmował okna, gdyż szlachta przejęta strachem opuściła była stolicę. I nowość podobnego widowiska, jeżeli w podziwienie wprawiała, niewywoływała wszakże ani nienawiści, ani radości oznaków; smutek głęboki małowal się na twarzach, a komu lzy stanęły w oczach, nie tał się z tem, bo niemiał się czego wstydzić. Szczęśliwy naród niedzielący się na stronnictwa, umiejący w nieszczęściu zachować całą godność swoją! Dla niego wkroczenie nieprzyjacielskich zastępów niebyło zgubą jednej partyi, tryumfem drugiej, niewzbudziło w nikim taj wyrodnej uciechy, której doznali Francuzi w przeciwnościach losu przechodząc z taką lekkomyślnością z jednej ostateczności do drugiej; ze zwycięztwa do

niepowodzenia, z wyniesienia się do poniżenia, z poświęcenia się bez granic, do najczarniejszej zdrady.

Napoleon z rąk magistratu przyjął klucze miasta Berlina, poczem udawszy się do pałacu królewskiego pozwolił sobie przedstawić władze miejscowe i przemówił do nich łagodnie, zaspakajająco. Powstawał tylko przeciw arystokracji pruskiej będącej pierwszą sprężyną zerwania przyjaznych stosunków, powodem tylu doznanych nieszczęść.²⁵⁾ Dozwoliwszy radzie municypalnej miasta obrać sobie prezydującego, gdy wybór padł na księcia Hatzfeld, potwierdził go cesarz, poprzestając na wykonanej przez księcia przysiędze nie wdawania się w żadną polityczną sprawę, strzeżenia jedynie bezpieczeństwa i spokojności w stolicy.

Nie minęło dni kilka przejętym został list księcia Hatzfelda do księcia Hohenlohe pisany, w którym mu donosi o obrotach armii francuskiej. Dowiedziawszy się o tem cesarz kazał natychmiast aresztować winnego i oddał go pod sąd wojenny. Wyrok śmierci miał go nieuchybnie spotkać. Przestrach tak surowej kary ogarnął wszystkich; Berthier na próżno za obwinionym przemawiał, Rapp, Duroc, Caulaincourt niewiedzieli jak sobie porządzić. Uwiadomiwszy jednak o wszystkim księżnę, w chwili kiedy Napoleon co tylko z rewji powrócił do zamku, wprowadził ją Duroc do gabinetu cesarskiego. Widok kobiety młodej, w brzemiennym będącej stanie, czolągącej się u nóg monarchy, błagającej o życie męża, niemógł jak trafić do jego serca; podniósł ją, a podawszy list: »Czy poznajesz pismo twojego męża?« zapytał. Gdy przełknięta odpowiedzieć nie była w stanie: »Rzuć pani ten list do ognia, dodał wskazując na komin, a sąd niemając dowodów winy, męża twojego uwolnić będzie musiał.« Księżna list spaliła, książę został uwolniony, a przykład łaskawości cesarskiej korzystniejsze wrażenie sprawił jak wiadomość o odniesionem zwycięstwie.²⁶⁾

Cesarz Napoleon do końca Listopada pozostał w Berlinie, ale tam ani jednej chwili w bezczynności nie stracił, bo kiedy z jednej strony odrzuca propozycją zawieszenia broni, w której dostrzega ukryty cel doczekania się nadchodzących wojsk rosyjskich, z drugiej strony nie dowierzając Austrii, wiedząc że sześćdziesiąt tysięcy wojska posłała do Czech i coraz to nowe siły gromadzi w Galicyi; powiększa armią włoską, rozkazuje wzięść pobór konskrypcyi na rok następny przypadający, ściąga rezerwy nad Ren, a mogąc w każdej chwili mieć sześćkroćstotysięcy żołnierza do rozporządzenia, niełęka się sprzymierzeńca, wprawdzie od bitwy pod Jeną coraz bardziej przestraszonego, ale w istocie coraz mniej przyjaznego. Nie poprzestając na

tem, posyła generała Sebastianiego do Stambułu, dla znaglenia Selima IIIgo do wypowiedzenia wojny Rosyi. Pomimo tak ważnych zatrudnień, tak głębokich planów, Napoleon niespuszcza z oka Francyi, chce aby brała udział w jego zwycięztwach, podzielała jego chwałę, i gdy z Berlina ogłasza system kontynentalny celem wykluczenia handlu angielskiego z portów europejskich,²⁷⁾ w Paryżu nowy most na Sekwanie przeżywa mostem Jena i postanawia aby wystawiono kolosalny pomnik zwyciężkiemu orężowi Francyi z napisem: *Cesarz Napoleon żołnierzom wielkiej armii.*²⁸⁾

Tymczasem wojna postępuje swoim trybem. Dnia 29. Października książę Hohenlohe z całym swoim korpusem poddaje się Muratowi,²⁹⁾ generał Lassalles postąpiwszy z samą kawalerią pod Szczecin na pierwsze wezwanie z jego strony, miasto otwiera mu bramy;³⁰⁾ forteca Küstrin bez wystrzału wzięta,³¹⁾ korpus Mortiego i armia Gallo-Batawów wchodzą do miasta Fuldy, zajmują księstwo brunswickie, elektoraty kasselski i hanowerski; w kilka dni później stają się panami Bremy i Hamburga. Nakoniec Blücher ścigany zewsząd, po długich marszach i kontrmarszach zamyka się w Lubece zład wyparty przez Bernadotta i Soult, utraciwszy trzy części swojego wojska, pod Rattau, na samej granicy duńskiej, zdaje się na łaskę zwycięzcy.³²⁾ Dnia 8. Listopada Magdeburg kapitułuje.³³⁾ Od rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich zaledwo miesiąc minął, a żaden korpus pruski nie zdołał dojść do Odry i cała budowa Fryderyka wielkiego runęła. Siedmioletnia wojna ją wzniosła, siedmioletniogodniowa kampania zniszczyła.

Ileż to razy wyrzekli Polacy ze smutkiem: »Francya jedynym naszym sprzymierzeńcem, cóż ztąd kiedy tak jest daleko!« Niestety! dowiodła Francya że jeżeli sprzyjała nam zawsze z daleka, z bliska nic dla nas nigdy nie zrobiła. I jakaż tego przyczyna? Wszakże Francya podbojem i zwycięztwem roznosząc po całej Europie podziwienie, połączone z przestachem, rozsadzając swoich książąt na obcych tronach, zaciągając obce wojska pod swoje sztandary, nikomu ufać, na nikim polegać nie mogła. Jedni tylko Polacy szczerze, wiernie, powiem nawet ślepo jej sprzyjali. Nieco zbliżone do siebie podobieństwo charakterów tych dwóch ludów, ta sama lekkomyślność, nieraz brak zastanowienia, a przytem szczerość i otwartość, ta różność zdań prowadząca tak często do rozdzielenia i stronnictw, to przywiązanie do rodzinnej ziemi, ta sama walczność i żądza sławy łączyły ich niejako braterskim węzłem, a kampanie włoskie, Egipt, San-

Domingo, powinowactwo krwi wspólnie na pobojuwiskach wylanej, utwierdzały. Zachodzi tu jednak między nimi wielka różnica: lekkomyślność Polaka wypływa z odebranego wychowania, jest nabytą; lekkomyślność Francuza jest mu wrodzoną.³⁴⁾ Rozdwojenia i stronnictwa w Polsce były głośnie, hałaśliwe, kłócili się nieraz między sobą, sami nie wiedząc o co, ale niechże kraj zapotrzebuje obrony, na odgłos trąby wojennej hałas uciha, kłótnie ustają, nieprzyjazne łączą się dłonie, prywatnie dobru publicznemu ustępuje. We Francyi stronnictwa cichsze, ale zawziętsze, kiedy otwarcie działać nie mogą to knują, dobro ogółu ustępuje prywatnie, przekonać ich niemożna, pogodzić niepodobna, jest to wendetta przechodząca z ojca na syna, z pokolenia na pokolenie.³⁵⁾

Polak nad wszystko kochał ojczyznę, gdy mu ją wydarto, niestracił nadziei, bo dochował wiarę a serce obwinawszy żalobą dotąd ją nosi. I Francuz przywiązany do rodzinnej ziemi, ale jakże w miłości swojej niestały! dziś krwią własnych królów zbroczony, jutro ich na tron przywraca, dziś uwielbiane bożyszcze, jutro z piedestału strąca.

Francya potrzebowała Polski za przedmurze od północy i wschodu, wiedział o tem Napoleon i dla czegoż jej nie przywrócił? gdyż walcząc sam jeden przeciwko całej Europie, z każdym z tych państw które w podziale Polski wzięły udział idąc z osobna w zapasy, drugie oszczędzał, wołał zachować niepewnego sprzymierzeńca jak pewnych przyjaciół. Gdyby był mógł wszystkie trzy mocarstwa razem, wyzwać do boju i pokonać, na tedy dawną Polskę byłby przywrócił i inaczej sam może zakończył. Że miał tę myśl, dowodem iż ofiarował Austrii za Galicyą Szląsk odebrany Maryi Teresie przez Fryderyka IIgo.

Cesarz Napoleon zająwszy już całą część Pruss aż do rzeki Odry, zabezpieczywszy się ze strony Austrii, nałożywszy na kraje zabrane dwieście milionów franków kontrybucyi,³⁶⁾ zawarł pokój z Saksonią,³⁷⁾ pozakładał wielkie magazyny zboża, amunicyi i sprzętów wojennych w Würtzburgu, Erfurcie, Wittenbergu i w Spandau; a mając 150,00 wojska gotowego do boju, prócz rezerw i posiłków nadciągających przyspieszonym krokiem z Francyi poruszył swoje zastępy i kazał im się posuwać ku Wiśle. Zaczynać się nad tą rzeką, przezimować w Polsce i równo z wiosną rozpocząć nieprzyjacielskie kroki, takie były plany nowej kampanii, którą już nie pruską ale raczej rosyjską przezwąćby można.

Kiedy marszałek Davoust na czele swojego korpusu, dnia 9. Listopada wchodzi do Poznania, gdzie przyjętym został z największym zapalem przez

całą ludność tego starożytnego grodu; kiedy każdy Polak garnie się do niego niosąc życie i majątek w ofierze, Napoleon gotował się do opuszczenia Berlina, pospieszając za armią. Na kilka dni przed swoim wyjazdem przyjmował deputacyą polską wysłaną z Poznania.³⁶⁾ Audiencya była najuroczystsza. Książę Benewentu minister spraw zagranicznych przeprowadził deputacyą przez salę marszałków, w której grenadyerowie gwardyi cesarskiej trzymali trzysta czterdzieści chorągwi zdobytych, wprowadził ją do gabinetu cesarskiego, gdzie prócz tego ministra znajdowali się, wielki książę Bergu, Berthier książę Neuszatelu minister wojny i czterech marszałków. Działyński, jeden z grona deputacyi miał mowę do cesarza, na którą odpowiadając monarcha, temi słowy zakończył: »Skoro tylko około czterdziestu tysięcy ludzi pod bronią postawicie, ogłoszę w Warszawie niepodległość Polski, a gdy ją ogłoszę, nikt jej naruszyć nie zdoła.«

Dwudziesty siódmy Listopada stanowi ważną epokę w dziejach polskiego narodu, w tym bowiem dniu cesarz Napoleon stanął na naszej ziemi, wjechał do Poznania.

Od godziny 5tej z rana do wieczora lały się strumienie ludu na drogę wiodącą z Berlina. Dawni dygnitarze, stan rycerski, magistratury cywilne, miasto całe wszelkiej płci i wieku, lud wiejski, na jedno hasło, Napoleon, zbiegły się o pół mili od miasta na przyjęcie wielkiego władcy przy wystawionych bramach tryumfalnych. Było ich cztery. Pierwsza z napisem: *Zwycięzcy Marengo*; druga; *Zwycięzcy Austerlitz*; trzecia: *Zwycięzcy Jena*; czwarta: *Zbawcy Polski*. U tej ostatniej miał go witać w imieniu senatu Radziwiński wojewoda gnieźnieński. Jenerał Dombrowski wyjechał naprzód z gwardyą narodową; książę arcybiskup gnieźnieński z licznym duchowieństwem czekał na monarchę w kościele farnym; ale nadzieje zawiedzione zostały, noc nadeszła, wrócili wszyscy do domów, a cesarz dopiero około północy wjechał do Poznania. Nazajutrz cesarz dawał audyencyą senatorom, stanowi duchownemu, rycerskiemu, izbie administracyjnej, trybunałowi sądowemu i magistratowi miasta. Nasamprzód wszedł senat składający się z Zakrzewskiego kasztelana nakielskiego, Krzyżanowskiego kasztelana międzyrzeckiego i Mleckiego kasztelana Sierpskiego, mieli na swoim czele Radziwińskiego wojewodę gnieźnieńskiego, który przemówił do cesarza w języku łacińskim. Następował potem stan duchowny z księciem arcybiskupem gnieźnieńskim, ten miał mowę w języku francuskim; prezydent Breza w tymże samym języku się odezwał w imieniu izby administracyjnej, a ka-

sztelan Krzyżanowski i pan Kotecki po łacinie, pierwszy w imieniu trybunału sądowego, drugi od magistratu.

Cesarz przyjmował deputacje w tronowej sali, a skoro się prezentacje ukończyły, te pamiętne wyrzekł słowa:

»Bądźcie godnemi ojców waszych, którzy rozkazywali dworowi brandenburskiemu, nadawali carów Moskwie, oswobodzili Wiedeń, i całe chrześcijaństwo od tureckiego haraczu uwolnili. Bądźcie podobni naddziadom waszym o których bohaterstwie tyle nam świadectw dają dzieje świata. Niech pierwsi magnaci, cały stan rycerski, miast obywatele łączą się ku powszechnej obronie. Zrządziła dla was cudem opatrność, iż tak prędko dokonawszy zwycięstwa zniszczyłem orężem moim potęgę pruską i dalej ścigając mego nieprzyjaciela, znajduję się pośród was i chcę ogłosić w Warszawie niepodległość waszą. Chcę na nowo istność polityczną przywrócić waszemu narodowi, ale korzystając z podanej wam sposobności, pokażcie się godnemi moich zamysłów. Jeżeli w żyłach waszych płynie jeszcze krew dawnych mężnych Polaków, uzbrojcie się wszyscy, niechaj hasłem waszem będzie: wolność lub śmierć. Los wasz jest dzisiaj w waszym ręku, czekam abyście mnie przekonali o mężstwie i odwadze waszej. Niech ujrzę skutki waszego zapалу, a na słowach i oświadczeniach nie przestaję; niech ujrzę hufce wojska waszego godne walczenia obok mojego żołnierza. Dotąd kontent jestem z tego co widzę, z tego co mi generałowie moi o narodzie waszym donoszą, patrzeć będę na wasze rycerskie czyny.«

Nie minął rok, a czterdzieści tysięcy Polaków stanęło pod bronią i dowiedli na polach Serocka, Pułtuska, Friedlandu, pod Gdańskiem i Grudziązem, że krew pradziadów płynie dotąd w ich żyłach, że są godnymi walczyć obok tych żołnierzy francuskich którzy od tylu lat ciąglemi byli świadkami ich mężstwa i odwagi. A jednak za obiecane przywrócenie dawnej Polski cóż otrzymali? Księstwo warszawskie!

W gorączkowym stanie była Warszawa od czasu rozpoczęcia wojny; każda wiadomość o odniesionych zwycięstwach przez Francuzów dochodziła do niej, gdyż rozsądny rząd pruski nie taił przed nami niepowodzeń swoich; wiedział bowiem iż nie się ukryć nie zdoła, a każde kłamstwo pokrywające prawdę, skoro ta na jaw wyjdzie, zamiast uspakajać umysły, jeszcze je bardziej rozdrażnia. Wiedzieliśmy o wygranych pod Jeną i Auerstädem, wiedzieliśmy o wzięciu Berlina, a dzień odrodzenia naszego, zdawał nam się już niedalekim! W tem zaczęto mówić o rozpoczętych układach względem zawrzeć się mającego pokoju i przez chwilę radość nasza ustąpiła smu-

tkowi, gdyż przekonani byliśmy, iż jedynie tylko z orężem w rękę dawną naszą niepodległość wywalczyć możemy. Ale chwila smutku nie długo trwała. »Francuzi w Poznaniu!« ktoś zawołał; »Francuzi w Poznaniu, idą do nas!« tysiące powtórzyło głosów, i pomimo że Prusacy byli jeszcze panami Warszawy, są uczucia, które ani rozsądek, ani przestroch, ani groźba nie są w stanie przytłumić, uczucia podobne do wezbranej rzeki, uczucia wprost płynące z serca! Chociaż awangarda wojska rosyjskiego spieszącego na pomoc Prusakom, już była zajęła przedmieście Pragę, generał Köhler gubernator Warszawy, niechęć wystawić miasta na niepewny los wojny, zwłaszcza iż załoga pruska nie tylko że czuła się za słabą do dania oporu nieprzyjacielowi, ale nawet niedostateczną do zasłonięcia spokojnych mieszkańców od nadużyć niesforne go kozactwa, utworzywszy milicję, czyli straż bezpieczeństwa z samych mieszczan złożoną, powierzył jej komendę księciu Józefowi Poniatowskiemu, a sam dnia 25. Listopada opuścił Warszawę.

Generał Köhler przez lat jedenaście piastując urząd generała gubernatora w tem mieście, zjednał sobie powszechny szacunek i miłość; kochany był jak ojciec, bo umiał po ojcowsku postępować. Patrząc przez szpary na lekkie młodego wieku wysoki, od ważniejszych przewinień przestroga, napomnieniem i radą nieraz wstrzymywał; nierozjątrzał, lecz godził, dla tego też przez ciąg zarządu swojego utrzymywał porządek, spokojność i poszanowanie dla prawa. Gdy mury nasze opuszczał, odprowadzony aż do mostu przez tłumy mieszkańców ze łzami w oczach był od nich żegnany!³⁹⁾

Nazajutrz po wyjeździe gubernatora, milicja zluźowała strażę pruskie, a o godzinie szóstej wieczorem wyszli Prusacy. Nocą aż do drugiej po północy powracali przez miasto z pod Błonia Rosyanie z przednich posterunków; między dwoma szeregami kirasyerów pruskich, rozstawionych dla dawania baczności, aby się gdzie na boczną ulicę, jaka garstka kozaków dla pochwycenia czegoś nieoderwała. Jak tylko całe wojsko sprzymierzonych przeszło za most, podpalono go naprzód od strony Warszawy a potem od Pragi.

Dnia 27. Listopada wieczorem nadciągnęło na przedmieście, do tysiąca jazdy francuskiej pod dowództwem generała Milhaud; dowodzącego przednią strażą korpusu Murata wielkiego księcia Bergu. Generał Milhaud pozostał na Czystym⁴⁰⁾ i tam nocował, a kompania strzelców konnych przyciągnęła do środka miasta przy powszechnem z dobrej woli oświeceniu Warszawy, przy

hucznych i przez noc całą wesółych okrzykach licznie zgromadzonych pomimo błota i słotnego czasu obojej płci osób.

Gdy stanęli strzelcy konni na krakowskim przedmieściu, przed Bernardynami, wynoszono im jedzenie, wino, piwo, z serdecznością częstowano i każdy się do nich ciskał, z nimi rozmawiał, witał jak ze znajomymi, jak z braćmi. Oficerów zaś, tak z tego oddziału jako też osobno przybyłych, zapraszali obywatele na wieczerzę do swoich domów.

Dnia 28. deputacya złożona ze Stanisława Małachowskiego referendarza koronnego i marszałka czteroletniego sejmu, z Ignacego Giełguda generał-lejtnanta, Stanisława Wojczyńskiego generała, Kochanowskiego i Linowskiego posłów czteroletniego sejmu, i Aleksandra Potockiego dawnego dygnitarza koronnego, wyjechała do Woli gdzie się znajdował Murat książę Bergu dla złożenia holdu imieniem obywatelstwa. Stanisław Małachowski miał krótką przemowę do szwagra cesarza Francuzów na którą on nader czule, uprzejmie i pochlebnie odpowiedział.⁴¹⁾ Przybył po nich prezydent miasta i powitał księcia imieniem tutejszej stolicy. Cechy z chorągwiami czekały u rogatek Wolskich, a na chorągwiach przypięte były trójkolorowe kokardy. Nareszcie ruszył wielki książę i wjechał konno do Warszawy otoczony niosącymi chorągwie, w owym fantastycznym stroju, który jeżeli się nie jednej podobał kobiecie, tak był strasznym nieprzyjacielowi, kiedy go na czele swej kawalerii po pobojuwiskach ścigał.

Poprzedzał pochód, oddział strzelców konnych pod dowództwem generała Millhaud. Obok wielkiego księcia jechał po prawej stronie książę Józef Poniatowski w teje samej kurtce i czapce hułańskiej które nosił pod Dubienką i Zieleńcami; po lewej stronie generał Izidor Krasieński. Przed nimi i za nimi dawni oficerowie polscy i kilku setników z nowo utworzonej milicyi, a z tyłu znaczna liczba jazdy różnej broni, przy odgłosie trąb. Artylerya konna z czterema działami zamykała ten wjazd tryumfalny. Od samych rogatek aż do środka miasta, towarzyszyły księciu okrzyki radosne ludu, a mnóstwo dam wyjechało na jego spotkanie w pojazdach.

Skoro doszła wiadomość, że cesarz Napoleon przybędzie do Warszawy dnia 18. Grudnia, w całym mieście dał się widzieć ruch niesłychany, gdyż każdy oczekiwał z ciekawością, z niecierpliwością, z zapalem dochodzącym do szalu, chwili w której ujrzy tego którego już przed czasem nazywał wskrzesicielem ojczyzny. Zaraz też ogłoszonym został następujący program przyjęcia:⁴²⁾

1) Generał dywizyi Lemarois, gubernator miasta Warszawy, razem

z księciem Józefem Poniatowskim jenerał-lejtnantem wojsk polskich udadzą się na spotkanie cesarza i króla z gwardyą honorową i innemi ochotnikami ze stanu rycerskiego.

2) Landrat warszawski czekać będzie na najjaśniejszego pana ze zgromadzonemi wieśniakami z okolic miasta, przy wsi Woli.

3) Na pierwszą wiadomość, że cesarz się zbliża, we wszystkie dzwony uderzą w Warszawie i na Pradze.

4) Przy pierwszym łuku tryumfalnym znajdywać się mają magistratury krajowe i magistrat miasta. Kochanowski prezes kamery, będzie miał pierwszy mowę witającą; po nim będzie mówił Ossoliński jako prezydent trybunału sprawiedliwości, a na ostatek Moszyński prezydent miasta, od którego klucze odda cesarzowi.

5) Od pierwszego łuku tryumfalnego do drugiego wystawionego obok kolumny króla Zygmunta, uszykują się w liniach po obu stronach ulicy obywatela Warszawy.

6) Duchowieństwo w zwykłym ubiorze i z ceremoniami przepisaniem przez księdza oficjała miejscowego czekać będzie na przybycie cesarskie przed kościołem księży Reformatów.

7) Po bokach drugiego łuku zostaną wzniesione amfiteatra, na których przegrywać będzie muzyka, a panny ubrane w bieli, z koszykami wręku napelnionemi kwiatami rzucać je będą pod nogi cesarskie, śpiewając zastosowane do okoliczności pieśni.

8) Najjaśniejszy pan przybywszy do zamku przyjmowany będzie przy wschodach od reprezentacyi narodowej, to jest: od Stanisława Małachowskiego marszałka czteroletniego sejmu, tudzież senatorów obecnych w Warszawie, posłów ze stanu rycerskiego i reprezentantów miast; których przedstawiać będzie cesarzowi jenerał Dombrowski.

9) Wszyscy urzędnicy koronni, obecni w Warszawie obowiązani będą pełnić służbę, stosowną do posiadanych urzędów, w zamku przy cesarzu. A tymczasem do służby codziennej najjaśniejszego pana ustanawiają się: Książę Michał Radziwiłł, Aleksander Potocki, syn jenerała artyleryi i Broniec były szambelan króla polskiego.

Jak w Poznaniu tak i w Warszawie, cesarz Napoleon zawiódł oczekiwania nasze, gdyż cała ludność miasta na nogach od rana do nocy, skoro doszła wiadomość, iż dopiero nazajutrz przyjedzie, już się była rozeszła, już transparenta blednąc a illuminacye gasnąć poczynaly, kiedy monarcha

z jednym tylko adjutantem i mamelukiem przejechał przez puste ulice i zsiadł z konia na dziedzińcu zamkowym.

Nazajutrz przed południem cesarz konno, otoczony strażą honorową złożoną z młodych Polaków, w piękne mundury kawalerii narodowej przybranych, pojechał odwiedzić wielkiego księcia Bergu, nieco słabego. Po wróciwszy na zamek przyjmował członków najwyższej rady wojkowej i administracji publicznej; o godzinie zaś ósmej wieczorem przedstawieni zostali na pokojach zamkowych senatorowie i posłowie czteroletniego sejmu, duchowieństwo, oraz władze publiczne tak cywilne jako też wojskowe. Całe miasto było oświecone, i widowiska teatralne bezpłatne.⁴³⁾

Skoro most na Wiśle spalony, na nowo dnia 13. Grudnia odbudowanym został, nadciągające wojska francuskie do Warszawy nie przestawały na drugą stronę rzeki przechodzić. Dnia 23. Grudnia, wyjechał cesarz za wojskiem dla przypatrzenia się naocznie stanowiskom nieprzyjaciela i odparcia go w razie potrzeby od Wisły, Bugu i Narwi. W przeciągu dni kilku pobiwszy Rosyan pod Czarnowem, Nasielskiem, Pultuskiem i Gołyminem, zabrawszy im do czterech tysięcy jeńców i przeszło osiemdziesiąt armat, wydał rozkazy aby w jak najprędszym czasie ujścia Bugu do Narwi i Narwi do Wisły, czyli Serock i Modlin ufortyfikowane zostały, na Pradze zaś szaniec przedmostowy usypany, poczem wojsko na zimowe leże rozłożył i sam 1. Stycznia 1807. do Warszawy powrócił.

Książę Józef Poniatowski⁴⁴⁾ mieszkał w Warszawie w swoim pałacu zwanym *pod blachą*, obok zamku królewskiego. W niewielkim pokoju, na pierwszym piętrze w korpusie, kilkanaście znajdowało się osób, powiększej części wojskowych różnych rang i broni; co się jednak nie dawało spostrzeżać, gdyż subordynacya w polskim wojsku jeżeli była przed frontem, w prywatnem pożyciu generał czy pułkownik nieraz na jednej kanapie z kapitanem lub porucznikiem siadał, był z nimi czasem za nadto za panie bracie. Kilku adjutantów pułkowych z ryngrafami na piersiach stało blisko drzwi wchodowych, bo tego służba wojskowa wymagała, a każdy z nich trzymał raport w ręku. Przez otwarte drzwi do gabinetu, widać było jak się książę ubierał i do niego kto chciał to wchodził, bo nie lubił aby się zdawało że czekają na niego. Dwóch adjutantów księcia, pięknej kraszy młodzieńców, w karmazynowych huzarskich mundurach, kręciło się po pokoju, od jednego do drugiego przechodząc, rozprawiając o wypadkach wojennych, bo te jedne przedewszystkiem zajmowały każdego. Pod oknem stary pułkownik Hebdowski, naczelnik kancelaryi księcia, rozmawiał jak się

sposstrzegać dawało z wielkiem zajęciem z kontuszowym już w podeszłym wieku Polakiem. Musieli o dawnych czasach prawić, bo o czemże starzy najczęściej gwarzyć lubią jeżeli nie o tem co było? Obok nich stało dwóch młodych ludzi, przyzwoitej i skromnej postawy, ale nie słuchali tego co starzy mówili; bo jeżeli oczy wlepione mieli w mundurы wojskowych, natężoną uwagę zwracali na to tylko co o stoczonych za Wisłą bitwach opowiadano. Skoro książę z gabinetu wyszedł, odebrawszy nasamprzód raporta od adjutantów pułkowych, witał się z każdym uprzejmie, a spostrzegłszy pod oknem kontuszowego Polaka: »Jak się masz, panie Wileczek, zawolał zbliżając się do niego, miło mi Waszmości oglądać u siebie, co nam dobrego przynosisz? czy i ty stary wojaku przychodzisz się do wojska na nowo zaciągać kiedy cała młodzież na koń siada? »Mości książę, odpowiedział Wileczek kłaniając się z uszanowaniem, i jabym jeszcze siadł na konia, gdyby mi ta noga nie felowała, ale ponieważ sam już niemogę, przyprowadzam Waszej Książęcej Mości oto tych dwóch wyrostków na zastępców, dodał wskazując na synów. Bóg mi dał pięciu synów, dwóch już do apelu nie stanie, niechże ci idą za ojca. Mam ci jeszcze jednego, ale to dziecko, pozostał w szkołach w Krakowie, a gdy dorośnie i wyedukuje się, to i tego Waszej Książęcej Mości oddam.« »Przyjmuję z wdzięcznością ofiarę Waszmości, odrzekł na to książę, bo wiem, iż ci młodzieńcy, z których starszy już pono dał się poznać w 1794. roku, pójdą w ślady ojca. A w jakiejże bronі służyć pragniecie?« odezwał się do nich. »W kawaleryi,« odpowiedział starszy Jakub; »W piechocie,« dodał Franciszek. »Niech i tak będzie, wymówił Poniatowski z dobrocią; Panowie pułkownicy Kwaśniewski i Potocki, wam ich oddaję, są to dzieci starego konfederata barskiego, dobrze ci znanego panie Potocki, bo towarzysza bronі brata twojej prababki, dzielnego Maryana Potockiego.«

Rozmowa byłaby dłużej jeszcze trwała, gdyby jej nie był przerwał służbowy oficer z doniesieniem, iż cesarz niebawem na przegląd starej gwardyi wyjeżdża. Książę pospieszył do zamku, niektórzy z obecnych poszli za nim, drudzy, każdy w swoją stronę, a Wileczek powrócił z synami do Wielopolskich pałacn na elaktoralną ulicę, gdzie jeszcze nawet po śmierci pani starościны krakowskiej mieszkał. Kiedy wnet potem synowie poszli na miasto, pozostał sam jeden; i smutne myśli zaczęły mu się snuć po głowie, boleść, żal, tęsknota ścisnęły serce, nie było mu wesolo! W tym domu, ileż to lat przeżył, ileż chwil błogich, ileż gorzkich przeżył! Jeżeli pierwsze zostawiały mu miłe wspomnienia, drugie przywiązywały do miejsca,

tak jak przywieżują do cmentarza te łzy, które wylewaliśmy na nim! W tym domu mieszkali ci, którzy go od małego wychowali, nim się opiekowali, których kochał jak własnych rodziców; oboje już w grobie! Za ich czasów miał ojczyznę i tę mu wydarto! W tym domu mieszkał z żoną i sześciorgiem dzieci; żona się z nim rozstała, dwóch synów zginęło, dwóch oddał teraz do żołnierki, córka ukochana jego Basia, gdzieś ztamtąd daleko w obcym domu przebywa,⁴⁵) a on sam jeden na starość, w zaludnionych niegdyś murach, jak na pustyni! I stanęła mu przed oczami częstochowska żebraczka, i zdawało mu się, że ją jeszcze widzi, że słyszy te złowróżbne słowa: *„Biedny, pięciu będzie miał synów, a wszyscy od kuli polegną.“*

W kilka dni potem, generał Zajacek przysłał do Wilzka, prosząc go do siebie. Gdy nadszedł: »Stary kolego, rzekł Zajacek podając mu rękę, winszuję ci, iż oddałeś dwóch synów do wojska, ale mam tu i trzeciego, który czeka jedynie na twoje pozwolenie i błogosławieństwo, bez czego przyjąć go niechciałem.« »Jakto trzeciego? zapytał Wilczek nieco zmieszany, wszakże mój trzeci syn Michaś w Krakowie, w szkołach; a potem to jeszcze dziecko, zaledwo lat piętnaście skończył.« »Pokazuje się jednak, dodał Zajacek, że w nim odwaga na dojrzałość lat nieczeka, kiedy ze szkół krakowskich uciekł, przemknął się przez austriacki kordon bez paszportu, Pilicę w pław przebył i od wczoraj jest tutaj.« Poczem dał znak adjutantowi, aby przyprowadził młodzieńca. Niebawem wprowadzono do pokoju małego chłopczynę, z kędzierzawym jasnym włosiem, z rumianą twarzą; szczupłego wydającego się jeszcze młodszym, niż był w istocie. Rzucił się do nóg ojcu, a gdy ten go napominał, łajał; Michaś prosił, zaklinał, płakał. »Nie, nigdy na to niezezwole, krzyknął ojciec w gniewie, ja cię smarkaczu związać każę jak barana i jutro do szkół odeszlę.« Na te słowa zerwał się chłopiec różnemi nogami, poczerwieniał cały: »I cóż ja tak złego zrobiłem? zawołał; wszakże toż samo, coś w moim wieku uczynił ojciec, kiedyś temu lat czterdzieści uciekł z Krakowa do konfederatów, a jednak ciebie pani starościna Wielopolska niekazała ani związać, ani do szkół odesłać.«

Na te słowa prawdy, chociaż przez syna wyrzeczone do ojca, stary Wilczek nie odpowiedział; nastąpiło tylko chwilowe milezenie, po którym wziął Michała w objęcia swoje, przycisnął do serca, pocałował w głowę, a pobłogosławiwszy: »Generale, z ciężkością wymówił, weź go, kiedy taka jego wola, a moje przeznaczenie.« Generał Zajacek do żywego poruszony, chcąc dać weselszy obrót rozmowie: »Michale, odezwał się do młodego Wilczka, chcesz iść do wojska, a będziesz miał dość siły podnieść do góry

pałasz, lub lancą wywijać?» Michał nie na to nieodpowiedział, ale schyliwszy się porwał za krzesło u samego spodu, podniósł do góry i wtedy dopiero rzekł z uśmiechem do generała: »Kiedy ten stołek potrafiłem podnieść, to i nieprzyjaciela potrafię z konia zwalić.« Tego samego dnia Michał Wilczek zapisanym został do nowo formującej się w Warszawie gwardyi konnej Napoleona, Franciszek wchodził jako prosty żołnierz do 2go pułku piechoty polskiej; a nazajutrz czytano w rozkazie dziennym: iż Jakub Wilczek wstępuje do 2go pułku ułanów w randze porucznika.

Cesarz Napoleon przez czas pobytu swego w Warszawie odbywał codziennie przeglądy i musztry przeciągających korpusów przez nasze miasto.⁴⁶⁾ Razu pewnego robiąc przegląd 1go pułku grenadyerów pieszych starej gwardyi uszykowanych po obu stronach Krakowskiego przedmieścia, zatrzymawszy się przed jednym żołnierzem: »Czego się na mnie patrzysz tak czule« zapytał. »Bo ciebie więcej kocham niż moję kochankę,« odpowiedział stary wiarus. Opowiadano podówczas, iż po ukończonej austriackiej wojnie w r. 1805tym w Wiedniu na paradzie, gdy cesarz przechodząc obok kapitana tejże samej gwardyi, stojącego na czele kompanii, dostrzegł, że miał rabaty od munduru poplamione. »Kapitanie, rzekł do niego, czyż ci nie wstyd tak występować przed frontem, patrz tylko do czego twe piersi podobne.« Alem ich nieoszczędzał,« odpowiedział zapytany, rozpinając mundur i pokazując poorane bliznami piersi. Cesarz o krok się cofnął, zdjął kapełusz: »przepraszam, pulkowniku!« wyrzekł, i poszedł dalej.

Był zwyczaj w wojsku francuskim, iż zapisywano do kontrol żołnierskich dzieci oficerów, szczególnie rang wyższych; i liczyła im się służba od dnia wpisu. Po wejściu Francuzów do Warszawy i ja mając podówczas lat osiem zapisany zostałem do jednego z nowo formujących się pułków polskich. Kiedy Napoleon po raz pierwszy robił przegląd tegoż pułku, stałem na prawem skrzydle kompanii wołyżerów. Zatrzymawszy się monarcha przedemną: *Quel est ce bambin là?* zapytał. Skoro mu odpowiedziano, poklepał mnie po twarzy, a bądź z radości, lub może i z jakiegoś niepojętego na tedy uczucia, popłynęły łzy z moich oczu. Lat pięćdziesiąt od tego czasu minęło, a to czegom wtedy doznał, zda mi się, że jeszcze czuję, bo wspomnienia dziecinnego wieku najtrwalsze, w późnej nawet starości zanosi je człowiek z sobą do grobu!

Napoleon co niedziela słuchał mszy czytanej w kaplicy zamkowej, odprawiał ją zwykle biskup Malinowski. Po mszy przyjmował władze cywilne i wojskowe, a wieczorem na pokojach cesarskich bywał koncert na

który damy warszawskie zapraszał. Tej zimy był na dwóch balach, u księcia Borghèse i u księcia Bergu; parę razy na francuskim a raz na polskim teatrze. Dziwne się tam na nich odprawiały sceny świadczące o żywości, wesołości, powiem nawet niesforności francuskich żołnierzy. Z paradyżu, niemi zawsze napelnionego, przed zaczęciem sztuki, lub w czasie antraktów prowadzili na głos z sobą rozmowy, nieraz śpiewali, albo kiedy jeden z nich wołał: wina, drugi odpowiadał: niema. Piwa, niema. Wody, zaraz, zaraz.

Cesarz chcąc korzystać z pięknej pogody zimowej, nim silniejsze nastaną mrozy, dnia 30. Stycznia opuścił Warszawę, a w dziewięć dni później, to jest 8. Lutego, stoczoną została owa sławna bitwa pod Preusch-Ejlau, jedna z najkrwawszych w dziejach cesarstwa. Osiemdziesiąt tysięcy Rosyan walczyło przeciwko pięćdziesięciu tysiącom Francuzów,⁴⁷⁾ i zwyciężyć ich niepotrafiło; pięćset armat przeciwko dwustu grzmiało, a zagłuszyć ich niezdolało, bo tam Beningsen a tu Napoleon dowodził. Rosyanie w tym dniu stracił, trzydzieści tysięcy ludzi w zabitych, rannych i w niewolę wziętych, Francuzi do dziesięciu tysięcy. Tym sposobem ze stu-trzydziestu tysięcy żołnierzy ze stron obydwóch razem, z wściekłością sobie wydzierających życie na wzajem, sami może niewiedząc dla czego, trzecia część na placu bitwy została; niedziw więc iż skoro nazajutrz cesarz objeżdżał pobojowisko, wyrzekł te słowa:

*Ce spectacle est fait pour inspirer aux princes l'amour de la paix et l'horreur de la guerre!*⁴⁸⁾ Słowa w jego ustach zastanowienia godne, a jednak szczerze wyrzeczone w tej chwili.⁴⁹⁾

Można było po bitwie pod Ejlau iść naprzód, wziąć Królewiec i od razu kampanią zakończyć, ale wódz przeznany wołał przez resztę zimy dać wojsku swojemu wypocząć, poniesione straty zastąpić nadechodzącymi posiłkami, zaopatrzyć się we wszelkie potrzeby wojenne i dopiero wtedy dokonać wielkiego dzieła z taką chwałą rozpoczętego. Poczekawszy jeszcze dni kilka na miejscu, dla powzięcia wiadomości o obrotach nieprzyjaciela, gdy się przekonał że ten ku Niemnowi dąży, całe wojsko francuskie cofnęło się za rzekę Passargę. Marszałek Bernadotte z swoim korpusem rozpołożył się w Preusch-Holland i w Braunsburgu, marszałek Soult w Liebstadt i Mohrunge, marszałek Nej w Gutstadt, marszałek Davoust w Allenstein, Hehenstein i Deppen: miasto zaś Osterode obrał sobie cesarz za główną kwaterę, którą dopiero przy końcu Kwietnia przeniósł do zamku Finkenstein. Korpus obserwacyjny polski pod dowództwem generała Zajączka zatrzymał się w Neidenburgu, piąty korpus nad rzeką Omulewem, Bawarczycy pod sprawą

swego królewicza w Warszawie, książę Hieronim Bonaparte w Szląsku; ósmy nakoniec korpus na obserwacyi w Pomeranii szwedzkiej pozostał. Niechcąc wszakże Napoleon przez zimę w zupełnej bezczynności pozostać, oblężenie Gdańska porучzył marszałkowi Lefevre, na czele 18,000 wojska złożonego z Francuzów, Sasów, Badeńczyków i Polaków którzy pod dowództwem Dombrowskiego już się byli okryli sławą pod Tczewem⁵⁰⁾ (Dirschau) i pod Gniewem (Mewe).

Dnia 24. Maja Gdańsk kapitulował.⁵¹⁾ Feldmarszałek pruski Kalkreuth, z załogi wynoszącej na początku oblężenia do 20,000 żołnierzy, zaledwo 7000 z miasta wyprowadził. 26. Maja Francuzi weszli do Gdańska. Wnet potem przybył tam cesarz, chcąc osobiście podziękować marszałkowi Lefevre⁵²⁾ i dzielnym jego żołnierzom za waleczność, wytrwałość i zwycięztwo. Zabawił w co tylko zdobytym mieście dni parę; poczem powrócił do Finkenstein,⁵³⁾ z kąd wydawszy stosowne rozporządzenia do rozpoczęcia na nowo nieprzyjacielskich kroków, wyjechał dnia 10. Czerwca, aby się przenieść na pola wiekopomnej pamięci Friedlandu!

Bitwą pod Friedlandem,⁵⁴⁾ ową młodszą siostrą Marengo, Ulmu, Austerlitz i Jeny, jedną z najpiękniejszych gałązek wieńca sławy oręża francuskiego, obchodził cesarz Napoleon 14. Czerwca rocznicę bitwy pod Marengo. Pierwsza rozpoczęła zwycięztwem wiek XIX., druga rozstrzygnęła los pruskiego państwa, nową postać przerażonej Europie nadać miała!

Jenerał Beningsen głównie dowodzący wojskiem rosyjskiem obiecał monarche swojemu wielką wygraną powetować stratę Gdańska, obiecał przepędzić armią francuską nie tylko za Wisłę, Odrę i Elbę, ale nawet za Ren, obiecał królestwo pruskie postawić na nogach, a połączywszy się z Austryą całe Niemcy, Holandya a nawet Włochy od jarzma Napoleona uwolnić i przywrócić w Europie dawny porządek.

Korzystając z trzymiesięcznej bezczynności, zgromadziwszy wprawdzie wszystkie swoje siły, mógł w każdym razie wprowadzić do boju stutysięczną armią, nie licząc w to osiemnastu tysięcy Tołstoja pozostałych nad Narwią, dwudziestu tysięcy Kamieńskiego zajmujących Królewiec i trzydziestu tysięcy posilków dążących z głębi Rosyi pod dowództwem Łabanowa.

Ale jeżeli Beningsen nie zaspął, w czasie zimowych miesięcy, czuwał także Napoleon ze swojej strony. Prócz piętnasto tysięcznego korpusu marszałka Bruna zajmującego Hanzeatyczne miasta, czternastu tysięcy Hiszpanów zbliżających się ku Elbie, piętnastu tysięcy Würtemberczyków w Szląsku, szesnastu tysięcy Francuzów już przybyłych do Niemiec pod komendą jene-

ralów Boudet i Molitor; prócz garnizonów w Magdeburgu, Spandau, Szczecinie i Kistrzynie, oraz kontyngensu konfederacyi reńskiej, wynoszącego do osiemdziesięciu tysięcy ludzi, nielicząc nawet marszałka Massenę który we dwadzieścia cztery tysiące Francuzów i Polaków pomiędzy Bugiem a Narwią zakrywał Warszawę; miał pod ręką uorganizowane na nowo po bitwie pod Eylau korpusy: marszałka Neja z siedemnastu tysięcy ludzi złożony, marszałka Davoust z trzydziestu tysięcy, marszałka Soult z trzydziestu tysięcy, marszałka Bernadotte z dwudziestu czterech tysięcy; osiem tysięcy gwardyi i dwudziestu tysięcy kawaleryi Murata. Mógł zatem cesarz nie tylko równą, ale przemagającą siłę wprowadzić do boju.

Wiadomo jak Beningsen pod Friedlandem dotrzymał danego słowa cesarzowi swojemu, w którego prawie oczach stoczył i przegrał bitwę.⁵⁵⁾ Nieprzepędził Francuzów za Ren, nie uwolnił Europy od jarzma francuskiego, nieprzywrócił dawnego porządku; a jeżeli z tej bitwy wynikła jaka korzyść dla ludzkości, to chyba ta, że zaraz po niej zawarte zawieszenie broni zatamowało dalszej krwi rozlew, a pokój podpisanym został w Tyłży, dnia 8. Lipca 1807. roku.⁵⁶⁾

Na parę tygodni przed zawartym pokojem, czyli dnia 22. Czerwca wydał cesarz Napoleon następującą odezwę do wojska swojego:

»Żołnierze!

»Dnia 5. Czerwca byliście napadnięci w waszych stanowiskach od wojska moskiewskiego. Nieprzyjaciół omylił się na powodach naszej nieczynności i nadto późno dostrzegł, że nasz spoczynek był spoczynkiem lwa; żałuje on teraz, że go przerwał.

W bitwach pod Gutstadem, Heilsbergiem, oraz w pamiętnej na zawsze pod Friedlandem, zgola w dziesięciu dniach kampanii zdobyliśmy na Moskalach sto-dwadzieścia armat, siedm chorągwi; utracili oni przytem, tak w zabitych, rannych i w niewolę wziętych do sześćdziesięciu tysięcy ludzi. Zabraliśmy im wszystkie magazyny, lazarety, tabory, miasto Królewiec, trzysta statków stojących w porcie, naładowanych wszelkiego rodzaju potrzebami wojennemi i stu sześćdziesięciu tysiącami karabinów przysyłanych przez Anglię dla uzbrojenia naszych nieprzyjaciół.

Od brzegów Wisły przybyliśmy orlim lotem aż do brzegów Niemna. Bitwą pod Austerlitz obchodziliśmy rocznicę koronacyi, a w tym roku bitwą pod Friedlandem rocznicę Marengo, i położyliśmy koniec drugiej koalicyi. Francuzi! okazaliście się godnymi siebie i mnie; powróćcie do Francyi okryci wawrzynami, uzyskawszy chwalebny pokój z rękojnią jego trwałości. Czas,

aby ojczyzna nasza wypoczęła zabezpieczona od złośliwego wpływu Anglii. Dobrodziejstwa moje przekonają was o mojej wdzięczności, o mojem do was przywiązaniu.»

Tylża, 22. Czerwca.

Napoleon.»

W Tylży stanął traktat mający nadać na długo pokój stałemu lądowi, było to przypuszczeniem jednych, marzeniem drugich, życzeniem wszystkich, a jednak w tymże samym jeszcze roku, huk dział, szczęk oręża usłyszano na drugim końcu Europy; można więc powiedzieć, że traktat tylżycki, zamiast dać pokój, przeniósł tylko wojnę ze wschodu na zachód, z brzegów Niemna do brzegów Tagu.

Nie będę opisywał owego zjazdu trzech monarchów, wczoraj walczących z sobą, dziś podających sobie przyjacielskie dłonie, bo komuż nie jest wiadomym? a chociaż od tego czasu pół wieku upłynęło, są jeszcze tacy, którzy z ciekawością patrzeli na ich spotkanie na Niemnie, byli świadkami owej tak dobrze odegranej sceny, w której Napoleon okazał się uprzejmym i łaskawym, Aleksander że tak powiem oczarowanym, Fryderyk Wilhelm bez poniżenia, pełnym godności w nieszczęściu. Rosyi za przystąpienie do systemu kontynentalnego przeciwko Anglii, położwszy jej Niemen za granicę od Europy pozwolono zagarnąć Finlandyą, zabroniono pożądliwem okiem spoglądać na państwo otomańskie. Prusom zmniejszonym o połowę, odebrano możebność wszelkiego oporu;⁵⁷⁾ dla nas zaś, z odzyskanych od Prus prowincyj, z wyjątkiem obwodu białostockiego ustąpionego Rosyi, utworzono wielkie księstwo warszawskie, dołączając je do królestwa saskiego. Niebyłże to czwarty rozbiór Polski?

Po traktacie tylżyckim, cesarz Napoleon udał się wprost do Drezna, gdzie się zebrać kazał radzie ministrów warszawskich. »Przybywszy tam, mówi Józef Wybicki w pamiętnikach swoich, wiedząc że idzie o nadanie konstytucyi księstwu warszawskiemu, ze Stanisławem Potockim prezydującym w tejże radzie ministrów, napisaliśmy na tle konstytucyi 3. Maja, co nam wydawało się dobrem.

Napoleon wezwawszy nas do siebie: *Wiem*, rzekł, *że Polacy są niekontenci z tego co dla nich na teraz zrobiłem, ale ja dla was interesów Francyi narazić nie mogłem. Zapytał następnie: Jakiż macie projekt do konstytucyi waszej?* Gdy Stanisław Potocki, to cośmy ułożyli czytać zaczął, przerwał mu cesarz, nie dał dokończyć: *Dziś wam czegoś innego potrzeba*, zawołał. Počem chodząc po pokoju w przeciągu godziny podyktował Maretowi zasady tej konstytucyi, którą 22. Lipca 1807. roku księstwu warszawskiemu

na dał. Skoro później książę Benewentu wszedł do pokoju, cesarz odezwał się do niego: *Zniósłem odwieczne poddaństwo w Polsce, przez co do zwycięztw moich najmiłszy laur dodałem.*⁵⁸⁾

Gdyśmy przedstawieni zostali królowi saskiemu, w obecności Napoleona, nicobeszło się z jego strony bez napomnień, wynówek i wyrzutów nierządu naszego. Zagroził nam nawet powrotem do anarchii, lub utratą nadającej się teraz konstytucyi, jeżeli do dawnych wrócimy nałogów. Podezas gdy dla nas nową ustawę dyktował, zameldowano króla westfalskiego: Niech czeka, zawołał. Na pożegnalnej audyencji cesarz przywoławszy Potockiego wraz ze mną do swego gabinetu: *Wiem, rzekł do nas, że to król nie dla was, nie jest żołnierzem, ale się na niego sąsiedzi wasi zgodzili, a wszakże i wy go sami sobie wybraliście na ostatnim sejmie.*

Król saski wielki książę warszawski przybył z całym dworcem do Warszawy dnia 22. Listopada 1807. roku. Zajął się zaraz urządzeniem wewnętrznym kraju; mianował w senacie wojewodami: Stanisława Małachowskiego prezydującym, Stanisława Potockiego, Wybickiego, Działyńskiego, Bielińskiego; kasztelanami: Walentego Sobolewskiego, Radziwińskiego, Gorzyńskiego i Stanisława księcia Jabłonowskiego; prezesem rady stanu Ludwika Gutakowskiego; ministrami: wojny księcia Józefa Poniatowskiego, skarbu Tadeusza Dembowskiego, spraw wewnętrznych Łuszczewskiego; sprawiedliwości Feliksa Łubieńskiego, policyi Potockiego Aleksandra. Prezesem komisji edukacyjnej Stanisława Potockiego wojewodę i ministrem sekretarzem stanu Brezę. Marszałkiem dworu Nepomucena Małachowskiego, marszałkiem palacu Brońca, koniuszym dworu Aleksandra Potockiego. Poczem zapowiedział że pierwszy sejm wielkiego księstwa zwołanym zostanie za rok, a przepędziwszy w nowej swojej stolicy święta Bożego narodzenia, dnia 27. Grudnia wyjechał na powrót do Drezna.⁵⁹⁾

Przy końcu Stycznia 1808. roku nowo utworzony pułk gwardyi lekkonnej Napoleona, zwanej szwoleżerami dostał rozkaz udania się do Francyi. W dzień wymarszu stanąwszy pod bronią w aleach ujazdowskich w wielkiej paradzie przedefilował przed księciem ministrem wojny otoczonym świetnym sztabem, poczem ruszył ku rogatkom miasta. I cała ludność Warszawy odprowadzała go ze łzami, bo któż z niej nie miał w szeregach tego wyboru młodzieży, syna, brata, przyjaciela, a niejedna z naszych Warszawianek kochanka! I stary Wilczek znajdował się w tłumie i kiedy zatrąbiono na

koń, precisiął się do syna, uściśkał go raz ostatni, pobłogosławił i długo patrzył w tę stronę, którędy poszedł, patrzył jeszcze chociaż oddawna już mu był zniknął z oczu.

Niepierwszy to oddział braci naszych wysyłano na drugi koniec Europy dla walczenia za obcą sprawę! Wprawdzie przeznaczeniem gwardyi było służbę spełniać przy tym, który nam byt nasz przywrócić obiecał, była to niejako zbrojna reprezentacya narodu wysługującego się za to, co uczyniono dla niego, przypominająca czego dotąd nie dotrzymano! Ale dla czegoż legią nadwiślańską, po tylu latach tułactwa z ciągnąwszy z królestwa neapolitańskiego, niedozwoliwszy jej prawie stąpić na ojczystą ziemię, już po za Piryneje wyprawiono? Dla czegoż tam nowo uorganizowanym trzem pułkom księstwa warszawskiego kazano przyspieszonym krokiem dążyć?⁶⁰) Dla czegoż nas od lat dwudziestu nieszczędzących krwi naszej dla odzyskania dawnego istnienia, przeznaczano do wydarcia z bronią w rękę ojczyzny obcym zupełnie dla nas Hiszpanom? Są to sprzeczności losu, który nas od tak dawna nieprzestaje prześladować, są to niedocieczone tajuiki woli tego, który nadgradza i karze.

Zaledwo cesarz Napoleon po traktacie tyłżyckim powrócił do Francyi, zajął się szczególniej rozprzestrzenieniem kontynentalnego systematu, do którego pragnął całą Europę przeciwko Anglii wciągnąć. Gdy Szwecya zerwać stosunków z Anglią niecheiała, za jego poduszczeniem Rosya wydała jej wojnę i zawojowała Finlandyą. Kiedy Portugalia dochowuje Anglii przymierza, Napoleon wysyła przeciwko niej zbrojną wyprawę pod dowództwem generała Junota, a gdy ten zajmuje kraj cały, familią panującą przymusza do szukania schronienia w Ameryce, wchodzi do Lizbony, władzca Fraucyi zamysła podzielić się z Hiszpanią tą najpiękniejszą częścią Iberyjskiego półwyspu. Ale i w Hiszpanii domowe rozterki na domową wojnę zakrawały. Karol IV. był niby królem, w samej zaś istocie książę Pokoju samowładnie rządził królem, królową i całym państwem. Ferdynand książę Asturyi, następca tronu stanął na czele opozycyjnego stronnictwa, niemożna powiedzieć aby był lubionym, woleli go jednak od księcia Pokoju, którego powszechnie niecierpiano. Po całym kraju zawiązały się tak nazwane patryotyczne junty i lada chwila wybuch miał nastąpić. Odkryty zamach przeciwko królowi wywołał najostrzejsze środki, w skutek czego książę Asturyi aresztowanym został.

Napoleon zawiadomiony o wszystkim, zebrawszy stutysięzną armią pod dowództwem Murata, kazał jej przejść przez Piryneje i do Hiszpani

wkroczyć. Skoro ta wiadomość rozeszła się po kraju, przestрах ogarnął wszystkich, była nawet chwila w której dwór hiszpański chciał rodzinną opuścić ziemię i do Ameryki płynąć. Ale Karol IV. po raz pierwszy pokazał, że może mieć wolę, oparł się owej nagłej emigracyi i wolał się oddać zupełnie w opiekę cesarzowi Francuzów; a chcąc związki przyjaźni między Hiszpanią a Francją trwalszemi uczynić, prosił o rękę księżniczki z krwi cesarskiej dla księcia Asturyi. Byłby może ten projekt przyszedł do skutku gdyby cesarz od dawna nie zamierzał o zmianę dynastyi w tym kraju i nie dawszy więc stanowczej odpowiedzi, wojsku swojemu kazał posuwać się dalej.

Zwycięzkie orły francuskie już zatknęto na murach św. Sebastyana, Pampeluny, Barcellony, a Vittoria i Burgos, Muratowi otworzyły swe bramy, już oblężenie Saragossy rozpoczęto, kiedy w nocy z 17. na 18. Marca, wybuchła rewolucya w Aranjuez. Karol IV. abdykuje, książę Pokoju pozbawiony wszelkich dostojęństw oddany pod sąd, Ferdynand VII. ogłoszony królem. 23. Marca książę Murat na czele wojsk francuskich wchodzi do Madrytu i nie tylko, że Ferdynanda nieuznaje królem, ale namawia Karola do założenia protestacyi względem abdykacyi wymuszonej na nim przemocą.

Napoleon zjechałszy w tych ważnych okolicznościach do Bordeaux, wysłał generała Savary do Madrytu, celem sprowadzenia do Bajony całej rodziny królewskiej, bądź razem, bądź z osobna, za pomocą namowy, intrygi, a w ostatnim razie i gwałtu.

Ferdynand VII. najpierwszy dał się usidlać i ruszył w drogę, przybył do Bajony; ale skoro mu cesarz na pierwszym spotkaniu zapowiedział iż żąda od niego zrzeczenia się korony hiszpańskiej, poznał po niewczasie z jaką łatwością dał się wyprowadzić w pole. Wprawdzie dawano mu w zamian królestwo Etruryi. Opór był próżny, zwłaszcza gdy w kilka dni później zjechał do Francyi Karol IV. i przez cesarza Francuzów przywrócony na tron przodków, syna własnego urzędowym manifestem do narodu, przywłaszczycielem nieprawnym korony hiszpańskiej ogłosił. Niedługo trwało powtórne panowanie Karola, bo nazajutrz złożył władzę królewską w ręce Napoleona, a Ferdynand przymuszonym został zrzec się wszelkich praw swoich do sukcesyi po ojcu. Poczem pierwszemu wyznaczono za mieszkanie pałac cesarski w Compiègne, drugiego zamiast przyobiecanego królestwa Etruryi, osadzono w pałacu Valencienne, z odpowiedniem utrzymaniem wynoszącym do dziesięciu milionów franków rocznego dochodu dla całej rodziny hiszpańskich Burbonów. Cesarz Napoleon mniemał uoży, iż posadziwszy

brata swojego na hiszpańskim tronie, przywróci porządek i pokój w tym kraju i zabezpieczy się zupełnie od strony gór pirynejских; tymczasem skoro się tylko dowiedziano w Hiszpanii o przymuszonej abdykacyi Karola i Ferdynanda, od północy do południa, od wschodu do zachodu, cały półwysep powstał i chwycił za oręż.

Król Józef odprawił smutny przejazd przez swoje królestwo, smutniejszy jeszcze wjazd do Madrytu, otoczony jedynie wojskiem francuskim, najmniejszej oznaki życzliwości niedoznając po drodze. Miasto było puste, nikt nie wyszedł na jego spotkanie, każdy się krył, unikał, a zawiść i zemsta wrzały w sercu każdego Hiszpana. Niedługo też rozpoczęły się nieprzyjacielskie kroki, a wojska francuskie wnet się pokazały niedostatecznymi do przytłumienia rokoszu, do uspokojenia rozhukanego ludu. Kiedy z jednej strony utworzony na prędkę rząd rewolucyjny wezwał pomocy angielskiej, z drugiej zgromadziwszy przemagające siły, nie tylko mężny opór stawiał Francuzom, ale niejedną już korzyść nad nimi odnosić zaczynał. Admirał Rosily zamknięty w porcie Kadyxu poddaje się Hiszpanom; generał Dupont otoczony zewsząd, w kilkanaście tysięcy żołnierza pod Bajlen broń składa; generał Junot kapituluje w Cintra, w Portugalii; król Józef opuszcza stolicę i zbliża się ku granicom Francyi.

Te niefortunne wypadki dla nienasyconego podbojami zwycięzcy, niebyłyż jeżeli nie karą, to przynajmniej przestrogą? I pożałował może, że się wdał w zapasy z narodem walecznym, rycerskim, tak przywiązany do rodzinnej ziemi! Teraz już było za późno, złemu wypadło zaradzić, na zaradczych środkach mu niebrakło, a gwiazda jego na chwilę przyćmiona, jeszcze zabłysnąć miała na polach Germanii, zabłysnąć po raz ostatni!

Postępowanie cesarza Napoleona z panującą dynastyą w Hiszpanii niepomysłne wrażenie na stałym lądzie wywarło. Pominąwszy Anglią, która w ciągłej z nim będąc wojnie nowy powód mieć mogła do podburzania Europy, pominąwszy pomniejsze państwa, których słabego głosu zaledwie do słyszeć można było; Rosya podzielać nie mogła owej politycznej zbrodni, ale milczała, bo po łatwym zawojowaniu Finlandyi, zamyślając o zawojowaniu Księstw Naddunajskich i o utorowaniu sobie drogi przez Bałkany, nie chciała zrywać z Francją, owszem w ściślejsze jeszcze wejść z nią stosunki zamyślała.

Prusy, podobne do chorego z ciężkiej powstającego choroby, zwolna wracając do zdrowia, jeszcze myśli swoich skupić nie były w stanie, zaledwo wiedziały, co się w kolo nich działo. I Austria pamiętą na auster-

lickie błonia byłyby również milczała, gdyby po dramacie odegranym w Ba-jonie, niebyły nastąpiły niepowodzenia oręża francuskiego w Hiszpanii, ośmiele-na niemi, mniemając że gdzie się noga powinie bliski jest upadek, podnio-sła hardo głowę, a podczas gdy w wiedeńskich salonach głośno przeciwko francuskiemu władcy powstawano, z jego czynów się naigrawano, ubliżano chwałę. zwołała w całym kraju landwehr i na wielką stopę uzbrajać się zaczęła.

Przewidywał Napoleon, iż z Austryą przyjąć musi do wojny; zadać temu narodowi jeszcze cios jeden, ale śmiertelny, było jego zamiarem; po-trzebował jednak wprzód trochę czasu, aby na prędce odbyłą kampanią na półwyspie, Hiszpanów pobić, Anglików wrzucić do morza, Józefa na tron przywrócić.

Kiedy się monarchowie zjeżdżają z sobą, jakiż powinien być cel ich zjazdu? Wspólne porozumienie się, usunięcie wszelkich przeszkód mogących się znaleźć na drodze pojednania, pokój świata, szczęście ludów powierzonych ich pieczy!

Zbliżał się już od dawna zapowiadziany zjazd cesarza Francuzów z ce-sarzem rosyjskim w Erfurcie, i całej Europy oczy zwrócone były na ten mały punkt kuli ziemskiej, z którego nieodwołalne wyroki usłyszane być miały: słowa pokoju, lub odgłos trąby wojennej. Niestety! nie dobro ogółu, ale osobiste widoki zbliżyły do siebie Napoleona i Aleksandra! Napoleon do żywego tknięty poniesionym uszczerbkiem w swej chwale, zagrożony od strony Austrii, chciał się przekonać czy może rachować na oświadczeniach przyjaźni słyszanych w Tylży z ust Aleksandra? Aleksander pamiętał jak mu w dzieciennym wieku Katarzyna II. ręką wskazywała, którądy droga do Bizancyi, i to co babka żądała, zaczęła, pragnął dokończyć. Znał obecne położenie sprzymierzeńca swego, korzystać z niego wypadało, bo teraz tylko mógł otrzymać co tak namiętnie żądał. Napoleon w Tylży przedstawił się Aleksandrowi, jako wspańiałomyślny zwycięzca, umiał go oczarować uro-kiem sławy. Dziś połączywszy na jego przyjęcie zbytek wschodu z zacho-dnim wykwiem, zaprosiwszy do Erfurtu sam kwiat paryskiego towarzy-stwa, najpiękniejsze kobiety, Talnę, pannę Georges i Duchenois, pierwszych śpiewaków opery; zawezwawszy uczonych Francyi, a z niemi z Wejmaru, owych Aten niemieckich, Göthego i Wielanda; gdy wiedział jak do serca panujących trafić trudno, chciał przynajmniej zmysłowo otumanić, lechcącem pochlebstwem upoić, francuską wabnością, że tak powiem, skokietować.

Napoleon przybył do Erfurtu dnia 27. Września, i tegoż samego dnia

konno w towarzystwie króla saskiego, książąt rzeszy niemieckiej^{6 1)} i licznego sztabu wyjechał na przeciw Aleksandra. Spotkawszy go na pół drogi jadącego otwartym pojazdem do Wejmaru, zsiadł z konia, Aleksander wyskoczył z pojazdu, i oba monarchowie uściskali się, jeżeli nie serdecznie, to przynajmniej na ten raz szczerze, bo jeden od drugiego czegoś żądał. Gdy cesarzowi rosyjskiemu konia podano, siadł na niego i razem z Napoleonem wśród okrzyków radości zgromadzonego ludu do Erfurtu wjechali. Od téj chwili rozpoczął się nieprzerwany szereg zabaw: parady wojskowe, obiady, teatru i bale; pośród których wszakże i polityka zaniedbaną niebyła. Aleksander zbliżał się do celu swych życzeń, Napoleon niby wspaniałomyślnością uniesiony względem Prus, których przedstawicielem na zjeździe erfurckim był książę Wilhelm brat panującego króla, odwołał z tego kraju okupacyjne wojska i wrócił Prusakom fortece leżące nad Odrą, Głogowę, Szczecin, Kistrzyn, z warunkiem wypłacenia w jak najkrótszym terminie stu-czterdziestu milionów franków, zaległej kontrybucyi, którą potem o połowę zmniejszył. Zarobiły na tem Prusy pozbywszy się Francuzów, zarobił Napoleon, wysyłając wojska swoje z nadbrzeżów Odry na granice Hiszpanii.

Gdy się zjazd erfurcki ku końcowi zbliżał; książęta niemieccy, chcąc się cesarzowi Francuzów za tak wspaniałe podejmowanie, choć w części wywdzięczyc, wyprawili dla niego polowanie, którego pomysł jeżeli był na swoim miejscu, wykonanie onego nietrafnem się pokazało. Wybrano na ten cel obszerne blonia rozciągające się między Erfurtem a Jeną, tam właśnie gdzie władzca Francyi odniósł jedno z najświętniejszych zwycięstw. Na górze Landgrafensbergu, ^{6 2)} kędy noc poprzedzając ów dzień pamiętny przepędził, rozbito dla niego namiot; plan bitwy leżał na stole. Dano śniadanie, podczas którego szczegóły tej olbrzymiej walki były przymiotem rozmowy; a jeżeli smutnem przypomnieniem tak wielkiej przegranej Niemcy uchybili sami sobie, Napoleon w całej rozmowie starał się o ile mógł oszczędzać sławę zwyciężonych. Kiedy wracał ku Erfurtowi i ujrzał w dali miasto, które tyle ucierpiało z powodu niezbędnych konieczności wojny, przeznaczył trzykroćstotysięcy franków dla najbardziej poszkodowanych mieszkańców.

W wilią wyjazdu z Erfurtu, Napoleon z Aleksandrem podpisali tajemny traktat, na mocy którego wspólnie zamierzali podać Anglii punkta do stałego pokoju na lądzie i morzach. Zasadą przyszłych układów miało być pozostawienie każdego przy swoim; Rosyą przy Finlandyi, Wołoszczynie i Mołdawii, Francyą przy dzisiejszych posiadłościach, z uznaniem Józefa królem Hiszpanii i Indyj. Zadowoleni więc na wzajem, pożegnali się z sobą. Ale-

ksandrowi już się zdawało, że Księstwa Naddunajskie trzyma w ręku; Napoleon czuł, iż w tej chwili owaładnął rosyjskim cesarzem, a lubo był przekonany że nie na długo, dosyć mu było na tem, iż w obecnych okolicznościach Rosya, jeżeli mu niepomagać, to przynajmniej przeszkadzać niebędzie; a licząc na wahającą i niedecydującą się politykę Austrii, mógł być pewien że mu zostawi dosyć czasu do załatwienia interesów hiszpańskich.

Drugiego Listopada 1808. roku cesarz Napoleon przybył do Bajony; tam obliczywszy ile mu pozostaje wojska w Hiszpanii, ile potrzebuje posiłków, wydawszy rozkazy aby korpusy nadciągające z głębi Niemiec zatrzymały się nad Renem, przebył Pireneje i 5. Listopada stanął w Vittoryi.

Najwyższa władza kastylijska wespół z Juntami prowincjonalnemi były uchwałyły zaciąg pięciukroćstotysięcy ludzi, z których zaledwo część piąta stanęła pod bronią, a podzielona na oddziały pod dowództwem generałów Castanosa, la Penna, la Romana, Polafoxa, walecznych partyzantów, ale niezgodnych z sobą, niemogła być straszną dla bitnego i regularnego żołnierza francuskiego. Nigdzie mu Hiszpan nie dotrzymał placu w otwartem polu, a jeżeli go z czasem zwyciężył, to tylko wytrwałością i cierpliwym oporem, z myśliwskim sztucem, sztyletem i trucizną w ręku.

Podówczas najważniejszą obronę Hiszpanii stanowiły posiłkujące wojska angielskie. Jenerał John Moore nadciągał z Portugalii na czele dwudziestu tysięcy Anglików, a jenerał Dawid Baird w Korunnie do piętnastu tysięcy żołnierza mógł liczyć. Cóż to jednak znaczyło przeciw owym niezwyciężonym zastępom, przed któremi od lat tylu truchlała Europa, przeciw temu, któren w przeciągu niespełna trzech miesięcy wygrał bitwy pod Espinosą, Tudelą, Samossiera, Molins del Rey, Korunną i Ukles; zniósł wojska hiszpańskie, niedobitki armii angielskiej przymusił do szukania ratunku na okrętach,⁶³⁾ zdobył szturmem Saragossę,⁶⁴⁾ i króla Józefa posadził na nowo na starożytnym tronie Karola V.

Ale Napoleon nie mógł dłużej na ziemi hiszpańskiej pozostać, inne go przeznaczenie czekało! Zostawiwszy marszałkom swoim dostateczne siły do dokończenia tego, co tak świetnie zaczął, wskazawszy Soultowi drogę do Lizbony, przeznaczywszy Neja do uspokojenia Galicyi i Austuryi, Bessiera posławszy do Kastylii, Wiktora przez Estramadurę do Sewilli, dnia 17. Stycznia 1809. opuścił Valladolid i w nocy z 22. na 13. Stycznia, przybył do Paryża, aby wnet teatr wojny przenieść z wierzchołków Guadarama nad brzeg Dunaju, z Samossiera do Esling i Wagram.

Rok dzieli się na cztery pory, na cztery pory dzieli się życie człowieka!

Świetne kampanie włoskie, niebyłyż wstępem do życia, wiosną, pełnego przyszłości Napoleona? Austerlitz, Jena, Friedland, latem z obfitym plonem wawrzynów? Wagram ostatnim umizgiem przedłużonej jesieni? a Moskwa z Berezyną, zimą z śnieżną zamiecią, z głodem i mrozem? Ale w naturze po zimie powraca wiosna, a w życiu Napoleona po Berezynie nastąpił grób na skale świętej Heleny.

»Nie jeden się dziwi, mówi w pamiętnikach swoich Kajetan Wojciechowski, dla czego żadne pióro nieopisało dotąd szczegółowych dziejów wojska polskiego we Włoszech i w Hiszpanii? czemu żadna lutnia niezabrzmiła nad Tagiem na grobie kolegów moich? czemu niepodała potomności imion zdobywców wąwozu Samossiera, i tych którzy się zagrzebali pod gruzami Saragossy?

»Wszystko to dla tego może pokryte milczeniem, że z legionów i z Hiszpanii po większej części drobna tylko szlachta i kmiotki wrócili do domów, a zanosząc do lepianek pod strzechę sławę czynów wojennych nie przyczynili rodzinom chleba; ręk im tylko użyczyli do uprawy ojczyściej ziemi.

»Butwieją zapewne w archiwach ministerjum wojny w Paryżu dowody dzieł rycerskich naszych braci, czyli wyjdą kiedy na widok publiczny, nad grobem stojącym weteranom, znikome marność tego świata niechaj zostaną z tej strony mogiły, a na drugą stronę niechaj towarzyszy spokojne sumienie i przekonanie, że chwila pokoju po znojach bez owocu, i opieka rządu udzielona staremu żołnierzowi obok żony i pośród dzieci jest najmiłą nagrodą.«⁶⁵⁾

Powtarzali nam nieraz Hiszpanie: »Dla czego Polacy, tej samej religii co i my, są jednak nieprzyjaciółmi naszymi? Czyśmy kiedy wasz kraj najeżeli, wasze mienie zabrali, wasze znaczenie zniszczyli? Powiedźcie otwarcie, dla czego się tak ślepo za cudzą sprawę poświęćacie? Niemożecie się pomieścić wygodnie na waszej ziemi, szukacie u Francuzów chleba? to przyjdźcie do nas i my wam chleba damy, a będziecie braćmi naszymi.« I Polacy sami sobie nieraz podobne pytania zadawali, a jednak na pierwszy odgłos do broni, chwyтали za oręż, walczyli, ginęli za obcą sprawę! Któż się najwięcej przyczynił do wzięcia Saragossy, jeżeli nie legia nadwiślańska?⁶⁶⁾ Któż zdobył pod Alhazar most na Tagu najeżony dwudziestu dwoma armatami, broniony przez sześć tysięcy Hiszpanów, jeżeli nie polska dywizya księstwa warszawskiego? Kiedy Feliks Potocki dowódca 4. pułku piechoty chwyciwszy chorągiew: »Żołnierze, zawołał, oto jest nasz polski orzeł, kto

Polak, to za mną,« rzucił się pierwszy w wodę, cały pułk za nim, w mgnieniu oka nieprzyjaciela spędził ze stanowiska i pięć armat mu zabrał. Komuż cała sława zwycięstwa pod Samossiera należy, jeżeli nie konnej gwardii polskiej?⁶⁷)

Powiedzieliśmy wyżej, iż młody Michał Wilczek wszedł do pułku konnej gwardii polskiej, czyli do szwoleżerów Krasińskiego. Zaledwo pułk ten przemaszerował do Paryża, dostał rozkaz udania się do Bajonny, gdzie z 14. na 15. Kwietnia 1808. roku przybył cesarz z cesarzową, a wnet po nich Karol IV. król hiszpański z całą rodziną. Podczas gdy się tam odgrywała scena mająca zmienić postać Hiszpanii i nadać jej nową panującą dynastję, zaczęły nadciągać wojska francuskie przeznaczone do wprowadzenia Józefa Bonapartego do Madrytu, pomiędzy niemi przemaszerowała dywizya polska złożona z trzech pułków piechoty legii nadwiślańskiej, a w kilka dni później pułk ułanów Konopki, przewany przez Hiszpanów: *Los Infernos*. Nazajutrz po swoim przybyciu odbył rewią przed cesarzem i otrzymał krzyże legii honorowej za kampanię szlaską. Tegoż samego dnia szwoleżery polscy wyprawili ucztę dla pułku Konopki, w czasie której ukazał się Napoleon, okrzykami radości powitany.

Skoro stary dwór hiszpański przeniósł się z Bajonny do zamku Compiègne, książę Asturyi do Valenciennes, cesarz powrócił do Paryża, a pułk szwoleżerów pomaszzerował do Hiszpanii, gdzie przeznaczonym został do korpusu marszałka Bessieres.

Nastąpiła niefortunna kampania dla oręża francuskiego, a smutne wypadki pod Baylen i Cintra, zmusiły króla Józefa do opuszczenia Madrytu. Napróżno odniesione zwycięstwo przez marszałka Bessieres pod Rio-Seco, nad jenerałami Cuesta i Blake, podniosła ducha na chwilę, najniepomyślniejsze następstwa już przewidywać zaczęzano, kiedy ukazał się na szczycie gór pirenejskich Napoleon i tak jak Sobieski pod Wiedniem: *veni, vidi, vici*; z tą różnicą, że Sobieski chrześcijaństwo wybawił a Leopolda na tronie Habsburgów utrzymał, Napoleon zaś zdarł koronę z głowy Karola i Hiszpanią przymusem i gwałtem ujarzmił.

Rozpoczęła się druga kampania. Niebyło prawie bitwy, w którejby szwoleżery polscy nieokryli się sławą, w którejby nasz Wilczek niezaprawił swej szabli na karkach angielskich lub hiszpańskich. Za odznaczenie się podczas bitwy pod Rio-Seco zostawszy wachmistrzem, miał udział w owej szarzy pod Samossiera, jedynej może w dziejach wojennych!

Dnia 30. Listopada, nad samym porankiem, przyjechał cesarz i tak się

zbliżył pod sam wawóz Samossiera, iż skoro nieprzyjaciół zaczął z góry strzelać, kule działowe przelatwały koło niego, miał zaś przy sobie szwoleżerów polskich i niewielki oddział strzelców konnych francuskich. Trzeci szwadron szefa Kozińskiego dostał rozkaz uderzenia na działa stojące na drodze. Uderzył natarczywie, lecz gdy Koziński mając ubitego pod sobą konia upadł na ziemię, szwadron się nieco zastanowił, ale stanął zaraz na jego czele kapitan Dziekanowski i wpadł na działa. Za tym szwadronem posłano drugi pod dowództwem szefa Tomasza Łubieńskiego, który się połączwszy z poprzedzającym, zdobyli armat szesnastce, pięć chorągwi, a ruszywszy w pogoń za pierzchającym nieprzyjacielem, zabrali mu mnóstwo jeńców, prawie wszystkich oficerów i przeszło dwieście wozów amunicji.⁶⁸⁾ Nazajutrz Tomasz Łubieński wysłany w sześćdziesiąt koni na rekonesans, dotarł pod sam Madryt, rozpoznał nieprzyjacielskie stanowisko i przyprowadził z sobą znaczną liczbę niewolników.⁶⁹⁾ Po zdobyciu wawoźni, gdy się za uciekającymi uganiało, Michał Wilczek spostrzegłszy oddział Hiszpanów uprowadzający cztery armaty, wziąwszy z sobą kilkunastu ułanów, poszedł za nimi w pogoń, dopędził i zabrał. Kiedy powracał z tak chwalebnym łupem, napotkał cesarza; monarcha się zatrzymał, a wysłuchawszy raportu młodzieńca, rzekł do niego: „*Si enfant, tu te conduis de la sorte, que feras tu grand?*“ „*Moi petit, mais coeur grand*“, odpowiedział Wilczek złą francuzczyzną. Późem cesarz przypiął mu własną ręką krzyż legii honorowej. Gdy po bitwie pod Samossiera szwoleżery defilowały przed innemi pułkami francuskimi, te wykrzyknęły jednogłośnie: „*honneur aux braves!*“⁷⁰⁾

Tajem nikomu niebyło, iż Austria podawszy rękę Anglii, chcąc ją wszelkimi sposobami pogodzić z Turcją, a odczepić Rosyą od francuskiego przymierza, wielkie czyniła przygotowania do wojny. I czemuż w roku 1806. niekorzystała z koalicji prusko-rosyjskiej? wszakże pomyślniejszej nie mogła znaleźć pory; widać że Morengo, Ulm i Austerlitz tkwiły jeszcze w jej pamięci.

Kiedy po wygnaniu Burbonów z Hiszpanii powiedział ktoś na pokojach cesarskich w Wiedniu, że Napoleon toż samo z dynastją panującą w Austrii zamierza uczynić: „Zginiemy raczej z bronią w ręku, odezwał się arcyksiążę Karol, nim dozwolimy, aby z nami postąpiono jak z Burbonami hiszpańskimi.“ Ale w tymże samym czasie Napoleon z Hiszpanii powróciwszy do Paryża, temi słowy publicznie do ciała dyplomatycznego przemawiał: „Czyż wody Lethe, a nie Dunaju płyną pod Wiedniem, kiedy nauka tak nie dawno dana przezemnie Austrii, już w zapomnienie poszła, ale nie-

ehaj się strzeże, bo sposób jakim przypomnieć ją przyjdzie, na długo da się jej we znaki. Niechcę, niepotrzebuję wojny, i biorę Europę za świadka, iż wszystkie usiłowania i zabiegi moje są zwrócone na ziemię hiszpańską wybraną przez Anglię za plac boju ze mną. Austria, która w roku 1805. zbawiła Anglików w chwili gdy cieśninę kaletańską miał przebyć, i dziś ją ratuje w chwili gdy wrzucić ich mogłem do morza w Korunnie. Drogo mi za to zapłaci. Albo niechaj natychmiast rozbraja swe wojska, albo jej wydam wojnę zniszczenia i zagłady. Jeżeli szczerze i bez obłudy żąda pokoju, sam pierwszy spadę do pochwy schowam, gdyż ją z niej wyciągnąć tylko w Hiszpanii i to przeciw Anglikom pragnę; jeżeli chce wojny, będzie ją miała prędką i stanowczą i taką aby Anglia na przyszłość nie mogła ani jednego znaleźć sprzymierzeńca na stałym lądzie.⁷¹⁾

Przygotowania Austrii do wojny były ogromne: Czterykrośtysięcy żołnierza stanęło pod bronią, z których pięć korpusów zebrało się w Czechach, dwa w samej Austrii, dwa w Karyntyi, jeden w Galicyi, a nad niemi arcyksiążę Karol główne objął dowództwo.

Cały naród żądał wojny, a we wszystkich nawet pomniejszych państwach niemieckich zaczęły się zawiewać tajne towarzystwa, silne uczucie patryotyczne zaczęło się objawiać: w Prusach pokonanych i upokorzonych wrzała zawiść i zemsta, Saksonia, Württemberg, Bawarya nękanie były coraz to nową konskrypcją, coraz większeni podatkami; w Westfalii młody, marnotrawny monarcha nieumiał sere sobie zjednać, żalowano dawnej heskiej dynastyi; Tyrol przyłączony do Bawaryi niekrył się z przywiązaniem swoim do domu austriackiego: jednym słowem w całych Niemczech duch niepodległości obudzał uczucie wolności. Już może zamyślano na dobre o zrzuconiu z siebie jarzma panujących którzy jarzma francuskiego nie umieli lub nie chcieli się pozbyć. Więcej powiem, niejednemu nawet fanatykowi przychodziła do głowy myśl zbrodnicza przecięcia sztyletem pasma zwycięstw i podbojów temu, którego Opatrzność jeszcze nie była opuściła, jeszcze od morderczych razów zabójcy, jak i od kul nieprzyjacielskich wśród bojów zasłaniała.

Jeżeli Austria niezasypiała, Napoleon ze swojej strony czuwał, a dowiedziawszy się, iż Austriacy zatrzymali w Brunau kurjera wysłanego od francuskiej ambasady z Wiednia do Münich i odebrali jemu papiery, nieczekał aż mu rękawicę rzucą, wziął ten krok za wypowiedzenie wojny i stosownie do wojska wydał rozkazy.

Ratysbona miała być głównym punktem zebrania, od niej najkrótsza

droga wiedzie do Wiednia, tę obrał sobie Napoleon i dziesiątego Kwietnia rozpoczynając nieprzyjacielskie kroki, dziesiątego Maja wjechał do stolicy cesarzów rzymskich.

Wielka armia francuska składała się z trzech korpusów, po pięćdziesiąt tysięcy ludzi każdy, pod rozkazami marszałków Masseny, Davoust i Lanna; z czterdziestu tysięcy gwardyi i rezerw, z osiemdziesięciu tysięcy kontyngensu niemieckiego i stutysięcy wojska we Włoszech. Księstwo warszawskie mogło mieć do dwudziestu tysięcy żołnierzy ku własnej obronie, zostawione jednak było pod zasłoną posiłkującej niby sprzymierzonej armii rosyjskiej. Kobiety nasze chcąc się zabezpieczyć od promieni słonecznych, używają nieraz zasłony z przezroczystej tkanki zwanej *tulle illusion*, czyli iluzją iż je zasłonić potrafi. Zasłona wojsk rosyjskich niebyłaż równie iluzją, czyli słodkiem marzeniem?

Zaledwo rozpoczęła się wojna, wygrane bitwy, 19. Kwietnia pod Tangen, 20. pod Abensbergiem, 22. pod Eckmühl, 23. pod Ratysboną, odcieły od głównej austriackiej armii korpusy arcyksięcia Ludwika i generała Hillera, i zmusiły arcyksięcia Karola do cofania się do Czech. Nazajutrz cesarz Napoleon opuszczając Ratysbonę następującą odezwę wydał do wojska:

«Żołnierze niezawiedliście oczekiwania mojego, niedostatek w liczbie zastąpiliście odwagą i z chwałą odznaczyliście różnicę jaka zachodzi pomiędzy zastępami Cezara a motłochem Xerksa. W kilkunastu dniach zwyciężyliście Austriaków w trzech bitwach i dziesięciu utarczkach. Sto armat, czterdzieści chorągwi, pięćdziesiąt tysięcy niewolnika, bagaże, amunicya i kassy wojskowe, stały się waszą zdobyczą; oto jest skutek prędkiego i walecznego działania. Nieprzyjaciel upojony podżeganiem wiarołomnych naczelników swoich, jeżeli o was zapomniiał na chwilę, przypomnienie było straszne! Rozbity i rozproszony, na wszystkie strony ucieka przed nami, ale awangarda moja już przeszła przez Inn, i za miesiąc będziemy w Wiedniu.»

Pierwszy sejm księstwa warszawskiego rozpoczął się dnia 9. Marca 1809. roku pod łaską Tomasza Ostrowskiego byłego podskarbiego koronnego. Po dwutygodniowem trwaniu, stosownie do prawa, w czasie którego gorliwie się zajmowano wewnętrznem urządzeniem kraju, dnia 24. tegoż samego miesiąca zamkniętym został następującą mową królewską w polskim języku mianą:

«Jeżeli niewątpliwe zaufanie w narodzie, i o jego do ojczyzny przywiązaniu nieoddalało odemnie wstrętu i bolesnego uczucia, aby na pierwszym

zgromadzeniu obrad narodowych nowemi ciężarami obarczać zaledwie do ożywienia przychodzić zaczynającą niemoc krajową, z tem większą dziś pociechą widzę w skutku działań izby poselskiej, te niezaprzeczone dowody obywatelstwa, dla którego na wysilenia najtrudniejsze poświęca się, gdy idzie o wsparcie dobra publicznego.

»Izbo poselska! Ojczyzna winna ci być wdzięczną za dowiedzioną dla jej pomyślności gorliwość, przez którą dodałaś narodowi chwały, mojemu nad nim panowaniu ozdoby.

»Czuwać będę z mojej strony, aby przez ścisłą administracyą, słuszną ochronę, dochodzeniem i zapobieżeniem wszelkim nadużyciom, można wydołać i wystarczyć tym potrzebom, na które skarb publiczny może zostać wystawiony. Prace i zatrudnienia moje tem przyjemniejszymi dla mnie się staną, gdy przez nie będę mógł ulżyć te ciężary, jakie terazniejsze położenie koniecznemi uczyniło, a szczęśliwym zostanę ilekroć okoliczności dozwolą uchylić część jaką podatków przez naród dźwiganych.

»Pokryję tu milczeniem niejaki nieregularności pierwszego tego zgromadzenia Izby poselskiej, gdy jednostajnie powtarzane dowody ufności i przywiązania do mojej osoby, samem tylko ojcowskiej mojej wdzięczności uczuciem serce moje napełniają.

»Zegnam was senatorowie, posłowie i deputowani. Nieście to zapewnienie braciom waszym w domach pozostałym, że jeżeli po kilkomiesięcznym między wami moim pobycie, woła mnie upragniony głos przywiązanych do mnie poddanych drugiego mojego państwa, mieszkaniem tylko a nie myślą i sercem od was oddalonego, czujna i baczna na pomyślność waszą troskliwość nigdy mnie zajmować nieprzestanie.»

[Po ucałowaniu ręki Najjaśniejszego Pana przez posłów i deputowanych, prezes rady stanu ogłosił w imieniu króla rozwiązanie posiedzenia sejmowego, a po nim marszałek sejmowy króla pożegnał.

Gdy się rozeszła wieść o nieochybniej wojnie z Austryakami, król z rodziną powrócił do Drezna, a w całym księstwie warszawskim zaczęto robić przygotowania do nastąpić mogących wypadków.

Dnia 14. Kwietnia, arcyksiążę Ferdynand z obozu między Drzewicą a Odrzywołem, przesłał radzie stanu księstwa warszawskiego urzędowe wypowiedzenie wojny cesarzowi francuskiemu przez Austryą, dołączając odezwę ze swojej strony, w której oświadczał że wstępuje w granice księstwa z zbrojną wprawdzie siłą, ale nie, jako nieprzyjaciel: »Przychodzę was obronić lub zwyciężyć, waszą jest rzeczą wybór uczynić. Wojujemy z cesarzem

Napoleonem i nie jesteŝmy waszemi nieprzyjaciółmi: niewystawiajcie zatem kraju waszego przez daremne bronienie się na okropności wojny; bo oświadczam wam, że jeżeli odpór uczynić zechcecie, postąpię z wami podług wszelkich praw wojny. Gdy zaś stósownie do waszego uszczęŝliwienia, przyjmiecie nas jako przyjaciół, wtedy Najjaŝniejszy cesarz Austrii weźmie was pod swoją osobliwą opiekę. Co do mnie, tego tylko po was wymagać będę, co dla zabezpieczenia i utrzymania wojsk moich potrzebnem znajdę.»

Dnia 15. Kwietnia wojsko austriackie przeprowadziwszy się przez Pilicę pod Nowem-Miastem i Inowłazdem wkroczyło do granic księstwa warszawskiego a posuwając się przez Mogielnicę, Sadkowice, Białą, Orzuchowo dnia 18. zatrzymało się pod Tarczynem. Polskie wojsko korzystne zajmąwszy stanowisko pomiędzy Raszynem i Jaworowem, oczekiwało bitwy; dziesięć tysięcy trzydziestutysiącom nieprzyjacielskim, stawić miało czoło.⁷²⁾

Dnia 19. o godzinie 10tej z rana, przednia straż austriacka udała się z Kotorydzów drogą przez las aż do piaszczystych wzgórków Leśniowoli i Łazów, korpus sam ruszył tamże we dwie godziny później, brygada zaś generała majora Speth okrążając las ciągnęła przez Mokrą-Wołą. Oddział jeden polskiej kawalerii stał przed karczmą Wygodą, drugi przed Nadarzynem, i kiedy jazda generała-majora Mohr odebrała rozkaz uderzyć na pierwszy z nich, feldmarszałek porucznik Schauroth z czterema szwadronami arcyksięcia Palatyna atak przed Nadarzynem przypuścił. Wnet potem otworzył się ogień na całej linii. Lasek Falentski był głównym punktem stanowiska wojska polskiego, tu najzaciętszy bój się rozpoczął. Dwa bataliony pułku Wukasowicza pod komendą podpułkownika Pabelkowen, wsparty baterią lekkiej artylerii, napróżno kusił się o wyparowanie z niego Polaków, ale go bronił 8. pułk polskiej piechoty mający na swoim czele walecznego Cyprjana Godebskiego. Spostrzegł to arcyksiążę Ferdynand a posławszy swoim w pomoc po jednym batalionie z pułków Weidenfelda i Dawidowicza, wtedy Falentski lasek trzy razy brany, trzy razy odebrany został. Gdy Austriacy po raz czwarty do ataku poszli, pułkownik Godebski, kilku kulami karabinowemi trafiony zginął. Śmierć wodza sparaliżowała odwagę żołnierzy, już się cofać zaczęli, wtem nadbiegł pierwszy batalion pierwszego pułku piechoty Michała Grabowskiego i ostatecznie zwycięstwo na swoją przeważał stronę. Kiedy na lewem skrzydle Polacy z Austriakami wydzierają sobie na wzajem lasek Falentski, arcyksiążę całe swe siły obrócił na nasz środek i prawe skrzydło, ale środkiem sam książę Poniatowski dowodził, a na prawem skrzydle pułkownik Stanisław Potocki z drugim pułkiem pie-

choty, wsparty baterią artylerii konnej Włodzimierza Potockiego odpierają natarczywe szarże kirasyerów austriackich i na krok jeden nie ustępują z placu. Bitwa późno w dzień zaczęta długo trwać nie mogła, nikt nie zwyciężył, nikt pokonanym nie został; nadeszła noc i obie strony przepędziły ją na pobojuwisku. Przed rankiem wojsko polskie cofnęło się pod same rogatki miasta.

Arcyksiążę nazajutrz po bitwie raszyńskiej lękając się wystawić wojsko swoje na niepewny los bitwy, z drugiej zaś strony nie chcąc okupić zwycięztwa zburzeniem Warszawy zawarł zawieszenie broni, w ciągu którego na własne jego żądanie stanęła konwencya zapewniająca całość miasta i wolne wyjście z niego wojska polskiego, oraz wywiezienie wszystkiego co do dalszego prowadzenia wojny potrzebnem być mogło. Dodano później do tej konwencyi, iż nieprzyjacielowi strzelać na Pragę od strony miasta nie będzie wolno; poczem polskie wojsko opuściło stolicę, rozebrało most na Wiśle i książę Poniatowski przeniósł swoją główną kwaterę do Modlina.

Skoro na mocy zawartej konwencyi, wojsko polskie przeszło na Pragę, delegacya złożona z wiceprezydenta miasta i kilku miejscowych obywateli udała się dnia 23. Kwietnia z rana do głównej kwatery arcyksięcia do Rakowa, niosąc mu hołd uszanowania i prosząc o opiekę nad miastem i jego mieszkańcami. Arcyksiążę zapewniwszy delegowanych iż wkracza do Warszawy nie w sposobie nieprzyjaznym, kazał oświadczyć obywatelom i mieszkańcom iż im zapewnia bezpieczeństwo osób i majątków. Tegoż samego dnia wjechał do stolicy naszej, powitany u samych rogatek przez księcia Stanisława Jabłonowskiego komisarza rządowego, duchowieństwo, magistrat i stanął w zamku królewskim.

Książę Poniatowski powziąwszy wiadomość, że nieprzyjaciół przeprowadził się przez Wisłę zaczyna się pokazywać od Pragi, wysłał 25. Kwietnia generała Sokolnickiego z 12tym pułkiem piechoty, dwoma kompaniami wołyżerów pułku 3go, drugim pułkiem jazdy i dwoma armatami, w celu zbadania jego obrotów. Generał Kamieniecki z dwoma pułkami jazdy posunął się ku Ząbkom, a generał Dombrowski z oddziałem piechoty i jazdy udał się do Radzimina. W skutek tego obrotu generał Mohr napadnięty przez Dombrowskiego pod Radzimiem a przez Sokolnickiego pod Grochowem pobitym został; prócz poległych i rannych, samego niewolnika do pięciuset ludzi utracił.

Od tej chwili pomysłność naszego oręża niczem nie była zachwiana, i kiedy wielka armia francuska odnosi świetne zwycięztwa pod Abensbergiem,

Eckmühl i Ratysboną, kiedy arcyksiążę Ferdynand napróżno się kusi przejść przez naszą Wisłę, wygrana pod Górą,⁷³⁾ pod Toruniem,⁷⁴⁾ Zamość szturmem wzięty,⁷⁵⁾ zdobycie Sandomierza⁷⁶⁾ i Jarosławia,⁷⁷⁾ zawojowanie starej Galicyi, zajęcie Lwowa⁷⁸⁾ i Krakowa;⁷⁹⁾ temi się czynami wślawiło wojsko polskie, od trzy razy liczniejszego nieprzyjaciela silniejsze, bo pałające miłością ojczyzny, pragnące oswobodzić rodzinną ziemię z pod obcej przemocy.

Arcyksiążę Ferdynand straciwszy na próżno sześć tygodni w Warszawie, w czasie których wszystkie oddziały jego wojska na prawym brzegu Wisły będące, a z którymi połączyć się nie mógł, częściami pobite zostały, twierdze dobyte, celniejsze miasta zajęte, obie Galicje zawojowane, gdy oprócz tego dochodziły go ciągle niepomyślne wiadomości od głównej austriackiej armii, a nakoniec o wkroczeniu Francuzów do Wiednia, lękając się, aby mu odwrót zupełnie nie był przecięty, już zamyslał o opuszczeniu Warszawy.

Mieszkańcy stolicy naszej z głębokim smutkiem ujrzeni obcego żołnierza wśród murów swoich. Miasto niegdyś ludne, pełne ruchu i życia, zdawało się na pół umarłe, mało kogo napotkać mogłeś po ulicach, po placach i ogrodach publicznych, każdy się krył u siebie, niechciał wytknąć oczu aby nie ujrzeć austriackiego munduru. Co rano tylko kościoły przepełnione były ludem modlącym się za swojemi, a co wieczór cała Warszawa zalegała nadbrzeża rodzinnej Wisły i patrzała w tę stronę kędy poszli nasi, oczekując chwili w której powracać będą. Major Hornowski komendant Pragi, mając ciągle stosunki z Warszawą skrycie donosił o każdym obrocie wojska polskiego, o każdym zwycięstwie, o najmniejszym powodzeniu.

Jednego wieczora rozeszła się wieść, że tejsze samej nocy Austriacy wychodzą z miasta; było to 1. Czerwca, pomiędzy Niemcami dostrzedz można było nie zwykle poruszenie, adjutanci komenderujących przebiegali ulice z rozkazami, wszędzie się w skrytości do wymarszu gotowano, ładowano wozy, przyrządzano konie. Noc nadeszła, i kiedy Austriacy rozumieli że miasto pogrążone we śnie, pościągano z odwachów posterunki, koła od armat poobwijano słomą, i cały garnizon, który z taką dumą i naigrawaniem wstępował w nasze mury, wyniósł się z nich cichaczem, ciemnością nocy okryty, jakby się wstydził oczu pokazać. Lecz miasto czuwało, lud snuł się po ulicach, a poroztwierane okna domów napełnione były ciekawymi, bo któż nie pragnął czarną pomrokę wzrokiem przebić i dostrzedz uciekającego zwycięzcę? I nie jeden okrzyk radości byłby się wydobył z przepełnionych

szczęściem piersi, gdyby roztropność nie nakazywała milczenia. Nazajutrz około południa weszły do Warszawy dwa bataliony wojska polskiego, 2go i 8. pułku piechoty, mając na swoim czele walecznego majora Hornowskiego.

Kampania polska zręcznie i umiejętnie prowadzona, przyniosła dla wielkiej armii francuskiej tę korzyść, iż z placu bojów kędy się ważyły losy narodów, kilkudziesięcio-tysięczny korpus austriacki odciągnęła, zwyciężyła i do odwrotu przymusiła; lecz większą daleko mogła korzyść przynieść, gdyby w połączeniu się z przymierzonym wojskiem rosyjskiem była arcyksięcia odwrót przecięła i przymusiła go do złożenia broni.

Korpus rosyjski wkroczywszy do granic księstwa warszawskiego, zamiast się łączyć z Polakami i z niemi wspólnie działać, mimo nalegań księcia Józefa Poniatowskiego, mimo wyraźnych rozkazów samego cesarza Aleksandra, z Białegostoku na Lublin, Zamość, udał się prosto do Lwowa. Główny dowodzący książę Galitzin niechętnie działał w sprawie w której przeczuwał że idzie o przywrócenie dawnej Polski.

Między Austryakami a Rosyanami nigdzie nie przyszło do walki, kiedy pierwsi ustępowali, następowali drudzy, a oficerowie z obu stron na przednich strażach rozmawiali z sobą po przyjacielsku, podawali sobie rękę, żalując, że się w przeciwnych znajdują szeregach, obiecując sobie iż wnet przyjdzie chwila w której obok siebie walczyć będą przeciwko ujarzmielowi całej Europy. Polacy wstępnym bojem zajmując obie Galicje wszędzie ogłaszali w odezwach swoich przywrócenie dawnej Polski, i kiedy w całym odzyskanym kraju narodowe powstanie wywołali, Rosyanie wszelkiemi sposobami rzeczzone powstanie starali się przytłumiać. Tu cesarz Napoleon doznał podwójnego zawodu, gdyż z jednej strony przekonał się ile rachować może na przymierze z Rosyą, z drugiej strony natarczywa niecierpliwość polska uprzedzała jego zamiary, inny im może nadawała kierunek, mogła istotnie zniechęcić przeciwko niemu mocarza północy, i zdzierała zasłonę pod którą kryła się dyplomatyczna jego dla nas nieszczerść. Skoro też nastął pokój, cesarz Francuzów starą Galicyą zostawił domowi austriackiemu, oderwany od niej cyrkuł Tarnopolski oddał Rosyi, a w nowej Galicyi ogłosić kazał księciu Poniatowskiemu, iż ją zajmuje w swoim imieniu, na miejscu czarnych orłów zamiast białych złote zatknąć kazał, a nowo formującym się tam pułkom polskim oświadczył, iż przechodzą na żołd francuski. Zastanawiając się nad tem śmiało wyrzec można, że w przeciągu lat trzydziestu kilku dokonywał się piąty rozbiór Polski.

Wygrana bitwa pod Wagram zakończyła austriacką kampanią, Napo-

leon przeniósł swoją główną kwaterę do Wiednia, stanęło zawieszenie broni, rozpoczęły się układy nastąpić mającego pokoju.

Dnia 3. Sierpnia deputacya galicyjska składająca się z Ignacego Potockiego byłego wielkiego marszałka litewskiego, jenerała Bronikowskiego i Tadeusza Matuszewicza, miała posłuchanie u cesarza.

Ignacy Potocki odarty z majątku, znękany długą austryacką niewolą, stargany na zdrowiu, pospieszył do Wiednia aby zwycięzcę Europy powitać i za ojczyznę swoją przemówić: »Jak się Polacy wprawia w sztuce wojennej, rzekł do niego monarcha, jak staną się dobrymi żołnierzami, jak zasłużą być narodem, przywrócę im dawną ojczyznę.« Więć przez lat kilkanaście walcząc pod chorągwiami Francyi, nie wprawili się jeszcze, a ofiara krwi przelanej niebyła dostateczną zasługą?

W kilka dni później Ignacy Potocki utraciwszy ostatni promyk nadziei jedynie ożywiającej i utrzymującej nadwątlone jego siły, po krótkiej chorobie umarł w Wiedniu dnia 20. Sierpnia 1809. roku. Kiedy na kilka chwil przed jego śmiercią Antoni Potocki, adjutant księcia Poniatowskiego, przysłany do cesarza Francuzów z raportem o wzięciu Krakowa, powtarzał przed konającym starcem, iż Polacy są pewni, że teraz przywróconą im będzie ojczyzna: »Biedni! odezwał się na to, dużyście się tylko, ale wiercie ostatnim słowem dogorywającego starca: *Napoleon nie przywróci wam ojczyzny.*« Na pogrzebie Potockiego ujrzano na jego trumnie ozdobę wielkiego krzyża legii honorowej, którą co tylko był otrzymał od władcy Francyi i czemuż nie zaniósł z sobą do grobu przekonania iż umiera Polakiem?

Zaledwie upłynęło kilka miesięcy po stracie Ignacego Potockiego, dnia 29. Grudnia tegoż samego roku, umarł w Warszawie Stanisław Małachowski były marszałek konstytucyjnego sejmku. Obydwóch łączyła przyjaźń i wzajemny szacunek ugruntowane na tychże samych cnotach publicznych i domowych, na niezgiętej niezmienności dla dobra kraju stałości, na tem czystym obywatelstwie, na tychże samych oddanych posługach i poniesionych za nie cierpieniach i stratach! Ignacy Potocki na pamiętnym owym czteroletnim sejmie, obalając nieszczęsne bezprawia, prostując błędy, chciał na gruzach anarchii wznieść rząd wolny i stały, Stanisława Małachowskiego słusznie przyjacielem ludu nazwano!

Dzień 18. Grudnia 1809. roku pamiętnym na zawsze zostanie w dziejach miasta Warszawy, w nim bowiem zwyciężkie wojsko polskie po zawojowaniu Galicyi, po oswobodzeniu ziemi naszej z pod austryackiego jarzma, do dawnej stolicy swojej wracało.⁸⁰⁾ Niepodobna opisać radości jaką się w tym

dniu na twarzy mieszkańców malowała. Magistratury, urzędy, płeć piękna, rodzice, dzieci, wszyscy prawie na wyścigi wysypali się na drogę którądy wojsko ciągnąć miało, i witali je nieustannemi okrzykami. O godzinie 9tej z rana stanęli przed bramą tryumfalną w szeregach uczniowie szkoły artylerji; dalej za bramą ku miastu, gwardya narodowa pod dowództwem pułkownika swego Józefa Krasińskiego, oraz pułk pieszy galicyjsko-francuski księcia Konstantego Czartoryskiego, uszykowane po obu stronach ulicy aż do świętokrzyskiego kościoła. We wsi Mokotowie powitał zwycięzców podprefekt powiatu warszawskiego, przy rogatkach zaś mokotowskich przemówił do nich Stanisław Węgrzecki zastępca prezydenta municypalności.

W środku alei Ujazdowskiej powitali wojsko starozakonni wyznania mojżeszowego, pod bogato przystrojonym baldakinem, z rodalem i zwykłemi uroczystościami. O w pół do pierwszej z południa pokazało się wojsko polskie na przeciw tryumfalnej bramy.

Na placu obszernym między kolumnami z ciosu, w końcu ulicy Wiejskiej i Brackiej a aleą Ujazdowską będącemi, wystawiona brama tryumfalna, pięknością architektury, rzeźbą, proporcjami szczególnych części i gzymśowaniem, z źródła starożytnych wzorów greckich i rzymskich wyjęta, widzom przywodziła na pamięć sławne kunsztami narodów, a wiekami oddalone czasy. Otwór jej, czyli wewnętrzna arkada opierała się na czterech kolumnach porządku jońskiego, zdobiły ją allegoryczne malowidła. Brama mogła mieć sześćdziesiąt stóp wysokości, na samym jej szczycie unosił się orzeł biały wieńcem zielonym przepasany, otoczony sześciu prawdziwemi chorągwiami oznaczającemi ważniejsze czyny wojska. Po obu stronach armatury. Na attyku pod orłem od strony alei Ujazdowskiej był napis: *Wodzowi i wojsku zwyciężkiemu wdzięczni rodacy*. Po drugiej stronie od miasta: *Tędy powracał z pod Wiednia Jan III*. Na fryzach: *Raszyn, Grochów, Góra, Sandomierz, Zamość, Kraków*. Na ścianach pomiędzy gzymśami w medalach owalnych popiersia: Jana Tarnowskiego, Karola Chodkiewicza, Jana Zamojskiego i Stefana Czarnieckiego; zbroje zaś tych czterech polskich rycerzy pozawieszane były na kolumnach ciosowych, wznoszących się po obu stronach tryumfalnej bramy, przy której straż trzymały kirasyery z pułku Stanisława Małachowskiego.

Skoro polskie wojsko wyszedłszy z ulicy Ujazdowskiej zbliżyło się do bramy, Kazimierz Trembicki uczeń szkoły artylerji imieniem kolegów swoich głos zabrał; nakoniec Franciszek Nakwaski zastępca prefekta departamentu warszawskiego powitał wracających z wojny współbraci. Na te wszystkie

mowy odpowiadał w krótkości Stanisław Potocki pułkownik pułku 2. piechoty któremu w zastępstwie chorego generała Kamienieckiego naczelne dowództwo nad wracającym wojskiem powierzone było.

Ruszyły się kolumny, a przechodząc przez tryumfalną bramę, towarzyszyły im głośnie oznaki radości i szczęścia przy odgłosie wojskowej muzyki przegrywającej ulubiony marsz z przerwanej ofiary: *Powracajcie ciu rycerze, w domowe wasze zagrody.*

Szedł naprzód jeden szwadron 5. pułku jazdy, za nim 2. pułk piechoty, za tym postępowała artylerya z dwudziestu czterema armatami, dalej pułk 8. piechoty z orłami obwiniętymi czarną krepą po stracie Godebskiego walecznego dowódcy swego, nakoniec 6. pułk ułanów pułkownika Dziewanowskiego. Wojsko przeciągnęwszy przez Nowy Świat i część Krakowskiego Przedmieścia, przedelfowało w paradzie na dziedzińcu Saskim przed rządem narodowym i generałem Dombrowskim, otoczonym licznym sztabem.

Wieczorem całe miasto rześisto było oświecone.

Przed domem Feliksa Łubieńskiego ministra sprawiedliwości jaśniały w transparencie cyfry wodzów polskich, otoczone armaturą i chorągwiami pułków w tej kampanii okrytych sławą. Cyfrę księcia Józefa Poniatowskiego otaczał napis: „*Nie rozpaczal o ojczyźnie w najcięższym razie.*“ Cyfrę generała Zajączka: „*I Nil i Wisła świadczą twoje czyny.*“ Cyfrę generała Dombrowskiego: „*Sława zastąpiła wojsko, zaufanie siłę.*“ Z pod armatur rozwiniętą była karta geograficzna księstwa warszawskiego, podług ostatniego traktatu. Łzą miłości ojczyzny skropione oko spotykało nasamprzód Raszyn, miejsce to najpierwszego i najświetniejszego oporu jakiego doznał nieprzyjaciół z po za Pilicy nachodzący księstwo oznaczone było napisem: „*Drugie Thermopile.*“ Pod samem miasteczkiem wznosił się pomnik wystawiony Godebskiemu, a na nim wyrzyte słowa: „*Poległ, lecz niezwyciężony.*“ Warszawa, która zdawała się dla tego jedynie przyjmować pomiędzy swe mury nieprzyjaciela aby mu w nich okazawszy czem jest obywatelstwo polskie uczyniła go niezdolnym do dalszych przedsięwzięć, odznaczała się tem krótkim wspomnieniem: „*Zajęta lecz nie podbita.*“ Na drugiej stronie Wisły jaśniała też sama Praga, nie tak dawno jeszcze cała krwią zalana, dziś zwycięzko odpierająca najezdnicze zastępy, i czytano pod nią napis; „*Widziano co odwaga może.*“ Nieco dalej, błonia Grochowskie, na których w oczach całej Warszawy Polacy się okryli sławą; a następnie owe przedmostowe okopy pod Górą, w mgnieniu oka zdobyte, gdzie Polak: „*Sposzrzęł, pobiegł i zdobył.*“ Na drodze ku Lublinowi, grób podpułkownika

Berka, a za Lublinem Zamość strzegący terazniejszych granic księstwa, a zarazem drogiej dla Polski popiołów, Zamość którego od przemagającej liczby broniony, a przez garstkę szturmem wzięty dowiódł że: „*Nie siła przeciw mężtwu.*“ Sandomierz z łatwością zdobyty, z chwałą broniony. Blisko wałów czyjeż to dwa grobowce się wznoszą? Podpułkowników Lubomirskiego i Eisenbacha, pierwszy zdobywając: „*poległ lecz wskazał innym drogę*“; drugiego śmierć jest świadectwem jak Polacy mężnie Sandomierza bronili.

Nad tą samą Wisłą nad której brzegiem leży Sandomierz idąc ku morzu widać Toruń wstawiony obroną Wojczyńskiego Jenerała, którego dowiódł: „*iż mężtwo wodza zastąpiło siłę.*“

Na rzeczonej mapie odznaczone także były miasta departamentowe gdzie spokojni obywatele na wezwanie króla i ojczyzny zgromadzili się pod rycerskie chorągwie; a na samem pograniczu od Szlaska Jasna Góra, a w niej kościół poświęcony Boga Rodzicy, opiekunce, orędownicze, królowej korony polskiej; tam na bramie od forticy napis: „*Sztuwart obronił.*“ Nareszcie wszystkie ważniejsze punkta w transparencie jasne rzuciły promienie na Kraków i Wieliczkę, a pośród tej starodawnej stolicy tych grobów królów naszych, pośród bajecznych nawet pomników naszej starożytności, na tej najżyźniejszej powierzchni, na martwych głazach marmuru i w najwspanialszych jaskiniach Wieliczki, wszędzie wdzięczność umieściła te słowa: „*Statości wodza i mężtwu winniśmy.*“

Wysoko w powietrzu nad transparentem unosił się złoty orzeł, pod którego opiekuńczemi skrzydłami czytano:

Godni jesteście być narodem!

Nazajutrz to jest 19. Grudnia, odprawiło się w kościele kolegiaty śgo Jana uroczyste nabożeństwo i odśpiewano Te Deum w obec senatu, rady stanu i rezydenta francuskiego Serra.⁵¹⁾

Dnia 20. t. m. dano dla żołnierzy ucztę w koszarach: gwardyi koronnej, artyleryi, mirowskich, ujazdowskich, w oficynach pałacu saskiego, u księży Bernardynów, Dominikanów obserwantów, Karmelitów i w domu pojeznickim, tudzież w arsenale, na Pradze, oraz w wielu prywatnych domach. Gospodarzami tej uczty byli oficerowie i podoficerowie gwardyi narodowej, uczęstowano w ogóle do dziesięciu tysięcy ludzi.

Dzień 21. Grudnia był przeznaczonym dla oficerów polskiego wojska. Artyści narodowi grali na wielkim teatrze sztukę zastosowaną do okoliczności pod tytułem: „*Rzym oswobodzony, czyli powrót wojowników*“, napisaną wierszem przez Franciszka Wężyka, z chórami i muzyką Elsnera.

W łoży naprzeciwko królewskiej znajdowali się weterani i żołnierze ozdobieni krzyżem zasługi wojkowej. W końcu sztuki ujrzano na scenie transparent, odśpiewano kantatę, a damy z łoż, obsypały wojowników naszych wieńcami i bukietami z świeżych kwiatów.

Po teatrze udano się do allegorycznie przystrojonych sal reutowych, tysiącami świec oświetlonych, gdzie książę wojewoda Stanisław Jabłonowski, gospodarz balu, rozpoczął go z generałową Dombrowską. Wspaniała uczta zakończyła późno w noc przeciągniętą zabawę.

Kiedy wojsko nasze przeciągało przez ulicę Ujazdowską, starzec w dawnym polskim stroju stał oparty o drzewo; w smutnych zanurzony myślach zdawało się, że ani wracających braci nie widzi, ani słyszy okrzyków radości uszczęśliwionego ludu! Patrzył jednak na te zastępy, pomiędzy którymi znajdował się niedawno syn jego, już go w nich znaleźć nie miał. Skoro nadjechał pułkownik Potocki i poznał starca, zatrzymał się na chwilę a wyciągając ku niemu rękę: »Biedny Wilczek, stłumionym wyrzekł głosem, na polach raszyńskich straciłeś syna,⁸²) zginął jak rycerz, jak na Polaka przystało.« »Pułkowniku, odpowiedział starzec, temu lat szesnaście kiedyśmy w tych murach obok siebie walczyli za niepodległość naszej ziemi, gdybym był wtedy zginął, nieplakałbym dzisiaj nad stratą trzeciego już syna!« Muzyka się odezwała, wojsko przemaszerowało dalej, a Wilczek pozostał sam jeden, z tą głęboką boleścią, z którą aż w ćwierć wieku później miał stąpać do grobu!

Zaledwo niemiecka ziemia oschła z krwi na pobojuwiskach przelanej, zaledwo lzy otarła i zróciła po poległych żałobę, zaledwo jedne ludy z przestachu do przytomności, drugie z ciężkiej choroby do zdrowia wracały, zaledwo niwy odłogiem leżące na nowo posiane okryły się zbożem, a już niebo zaczęło się chmurzyć; powietrze było duszne, zbliżającą się burzę zapowiadać zdawało. I w naturze samej niewidziane od dawna zjawiska się pokazywały, błysnęła na niebie kometa, a czarne chmury brzemienne grzmotem i piorunem, ciągnąc od zachodu, wściekłą walkę wypowiadały śnieżnej północnej zamieci. Napoleon dobył z pochwy szpady i na mapie Europy z jednej strony naznaczwszy Herkulesa kolumny za granice swego państwa, zakreślił je z drugiej tam gdzie się Europa kończy a Azja zaczyna. Od czasów Xerksa i Aleksandra Wielkiego niewidział świat tak licznych zastępów idących walczyć dla dumy jednego człowieka! Siedemkroćstotysięcy

żołnierzy stanęło pod bronią, a w ich szeregach Francuzi, Polacy, Włochy, Hiszpanie, Portugalczycy, Niemcy, Holendrzy; jedni szli z powinności, drudzy z ochoty, ci z namowy, tamci z musu; przewodzili nimi królowie, wicekrólowie, książęta udzielni i każdy pytał: Po co? Słuchał jednak, bo powinność, ochota, namowa, mus, nakazywały posłuszeństwo.

Kto był powodem do wojny 1812. roku? Jest to pytanie na które ka-
żda z mających z sobą walczyć strona odpowiada: Nie ja. A ja zaś na to
odpowiem: że obie.

Szczerość w polityce o tyle tylko istnieje, o ile na to interes pozwala. Szczere było zbliżenie się cesarza Napoleona z cesarzem Aleksandrem w Tylży; dla czego? bo obydwu szczerze życzyli sobie pokoju. Pierwszy był zwycięzcą, drugi zwyciężonym, jednak pierwszy nieupokorzył drugiego, nie od niego niewymógł, owszem do nowych nawet podbojów otwierał mu drogę, zachęcał słowem: Szczęść Boże. Prusy koszta wojenne poniosły bez szemrania, bo już im głosu zabrakło.

Po Tylży nastąpił Erfurt, jeżeli tam Napoleon z Aleksandrem w poufnej rozmowie zawarli tajemne układy, tu odbyć się miało teatralne, że tak rzekę odegranie sceny, w obec całej Europy; w Tylży Napoleon mógł w Aleksandrze przyjaciela pozyskać, w Erfurcie nabył sprzymierzeńca. Przyłączenie korony hiszpańskiej pod pseudonimem króla Józefa oburzyła pełnego uczuć szlachetnych Aleksandra. Nie obawiał się podobnego losu dla siebie, lecz zaręczyć niemógł iż niespotka Austrii lub Prus.

Otoczający go orszak szemrał na takie bezprawie, lecz on milczał, bo po zawojowaniu Finlandyi jeszcze mu brakło księstw Naddunajskich aby granice Rosyi do Bałkanów rozciągnąć. Nastąpiła austriacka wojna, cesarz Aleksander był jej zupełnie przeciwnym, obie strony wszelkimi sposobami starał się pojednać, gdy tego dokazać niepotrafił chociaż mu zewsząd doradzano, aby korzystając z pory połączył się z Austryą, chociaż może i polityka tego wymagała, przeniósł nad nią dane słowo, sprzymierza nie zerwał. Korpus rosyjski wkroczył do księstwa warszawskiego, wszakże w działaniach wojennych żadnego nie brał udziału, może czekał dla kogo się szala przeważy; przeważała się dla Francyi, Rosyanie zajęli starą Galicyą.

System kontynentalny do którego przystąpiła Rosya, paraliżował handel, i kiedy z jednej strony brak kolonialnych towarów, utrudniona wyprzedaż płodów krajowych i niedostatek pieniędzy co raz się dotkliwiej czuć dawały, z drugiej ktoś nieprzewidywał, iż przywrócenie dawnej Polski na teraz lub później, wchodziło do planów cesarza Napoleona, potrzebował bo-

wiem silnego przedmurza od północy i wschodu. Te były powody osłabiające przyjazne stosunki Rosyi z Francją, powody do zerwania przymierza zawartego w Tyłży, potwierdzonego w Erfurcie.

Cesarz Napoleon zawiadomiony o wszystkim, przekonany iż na przymierze z Aleksandrem długo rachować nie może, pragnął również wojny. Dwa razy wprawdzie zwyciężył Rosyan, nie dosyć mu na tem było, potrzebował ich pokonać, do stanu niemocy doprowadzić, a nie chcąc sam pierwszy wyzywać do boju, oczekiwał pory, sposobności, najmniejszej zaczepki.

Skoro gabinet rosyjski na początku tysiąc osiemset dwunastego roku przed odnowieniem dawniejszych traktatów, zażądał aby nim się rozpoczęła na nowo układy, wojska francuskie opuściły kraje niemieckie, a szczególnie Prusy, co gdy mu odmówionem zostało, książę Kurakin, ambasador rosyjski we Francyi, wyjechał z Paryża. Cesarz Napoleon biorąc to za wypowiedzenie ostateczne wojny, odwołał swego ambasadora z Petersburga i poruszył olbrzymie swoje zastępy a przeszedłszy przez Ren, Elbę, Odrę, Wisłę, oparł się aż nad Niemnem.

Dnia 22. Czerwca 1812. roku w głównej kwaterze w Wilkowiszkach ogłoszoną została następująca odezwa do wojska.

Żołnierze!

Druga wojna polska zaczęta. Pierwsza ukończyła się na polach Friedlandu i w Tyłży. W Tyłży poprzysięgła Moskwa wieczne przymierze Francyi, wojnę Anglii. Gwałci dzisiaj swoje przysięgi. Niechce dać żadnego tłumaczenia z niepojętego postępowania swego, póki orły francuskie niewrócą nazad za Ren, zostawując sprzymierzeńców naszych na jej woli i łasce. Moskwa popchnięta jest przez fatalne wyroki. Spełni się wkrótce jej przeznaczenie. Rozumieź, żeśmy się odrodzili od siebie samych? Niejesteśmy już więcej żołnierzami Austerlitzu? Stawia nas między haubą i wojną. Wybór nie może być trudny. Idźmy więc naprzód! Przechódźmy Niemen, nieśmy wojnę na jej ziemię. Druga wojna Polska równą chwałą okryje oręż francuski jak pierwsza, lecz pokój który zawrzemy przyniesie z sobą trwałą rękomię i położy koniec nieszczęsnemu wpływowi, który Moskwa od lat pięćdziesięciu nieprzestaje przywłaszczać sobie do Europy.

Napoleon.

W czasie gdy cesarz Francuzów na czele wojsk swoich w Kownie przechodził przez Niemen, wojsko rosyjskie podzielone było na trzy armie. Główna armia pod dowództwem generała Barclaj de Tolly złożona ze stu ty-

sięcy ludzi rozpołożona była między Rosieniami na Żmudzi, Wilkomierzem, Trokami, Olkienikami i Lidą.³³⁾ Druga pod rozkazami księcia Bagrationa do sześćdziesięciu tysięcy licząca zajmowała okolice Grodna, trzecia tak nazwana turecka, dzieliła się na dwa korpusy, z których korpus admirała Czyczakowa stał w Bessarabii, Tormansowa na Wołyniu. Pierwszy z nich miał pięćdziesiąt tysięcy, drugi trzydzieści tysięcy żołnierzy pod bronią. Cesarz Aleksander, otoczony gwardyami, ogromnym sztabem i mnóstwem cudzoziemców zagorzałych nieprzyjaciół Francyi³⁴⁾ zatrzymał się w Wilnie i kiedy wojna rączył zbliżała się krokiem, kiedy lada chwila huk dział usłyszeć miano, w dawnym Jagiellońskim grodzie feta następowała po fecie, bal po balu,³⁵⁾ gorączkowy jakiś szal zabaw, wir tańców opanował był wszystkich; każdy na dziś tylko zdawał się szukać rozrywki czy odurzenia, jakby przeczuwał, że może niedoczeką jutra. Na balu danym dla cesarza przez wileńskiego generała gubernatora Beningsena w Zakrecie, doszła wiadomość iż Francuzi są w Kownie. Muzyka ucichła, przerwano tańce i wnet balową salę opuścili wszyscy. Nazajutrz cesarz Aleksander zwołał radę wojenną, po której, wydawszy rozkazy aby całe wojsko rosyjskie cofało się ku Dźwinie, dnia 26. Czerwca wyjechał do Świącian. Przed wyjazdem jednak swoim wysłał do głównej kwatery francuskiej ministra policyi Bałaszewa z oświadczeniem, że jeżeli cesarz Francuzów zatrzyma się na lewym brzegu Niemna, rozpocząć się jeszcze mogą układy o pokój. Napoleon odesławszy Bałaszewa do Wilna, gdzie mu kazał na siebie czekać, dnia 28. Czerwca wjechał do tego miasta.

Mieszkańcy Litwy nie z tym samym zapalem witali wojska francuskie z jakim przed sześciu laty przyjmowali je obywatele Poznania lub Warszawy; na widok jednak bratnich szeregów rozrzewniały się serca, odzywało w nich prawdziwe przywiązanie do kraju. Gotowi dla ojczyzny z ofiarą majątku i życia, niedostrzegali jednak owego uniesienia pochodzącego z silnej wiary gdyż jej niewzbudzał ten który dotąd tak mało dla Polski uczynił, a wojska jego zaledwo przeszły granicę, już się odznaczały rabunkiem i niszczeniem jakby w nieprzyjacielskim kraju.

Rosyanie rozciągnawszy linią bojową od Rosień do Grodna, na mil sześćdziesiąt, wielki błąd popełnili; spostrzegł to zaraz Napoleon i natychmiast przedsięwziął odciąć Bagrationa od Barklaj de Tolli, i każdego z osobna pobić. Takim to sposobem zwyciężył Austryaków pod Ulmem, Prusaków pod Jeną, takim sposobem w dwóch bitwach wygranych, kampanią

rosyjską chciał zakończyć; niepomniał iż najlepszy nawet gracz póty wygrywa, póki mu karta idzie.

Na posłuchaniu udzielonem panu Bałaszef w Wilnie, minister rosyjski oświadczał, iż monarcha jego nie jest dalekim od porozumienia się z Francją i zawarcia na nowo przymierza opartego na stałych zasadach, przystąpić wszakże do układów nie może, dopóki wojska francuskie nieprzejdą nazad za Niemen. Napoleon odpowiedział na to: że wojny niechce, robi ją z musu, a jeżeli cesarz Alexander szczerze pragnie traktować o pokój, on przedewszystkiem wymaga aby wojska rosyjskie opuściły Litwę.⁸⁶⁾ *I czemuż były z obu stron te czcze słowa, te płonne żądania pokoju już po wyciągnięciu miecza z pochwy? Może chęcią wytłumaczenia się w oczach świata, celem otrzymania z góry absolucyi za przelew krwi niewinnej!*

Tu możnaby położyć pytanie: dla czego Napoleon wydając wojnę Rosyi, wstępując w granice Litwy, nie przywrócił dawnej Polski, choćby nie dla nas samych, ale dla własnego interesu? W księstwie warszawskiem pozwolił sejm zwołać, zawiązać jeneralną konfederacyą, ogłosić pospolite ruszenie; w Wilnie zaprowadził rząd litewski,⁸⁷⁾ kazał mu sztytować pięć pułków piechoty i tyleż jazdy, przeznaczwszy im za dowódców ludzi młodych, niedoświadczonych, ale Litwinów;⁸⁸⁾ a sześćdziesiąt tysięcy wojska polskiego, nie posłał na Wołyń, Podole, Ukrainę pod dowództwem Poniatowskiego, porozdzielał je pomiędzy korpusy francuskie. Tym sposobem księstwo warszawskie do reszty wycieńczył, Litwę do reszty zniechęcił i zamiast zabezpieczenia sobie odwrotu w razie potrzeby, przygotował Berezynę. Odpowiem na to: że do tak niepewnego, dwuznacznego, wahającego się działania, pobudzała go zawsze ta sama obawa obrażenia Austrii, z którą teraz nawet wszedł w familijne związki; powtóre wiedział, że kwestya przywrócenia Polski, jest żywotną dla Rosyi, odbierając wszelką możebność pokoju, zamieniającą wojnę w walkę do upadłego. Jako przezorny polityk lękał się, odkrywając zawczasu swoje zamiary, za nadto posunąć się naprzód, gdyby jak doświadczony żołnierz niebył się za nadto posunął w głąb Rosyi, byłby na tem więcej skorzystał.

Popelniał więc błąd. Za błąd człowieka prywatnego on sam odpowiada, za błąd takiego władcy pokutują narody!

Dnia 26. Czerwca 1812. roku, otwartym został w Warszawie sejm konfederacyjny pod laską księcia Adama Czartoryskiego byłego generała ziem podolskich.

Dnia 28. tegoż miesiąca, Tadeusz Matuszewicz, minister skarbu w mo-

wie mianej na drugim posiedzeniu sejmowem, przebiegł w krótkości epokę naszej świetności i chwały, z której schodząc powoli doszliśmy do naszego upadku. Wymienił z kolei bolesne próby, przez jakie przechodzić musieliśmy, a doszedłszy do chwili, w której w sercach odżyła nadzieja, chwili tak bliskiej naszego zmartwychwstania kiedy rozrzewnionym głosem zawołał: »Powstanie Polska, co mówię już jest Polska!« Któż wyrazić zdoła, z jakim uniesieniem i zapalem te słowa przyjętemi zostały! Nieposiadano się z szczęścia, z głośnym okrzykiem powtarzano: Już jest Polska, łzy radości płynęły z oczu Polaków i Polek, ściskano się, winszowano sobie na wzajem, jak gdyby każdy wraz z Ojczyzną z grobu powstał i nowe życie zaczynał.

Następnie przeczytano akt konfederacyi jenerałnej,⁸⁹⁾ poczem udano się do kolegiaty św. Jana, gdzie solennem nabożeństwem i odśpiewaniem *Te Deum*, zakończono ten dzień tak pamiętny w dziejach naszych.

Deputacya wysłana od sejmu warszawskiego do cesarza Francuzów, dla złożenia aktu zawiązanej konfederacyi, a składająca się z wojewodów Józefa Wybickiego i Walentego Sobolewskiego, oraz z posłów: Władysława Tarnowskiego, Stanisława Sołtyka, Ignacego Stadnickiego, Stanisława Aleksandrowicza, Macieja Wodzińskiego i Aleksandra Bnińskiego, dnia 11. Lipca otrzymawszy od monarchy posłuchanie, będący na jej czele wojewoda Wybicki, temi słowy przemówił:

»Najjaśniejszy Panie! Sejm księstwa warszawskiego na zbliżanie się potężnego wojska Waszej Cesarskiej Mości zgromadzony, zwrócił całą swoje troskliwość na to, aby ile miejscowe dozwolą sposobności żołnierzowi jego na niczem nie zbywało; ale czuł zarazem w pierwszym swym zawiązku, iż nadeszła pora dopomnienia się krzywd narodowych, i dopełnienia zamiarów nad wszystko wyższych. Z takowego przekonania zamienił się sejm jednomyślnie w konfederacyą jeneralną i ogłosił Polskę za przywróconą do wszystkich praw swoich, okrywszy cechą nieważności zupełnej: wszelkie dzieła samowolne i najezdnicze, które narodu naszego byt zatraciły.

Najjaśniejszy panie! Wasza cesarska Mość pracujesz dla potomności, i dziejów świata, a dzieje i potomność, równie jak Europa, nie mogą nie znać praw naszych, tak jak my dalecy jesteśmy od nieznania powinności swoich. Będąc narodem wolnym i niepodległym od niepamiętnych wieków, ziemi naszej, równie jak i niepodległości nieutraciliśmy ani pokonani wojną, ani zobowiązani traktatem jakim: ziemię i niepodległość wydarto nam podstępem; podstęp nigdy nie stanowi prawa.

Widzieliśmy ostatniego z królów naszych uwiezionego do Petersburga,

gdzie hańbą okryty życia dokonał. Widzieliśmy, jak kraj nasz rozszarpany został na sztuki, jak go pomiędzy siebie podzielili panujący, niedoznawszy nawet ze strony naszej najmniejszej zaczepki, ani wojny, i posiadli ziemię, której nie byli zawojowali.

Prawa nasze są przeto widoczne, podpadają pod oczy świata i nieba. Wolno nam ogłosić się Polakami, wznieść majestat Jagiełłów i Sobieskich, przywrócić byt polityczny, zgromadzić członki rozrzucone, wreszcie uzbroić się za Ojczyznę, walczyć za nią i okazać światu żeśmy jeszcze godni nadziadów naszych: wszakże to co stanowi nasze prawa, stanowi zarazem naszą powinność.

Dzięki waszej cesarskiej Mości! iż już cztery miliony Polaków jest wolnych i rządzeni są prawami polskimi; atoli szczęście, jakiego kosztują; nie przytłumiło w dzisiejszych okolicznościach uczucia obowiązków, które wkłada na nich Ojczyzna; te są w sercu każdego wyryte, te samo niebo nakazuje. Bracia nasi, składający największą ludność Polski jęczą jeszcze w obcych więzach, ośmielamy się przemawiać za ich prawami, i wskazywać im sposób połączenia się całej rodziny polskiej!

Mógłżebyś nam Najjaśniejszy Panie naganiać czyn, który obowiązek Polaka nakazywał? mógłżebyś mieć za złe, żeśmy się do praw naszych wrócili? Stało się: Już od tej chwili, Ojczyzna nasza, Polska wskrzeszoną została! Już jej byt zapewnia prawo, ustalił go skutek? Przedsięwzięcie nasze, obowiązek i prawo uzaenia, ale będzie za sprawą naszą potęgą? Niemialbyż Bóg być już syt kary, którąśmy ściągnęli za nasze niezgody? Chciałżeby uwiecznić nasze nieszczęścia i Polacy za to, że żywili w swych sercach miłość Ojczyzny, mieliżby w rozpacz i bez nadziei wstąpić do grobu? Nie! Wasza cesarska Mość jesteś zesłańcem opatrności, jej siła w nim zamieszkała, i byt księstwa naszego Jego się potędze należy.

Konfederacya nas wysłała do Waszej cesarskiej Mości w zamiarze złożenia aktu swojego pod najwyższą jego sankcyą i uproszenie wszechwładnej protekcyi dla Królestwa Polskiego. Rzeknij, najjaśniejszy panie: Jest Królestwo Polskie! a ten wyrok będzie w oczach całego świata, wyrokiem ziszczonej już prawdy.

Jest nas szesnaście milionów Polaków, jednego między niemi nie ma, coby swej siły, krwi, majątku, Waszej cesarskiej Mości nie poświęcił. Wszystkie ofiary staną się dla nas lekkimi, kiedy o dokonanie powstania naszej Ojczyzny rzecz pójdzie. Na jego odgłos od Dzwiny do Dniestru, od Dniepru do Odry, wszyscy staną pod bronią, wszyscy mu złożą swe serca.

Wspomniawszy na Austerlitz, Pułtusk, Eilau i Friedland, wspomniawszy na przysięgi wykonane w Tylży i Erfurcie, wierzyć wypada, że ta wojna, którą nierostropnie wydała dziś Rosya, jest potępiającym ją wyrokiem opatrzości, dotknięta naszymi cierpieniami położyć im koniec przedsięwzięła.

Wszakże zaledwo ta druga wojna Polska ogłoszoną została, a już Waszej cesarskiej Mości hołdy nasze w tej starożytnej Jagiellów stolicy składamy; już orły jego, brzegi Dźwiny okryły, już wojska rosyjskie rozbite, przecięte, rozplószone blakają się bez celu, i bezskutecznie siłą się połączyć na nowo i w szyki postawić.

Interes Państwa Waszej cesarskiej Mości, chce powrotu Polski, pewnie i sława narodu francuskiego równie tego wymaga. Jeżeli podział Polski był znakiem do upadku nachylonej monarchii francuskiej, niech jój powołanie będzie dowodem nowego zakwitnienia Francyi. Ile razy Polska obarczona była brzemieniem ucisków, zawsze przez wieków trzy blisko, zwracała swe oczy ku Francyi, temu wspaniałemu potężnemu narodowi. Ale przeznaczenie zachowało uskutecznienie życzeń naszych do czasów naczelnika dynastyi czwartej, powiem do Napoleona wielkiego, przed którym trzech wieków polityka, momentu jednego była przedmiotem, a tę przestrzeń ledwo zmierzoną, od południa ku północy jeden rzut oka jego ogarnął.

»Najjaśniejszy Panie! Składamy mu akt konfederacyi, który odrodzenie się i istnienie Polski ogłosił, ponawiamy w obliczu Jego imieniem wszystkich braci naszych najuroczystsze zaręczenia, iż zamiary nasze do końca doprowadzić starać się będziemy, przez połączenie w jedno wszystkich woli, wszystkich sił i gdy potrzeba wymagać będzie, wylania krwi wszystkiej która w żyłach naszych płynie. Zamiar tak wielki uwieńczy pomyślny skutek, jeżeli go protekcyja Waszej Cesarskiej Mości wesprze zechce.«

Cesarz Napoleon odpowiedział:

»Mości panowie deputowani od konfederacyi polskiej! To coście dopiero powiedzieli, słuchałem z zajęciem. Gdybym był Polakiem, myślałbym i czyniłbym jak wy. Na zgromadzeniu sejmowem warszawskim tak jak wy głosowałbym. Miłość ojczyzny jest najpierwszą cnotą człowieka cywilizowanego.

»W mojem położeniu, wiele rzeczy muszę z sobą pogodzić, wiele obowiązków dopełnić. Gdybym był panował w czasie pierwszego, drugiego i trzeciego podziału Polski, byłbym wszystek mój lud uzbroił ku waszej

obronie. Skoro mi tylko zwycięstwa odniesione pozwoliły wrócić waszej stolicy i niektórym częściom kraju dawne prawa, chętnie tego dopełniłem, nieprzeciągając wszakże wojen, dla oszczędzenia krwi moich poddanych.

»Kocham wasz naród, od lat szesnastu widzę waszych żołnierzy walczących pod moimi oczami we Włoszech i w Hiszpanii.

»Pochwalam to wszystko, coście uczynili. Upoważniam wasz zawód i wasze zamiary. Co tylko odemnie zależeć będzie, wszystko dla was uczynię.

»Jeżeli usiłowania wasze będą zgodne, powziąć możecie nadzieję zmuszenia nieprzyjaciół do uznania praw waszych; ale w tych stronach tak dalekich i rozległych, jedynie od jednomyślności usiłowań wszystkich mieszkańców zależeć będzie zniszczenie waszych nadziei.

»To samo wam powiedziałem gdy po raz pierwszy na waszą ziemię wstąpił. Tu dodać muszę, iż cesarzowi austriackiemu zapewniłem całość jego państwa, i że najmniejszego kroku zmierzającego do zakłócenia spokojności, w tej części kraju polskiego, która w jego pozostaje posiadaniu, ani upoważniam, ani dozwalam. Niechaj Litwę, Zmudź, Witebskie, Połockie, Mohiłowskie, Wołyń, Ukrainę, Podole, tenże sam duch ożywia, jaki Wielkopolskę ożywiał, a Opatrzność pomyślnym skutkiem uwieńczy świętość waszej sprawy. Ona wam wynagrodzi to poświęcenie się dla ojczyzny, które wam powszechnie serca zjednało, którem nabyliście prawo do mojego szacunku i do mojej nad wami opieki. Tę wam raz na zawsze obiecuję.»

Odpowiedź cesarska, może pod pewnym względem rozsądna, nadto była wyrachowana, ostrożna, dyplomatyczna, aby się mogła podobać Polakom. Polak skłonniejszy do uniesienia, niż do wytrwałości, często nadto gorąco pragnący, nieraz biorący nawet słaby promień nadziei za urzeczywistnienie swych życzeń, nigdy się w tył nie oglądający, nigdy w powiększeniu się bez granic nieczyniący sobie zapytania: po co? potrzebował aby więcej przemawiano do jego wyobraźni niż rozsądku. Podobne więc przemówienie słusznie Thiers, w swoim konsulacie i cesarstwie, nie nazywa popełnionym błędem, ale skutkiem błędu; niewypadało bowiem, dodaje, rozpoczynać wojny bez pewnych widoków i korzyści, w tak oddalonym od granic Francji kraju, ale ją raz rozpoczynając trzeba było przedewszystkiem szczerze i otwarcie ogłosić przywrócenie dawnego Królestwa Polskiego.

Cesarz Napoleon pokończywszy nieodzowne rozporządzenia względem zaopatrzenia się w żywność dla wojska, ułatwienia komunikacyi wewnętrznej,

założenia szpitalów wojskowych, powierzwszy rząd tymczasowy Litwy księciu Bassano, i naznaczywszy pod jego rozkazami generała Hogendorpa gubernatorem wileńskim, wyjechał za armią 16. Lipca.

Powiedzieliśmy wyżej, iż początkowy plan kampanii polegał na odcięciu Bagrationa od Barkłaja de Tolly. Przeznaczono do tego strategicznego obrotu armię zostającą pod dowództwem króla westfalskiego i korpus Davoust. Armia królewska składała się z trzydziestu tysięcy Polaków, osiemnastu tysięcy Westfalczyków, tyleż Sasów i trzydziestu tysięcy Austryaków; ale ci ostatni pozostać musieli w okolicach Brześcia litewskiego, dla zabezpieczenia się od korpusu Tormansowa nadejść mogącego od strony Wołynia. Korpus marszałka Davoust liczył trzydzieści tysięcy żołnierzy pod bronią. Szło tu przede wszystkim o pospiech. Davoust miał Bagrationowi zaskoczyć drogę z przodu, a król westfalski idąc za nim z tyłu, miał go przymusić do stoczenia bitwy i albo go znieść do szczętu, albo wrzucić w błota pińskie. Davoust 10. Lipca już był w Mińsku, król westfalski idąc wolniej, tegoż samego dnia wszedł do Nowogródka, gdzie odebrawszy postanowienie cesarskie oddając go pod rozkazy marszałka Davoust, urażony, i zniechęcony postępkiem brata złożył komendę, opuścił wojsko i do Westfalii powrócił. Te wewnętrzne zatargi spowodowały pewną stagnacyą w obrotach wojennych, z których korzystając Bagration rzucił się ku Bobrujskowi, gdzie się przez Berezynę przeprawił. Dnia 23. Lipca zaszła bitwa pod Mohilewem. Sześćdziesiąt tysięcy wojska rosyjskiego pod dowództwem księcia Bagrationa walczyło z dwudziestu-ósmio tysięcznym korpusem Davoust. Zwycięstwo przy Francuzach zostało, bo kiedy ci do tysiąca ludzi stracili, strata Rosyan w zabitych i rannych do czterech tysięcy dochodziła. Wielką jednak korzyść tym ostatnim przyniosła ta przegrana bitwa, gdyż korpus Bagrationa wyszedł z grożącego mu niebezpieczeństwa i połączył się z główną armią rosyjską, wprowadzając dopiero pod mury Smoleńska.

Kiedy cesarzowi Napoleonowi na prawem skrzydle wojska francuskiego nie zupełnie po myśli poszło, przeznaczywszy generała Rejnier z Sasami do zasłonięcia w razie potrzeby księstwa warszawskiego, poleciwszy marszałkom Macdonaldowi oblegać Rygę, a Oudinotowi zająć Połock, sam w stopięćdziesiąt tysięcy wojska z Głębokiego ku Witebskowi się posunął.

Pomiędzy Dźwiną a Dnieprem, pod samą Dryssą utworzono stosownie do planów generała Pfuhla oszańcowany obóz w którym cała armia rosyjska mając pewne schronienie, zabezpieczona od wszelkiego napadu, czyniąc skuteczne wycieczki mogła nieprzyjaciela nie tylko osłabić, ale zdemoralizować,

zmęczyć i do odwrotu przymusić. Było to naśladowanie oszańcowanego obozu angielskiego lorda Wellingtona w Torres-Vedras w Portugalii. Ale co było korzystnem dla Anglików, mogło się stać szkodliwem dla Rosyan. Wellington potrzebował punktu oparcia, zasłony, gdyż w razie niepowodzenia, cóż miał za sobą? Ocean. Francuzi zaś w Portugalii w kraju nieprzychylnym sobie, pozbawieni posiłków, wystawieni nawet na brak pierwszych potrzeb do życia, mogli nakoniec doznać tego samego losu jaki spotkał korpus Junota w Cintra.

Tu się zupełnie inaczej rzecz miała: Rosyane chroniąc się z całą swoją armią do obozu oszańcowanego pod Dryssą, wprawdzie zabezpieczali się od napadu wojsk nieprzyjacielskich, ale wystawieni być mogli na zupełne w nim zamknięcie, na formalne w fortecy oblężenie; a wszakże każda forteca może być szturmem zdobytą, lub przymuszoną głodem do poddania się.

Dryssa leży jeszcze w kraju należącym niegdyś do Polski; Francuzi zatem, niemając przeciętej komunikacji z Wilnem i Warszawą, zaopatrzeni we wszystko, czas poświęcony oblężeniu obozu, mógł się dla nich stać czasem odpoczynku, z którego korzystając, mogli przeprawiwszy się przez Dniepr, przeciąć odwrót armii generała Barkłaj de Tolly, a wzięwszy Bagrationa między dwa ognie znieść go zupełnie.

Obóz oszańcowany w głębi Rosyi, po bitwie pod Mozańskiem, po spaleniu Moskwy założony, rozumiem, tam mógł być zbawieniem, tu zgubą. Pojmował to dobrze generał Barkłaj de Tolly, człowiek pełen nauki, obszer-nych wiadomości wojskowych, uważny w przedsięwzięciach, roztropny w działaniach, ale charakteru powolnego i upartego, i dla tego nie lubiony od wojska, nie chciał jednak jeszcze ze swoim występować zdaniem, ale gdy w tej mierze generałowie Arakcejeff, Bałaszeff, Bagowout i Ostermann podali uwagi własne na piśmie; cesarz Aleksander zwołał wojenną radę, na której jednomyślnie postanowiono opuścić obóz i ciągnąć ku Smoleńskowi gdzie spodziewano się z księciem Bagrationem połączyć.

Nazajutrz po radzie, cesarz rosyjski cały zarządek wojska zostawiwszy generałowi Barkłaj de Tolly nie z władzą naczelnego dowódcy, ale jako ministrowi wojny, wyjechał do Moskwy; 19. zaś Lipca armia rosyjska opuściła obóz pod Dryssą.

Kiedy całą usilnością cesarza Napoleona było, zmusić nieprzyjaciela do przyjęcia bitwy, unikać jej o ile można starał się Barkłaj de Tolly, cofał się z wolna, a chociaż tylna straż jego po dwakroć pod Ostrownem⁹⁰) przez przednią straż francuską pobita została, zatrzymał się dopiero pod samym

Witebskiem. Tu widząc iż armia francuska może obejść i mu zastąpić drogę od Smoleńska a tem samem odciąć go od Bagrationa, przedsięwziął nakoniec stoczyć stanowczą walkę. Dnia 27. Lipca pod wieczór, całe wojsko rosyjskie stanęło w linii bojowej, z drugiej zaś strony Francuzi z radością oczekiwali dnia następnego, w którym losy dwóch wielkich narodów ważyć się miały. Jenerał Barklaj de Tolly, odebrawszy w nocy wiadomość o bitwie pod Mohilewem i przejściu Bagrationa za Dniepr, już się niełękając o niego zmienił natychmiast postanowienie swoje i na całą noc z wojskiem cofać się zaczął. Nazajutrz Napoleon niemając z kim walczyć wszedł do Witebska. Wojsko francuskie pomimo że zaledwo kilka tysięcy żołnierzy straciło w mało znaczących bitwach, o sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi zmniejszone już było od czasu wkroczenia do Litwy. Czterykroćstotysięczna armia przeszła przez Niemen, a z niej zaledwo dwakroć pięćdziesiąt tysięcy zostawało pod bronią.⁹¹⁾ I z jakichże powodów tak wielki nastąpił ubytek? 1. Nagłące marsze w czasie dokuczliwych upałów spowodowały zaraźliwe choroby, dużo ludzi umarło, a do sześćdziesięciu tysięcy zostawało w szpitalach. 2. W armii złożonej z różnych narodowości nie mogła się niewkraść wielka dezercya, a rozpierchnięte bandy dezertarów i maroderów kraj i tak wycieńczony nadzwyczajnem wysileniem do reszty rabunkiem niszczyły. Prócz tego pomór nadzwyczajny na konie dotkliwie czuć się dawał w jeździe i coraz bardziej utrudzał dostawę żywności i amunicyi. Z tych więc przyczyn Napoleon zatrzymać się musiał dni kilkanaście w Witebsku; potrzebował pościągac pozostałych w tyle ludzi, zastąpić brak koni, zaopatrzyć magazyny wojskowe. Była nawet chwila w której zamyslał w Witebsku pozostać, bo wszakże już stanął u krańców dawnej Polski, u krańców Europy? Tam rozłożywszy się pomiędzy Dźwiną a Dnieprem, trzeba mu było wziąć Rygę i Smoleńsk, zbuntować Wołyń, Podole, Ukrainę, ogłosić przywrócenie Polski, a dwakroćstotysięcy wojska polskiego postawiwszy na nogach, przepędzić zimę w Witebsku i czekać dopóki z wiosną niewróci z bronią w ręku Rosya dopominać się o utracone zdobycze. Ale gdy z drugiej strony zastanawiał się ile go mil oddzielało od Francyi, że między sobą a Francją zostawił niemieckie ludy ujarzmione postrachem, sprzymierzone przymusem; gdy rozważał z jaką trudnością przyjdzie mu nieodniosłszy żadnego świetnego zwycięstwa utrzymać w bezczynności przyzwyczajone do zwycięstw wojsko francuskie, z jaką trudnością mu przyjdzie obronić tak rozciąglą granicę, dziś wprawdzie zabezpieczoną rzekami, skoro te rzeki skorupą lodu się okryją; lubo wiedział że od wygranej bitwy los całej kampanii rosyj-

skiej zależał i przekonany był że ją wygra, ale zaczynał się obawiać czy uciekającego nieprzyjaciela dogoni; pomimo tego odrzucił radę rozsądku, iść naprzód przedsięwziął.

Dnia 14. Sierpnia wojsko francuskie odniosło mało znaczące korzyści pod Krasnem,⁹²⁾ dnia następnego obchodziło w marszu imieniny cesarza. Skoro dowódcy oddziałów zgromadzili się aby mu hołd uszanowania złożyć, na całej linii odezwały się działa: »Na co proch nadaremnie psujecie?« zawołał cesarz. »Strzelamy prochem zdobytym wczoraj na nieprzyjaciela«, odpowiedziano jemu. Dnia 16. Sierpnia armia stanęła pod murami Smoleńska.

Dniepr dzieli Smoleńsk na dwie części połączone mostem. Po lewej stronie rzeki leży stare miasto obwiedzione murem ceglanym na piętnaście stóp szeroki u spodu a na dwadzieścia pięć stóp wysokim, z wznoszącymi się nad nim w równej odległości od siebie obronnemi basztami. Po za murami rozciągają się do kola obszerne przedmieścia. Po prawej stronie Dniepru nowe miasto przedmieściem Petersburgkiem nazwane.

Napoleon nieprzypuszczał nawet, aby Rosyanie nie mieli bronić z największą zaciętością owego Smoleńska, strzegącego jakby granic Rosyi, tak drogiego dla nich pod względem religijnym i historycznym, o którego posiadanie przez kilka wieków krwawe wojny z Polakami toczyli. Pewien był, iż Barklaj de Tolly już połączywszy się z Bagrationem wystąpi z miasta do boju; ale gdy po kilkunastu godzinach oczekiwania przekonał się iż nieprzyjaciela szukać wypada, szturm przypuścić rozkazał. Pierwszego dnia, po krwawym boju Francuzi z Polakami zajęli przedmieścia, a skoro następnego dnia zbliżyli się do murów, zastali miasto opuszczone od wojska rosyjskiego.⁹³⁾

Zaraz po naprawieniu zniszczonego przez Rosyan mostu na Dnieprze, cesarz Napoleon spostrzegłszy, iż Rosyanie rozdzielili się na dwie części, za jedną z nich wysłał z trzema dywizjami marszałka Neja, i tegoż samego jeszcze dnia zaszła bitwa pod Walutynem, w której Francuzi walcząc z dwa razy silniejszym nieprzyjacielem otrzymali wprawdzie plac boju, ale straty poniesione ze stron obydwóch były równe.⁹⁴⁾

Podczas gdy armia francuska przez dni kilka wypoczywa w Smoleńsku, cesarz Napoleon otoczony marszałkami swojemi, na mapie rosyjskiego państwa przyszłe obroty wojska oznacza, a jeżeli kiedy nie kiedy czyjej rady zasięga, niestety nikogo nie słucha. Na wniosek marszałka Davoust'a aby się w Smoleńsku zatrzymać i przeczimować: »Był na to jeszcze czas w Witebsku, tu za późno,« odpowiedział. A gdy Duroc jakby czegoś na mappie szukając:

»ztąd, rzekł, już nawet Paryża nie widać,« spojrzął ostro na niego cesarz powstał z miejsca i radę pożegnał. Zostawszy sam jeden i jemu może ogromna przestrzeń między Paryżem a Smoleńskiem stanęła przed oczami, może poczuł, iż cała ta kampania od samego początku w powodzeniu nawet swoim niepomysłny obrót brała. On co był przyzwyczajony do tak prędkich działań, do tak prędkiego rozwiązania, tu się wszystko wlekło bez końca, żadnego stanowczego nie przynosząc skutku. Pod Bobrujskiem odcięty Bagration mu się wymknął, pod Witebskiem oskrzydłony Barklaj de Tolly, nie stoczył bitwy, uszedł cały; teraz nawet wzięcie Smoleńska, wygrana pod Walutynem żadnych nieprzyniosły korzyści! I zimny rozsądek zaczynał brać górę, ale gdy zbliżył się do stołu i na rozłożonej na nim mappie przeczytał: Moskwa, tak jak upojony trunkiem woła: więcej wina! on przesłup upojony sławą zawołał: Moskwa!

Kiedy Napoleon w Smoleńsku zawahał się przez chwilę, czy ma się zatrzymać, czy pójść dalej; cesarz Aleksander całą ludność obszernego państwa swojego zwołuje do broni, a zawarłszy pokój z Turcją i z Anglią, zaprzysięga nieczłowieczy oręża dopóki noga francuska na ziemi-ruskiej zostanie. Tymczasem w rosyjskim obozie coraz to większe nieukontentowanie się rozszerza, a przedmiotem onego tenże sam Barklaj de Tolly, który wyrachowaniem i roztropnem postępowaniem przygotowywał zgubę francuskiemu wojsku. »Stracił Wilno, Witebsk bez wystrzału, wołano zewsząd, mógł się w Smoleńsku bronić, wołał haniebnie uciekać, on gotów tym samym sposobem i naszą świętą Moskwę oddać Francuzom, Nie jesteście to oczywiście zdrada? widać, że krew rosyjska nie płynie w jego żyłach, on nas zaprzęduje!« I oczy wszystkich zwracały się na dawnego towarzysza, ucznia, ulubieńca, ubostwianego niegdyś przez Rosyan Suwarowa, na osiemdziesięcioletniego Kutusowa; i w pierwszej chwili uniesienia nie chciano pamiętać, że bitwę pod Austerlitz przegrał, że w ostatniej tureckiej kampanii Czyczakow zastąpić go musiał. »On prawowierny Rosyanin, jednomyślny głos się rozlegał, on nas nie zdradzi, Francuzów pobije, oswobodzi Rosyą.« Gdy cesarz Aleksander się przekonał iż ogólne zniechęcenie na formalny bunt zakrąży, podzielił działającą armię na dwa korpusy Barklaja de Tolly i Bagrationa, a naczelne nad nimi dowództwo powierzał Kutuzowowi, dodając mu Beningsena za szefa sztabu.

Na drodze ze Smoleńska do Moskwy, o mil przeszło dwadzieścia od tego miasta, pomiędzy Borodinem a Mozajskiem rozciągają się obszerne błonia przerzniete rzekami Kaługą i Moskwą; tam zająć miała owa olbrzy-

nia bitwa, jedna z najkrwawszych w dziejach świata, którą Rosyanie bitwą pod Borodinem, Polacy pod Mozajskiem, a Francuzi pod Moskwą nazwali.

Dnia 4. Września Armia francuska wyruszywszy z Gzacka, stanęła obozem pod Grytnewą. Dnia 5. o godzinie 6tej z rana pociągnęła dalej, a o godzinie 2giej postrzeżono wojsko rosyjskie stojące na pozycji. Prawem skrzydłem oparte o rzekę Moskwę, lewe stało na wzgórzach rozciągających się po lewym brzegu Kaługi. O 1200 sążni przed lewem skrzydłem, nieprzyjaciel obwarowawszy okrągły, śpiczasty pagórek znajdujący się pomiędzy dwoma niewielkimi lasami, osadził go oddziałem do dziesięciu tysięcy ludzi wynoszącym. Cesarz rozpoznawszy miejsce kazał je zdobyć natychmiast; z powodu czego król neapolitański przebył Kaługę z dywizją generała Compans i jazdą, a książę Poniatowski udał się w prawą stronę aby to stanowisko obejść. Niemięła godzina, wzięto reduktę i Rosyan wyparto z lasu. O godz. 7mej wieczorem ustało strzelanie.

6. Września równo ze dniem cesarz Napoleon objężdżał nieprzyjacielską linią. Lewe skrzydło rosyjskie dotykało lasu, piaszczysty pagórek, na którym znajdowała się redukt o dwudziestu pięciu działach, służył za punkt oparcia. Dwa inne podobne pagórki najeżone armatami, odległe o sto kroków od siebie osłaniały sam środek działającej armii; zburzona wieś Izmajłowską zwana osadzona była piechotą i artylerią. Prawe skrzydło rozciągało się po drugiej stronie Kaługi po za wsią Borodino, a opierało również o dwa piaszczyste pagórki z oszańcowanemi bateriami. Armia nieprzyjacielska do 130,000 ludzi wynosiła, francuska nieustępowała jej w liczbie.

Dnia 7. o godzinie 3ciej z rana cesarz otoczony marszałkami i generałami swojemi znajdował się w reducie dniem wprzód zdobytej; drobny deszcz padał, niebo było mgliste, zimno przenikające. Około 6tej rozstąpiły się chmury i z pomiędzy nich wyjrzało na chwilę słońce, ale bezpromienne, podobne do ognistej kuli podnoszącej się w górę, dającej znak do boju, »Patrzajcie, zawołał Napoleon, oto słońce austerlitzkie świeci nad nami!« Pozem ostateczne wydał rozporządzenia, siadł na konia i przed każdym oddziałem następującą odezwę kazał odczytać: »Zołnierze! zbliża się bitwa której tak gorąco pragnęliście! od was zależy zwyciężyć! Zwycięstwo jest nam potrzebne; nada nam podostatkim wszystkiego, przygotowuje dogodne zimowe leże i pozwoli prędko do ojczyzny powrócić. Sprawcie się tak jak pod Austerlitz, Friedlandem, Witebskiem, Smoleńskiem; niech najpóźniejsi potomkowie z chlubą o was wspominając powtarzają: Oni byli w tej wielkiej bitwie pod murami Moskwy!« Książę Poniatowski dowodzący prawem

skrzydłem ruszył zaraz na okrążenie lasu,⁹⁶) wzdłuż którego ciągnął marszałek Davoust, a dwie baterie francuskie o sześćdziesięciu działach każda oczekiwały na usypanych w ciągu ostatniej nocy w zgórzach pierwszego sygnału do rozpoczęcia ognia. Rozpoczął się o godzinie 6tej, a Davoust postępując coraz dalej rzucił dywizją generała Compans na pierwszą rosyjską redutę. Bronili jej z wściekłością grenadyery Woronkowa; w tem Compans śmiertelną odbiera ranę, kolumna się zatrzymuje. Spostrzega to marszałek Davoust i na czele 57. pułku piechoty redutę zdobywa. Gdy się to dzieje na prawem naszym skrzydle, na lewem wieckrół włoski z bronią w ręku zajmuje wieś Borodino, a marszałek Nej poprzedzony baterią z sześćdziesięciu dział, uderza na nieprzyjacielski środek. W tej chwili do tysiąca armat z stron obojdwóch razem, śmierć roznosiło w szeregach. O godzinie 8ej z rana ważniejsze stanowiska nieprzyjacielskie zajęte, reduty po większej części zdobyte, bitwa zaledwo rozpoczęta, wygrana. Ale Kutuzoff nie traci głowy, zgromadza wszystkie swe siły i z rozpaczą pragnie bitwę odnowić; Pozostawiała mu jeszcze na prawem skrzydle reduta, generał Morand ją bierze, kiedy ze wszystkich stron napadnięty do odwrotu widzi się zmuszonym. Rosyjanie ośmieleni tem powodzeniem ściągają rezerwy i z gwardyą na przodzie posuwają się na sam środek francuskiego wojska. Już zagrożona przez nich wieś Borodino, ale ją broni waleczny generał Friand na czele swojej dywizyi, a osiemdziesiąt dział francuskich zatrzymują kartaczowym ogniem to ostatnie wysilenie nieprzyjaciela. Przez dwie godziny Rosyjanie nie ustępują z placu, giną, ale się nie cofają. Nadeszła pora położyć koniec tej rzezi, szesnaście pułków kirasyerów francuskich idzie do szarży; jęczy ziemia pod ich ciężarem, któż ich zatrzymać, któż się im oprzec zdoła? wszędzie śmierć niosą, a kędy przeszły, pola trupami zasłane. Prowadzi ich do boju generał Montbrün przewany rycerzem z żelaza, za nim postępują generałowie Nansouty, Vatie, Defrance, Caulincourt, każdy na czele groźnych swoich zastępów. Montbrün śmiertelnie ranny pada, generał Rapp zaledwo po nim objął komendę okryty ranami, pobojowisko opuszcza, podobny los spotyka generałów Nansouty i Defrance, następuje po nich Caulincourt, lecz i ten wkrótce bohaterską śmiercią ginie; i kiedy na całej linii francuskiej większa część dowódców śmierć lub rany odnosi, Murat i Nej zawsze na przodzie, gdzie największe niebezpieczeństwo najpierwsi, i kule zdają się ich omijać, śmierć oszczędzać; nieoszczędziła ich jednak w lat parę później zawiść, zemsta, zazdrość i niewdzięczność!

Mogła już być godzina druga z południa, a bitwa trwała jeszcze, jeszcze

krwem strumieniami płynęła. Główno dowodzący wojskiem rosyjskim gdy się przekonał, iż niepodobna wydrzeć Francuzom zwycięztwa, gdy coraz większe ponosi klęski, kilkudziesięciu generałów utracił, Bagration śmiertelnie ranny, Poniatowski oskrzydlił pozycją a Tuczkowa wyparowawszy z Utyczy, stanął na starym gościńcu moskiewskim i rosyjskiej armii tył zając może; zaczyna się cofać, ale powoli, a zatrzymawszy pod lasem, formuje się w ścieśnionych kolumnach.⁹⁶⁾ W tej stanowczej chwili Murat i Nejklinają Napoleona aby poruszył gwardyą stojącą w odwodzie i pozwolił im bitwę zakończyć. Niezgodził się na to cesarz, niechciał ją narażać, ochraniał; niestety! nie ochronił jej na błoniach Waterloo, tam stara gwardya śmierć i napis grobowy znalazła.

Na przeciw kolumn rosyjskich, na pół armatniego wystrzału zataczają Francuzi dział czterysta, które nieprzestannym ogniem kończą to co znajomość sztuki wojennej, odwaga i wytrwałość rozpoczęły.

Nastaje noc, czarna zasłona pokrywa całą okropność dnia poprzedzającego, zamilkły armaty, znużony żołnierz na placu bitwy zasypia, a ponurą cichość przerywają tylko jęki rannych wołających ratunku, i westchnienia konających!

Nazajutrz skoro z pierwszym brzaskiem poranku Napoleon siadł na konia i plac boju objeżdżał, jakiegoż doznać musiał rozczarowania? Bitwa była wygrana, wszakże ani zdobytych armat, ani sztandarów, ani jeńców wojennych nie widziano, ale pola rozciągające się o mil parę zasłane były trzydziestu tysiącami Francuzów, sześćdziesięciu tysiącami Moskali zabitych lub rannych; blisko stotysięcy ludzi umarłych lub umierających na sumieniu dwóch mocarzy idących z sobą w zapasy!⁹⁷⁾

Bitwa, powtarzam była wygrana, ale cel nieosiągnięty. Po Austerlitz i Wagram Austriacy, po Jenie Prusacy prosili o pokój, tu zaś po bitwie pod Mozajskiem pięćdziesiąt tysięcy pozostałego pod bronią wojska rosyjskiego, pobitego lecz nierozbitego, nierozprzężonego, w odwrocie swoim do Moskwy, zdawało się Francuzów zapraszać do siebie!

Moskwa, starożytna stolica carów! rzeka tego samego nazwania przeżyła ją krętem korytem, tworząc kąt wklęsły od strony zachodniej. W tem to właśnie wklęśnięciu Kutuzow z wojskiem stanął obozem, mając za sobą Drogomilowskie przedmieście jednym tylko mostem połączone z środkiem miasta.

Niepodobieństwem było w tem miejscu ani bitwy stoczyć ani Francuzów zatrzymać. Przekonanym był o tem Kutuzoff, jednak lękając się ludność

stolicy do rozpaczy doprowadzić; zapewniał codziennie generała Roztopczyna gubernatora Moskwy, iż miasta bronić będzie i obroni.

Tymczasem zwołuje radę, na której Barkłaj de Tolly kierowany zdrowym rozsądkiem wnosi aby się natychmiast cofać ku Włodzimierzowi, przez co wojsko rosyjskie nie tracąc komunikacyi z Petersburgiem będzie mogło Francuzów co raz dalej w głąb kraju wciągnąć za sobą. «Lepiej, dodaje, poświęcić miasto a wojsko ocalić.» Beningsen w głębi duszy pewnie tegoż samego zdania, za którem widział że wszyscy pójść będą musieli, ale doradców naród potępi, oświadczył się za broniением stolicy do upadłego. Generałowie Konownitzin, Ostermann, Jermołoff z nim się łączą, naostatek pułkownik Toll, kwatermistrz głównej armii, odradza bitwę, dowodzi konieczną potrzebę cofania się, jednak nie w stronę Włodzimierza, lecz ku Kałudze, z kąd w razie odwrotu francuskiego wojska łatwiej im przyjdzie mu drogę przeciąć; i kiedy każdy przy swoim obstał, Kutuzoff nie postanowiwszy radę na później odkłada.⁹⁸⁾

Walczyć pod murami Moskwy wystawiało wojsko na największe niebezpieczeństwo a miasto na oczywistą zgubę. Pozostawało obwarować się w niem, ulice barykadami osadzić, bronić się jak w Sarragossie; ale Saragossa cała była z muru, każdy w niej dom za fortecę służył, Moskwa zaś prócz licznych pałaców zbudowana z drzewa, bombami nieprzyjacielskimi z łatwością spalona być mogła. Dobrze się nad tem zastanowiwszy Kutuzoff już się nieradząc nikogo w nocy z dnia 13. na 14. Września przeszedł przez miasto z wojskiem i udał ku się Rezanowi, leżącemu między Włodzimierzem a Kaługą.

Niespodziewał się tego generał Roztopczyn, człowiek ukrywający pod układną światową powłoką najgwałtowniejsze namiętności. On przywiązanie do kraju posuwał do fanatyzmu; jako Moskal i należący do wyższej arystokracji, Francuzów niecierpiał, brzydził się ich rewolucją; On byłby wołał Moskwę w perzynę obrócić, byle ich do trzydziestu tysięcy pod jej gruzami zagrzebać. Dufał Kutuzoffowi, ten go zawiódł, sam zatem dokonał wielkiego dzieła które imie jego jako drugiego Erostrata późnej potomności miało podać.⁹⁹⁾

I przed kimże mógł się z zamysłem swoim zwierzyć? Szlachetna dusza Aleksandra byłaby się oburzyła na samą myśl podobnego zamiaru, żaden głównodowodzący niebyłby przyjął na siebie tak wielkiej odpowiedzialności, uprzedzeni przez niego mieszkańcy przeciwko niemu byłiby powstałi; wielką więc tajemnicę musiał zamknąć w sobie, sam jeden wszystkiemu wy-

dolać. On Francuzom nie stolicę wielkiego państwa, ale szkielet stolicy chciał oddać.

Całej ludności bez wyjątku poleciwszy opuścić miasto pod najsurowszą karą, wypuścił z więzień kilkuset zbrodniarzy, dodał im policyjnych żołnierzy, rozkazał podpalić Moskwę na wszystkie strony, dozwolił nawet dla zachęty rabunku, i oświadczył że ogniem i niszczeniem dobrze się zasłużą ojczyźnie i odkupią sobie niebo. Poczem lękając się aby Francuzi prędkim ratunkiem nie zdołali zagasić pożaru, pompy, sikawki, całą straż ogniową wyprawił za miasto. Pokończywszy stosowne rozporządzenia, dnia 14. Września opuścił skazany przez siebie na spalenie starożytny gród carów!¹⁰⁰⁾ Dopełniona zbrodnia, bo jakaż jej inna nazwa przystała? nietylko że nie osiągnęła pożądanego celu, ale pokazała się niepożyteczną. Spalenie Moskwy miało ogłodzić armią francuską, jednak po pożarze nawet, znalazło się dosyć jeszcze żywności na jej wykarmienie przez pół roku. Wechodząc do miasta poddającego się zwyczajnym trybem, zwycięzca byłby majątki prywatne oszczędził, żadnego niedopuścił rabunku, gdy tymczasem gaszący pożar żołnierz, niemógł się nie obciążyć drogiemi łupami. Nakoniec pozostali ranni w szpitalach, których liczba do kilkunastu tysięcy dochodziła niebyłby wśród płomieni skonali z przekleństwem w ustach na sprawcę tak bezprzykładnego barbarzyństwa.¹⁰¹⁾

Moskwa wzięta niespalona, wróciłaby Moskalom w całości, a los jaki spotkał w rejteradzie Francuzów i tak niebyłby ich minął.

Od bitwy pod Mozajskiem, wojsko rosyjskie cołało się bez przerwy, wojsko francuskie następowało po nim. Nakoniec dnia 14. Września pod wieczór, ukazały się lekkie wzgórza na przodzie, zdające się być ostatnią zasłoną tego co wnet ujrzyć niano. I skoro władzca Francyi otoczony zastępami swemi wstąpił na nie, ujrzano ogromne miasto z *sorok sorokiem*¹⁰²⁾ kościołów i tyleż pałaców w bizantyńskim i w gotyckim smaku, o które pozłacane kopuły i wieże łamały się promienie zachodzącego słońca, ujrzano owe domostwa bez liku poprzegradzane wodami, ogrodami, placami, lasami, a pomiędzy niemi wznoszący się ów Kreml starożytny, z kąd Iwan groźny skazał na zagładę rzeczpospolitą nowogrodzką, w którym Piotr wielki położył pierwszą podstawę potężnego państwa i obok carskiego tronu zatknął chorągwie pod Puławą zdobyte. Moskwa! odezwalo się jednym głosem stotysięcy ludzi, a to co w tej chwili Napoleon uczuł, było może silniejszym od tego co doznał na widok piramid egipskich, co doznał wjeżdżając do

Wiednia, Berlina, Madrytu, gdyż zwykle najsilniejszym to uczucie, którego człowiek po raz ostatni doznaje!

Dnia 15. Napoleon wjechał do Moskwy; ale niespotkali go u bram miasta mieszkańcy prosząc zwycięzcę o opiekę nad zwyciężonymi. Ulice były puste, domy pozamykane, grobowa panowała cichość! Stanął w Kremlinie, wojsko rozpołożył po przedmieściach, Murata z przednią strażą za nieprzyjacielem wysłał. Ale zaledwo dwadzieścia cztery godzin upłynęło, dostrzeżono pożar w rządowych składach wódczanych i zawołano: gore! Wnet potem w kilkunastu częściach miasta, tenże sam pożar się powtórzył i tenże sam okrzyk: gore rozszedł się po wszystkich stronach Moskwy. Rzucono się do obrony, ale na próżno, skazana ofiara na pastwę płomieni, losu swego ominąć niemogła! Powstał wiatr gwałtowny, a fale ogniste okryły dwumilową przestrzeń i luna palącej się stolicy północy, przeraziła Europę całą, odbiła się jękiem żalu w sercu każdego Moskala, smutnem przeczuciem ogarnęła Francuzów, bo niebyłże to palec Boży? Pierwszy żywioł w naturze już się zdawał przeciwko nim powstawać! Cesarz z całym wojskiem zmuszony do opuszczenia miasta, rozpołożył się w koło niego obozem, jedna gwardya pozostała na obronę Kremlinu, gdzie w prochowych składach znajdowało się do stutysięcy funtów prochu. Pożar trwał dni trzy, jeden Kremlin i piąta zaledwo część miasta ocalały, a na całej przestrzeni pozostały jeno zgłiszczca, popioły i gruz!

Moskwa spalona, wojsko zaopatrzone w amunicyą, żywność i odzienie, dogonić Rosyan cofających się coraz dalej w głąb kraju niepodobieństwo; cóż więc pozostawało począć Napoleonowi w ostatnich dniach Września w tym północnym kraju, gdzie zima tak wczesną i tak mroźną bywa, o dwieście mil od Niemna, przeszło czterysta od Francyi? Wracać czem prędzej póki jeszcze pora, póki nieusłyszy tego nieodwołalnego wyroku: za późno! A jednak dzień za dniem schodził, minał miesiąc, Francuzi jeszcze byli w Moskwie. I cóż mogło być tego opóźnienia, powiem zapomnienia się, powodem? Jedni utrzymywali że gdyby Moskwa niebyła spalona byłby w niej Napoleon przezimował, dodawano że i tak o tem przemyslał. Drudzy sądzili że czeka pomyślnej pory aby nieprzyjaciela zwabiwszy ku Kałudze, mógł go odciąć, przymusić do bitwy i do szczytu zniszczyć. Byli i tacy, którzy w tej stagnacyi spostrzegali potrzebę wypoczynku, reorganizacyi i przysposobienia armii do nadchodzącej zimowej kampanii. Mnie się zdaje, że powodem do zatrzymania się tak długo na miejscu była chęć zawarcia pokoju. Z początku Napoleon był pewien iż skoro do Moskwy wej-

dzie, Rosyanie prosić go będą o pokój; następnie durzył się tą nadzieją, potem durzono go nią, aby dłużej zatrzymać. Nietail się nawet ze swoim życzeniem,¹⁰³) a gdy doczekać się niemógł pierwszego kroku w tej mierze ze strony cesarza Aleksandra, wysłał do obozu nieprzyjacielskiego generała Lauristona; wszystko na próżno. Przekonany w końcu o potrzebie odwrotu, jeszcze go od dnia do dnia odkładał, tak go ta myśl upokarzała, że się wnet z głębi Rosyi aż do Francyi rozejdzie rozgłos: »Francuzi z Moskwy się cofają!

Wojsko francuskie opuściło Moskwę dnia 19. Października, ale którego kroki swoje obróci, samo jeszcze niewiedziało. Napoleon chciał iść na Kalugę, a ztamtąd dostawszy się do najżyźniejszych południowych prowincyj, obfitujących we wszystko, doczekać się wiosny. Marszałkowie radzili iść prosto na Smoleńsk, wprawdzie krajem zniszczonym przez wojnę, ale najbliższą drogą do Wilna. I byłby cesarz pewnie na swoim postawił, lecz gdy się dowiedział, iż ów roztropny, unikający ciągle walki Kutuzoff idzie teraz naprzód i od Kalugi zastępuje mu drogę, gdy krwawa bitwa pod małym Jarosławcem prócz strat w ludziach poniesionych, żadnej nieprzyniosła korzyści, poszedł za zdaniem marszałków swoich, i już prosto na Smoleńsk obrócił swój pochód.

Wiadomości o przegranej bitwie pod Borodinem, którą w pierwszych swoich raportach Kutuzoff odniesionem zwycięstwem mienił, o wzięciu i spaleniu Moskwy, niemogło jak boleśnie dotknąć mieszkańców Petersburga, i kiedy z jednej strony chęć zemsty podżęgała umysły, z drugiej przestrach brał górę. Pierwsi chcieli wojny, drudzy pokoju. Na czele pierwszych stanęła angielska i niemiecka partya, bo je do tego własny interes pobudzał.

Cesarzowa matka tak przeciwna Francuzom, również jak wielki książę Konstanty, generałowie Arakcejeff, Paulucci, minister Rumiańcoff skłaniać się jednak zaczęli ku rozpoczęciu układów, przekonani iż cesarz Napoleon zarówno może z nimi żądać pokoju, im szło o uratowanie Rosyi, jemu o wydobyć się z niej. Cesarz Aleksander tak łagodnego, słabego nawet charakteru na pozór, roztrzygnął wszakże zadanie. Oddawszy flotę całą pod opiekę Anglii, aby w razie gdyby Francuzi wzięli Petersburg niedostała im się w ręce zamrożona w porcie kronsztadzkiem, rozkazał skarb cesarstwa, najdroższe sprzęty i archiwum wywieść do Archangielska, polecił armii fińskiej aby posuwając się ku Połockowi starała się połączyć z Wittgensteinem, a armii tureckiej Czyczakowa, aby spieszynym krokiem szła na Wołyn; poczem nie składa oręża, bronić się do upadłego przedsiębierze.

Pochód wojska francuskiego niezwykle przedstawiał obraz. Żołnierz francuski ruchawy, dużo mówiący, zawsze wesoły, idący do boju jak do tańca, szedł teraz z głową spuszczoną, smutny, ponury, jakby za pogrzebem; niesłyszano wesołej śpiewki ani dowcipnego żartu, bo tęsknił za ojczystą ziemią, powątpiewał, czy na niej kości położy. Za wojskiem ciągnęły się dwumilowem pasmem, kilku rzędami niezliczone tabory; karety, kocz, dorozki, bryki, bryczki, furgony, fury, obładowane żywnością, rozmaitemi sprzętami, bogatemi łupami, a na nich starce, kobiety, dzieci, ranni i chorzy; bo co tylko żyło, wyszło z Moskwy, wlekło się za obozem, lękając się dostać w ręce moskiewskie. Niesprzeciwiał się cesarz owej emigracyi nowego rodzaju. Wiedział bowiem, że się żywność wnet spotrzebuje, a większa część taborów dla ubytku koni pozostanie po drodze, lub się dostanie na pastwę kozactwu.

Idąc do Moskwy Napoleon szukał boju, dziś go unikał; bo choć był pewien, że Rosyan wszędzie pobije, lecz rannych będzie musiał zostawiać na pobojuwiskach; i tak ich tysiącami już zostawiano w Mozajsku, Gzacku, Wiaźmie, Drohobużu, w każdym mieście i wsi po drodze.

Nazajutrz po bitwie pod małym Jarosławcem, gdzie cztertyśiące Francuzów a sześćtyśiące Rosyan poległo, kiedy Napoleon objeżdżał plac boju, obkoczony od chmary kozaków, co tylko nie wpadł w ich ręce. Żadnej niebyło eskorty pod ręką, co widząc Murat, Rapp, Bessières i wszyscy oficerowie z orszaku cesarskiego, otoczyli go, a dobywszy pałaszów już się na dobre uganiali od napastników, kiedy nadbiegł cwałem oddział szwoleżerów polskich i uratował monarchę od grożącego niebezpieczeństwa.

W odwrocie z Moskwy do Smoleńska Napoleon wielki błąd popełnił, dzieląc armię swoją na cztery kolumny idące za sobą, ale o dwadzieścia cztery godzin przedziału. Uczynił to dla uniknięcia nieporządku w marszu, ale niepomnił, że nieprzyjacieli nie z tyłu, ale z boku postępujący za nim, mógł takowe kolumny z łatwością poprzecinać. Tak się też stało 2. Listopada pod Wiazmą, gdzie Kutuzoff zuchwałość swoją drogą przypłacił, mógł jednak zwyciężyć; następnie zaś 9. t. m. nad rzeką Wop, przez którą wicekról włoski wprowadził piechotę i jazdę w bród przeprowadził, ale prawie wszystkie działa i bagaże postradał.

W Smoleńsku wielki też zawód miał spotkać cesarza Francuzów: magazyny żywności tak dla ludzi, jako też dla koni, na które tak rachował, pokazały się niedostatecznymi; w Smoleńsku zaledwo wystarczyć mogły na dni osiem, w Mińsku na dni piętnaście, w Wilnie na dni dwadzieścia. Przy

tem zimna zaczynały być coraz dokuczliwsiemi, a całe zimowe odzienie dla wojska zostawione w Gdańsku, znaleźć miano dopiero w Wilnie. Doszła także niepomysłna wiadomość, iż admirał Czyczakow zostawiwszy generałowi Sackenowi dwadzieścia pięć tysięcy ludzi dla zasłonięcia się od Austryaków i Sasów ciągnie na czele trzydziestupięciu tysięcy w górę po nad Dnieprem, w zamiarze podania ręki Wittgensteinowi, i przecięcia z nim wspólnie francuskiemu wojsku drogę do Berezyny. Wittgenstein już się połączył z korpusem finlandzkim hrabiego Steinghel i obrót zbliżenia się ku Czyczakowowi rozpoczynał, kiedy w powtórnej bitwie pod Połockiem przez marszałka Saint-Cyr pobity, w dalszych swoich działaniach przez marszałków Oudinotta i Viktora wstrzymanym został.

Ze stutysięcy wojska francuskiego, kiedy opuszczało Moskwę, niestety zaledwo trzydzieści siedm tysięcy zostawało pod bronią w Smoleńsku. Korpus marszałka Davoust liczył jeszcze do dwunastu tysięcy ludzi, Nej pięć tysięcy, wice król włoski sześć tysięcy, Junot tysiąc Westfalczyków, Poniatowski osiemset Polaków;¹⁰⁴⁾ gwardya tyle oszczędzana, mogła mieć jedynastcie tysięcy, ale jazdy na koniach nie było więcej nad pięćset żołnierzy. Krwawe bitwy, choroby, rozprzężenie w subordynacyi, nakoniec głód i zimna spowodowały ten wielki ubytek w ludziach, utratę w koniach przypisywano najwięcej temu, iż konie niekute na ostro, po ziemi lodem okrytej kaleczyły się, iść dalej nie mogły i służyły za jedyny pokarm zgłodniałemu żołnierzowi. Przytem dla niepodobieństwa transportu wszystkie cięższe armaty porzucono, a każdy oddział po kilka tylko sześć funtowych zachował.

Napoleon dnia 14. Listopada wyruszył ze Smoleńska, i w Korytni na pół drogi do Krasnej zatrzymał się z gwardyą na noc; niespodziewał się iż nazajutrz krwawa go walka czekała.

Kutuzoff przepuściwszy cesarza ku stronie Krasnej, zastąpił drogę wicekrólowi włoskiemu, ale ten wielkie wprawdzie poniosłszy straty, dopiero za pomocą nocnej pomroki obszedł nieprzyjaciela i połączył się z cesarzem.

Pozostawał w tyle o dzień jeden marszu Davoust, a Nej był jeszcze w Smoleńsku. Opuścić ich nie można było, bitwa zatem niezbędną się stała. Dnia 17. Listopada dowiodło wojsko francuskie co może odwaga połączona z rozpaczą; gwardya do końca dotrzymała placu, a Davoust przedarłszy się przez trzy razy silniejszego nieprzyjaciela, kiedy Napoleon opuszczał Krasną, on do niej wchodził. Doczekać się Neja w tem stanowisku było to samo co samemu zginąć, jęgo nie wyratowawszy; czuł to dobrze Davoust, równo więc ze dniem pomaszerował za cesarzem ku Orszy.

Marszałek Nej, wysadziwszy baszty w powietrze, powrzucawszy ciężkie działa do Dniepru, dnia 17. z rana opuścił Smoleńsk. Nocował w Korytni. Tam usłyszał armatnie strzały, te go niewstrzymały bynajmniej i nazajutrz posunął się dalej. Pod Krasną zastał cały korpus Kutuzoffa stojący na pozycyi, jakby oczekiwał na niego. On też nie dał się długo prosić, rozwinął swoje kolumny i z bagnetem w ręku rzucił się na Moskali. Ale cóż może bohaterska nawet waleczność przeciwko dziesięć razy silniejszemu? Pomiarkował to Nej, cofnął się w porządku i póty manewrował, aż się doczekał wieczoru. W tymże właśnie czasie przysłał do niego głównie komenderujący wojskiem rosyjskiem, aby się poddał. Nej parlamentarza zatrzymał przy sobie mówiąc, że mu wnet pokaże jak marszałek francuski na podobne wezwanie odpowiada. Skoro tylko ściemniało, pozostawiwszy wszelkie tabory na lewym brzegu Dniepru, przesunął się z wojskiem i kilku lekkimi armatami po świeżo zamrożonej rzece i poszedł krajem zupełnie mu nieznanym. Dnia następnego otoczony tysiącami kozaków, musiał się przez nich ciągle przedzierać, to się rozsypując w tyraliery, to szykując czworoboki, to z bagnetem torując sobie drogę. Powtórna noc dała mu nieco odpoczynku, ale gdy przeszła, a liczba nieprzyjaciół coraz się powiększała, zbliżywszy się już o milę od francuskiego obozu, wysłał polskiego oficera prosząc o pomoc. Nadbiegli mu zaraz na ratunek wice król włoski z marszałkiem Mortier, odpędzono kozaków i wnet Nej, którego stratę całe wojsko opłakiwało, ujrzał się między swojami. Wprawdzie z pięciu tysięcy ludzi których ze Smoleńska wyprowadził, pozostawało mu tylko z półtora tysiąca, ale wszakże o nim powiedział Napoleon: *Nej à lui seul vaut une armée!* On przez całą rejteradę aż do Niemna utrzymać zdołał tylko straż owej pozostałej garstki, którą niedawno jeszcze wielką armią zwano! Jego zaś tylną strażą od samego początku do końca dowodził dzielny podpułkownik Maciej Rybiński na czele niedobitków 15. pułku polskiej piechoty.

W Orszy Napoleon zatrzymał się dni parę, a zastawszy tam nieźle opatrzone magazyny, kazał żywność rozdać żołnierzom, poczem o ile mógł starał się do ładu porządku przyprowadzić resztę wojska swojego. Zaczawszy od samego cesarza, króla neapolitańskiego, wicekróla włoskiego, marszałków, przeznaczono dowódcom każdego oddziału po jednym tylko powozie, resztę taborów popalono, obracając pozostałe konie pod armaty i amunicją. Pokończywszy tak ważne rozporządzenia już miał cesarz z Orszy do Mińska ciągnąć, kiedy się dowiedział, iż to miasto w ręku Moskali, a je-

nerałowie Dombrowski i Bronikowski niemogąc się oprzeć przemagającym siłom, cofnęli się do Borysowa.

Pozostawali mu jeszcze w odwodzie Oudinott z Viktorem na czele dwudziestu kilku tysięcy ludzi nad Dźwiną i trzydzieści tysięcy Austryaków pomiędzy Słonimem a rzeką Narwią; posłał więc do nich z rozkazem aby czym prędzej dążyli ku Borysowu dla połączenia się z Dombrowskim i zapewnienia przeprawy przez Berezynę, będącej jedyną deską zbawienia dla armii francuskiej. Kiedy dwaj pierwsi spełniają jego rozkazy, Austriacy zaś z Sasami odnoszą przeważne zwycięstwo nad Sackenem, który utraciłszy w boju do siedmiu tysięcy ludzi cofa się ku Wołyniowi; napadnięty w Borysowie Dombrowski przez Czyczakowa, po uporczywej walce uchodzić musi. Dowiaduje się o tem Napoleon zaraz po wyjściu z Orszy. Położenie było okropne! Ale ten który od lat tylu losem bitew rozrządzał, był dzieckiem popsem zwycięstwa, ulubieńcem sławy, zsiada z konia, wstępuje do pierwszej chaty, rozkłada mapę,¹⁰⁵⁾ a popatrzawszy na nią: »Tędy, zawołał do otaczających go, wskazując palcem na Studzienkę, tędy przez Berezynę przejdziemy.« I nie tracąc czasu generała od inżynierii d'Eblée z pontonierami posyła na miejsce, aby czemp prędzej rzucili trzy mosty na niezamarniętej rzece. Tymczasem marszałek Oudinott spełniając rozkaz cesarski forswenami marszami idzie, generał Corbineau odcięty od korpusu marszałka Saint-Cyr po drugiej bitwie pod Potockim w siedemset jazdy z nim się łączy i odbierają Moskalom Borysów; na nieszczęście most na Berezynie spalony zostają, a tuż za nimi następuje Wittgenstein i lada chwila może się z Czyczakowem połączyć.

Tak jak w niebezpiecznej chorobie po długiej walce życia z śmiercią nastaje przesilenie, i dla Napoleona zbliżała się godzina przesilenia między życiem a może gorzej niż śmiercią, bo niewolą!

W czasie gdy trzystu pontonierów brnąc po wodzie wśród ogromnych brył lodu mosty kończą,¹⁰⁶⁾ a Czyczakow rozumiejąc ciągle, że Francuzi pod Borysowem usiłować będą przejść przez Berezynę, stoi na miejscu na prawym brzegu rzeki, 26. Listopada pod Studzienką zaczyna się przeprawa. Już korpus Oudinotta przeszedł na drugą stronę, kiedy most przez krę przerwany w późną dopiero noc naprawionym został. Dnia 27. przeprawił się Napoleon z gwardyami, za nim 4. korpus wicekróla włoskiego, 3. Neja, 5. Poniatowskiego; wszystkich razem do piętnastu tysięcy ludzi. Następowali 1. korpus Davoust'a, którego jeszcze do pięciu tysięcy zachował. Marszałek Wiktor zostawiwszy dywizyą generała Partenoux w Borysowie, zamykał od-

wrót armii. Dzień następujący miał być stanowczym, gotowano się w nim do straszliwej walki. Czyżakoff poznawszy, acz późno, swoją pomyłkę, porzuca stanowisko pod Borysowem i prawą stroną Berezyny idzie ku Studzience, Wittgenstein zaś wchodzi do Borysowa, ściga generała Partenoux, otacza i do poddania się zmusza; poczem obraca wszystkie swe siły przeciwko reszcie korpusu marszałka Viktora. Z pierwszym brzaskiem poranku 28. Listopada już walczone po obu stronach rzeki. Była to ostatnia bitwa, którą Napoleon miał stoczyć w tym kraju, kędy przyszedł na czele półmilionu żołnierzy, z kąd wnet miał sam jeden powrócić do Francyi. Był to ostatni umiżg fortuny, która go dotąd na polach boju nieopuszczała, ostatnie pożegnanie zwycięstwa! Nieprzyjaciół pomimo przemagających sił swoich nie dotrzymał placu, przemogła odwaga żołnierza francuskiego. Pod koniec bitwy, na prawym brzegu Berezyny marszałek Nej objawwszy komendę po marszałku Oudinot ciężko rannym, porwawszy karabin w rękę z ostatkiem swojej i Poniatowskiego piechoty na Moskali się rzucił i zapędził ich daleko w lasy. Nielepiej się powiodło Wittgensteinowi na lewym brzegu, wszędzie mu się oparł nieprzełamany bagnety francuskie. Czyżakow stracił w tym dniu do trzech tysięcy zabitych i rannych; i tyleż w niewolę wziętych, Wittgensteina straty do siedmiu tysięcy dochodziły. Za nadejściem nocy, marszałek Viktor przeszedł ostatni przez Berezynę.

Żadne pióro nie jest w stanie opisać, żaden pędzel oddać tego, co się działo w rejteradzie francuskiej począwszy od Smoleńska, a szczególnie od Berezyny do Wilna i Kowna. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi, bez broni, pozbawionych wszelkiego hamulca, posłuszeństwa, karności, wlekło się bez porządku za wojskiem, tuląc się do niego w obawie kozaków, a niechcąc mu pomagać ku wspólnej obronie. Z początku ciągnęli za sobą fury obciążone łupami, ale te z musu pozostawiwszy po drogach, każdy szedł jak mógł, póki mógł, karmił się zdechłemi końmi, a kiedy go siły opuszczały, kładł się na śniegu, i snem wiecznym zasypiał. Demoralizacya do najwyższego dochodziła stopnia, potrzeby fizyczne zamieniały wszelkie ludzkie uczucia w dziką zwierzęcość. Nikt już starszego nie znał, nieśluchał, syn ojca, ojciec syna, brat brata, swój swego niepoznał, jeden gotów był zabić drugiego dla kawałka chleba. Złoto, klejnoty, bogactwa, już niewabiły nikogo, niebyły pokarmem, nie mogły zaspokoić piekielnych boleści głodu rozdzielających wnętrzności. Nieraz zbliżyłeś się na pół przemarznięty do leżącego na śniegu obok ogniska, dawałeś mu garść złota za odstąpienie miejsca na chwilę, za dozwoleństwo ogrzania się, a on odtrącał pieniądze, a porwawszy

cię za rękę kasał, nie ze złości ale z głodu. Ileż to ludzi co rano przy tych ogniskach znajdowano zmarzniętych z nogami popalonymi! Jednego tylko cesarza poznawali jeszcze, i kiedy się pomiędzy nimi znajdował, przemawiał do nich, do cierpliwości i wytrwałości zachęcał, słuchali co mówi, całowali w ręce, ale już nierozumieli pono; podobni do tego psa wściekłego, który choć się na drugich rzuca, kąsa, pana swego jeszcze poznaje, jeszcze się łąsi do niego. Odziani jak nadziwaczniej, nieraz okryci kapą lub ornatem świętokradzką ręką zrabowanemi, lub w kobiecych ubiorach, skoro który z nich upadł z niemocy na śniegu, idący obok nie ratował, lecz z żyjącego już zdierał odzienie. I czemuż kiedy męczennicy za wiarę z cierpliwością znosili tortury i z wypogodzonym czołem konali, tutaj niesłyszano żadnej modlitwy, żadnego westchnienia do Boga? Odstąpiła ich łaska, widać że nie zasługiwali na nią! Dzieci francuskiej rewolucyi za ojców ponosili karę!

Wśród toczącej się walki po obu stronach Berezyny, ileż tam z nich, cisnących się hurmem przez mosty, poległo od kul nieprzyjacielskich, ileż z nich w nurtach rzeki od kry porozrywanych zostało! A skoro mosty na powietrze wysadzono, jakież to jęk przeraźliwy dobyć się musiał z tylu tysięcy piersi w których jeszcze życie wrzało, a którym ostatnią odbierano nadzieję!¹⁰⁷⁾

Wojsko francuskie wydobywszy się cudownym sposobem z błotnistej Berezyny, i z pomiędzy tak silnych nieprzyjacielskich zastępów udało się na Zabin, Radoszkowice, ku Mołodecznej. Ciągnąc najwięcej po wązkich groblach, wśród lasów, mając kilka mostów do przebycia, mogło być nieraz napastowane i zatrzymane w pochodzie, pomimo tego dopiero pod samą Mołodeczną oddział generała Czaplica z kozakami zajrzał mu w oczy, ale dzielnie powitany przez marszałka Neja, odstąpić musiał od dalszych zaczepnych zamiarów.

Napoleon już oddawna powziął był myśl opuszczenia wojska i wrócenia do Francyi. W tym celu w Smorgoni zwołuje marszałków, oświadcza im swój zamiar, i kiedy mu minister Daru jeneralny intendent armii przedstawia, że bez niego wojsko stracone: »Róbcie, co chcecie, bylebyście czem prędzej przeszli przez Niemen, a ja wam na wiosnę do Niemiec trzykroćsto-tysięcy świeżego wojska przyprowadzę i pokażemy wtedy światu, że jeżeli lew nieco przemarzł, jeszcze żyje.« Późem wysłał pułkownika Karola Przeździeckiego do Wilna z listami do księcia Bassano i do generała Hogendorpa donoszącemi o swoim przybyciu,¹⁰⁸⁾ królowi neapolitańskiemu zo-

stawia naczelne dowództwo, a uściskawszy otaczających go do koła, przejętych głębokim smutkiem, ale nieodważających się najmniejszej uczynić uwagi, równo z nocą puszcza się w drogę.

O milę od Smorgoń, w bok gościńca mieszkiał w dziedzicznej wiosce szlachcic nazwiskiem Szymon Falkowski. Domek niewielki nieco pochylony, jednak podparty, zabudowania nielepsze, grunt niski, łąki błotne, i ze trzydzieści włók lasu, cały jego majątek składało. Ojciec Falkowskiego za polskich czasów służył wojskowo, był kapitanem w pułku Judyckiego, i walcząc w r. 1794. pod Jasińskim generałem na Pradze, zginął. I syn podówczas zarówno z ojcem w wojsku, pod Maciejowicami dostał się do niewoli. W rok potem Szymon Falkowski wróciwszy do domu zastał w nim wielką biedę; matka z kilkorgiem drobnych dzieci zaledwo miała z czego wyżyć. Niechciał jej być ciężarem, poszedł więc szukać dla siebie kariery. Ojczyzny już niebyło, służba wojskowa, w której zasmakował nęci pomimo tego młodzieńca. Właśnie wtedy cesarz Paweł formował dywizyą ułanów złożonych z samych Polaków, dowodził nią generał Baranowski tatar, zaciągnął się zatem Falkowski do pułku zwanego tatarskim, w randze podporucznika i niebawem pod feldmarszałkiem Suwaroffem poszedł na kampanię włoską. Podczas wojny austriackiej znajdował się pod Austerlitz, w pruskiej zaś wojnie ciężko ranny pod Friedlandem wziął dymisy i pociągnął nazad ku Litwie. Matka już nieżyła. Falkowski wnet się ożenił, posagiem żony spłacił rodzeństwo i osiadł na ojcowiznie.

Była ranna pora, dzień mroźny, ale pogodny, kiedy chłopskie sanie o jednym koniu zajęchały przed dwór; wysiadł z nich wojskowy, a spotkawszy się na ganku z samym gospodarzem: »Jest pan Falkowski w domu?« zapytał. »Ja nim jestem,« odpowiedziano, proszę do środka, bo zimno coś dzisiaj djabelnie dokucza; z kim mam honor mówić?« »Z Wąsowiczem, oficerem służbowym z orszaku cesarza Napoleona, odrzekł na to nieznajomy zrzucając z siebie futro; chwala Bogu że pana w domu zastaje.« »Niebyłbyś mnie pan w domu zastał, odezwał się na to Falkowski, gdyby mi odniesione niegdyś rany nieprzeszkadzały sięść na koń; ale proszę się rozgościć, czem mam panu służyć?« »Przedewszystkiem przystąpmy do rzeczy, przerwał mu Wąsowicz, chociaż po raz pierwszy mam honor pana widzieć, wiem kto jesteś, wiem, że twój ojciec zginął na Pradze, a jakim był ojciec, takim i syn być musi. Mówmy więc bez ogródki: Wojsko nasze, czyli raczej resztką onego się cofa, a cesarz dziś jeszcze do Wilna wyjeżdża; wielkim jednak gościńcem, napchanym naszymi maroderami i napastowanym czasem

od kozactwa niepodobna mu jechać; Pan jesteś miejscowym, udaję się więc do niego z prośbą, abyś nam dał pewnego przewodnika, któryby Najjaśniejszego pana bocznemi drogami mógł przeprowadzić. Idzie tylko o pospiech, bo dnie są krótkie, a przed wieczorem musimy się puścić w drogę.« Falkowski zamyslił się trochę, poczem otworzył drzwi do drugiej izby: »Kasiu, zawołaj, dajcieno wódkę i zakąskę, a wyszedłszy na ganek, Jurek, krzyknął na całe gardło, przygotować budę i trójkę do niej koni z duchą, pójdą dwa szpaki i gniadosz.« Weszła wnet potem pani Katarzyna Falkowska, a za nią dziewczyna przyniosła tacę z wódką, z wędliną, chlebem, serem, masłem, śliwkami na rożenkach, i w czasie gdy gospodyni domu z Wąsowiczem rozinawia, gospodarz co chwila wchodzi do izby i z niej wychodzi, dzieci przez na pół roztwarte drzwi przypatrują się polskiemu oficerowi; sanki zajeżdżają przed ganek. Wtedy ukazał się Szymon Falkowski w prostym kozuchu, w czapce baraniej na głowie, z borsuczą torbą przewieszoną przez plecy i rzekł do zdziwionego Wąsowicza: »Kolego, prosiłeś o przewodnika pewnego, ja w tak ważnym razie na nikogo spuścić się nie mogę, sam powiozę, przeprowadzę i w całości na miejsce dostawię.« Zerwał się z miejsca Wąsowicz, ścisnął za rękę Falkowskiego, i czem prędzej futro na siebie włożył. Pani Katarzyna rzuciła się mężowi na szyję i zaczęła płakać, dzieci wbiegły do izby, poczepiały się do ojca, a widząc płaczącą matkę same się rozplakały. »Niepłacz Kasiu, odezwał się Falkowski do żony, a wy dzieci, sza, za trzy dni powrócę.« Poczem po kolei żonę i dzieci pocałował i pobłogosławił, a wybiegłszy na ganek: »Jurek dawaj konie, zawołaj siadając z przodu na sanie, ty zostaniesz, ja sam powiozę.« A gdy Wąsowicz już był w budzie, gwiznął na konie i tęgim klusem ku Smorgonom pojechał.

Noc była ciemna, bo księżyc nie świecił a gwiazdy czasami tylko z po za śnieżnych chmur wyglądały, kiedy troje sań ujechawszy z pół ćwierci mili gościńcem wileńskim zwróciły się w prawo i zapuściły w gęste bory ciągnące się prawie bez przerwy aż ku samemu Wilnowi. Ktoby je był napotkał, czyżby odgadnął, iż pod tą prostą budą okrytą rohożą znajduje się pierwszy władca świata, siedział w niej jednak Napoleon mając przy sobie Duroka, Falkowski wioził cesarza, a obok niego na kozle Rustan mameluk. W drugich odkrytych sankach jechał Caulincourt z hrabią de Lobau, w trzecich generał Lefebre Desnouettes z szefem szwadronu Wąsowiczem. Falkowski znając w tych lasach najmniejsze drużyny na pamięć, wywijał się pomiędzy nimi jak wąż, zatrzymywał na wypoczynek w małych wio-

szczynach, a dobywszy nieraz z borsuczej torby butelkę starej wódki i kawał wędliny, posilał niemi cesarza i dwór jego. Nazajutrz dnia 6. Grudnia, nie-napotkawszy nikogo po drodze, około południa wjechał do Wilna przez Ostrą bramę, a przejechawszy przez miasto, stanął na Pohulance przed domem Frolanda, gdzie książę Bassano z jenerałem Hogendorpem oczekiwali już na cesarza.

W czasie gdy Napoleon wydaje ostateczne rozporządzenia tyczące się wojska i kraju, a przygotowują dla niego pojazdy do dalszej podróży, Falkowski przy swoich koniach stoi na mrozie i sam nie wie, co ma dalej począć. W tem ujrzał przechodzącego przez dziedziniec Wąsowicza; zawołał na niego i przypomniał, że czeka dalszych rozkazów. Wąsowicz pobiegł do cesarza i wnet potem wprowadził do niego Falkowskiego. Napoleon siedział za stołem, na którym porozkładane leżały papiery. Kazał Falkowskiemu podziękować przez Wąsowicza i zapytał jak się nazywa i czy ma synów? Gdy ten odpowiedział na to, dodając, że ma dwóch synów; cesarz zapisał jego nazwisko w swoim pularsie oświadczył mu, aby skoro się wojna zakończy przyjeżdżał z synami do Paryża, a on o całej jego rodzinie nie zapomni i los jej zabezpieczy. Poczem kazał mu wypłacić dwieście napoleondorów. Falkowski z razu przyjąć niechciał pieniężnego daru, ale gdy mu Wąsowicz wytłumaczył, że się niegodzi łaski monarszej odmawiać zgodził się na wolę cesarską. Oddano mu przytem kartę bezpieczeństwa aby nie był turbowany po drodze: »Zda mi się ona, ale od Francuzów, odezwał się Falkowski, co się zaś tyczy Moskali, mam na sobie lepszą kartę bezpieczeństwa, która mnie od nich ochroni.« A rozpiąwszy korzuch, ujrzano pod nim mundur oficera rosyjskiego z dwoma krzyżami. Gdy go nakoniec monarcha pożegnał i wyciągnął ku niemu rękę, całując ją Falkowski skropił łzami swojemi, co spostrzegłszy cesarz poklepał go po ramieniu, mówiąc: *brave Polonais.*¹⁰⁹⁾

Skoro się wojsko o wyjeździe cesarskim dowiedziało, nastąpiło, niepowiem rozprężenie kompletne, ale rozwiązanie pozostałej jeszcze armii. Nikt już nikogo nie słuchał, gdyż już, prawdę powiedziawszy, nikt nawet rozkazów nie dawał; każdy szedł jak chciał, jak mógł, byle prędzej dojść do Wilna, a ztamtąd dostać się za Niemen. Zgraja ta rozmaitego ludu doszła nakoniec 9. Grudnia do Wilna, gdzie znajdowały się znaczne zapasy żywności i odzienia dla wojska. Pomimo tego taki nieład i zamieszanie panowały, że żołnierze po ulicach marzli i umierali z głodu, a ponieważ nikt nie myślał o zabezpieczeniu i obronie miasta, jeszcze się w Wilnie kilkanaście ty-

sięcy Francuzów znajdowało, kiedy się pomiędzy niemi już snuli kozaki wspólnie z żydami obdzierając żywych i umarłych, rabując i mordując bezkarnie.¹¹⁰⁾

Józef Poniatowski Książę, dnia 13. Grudnia przybył do Warszawy a niedobitki owego pięknego wojska polskiego różnemi drogami ścigały się za nim. Nie tym sposobem wracało temu trzy lata z austriackiej wojny! Niewidać było tryumfalnej bramy, niesłychać okrzyków radości, ale zewsząd witano swoich ze łzami w oczach, z pytaniem na ustach o ojca, męża, syna, brata! I Wilczek stary pytał o dwóch synów swoich, a gdy mu odpowiadano, że Jakub zginął pod Berezyną, a Michał żyje: »Miałem ich pięciu, rzekł z boleścią w sercu, jeden mi tylko pozostał!«

Nie było czasu zająć się nową organizacją wojska, bo wiadano, że się Moskale zbliżają, a chociaż książę Szwarzemberg z Austryakami zasłał Warszawę, utrzymać się w niej nie mógł. Kto tylko był jeszcze zdolnym do broni, wysłany został do Krakowa, gdzie się wnet miał udać wódz naczelny. Tymczasem uchwałą sejmu konfederacyjnego z dnia 20. Grudnia 1812 roku zwołano pospolite ruszenie całego narodu i naznaczono księcia Józefa Poniatowskiego jeneralnym regimentarzem.¹¹¹⁾

Gdzie idzie o własny interes, tam nieraz przysięga na wierność się łamie, rwą związki pokrewieństwa, traktaty niedotrzymują, wdzięczność od wszelkich z obowiązków się uwalnia; dowiodły tego rządy niemieckie w 1813 roku.

Napoleon, jak drugi Tytan, zaledwo się dotknął nogą rodzinnej ziemi to co przyrzekł opuszczając wojsko swoje w Smorgoni dotrzymał; równo z wiosną dwakroćstysięcy świeżego żołnierza przez Ren przeprowadził i powiódł do boju, już nie z jedną Rosyą, ale z całą Europą.

Kiedy szczątki armii francuskiej przez Prusy przechodzą, Polacy się zbierają i organizują w Krakowie; dowódzca pruskiego sprzymierzonego wojska, jenerał York daje pierwszy przykład zdrady, bo jakąż inną dać nazwę opuszczeniu chorągwi, pod którą się walczyło? Jenerał ten przekonawszy się o niepowodzeniu oręża francuskiego, wypowiada posłuszeństwo marszałkowi Macdonald pod którego rozkazami zostawał, zawiera konwencyą z jenerałem rosyjskim Wittgensteinem, poczem się z wojskiem swoim z placu działań wojennych usuwa.

Gdy doszła do Berlina wiadomość o zdradzie jenerała York, król pruski

ski wydał w tej mierze następujący rozkaz pod dniem 3. Stycznia 1813. r.
 »Wszystkie środki będą przedsięwzięte w celu schwytania generała York, przyprowadzenia go do Berlina, osądzenia go i ukarania podług ogromu jego występku. Generał Kleist mianowany jest zastępcą dowódcy kontyngensu pruskiego w miejsce generała York. Użyj on wszelkich kroków potrzebnych na przywołanie wojska i doprowadzenie go pod rozkazy króla neapolitańskiego na miejsce które ten monarcha wskaże.«¹¹²⁾

Nieminęło trzy miesiące, król pruski zawarł przymierze zaczepne i odporne z cesarzem rosyjskim dnia 22. Marca, a generał York uwolniony z pod sądu, przywrócony do dawnej komendy, poszedł z nią pod dowództwo generała Wittgensteina.¹¹³⁾

Dnia 6. Lutego korpus wojsk austriackich księcia Szwarzemberga zajął Warszawę, nazajutrz generał Siegenthal dowodzący tylko strażą tego korpusu podpisał kapitulacyą miasta z generałem rosyjskim Korsem, a dnia 8. Lutego zajęli Rosyanie naszą stolicę. Zwycięzcy weszli w największym porządku, przyjęci u rogatek przez prezydentów miasta i muniycypalności, i dziwić się nawet nie mogli, iż ulice przez które przechodzili były puste; ciekawość tłumił smutek, a świeżo zadane rany czas jeden mógł zagoić.

Wnet potem, czyli 22. Marca ogłoszonem zostało postanowienie cesarza Aleksandra zaprowadzające w księstwie warszawskiem rząd tymczasowy, którego prezesem mianowany został senator Łanskoj, wiceprezesem radzca tajny Nowosilcoff, członkami Tomasz Wawrzecki, książę Lubecki i Kolomb. A kiedy wojsko nasze walczyło jeszcze w Niemczech i okrywało się sławą, niewiem z jakiego powodu cesarz rosyjski, korpus będący pod rozkazami generała Beningsena, przezwąć kazał wojskiem polskim?¹¹⁴⁾

Cesarz Napoleon pomimo, że wielką część wojska swojego zostawić musiał na osadzenie fortec znajdujących się w jego posiadaniu, tak w krajach niemieckich jako też i w księstwie warszawskiem, zgromadziwszy siły swoje w Saksonii, przeszedł przez rzekę Saalę pod Naumburgiem i na obszernych błoniach Lützen, gdzie Gustaw Adolf bohaterską śmiercią zginął, kampanią wiosenną rozpoczął świetnem zwycięstwem odniesionem nad połączonemi wojskami rosyjskimi i pruskiemi. Klęska nieprzyjaciela była wielką, a jeżeli wojsko francuskie opłakiwało nieodżałowaną stratę marszałka Bessieres, z przeciwnej strony zginął młody książę Leopold Hessen-Homburg, a generałowie pruscy Blücher, Scharnhorst, Hünerbein, rosyjscy zaś Konownitzin i Alexiejeff rannemi zostali.

Zaraz po bitwie pod Lützen nieprzyjaciół cofnął się za prawy brzeg Elby, a Francuzi lewym brzegiem postępowali za nim.

Dnia 8. Maja następca tronu szwedzkiego wydawszy odezwę do wojska swojego, oznajmuje, że przystępuje do koalicji monarchów przeciwko cesarzowi Francuzów. Bernadotte, książę Ponte-Corvo, owe dziecko rewolucji francuskiej, którego Napoleon obsypał dostojenstwami, któremu wskazał drogę prowadzącą do tronu, zapomina, że się Francuzem urodził i przeciw dawnej ojczyźnie i dobroczyńcy swojemu szpadę z pochwy wydobywa!

Dnia 18. Maja Napoleon udał się z Drezna do Bautzen, gdzie 19., 20. i 21. stoczył ową trzydniową bitwę, która przypomniła Prusakom Jenę, a Rosyanom Friedland. Korzyści otrzymane przez Francuzów niebyły jednak tak wielkie. Pod Jeną i Friedlandem nieprzyjaciół rozbił, tu tylko pobił i do odwrotu przymusił. Po Friedlandzie nastąpiło zawieszenie broni, a po niem zaraz pokój, po bitwie pod Bautzen zawieszenie broni, i słaba nadzieja pokoju! Dnia 22. Maja kiedy się wojska rosyjskie i pruskie cofają, a jazda francuska następuje za niemi, Duroc książę Frioulu znajdował się na wzgórzu i rozmawiał z marszałkiem Oudinottem i z generałem Kirgener, wszyscy trzej byli pieszo i oddaleni od miejsca walki, gdy jedna z ostatnich kul nieprzyjacielskich przeleciawszy wedle marszałka Oudinotta rozerwała wnętrzności Durokowi, a generała Kirgener na miejscu ubila. Książę Frioulu we dwanaście godzin później zmarł.

Dwaj sprzymierzeni monarchowie po przegranych bitwach pod Lützen i Bautzen, widząc, że sami wydolać niepotrafią Francuzom, zawierają zawieszenie broni trwające od 4. Czerwca do 20. Lipca. Szło im albo o korzystny dla siebie pokój, albo o przeciągnięcie Austrii na swoją stronę. I Napoleon żądał i potrzebował pokoju: jednak porozumieć się nawzajem było rzeczą niepodobną. On się na niektóre ustępstwa zgadzał, ale na utratę Włoch, Illiryi, Dalmacyi, Hollandyi, Księstwa Warszawskiego, na przywrócenie dynastyi Burbonów w Hiszpanii i w Neapolu, na rozwiązanie ligi reńskiej i cofnięcie granic Francyi do Renu, przystać niechciał i niemógł. Kiedy z jednej strony zarozumiałość była nadto wymagającą, z drugiej, upokorzona nawet duma, niczem się zmieknąć nie dawala.

Już miasto Pragę w Czechach obrano na miejsce zebrać się mającego kongresu pokoju pod interwencją Austrii; już naznaczeni komisarze od Francyi hrabia de Narbonne, od Anglii lord Walpole, od Rosyi baron Anstett zjechać się mieli, gdy Rosya z Prusami ważniejsze dla siebie otrzymując zwycięstwo jak na polach sławy odniesione: Austriya łączy się z niemi,

traktat zaczepny i odporny przeciwko Francyi zawiera, wydaje wojnę Napoleonowi. Zawieszenie broni zerwane, rozpoczynają się na nowo nieprzyjacielskie kroki.

Tu postać rzeczy się zmienia, bo w czasie gdy dochodzi wiadomość iż dnia 21. Czerwca, margrabia Wellington odniosłszy w Hiszpanii zwycięstwo pod Vittorią nad wojskami francuskimi i posuwając się za cofającymi zagrożą granicom Francyi od południa, przekonywa się наконец Napoleon, iż na owych polach niemieckich, na których tyle wawrzynów uzbierał, przyjdzie mu śmiertelny bój stoczyć z trzy razy silniejszym nieprzyjacielem.

Prawem skrzydłem wojsk sprzymierzonych w Pomeranii dowodził następca tronu szwedzkiego, środkiem w Szląsku generał Barklaj de Tolly,¹¹⁵⁾ lewem skrzydłem w Czechach książę Feldmarszałek Szwarzemberg, głównie dowodzący zarazem wszystkimi siłami całej koalicyi. Zająć Drezno, a potem lewem skrzydłem posuwać się ku Bawaryi, z Bawarczykami się połączyć i przeciąć drogę Francuzom od Renu, taki był plan kampanii, a ci co go układali, zaczęli już pono zapominać że mają do czynienia z Napoleonem.

Skoro wojska rosyjskie, pruskie i austriackie wkroczyły do Saksonii, zgromadziwszy się 25. Sierpnia pod Dreznem, podsunęły się zaraz pod miasto. Nazajutrz z rana rozpoczęła się bitwa, i kiedy w mieście największy popłoch panuje, król z całym dworem wybiera się do Lipska, Napoleon na czele pięćdziesięciu tysięcy ludzi idzie do Neustadtu, wstępuje na chwilę do króla, uspokaja go, zaprasza się do niego na obiad po skończonej walce, poczem siada na koń i pospiesza kędy coraz silniejszy huk dział słyszeć się daje.

O strzał armatni od rogatek, na lekkim wzgórzu, leży niewielka wieś Recknitz zwana, tam cesarz rosyjski otoczony swoim sztabem przypatrywał się bitwie. Napoleon zaledwo wyjechał za miasto, spostrzega to miejsce, a niewiedząc, kto się na niem znajduje, stawia baterią pozycyjną, każe dać ognia i pierwsza kula wymierzona prawie jego ręką, śmiertelny cios zadaje generałowi Moreau, zwycięzcy pod Hohenlinden. Na miejscu, na którym zginął wzniesiono nie wielki pomnik, a na nim wyryte te słowa: Generał Moreau, poległ 26. Sierpnia 1813. roku obok cesarza Aleksandra.¹¹⁶⁾ Widać że śmierć poniesiona w boju przeciwko własnym rodakom, zatarła pamięć dawnych jego czynów! Bitwa pod Dreznem krótko trwała, nieprzyjaciel zewsząd wyparty, Austriacy cofnęli się ku Freibergowi, Rosyanie w zwierzyniu zwanym Gross-Garten znaczną ponieśli klęskę.

Niedługo się jednak cesarz Napoleon cieszył tem ostatniem, że tak rzekę,

powodzeniem. Dnia 30. Sierpnia generał francuski Vandamme idąc ku Töplitz, pod Kulnem otoczony zewsząd pomiędzy górami, po uporczywej obronie z większą częścią wojska swojego przymuszony broń złożyć, sam się do niewoli dostał. W kilka tygodni później pod murami Lipska zająć miała owa stanowcza bitwa, która położyła koniec owej despotycznej opiece Napoleona nad krajami niemieckimi i tak wielki wpływ na dalsze jego losy wywarła.

Dnia 15. Października książę Szwarzemberg oznajmił rozkazem dziennym, iż nazajutrz stoczoną będzie walna i stanowcza bitwa. Dnia 16. równo ze wschodem słońca ujrzano kolumny nieprzyjacielskie ciągnące, jedną wzdłuż brzegu Elstry ku wsi Delitz, drugą ku wsi Libert-Wolkwitz; dwieście armat je poprzedzały. O godzinie jedenastej przed południem zaczęła się najstraszliwsza walka przy wsiach Delitz, Wachau i Libert-Wolkwitz. Pierwszej bronił Poniatowski z Polakami; drugiej marszałek Viktor; trzeciej generał Lauriston z 5. korpusem. Po razy kilka brano i odbierano powyżej wymienione stanowiska, ale skoro marszałek Oudinott z dwoma dywizjami nowej gwardyi posunął się ku Wachau, marszałek Mortier również z dwoma dywizjami do Liebert-Wolkwitz, a pomiędzy nimi generał Druot pięćdziesiąt dział zatoczył na linię bojową, nieprzyjaciel do odwrotu zagnanym został. Tym czasem Poniatowski wsparty dywizją generała Carial uderza na generała Meerwalda dowodzącego odwodowem wojskiem austriackiem, bierze mu z tysiąc ludzi w niewolę i samego do poddania się przymusza. Co piechota z artylerją tak chwalebnie rozpoczęła, król neapolitański z kirasyerami Latour-Mabourga kończy.

Gdy się tak pomyślnie na prawem skrzydle dzieje, na lewem stał z korpusem swoim marszałek Marmont o milę od Lipska nad brzegiem rzeki Partha, walcząc przez dzień cały przeciwko połączonemu wojskom pruskim i austriackim generałów Blüchera i Langerona. Korpus 3. francuski stojący pomiędzy nim a środkiem działającej armii usłyszawszy mocne strzały zamiast iść w pomoc marszałkowi Marmont udał się zupełnie w przeciwną stronę. Tym sposobem lewe skrzydło wojska francuskiego, pomimo najwaleczniejszej obrony, pod koniec dnia wielkie poniosłszy straty, a między innemi zostawwszy czterdzieści kilka armat na pobojoisku cołnąć się ku Lipskowi musiało.

Zaledwo za zbliżeniem się nocy ustał ogień, cesarz Francuzów oceniając dawne zasługi i nowo okazane dowody nieustraszonego mężstwa księcia Józefa Poniatowskiego, mianował go marszałkiem państwa francuskiego.

Dzień 17. Października przeszedł na samych przygotowaniach do nastąpić mającej nazajutrz bitwy; i kiedy Napoleon rozpoznaje stanowiska nieprzyjacielskie i oznacza miejsca natarcia lub obrony, sprzymierzonym wojskom nadciągają w pomoc, armia północna pod dowództwem następcy tronu szwedzkiego i korpus rosyjski generała Beningsena.

Dnia 18. o godzinie dziewiątej z rana, doniesiono cesarzowi Francuzów iż cała nieprzyjacielska armia posuwa się naprzód; o godzinie 10tej rozpoczęło się strzelanie z dział. Książę Poniatowski i generał Lefol bronili mostu pod Konnewitz. Król neapolitański stał z drugim korpusem pod Probst-Hejda, a marszałek Macdonald pod Holzhausen. Przez cały dzień odpięrano wszelkie natarcia nieprzyjaciela na Konnewitz i Probst-Hejda. Skoro zaczęto oskrzydlać marszałka Macdonalda pod Holzhausen, cesarz kazał mu się przenieść pod wieś Stetteritz. Strzelanie z dział było okropne. Marszałek Augereau bronił lasu leżącego pośrodku wojska, i na krok nieustępował z miejsca. Stara gwardya stała na wzgórzach w odwodzie. Posłano Oudinotta w pomoc Poniatowskiemu, a Mortiemu kazano pilnować przystępów do miasta. We wsi Probst-Hejda bitwa pomyślny brała obrót, bo nieprzyjaciel cztery razy na to miejsce uderzywszy, cztery razy odpartym został. O godzinie 5. wieczorem cesarz artyleryą odwodową wprowadził do boju; zagrzniały działa i nie minęło półgodziny, nieprzyjacielski ogień słabiej zaczął, a kolumny wojsk sprzymierzonych cofnęły się o pół mili od pobojo-wiska. Tymczasem Szwedzi z Prusakami kusili się wszelkimi sposobami o zajęcie Hallskiego przedmieścia; szło im o przejście przez rzekę Parthę pod Schönfeldem lub Sankt-Teklą, i kiedy po trzykoć na lewy brzeg przechodzą, potrzykoć ich z bagnetem w rękę marszałek Nej na drugi brzeg przerzuca. Już wygrana na stronę francuską przechylać się zdawała, lecz w tej chwili, dwa pułki württembergskiej jazdy pod komendą generała Normana, oraz dwa pułki jazdy i siedm batalionów piechoty saskiej generała Rüssel z całą artyleryą opuszczają francuskie szeregi i do nieprzyjaciela przechodzą. Takowa zdrada niemogła nie spowodować pewnego zamieszania w szkach francuskich, tem bardziej iż Sasi postawiwszy zaraz na pozycji sześćdziesiąt swoich armat straszliwy otworzyli ogień przeciwko dywizyi generała Durutte, poczem przeszli przez Parthę i posunęli się aż pod same miasto. Spostrzegłszy to Napoleon wysłał natychmiast generała Nansouty z konną gwardyą i dwudziestu działami dla wstrzymania nieprzyjaciela, czem przywrócił wprawdzie porządek, ale stratę korzyści wyniknąć mogących z otrzymanego zwycięstwa powetować nie był w stanie. Noc wstrzymała

walkę i kiedy ją nazajutrz cesarz Francuzów odnowić zamierza, odbiera raport od jenerałów artyleryi, iż wojsko spotrzebowawszy przez te dni ostatnie dwakroć dwadzieścia tysięcy armatnich ładunków, zaledwo szesnaście tysięcy wystrzałów pozostaje w zapasach. Podobny stan rzeczy wymagał szybkiego zaradzenia; cesarz postanowił więc zaraz pociągnąć ku Erfurtowi, gdzie się znaczne znajdowały składy amunicyi. Obrót ten wszakże wystawiał wojsko na wielkie niebezpieczeństwo w przechodzie przez dwumilowe wąwozy poprzecinane kilku mostami a ciągnące się od samego Lipska aż do Lindenau. Uczyniono wniosek aby sześćtysięcy ludzi zostawić w Lipsku, zatoczyć działa na wały, spalić przedmieścia i tym sposobem broniąc miasta zasłonie odwrót armii. Jakkolwiek dotkliwą była zdrada wojska saskiego, niezgodził się na to cesarz, żał mu było zniszczyć jedno z najpiękniejszych miast niemieckich, w oczach króla, który postępek wojska swojego potępiał i boleśnie uczył. Wydał zatem natychmiast rozkaz do marszu i równo ze pniem dwie trzecie części francuskiego wojska z całą artylerją i wojennym taborom już były przeszły wąwozy.

Dnia 19. z rana cesarz pożegnawszy króla saskiego, podziękowawszy mu za dowody przywiązania i niczem nie zachwianej wierności, uwolnił go od wszelkich zobowiązań względem siebie, poczem Lipsk opuścił.

Skoro się nieprzyjaciel dowiedział o wyjściu Francuzów z Lipska, wkroczył zaraz do miasta i wysłał silny oddział dla zajęcia mostu na rzece Pleissie i przecięcia odwrotu tylnej straży wojska francuskiego. Dowodzili nią marszałkowie Poniatowski i Macdonald. Poniatowski na czele dwóch tysięcy polskiej piechoty i jednego plutonu kirasyerów stał przed mostem, przez którego się przeprawić było niepodobieństwem, tak był zapchany cofającą się artylerją i taborami, a widząc podsuwających się coraz bliżej Prusaków: »Panowie! zawołał do otaczających go oficerów, lepiej zginąć, niż się poddać, kto Polak za mną!« i dobywszy pałasza na czele kilkudziesięciu polskich kirasyerów tak żwawo natarł na Prusaków, że ich przez rogatki do miasta nazad zapędził. W tem postrzelony w ramię, gdy go swoi zaklinają aby komu innemu powierzywszy komendę dał sobie ranę opatrzyć: »Bóg mi oddał honor Polaków, Jemu samemu go oddam,« wyrzekł jakby natchniony, a odwróciwszy się do żołnierzy: »To nie dzieci, dodał, naprzód.«

Kiedy Poniatowski na dawne stanowisko powracał, most na Pleissie wysadzony na powietrze komunikacją przecinał,¹¹²⁾ a na miejscu swojej piechoty, został tylko nadbrzeża rzeki okryte trupami, i osadzone nieprzyjaciel-

skiem i strzelcami. Garstka wiernych jeszcze go otaczała, ale i ta coraz bardziej zaczynała się rozrzedzać.

Już dwaj jego adjutanci Teodor Szydłowski i Kazimierz Potulicki na pobojuwisku pozostali, już dowódzca kirasyerów Dziekoński ugodzony kulą spadł z konia, gdy książę wpada do Plaisy, rzuca się w nią konno i szczęśliwie na drugi brzeg przepływa. Koń pod nim raniony nie może iść dalej, książę wśród gęstego tirailierskiego ognia dosiada drugiego i prawie już sam jeden dostaje się do brzegów Elstry w nią wskakuje i tonie. Blechamp porucznik z jego sztabu rzucił się za nim do rzeki, zanurzył, a niemogąc wodza swojego wyratować, z nim razem śmierć chwalebłą znalazł.¹⁰⁸⁾

W kilka dni dopiero, wydobyto ciało księcia Poniatowskiego, a przy nim wiernego Blechana.

Po bitwie pod Lipskiem położenie cesarza Francuzów coraz to krytyczniejsem się stawało. Manifestami z dnia 14. Października 1813. roku król bawarski, a z dnia 13. Listopada król württembergski przystąpili do koalicji przeciwko niemu. Poszły za nimi dwory badeński, würtzburgski i heski, domy książąt saskich, nassauskich, anhaltskich i innych. Związek rzeszy reńskiej już nie istniał, królestwo saskie zajęło wojsko sprzymierzone, król saski był jeńcem wojennym.¹⁰⁹⁾ Całe Niemcy powstały, a w miejsce owego ślepego posłuszeństwa nałożonego przestachem i przemocą, obudziła się nienawiść i zemsta, podżegane trzyletniem jarzmem, wymuszonymi kontrybucjami, kontyngensami i tą nieustającą wojną, która żyzne niwy Germanii nieraz w pustynię zamieniała. W Hiszpanii zwyciężkie wojska angielskie przechodziły Pireneje, we Włoszech wicekról jeszcze się Austryakom opierał, a król neapolitański odprowadziwszy Napoleona do Renu pospieszył do swego państwa. Jedna tylko garstka Polaków garnęła się pod chorągwie Francji! Walczyła pod nimi przez lat dwadzieścia goniąc za nadzieją, utraciwszy ją nawet, jeszcze ich nieopuszczała. Napoleon z resztą wojska swojego zbliżał się do Francji, nadeszła chwila w której odrzucone warunki pokoju w Pradze byłby przyjął, ale czy na nich poprzestaną monarchowie przeciwko niemu sprzymierzeni? Czy się lękać niebędą, aby po wypoczynku duch podbojów nie odezwał się na nowo w tych piersiach w których upokorzona duma, przytłumiona na chwilę, odkładała już może na później prawo odwetu? I kiedy zastępy całej Europy postępują za nim, jeden następca tronu szwedzkiego z wojskiem swem zwraca się nazad; już odegrał swoją rolę, współzawodnika zwyciężył, a lęka się stąpić nieprzyjacielską nogą na tę ziemię, która go wykarmiła.

Po śmierci księcia Józefa Poniatowskiego cesarz Napoleon oddał komendę wojska polskiego, generałowi księciu Antoniemu Sułkowskiemu. Acz książę ten nabytą sławą w hiszpańskiej i rosyjskiej kampanii zasługiwał pod każdym względem na podobne zaufanie, starsi rangą i wiekiem znajdowali ten wybór niesprawiedliwym, młodszy nazywali go arystokratycznym. Na czele tych ostatnich stanął generał brygady Jan Krukowiecki, człowiek niespokojnego, niesforenego i skłonnego do intryg charakteru, słynny już wtedy z wielu odbytych pojedynków. On to w kampanii 1812. roku zostając jako pułkownik 2. pułku piechoty pod dowództwem generała Michała Grabowskiego, żył z nim w niezgodzie i wyzwał go na pojedynek. Takowy podczas wojny nie mógł mieć miejsca, ale mu generał nowego rodzaju zaproponował zapasy: «Idziemy jutro do szturmów Smoleńska, rzekł do niego, tam walcząc obok siebie z nieprzyjacielem, wyrzemy na nim całą zawiść, od której szlachetne polskie serca powinny być wolne.» Nazajutrz poszli do szturmów, Michał Grabowski zginął, a Krukowiecki rannym został. Krukowiecki, zazdrosny znaczenia i zasług księcia Sułowskiego, niechętny, że pod jego rozkazami zostaje, zaczął podburzać przeciwko niemu umysły, a zebrawszy kilkunastu oficerów udał się do niego z oświadczeniem; że ponieważ król saski z całym narodem przeszedł na stronę koalicji, księstwo warszawskie zajęte przez Rosyan, sprawa zaś osobista nie może ich obchodzić, pragną do ojczyzny wracać.¹²⁰⁾

Książę Sułkowski biorąc to za organ wojska polskiego, wymógł na nich że przynajmniej cesarza odprowadzą do Renu, dając im słowo honoru że tej rzeki nieprzejdzie.

Cesarz Napoleon 25. Października wyruszył z Erfurtu ciągnąc ku Menowi. Tymczasem wojska bawarskie połączone z austriackimi chcąc mu drogę zaskoczyć dnia 28. zajęły Hanau. Dnia 30. zaszła walna bitwa pod tem miastem, w której wojska sprzymierzone na głowę pobite i do odwrotu zmuszone, a generał bawarski Wrede mocno ranny zdać musiał komendę generałowi austriackiemu Fresnel. Dnia 31. Października Francuzi weszli do Hanau, ale tego samego dnia opuściwszy miasto, zajęli go na nowo Bawarczycy. Główna kwatera francuska była podówczas w Frankfurcie nad Menem, z kąd się udawszy wprost do Moguncji, dnia 1. i 2. Listopada przeszli za Ren.

Zaraz po bitwie pod Hanau cesarz w pochodzie swoim niedaleko miasteczka Schüchtern¹²¹⁾ przywoławszy do siebie księcia Sułowskiego, zapytał: «Czy prawda że Polacy chcą mnie opuścić?» «Tak jest, Najjaśniejszy Panie,

odpowiedział Sułkowski, bo widzą, że dla szczupłej pozostałej liczby, już nie mogą być przydatni, upraszają więc Waszę Cesarską Mość o pozwolenie powrotu do ojczyzny, a skoro zwycięstwa sprowadzą na nowo Waszę Cesarską Mość do Polski, zastaniesz ich tam jako zawiązek przyszłego wojska polskiego. Teraz oczekujemy tylko w tej mierze upoważnienia Waszej Cesarskiej Mości.»

»Jakto, rzekł Napoleon, chcesz więc abym odsyłał żołnierzy? ale w takim razie byłiby zmuszeni przeciwko mnie służyć. Przynajmniej chciałbym zatrzymać przy sobie tych oficerów, którzy zechcą pozostać. Co się zaś tyczy pojedynczych osób, każdemu zostawiam wolną wolę.« Po czym dodał:

»A czy książę pragniesz mnie także opuścić?« Najjaśniejszy Panie, odezwał się na to Sułkowski, będąc tylko organem ogółu, nie mogę dawać powodu do skarg przeciwko sobie, i oglądać się na własny interes, wreszcie zobowiązałem się słowem honoru, że nieprzejdę Renu.«

»Czy ich postanowienie niezmiennie?« zapytał cesarz, gdybym się do nich odezwał, czy niezachwieję ich zamiaru, jak myślisz książę?«

»Rozumiem że nie,« odpowiedział na to Sułkowski, niech jednak Wasza Cesarska Mość raczy spróbować.

Tegoż samego dnia Napoleon mając tylko przy sobie książąt Neuchatelu i Viceneyi przyjechał przed front wojska polskiego, a gdy się oficerowie uszykowali w wieniec w koło niego temi słowy do nich przemówił:

»Wasz dowódzca oświadczył mi, że chcecie wracać do ojczyzny. Wprawdzie dopełniliście wszelkich obowiązków względem mojej osoby, biliście się zawsze doskonale, nie wam do zarzucenia niemam. Wy chcecie mnie opuścić odprowadziwszy wprzód do granic mojego państwa, i to tylko dla tego, że z powodu szczupłej waszej liczby już niemożecie mi być użyteczni. Niemogę niczego więcej od was wymagać, postąpiliście sobie ze mną szlachetnie. Co do mnie, dopełniliście wszystkiego, ale pozostają wam jeszcze obowiązki względem waszej ojczyzny. Domagacie się upoważnienia do powrotu w massie, tego wam udzielić nie mogę, boby to złe skutki pociągnęło za sobą. Polacy będący w Gdańsku, w Modlinie, w Zamościu, idąc za waszym przykładem, mogliby zagnieć te twierdze do poddania się. Powtarzam, że co do mnie nie wam więcej do wypełnienia niepozostaje, pomimo tego radzę, ażebyście mnie nieopuszczali. Pojedynczo pozwalam każdemu wracać do kraju, ale upoważnienia do powrotu dać nie mogę. Rozsiano pomiędzy wami obawę. Niełękajcie się, nie opuszczę ja Księstwa Warszawskiego, wszakże jest owocem mej krwi. Nieodbieracie rozkazów od waszego króla? pozostał w Lipsku, bo ja tak chciałem. On miał ochotę iść ze mną, ale gdybym go wziął był z sobą, Sasi korzystając

z pory, byliby księcia wejmarskiego obrali królem na jego miejscu. Król saski, wasz książę warszawski, został nim z okoliczności. Ja wiem dobrze że nie był dla was stworzonym. Ja właściwie waszym księżęciem jestem. Król saski, poczciwy człowiek, mój przyjaciel, ale nie żołnierz, wam nie takiego było potrzeba. Ja chciałem przywrócić Królestwo Polskie; czytacie tylko *Monitora*, a znajdziecie w aktach urzędowych układ jaki pod tym względem nastąpił między mną a Austryą; przywrócenie Polski było między nami ułożone. Gdybym był pozostał między Witebskiem a Smoleńskiem, jużbyście dotychczas istnieli. Poszedłem za daleko, popełniłem błędy. Fortuna od dwóch lat odwróciła się tyłem do mnie, ale to kobieta, może się zmienić. Któż to może wiedzieć, może też wasza zła gwiazda wywołała moje. Powiedzcie, czyż już we mnie zaufania nie macie? 16. października wygrałem, 18. nieprzegrałem bitwy, a 19. cofnąłem się. Jeden Kapral za wcześniej most wysadził, straciłem na tem dwanaście tysięcy ludzi. Ale choćbym też i przegrał bitwę? Co za wielka rzecz przegrać jedną bitwę! Jabyłem chciał aby sprzymierzeńcy spalili dwa lub trzy miasta we Francyi, toby mi dało milion wojska. Stoczę bitwę, wygram ją i przy biciu w bębny pójdę nad Wisłę. Jesteście zasmuceni stratą księcia Poniatowskiego, a on może nie zginął, może żyje, może w niewoli; przebrany, umie po moskiewsku, może do was wnet powróci. I Stanisław (Płotocki, prezes rady stanu) przybędzie, przybędą ministrowie, już ja temu wszystkiemu zaradzę. Gdyby wasz rząd był więcej energii pokazał, niebylibyście tutaj. Minister skarbu głupstw narobił, Czartoryscy mi się sprzeciwiali, wasze pospolite ruszenie źle poszło. Przysłałem wam księdza (Pradta) bez głowy, który nie spełniał moich rozkazów. Pod względem wojskowym powiem wam, że choć jesteście waleczni, dwa tyciące ludzi mało dla mnie znaczą, ale wam radzę w waszym własnym interesie, abyście ze mną pozostali. Odeszlę was w głąb Francyi, dostaniecie wszyscy konie, spędzicie tam spokojnie kilka miesięcy. A cóż jest złego przepędzić kilka miesięcy w dobrym klimacie, w pięknym kraju. Będziecie ciągle płatni z listy wydatkowej ministra spraw zagranicznych. Rozpocznę na nowo wojnę, skoro tylko lud mój będzie sobie tego życzył. Poprawię interesa moje, chyba mi śmierć przeszkodzi. A gdy lepsze dla mnie nastaną czasy, sądzę że i wam niebędzie potrzeba pokoju. Utrzymać Księstwo Warszawskie pragnę, gdybym jednak był zmuszony je poświęcić, zajmę się każdym z was z osobna, powrócicie tedy do kraju waszego z honorem, albo zostanieie przy mnie jak się komu podobać będzie. Wracając dzisiaj, wystawicie się na wszystko, uważani będziecie za jenców

wojennych, w przeciwnym zaś razie, w traktacie pokoju będzie o was osobna wzmianka, powrócicie wolni. I cóż myślicie zrobić?»

To wymówiwszy cesarz spoglądał do koła chcąc się przekonać, jaki skutek słowa jego na Polakach wywarły; a obracając się do niektórych z nich: »Cóż na to powiecie?« dodał, radzę iść za mną, ale raz jeszcze powtarzam, że pojedynczo wolno każdemu wracać do kraju. Wtedy pierwszy odezwał się generał Tóliński: »Najjaśniejszy Panie, wszędzie pójdziemy za tobą!« Powtórzyło to wielu innych, aż się skończyło ogólnym okrzykiem: »Niech żyje cesarz!« Napoleon skłoniwszy się wszystkim, ostro spojrział na Sułkowskiego i dalej pojechał.

Wojsko polskie pomaszzerowało naprzód ku stronie Francyi, a tego samego jeszcze dnia Antoni książę Sułkowski ze swoim szefem sztabu Henrykiem Zabiellą odjechali do kraju.

Rozpoczęła się kampania 1814. roku, kampania jednego przeciwko wszystkim, ale tym jednym był Napoleon Bonaparte, a temi wszystkimi narody tyle razy przez niego zwyciężone! i ten urok wyższości nabyty na polach sławy trwał jeszcze, przestrachem przejmował, jeszcze wiele byłby mógł dokonać lub wymódzić, gdyby nie było napisano w księdze przeznaczeń, iż dzień jego upadku się zbliżał.

Z dwudziestego na dwudziesty pierwszy Grudnia 1813. roku, wojska austriackie w kilku miejscach razem przeszły przez Ren w Alzacyi niedaleko Hunningi, wojska zaś pruskie pod dowództwem feldmarszałka Blüchera przeprawiły się przez tę rzekę 31. Grudnia tegoż samego roku pod fortecą Ehrenbreitstein; w kilka dni później poszli za nimi Rosyanie i reszta wojsk sprzymierzonych. Już Anglicy zajmawszy Bajonnę wkroczyli do południowej Francyi, już nawet Murat król neapolitański, przystąpił do koalicji,¹²²⁾ a działając we Włoszech wspólnie z Austryakami zagrażał wicekrólowi włoskiemu. Cóż było począć w tym razie? Zawrzeć pokój lub walczyć do upadłego. Pokój przymuszony jakże był upokarzającym! A potem Napoleon niewierzył, aby się na niego zgodzili ci którzy w odezwach swoich do ludu francuskiego powtarzali, że nie z narodem francuskim, ale z jego władzcą wojują.¹²³⁾ Bój więc krwawy był koniecznym, i to z trzy razy silniejszym nieprzyjacielem. Wszakże i on trzy razy silniejsze zastępy od wojska rosyjskiego wojska, przerzucił przez Niemen temu dwa lata, a jednak pokonanym został. Prawda, ale on idąc do Moskwy oddalonym był o mil czterysta od swego kraju, a przedzielali go od niego sprzymierzeńcy, których

przymusem ciągnął za sobą. Tu ci sami sprzymierzeńcy jedni z pierwszych najechali Francją, a za nimi dążyły nieprzebrane posilki,

W cóż więc dufał Napoleon wypowiadając walkę połączonej przeciwko sobie Europie?

W siłę narodu francuskiego, broniącego rodzinnej ziemi, w waleczność wojska, w wierność dowódców, w szczęście, które jeżeli go opuściło na chwilę, powrócić mogło, na koniec we własny swój jeniusz.

Dufał w naród! Niestety naród francuski pokazał się najsłabszym wtedy, kiedy szło o obronę rodzinnej ziemi, kiedy powstać jak jeden człowiek był powinien! Powiedzą mi na to, że każda niemal rodzina okryta była żałobą, że kraj był wycieńczony, wyludniony, zubożały; prawda, ale pomścić się na nieprzyjaciółach ojczyzny za śmierć poległych było powinnością, łączyć się z nimi hańbą, a z szyderstwem i obelgą występować przeciwko upadłemu, przed którym jeszcze wczoraj jak przed bożyszcem klękano: pobłażającym wielce będę, jeżeli to lekkomyślnością nazwę.⁽²⁴⁾

Dufał w waleczność wojska! ale to wojsko było po większej części nowo zaciężne, młode, niewyćwiczone i w jego szeregach gdzie niegdzie tylko mogłeś jeszcze znaleźć zwycięzcę z pod Marengo, Austerlitzu i Friedlandu!

Dufał w wierność dowódców! ale pomiędzy nimi już nie było Lasna, Duroka, Bessiera, Poniatowskiego; Saint-Cyr był w Dreźnie, Davoust w Hamburgu, Massena pracą i wiekiem zużyty, reszta zaś marszałków zmęczonych, znudzonych nieustającą wojną, nadto może zubożonych, pragnęła wypoczynku, spełniali wprawdzie powinność jako obowiązek, ale już nie z natchnienia.

I nawet ów Nej, którego cudów waleczności w odwrocie z pod Moskwy dokazywał, chluba oręża francuskiego, przestraszył nieprzyjaciela, już nie był tym samym, zdawało się że go duch odstąpił, odwaga w Berezynie zamarzła!

Dufał w powrót szczęścia! Niestety niepomniał, że szczęście tak jak wiosna życia, skoro nas opuści już więcej nie wraca.

Dufał w swój jeniusz! Ten go nie odstąpił do końca, bo jeżeli zwycięstwa odniesione we Włoszech, w Egipcie i w Niemczech były świetne i szczególnie zarazem, kampania 1814. roku w niepowodzeniu swem nawet, została wielką nauką strategii wojennej dla następnych pokoleń!

Czemże były bitwy stoczone 24. Stycznia pod Bar-sur-Aube, 29. pod Saint-Dizier, 1. Lutego pod Brienne, 6. pod Chalons-sur-Marne, 10. pod Champ-Aubert, 11., 12. i 13. pod Mont-Mirail i Chateau-Thierry, 24. pod

Troyes, 27. pod Bar-sur-Aube, 9., 10. i 11. Marca pod Laon, 21. pod Arcis-sur-Aube, jeżeli nie ciągną grą w szachy? Tylko w grze w szachy siły są równe, a wygrana od lepszego gracza zawisła, tu zaś ileż to króli z jednym ale dzielnym graczem walczyło, i długo mu rady dać nie mogło!

Zbliżała się nakoniec stanowcza chwila, rozpierzechnięci sprzymierzeńcy skupiają swe siły, 25. Marca walczą pod Ferté-Champenoise z Napoleonem, poczem zostawiwszy go z tyłu, w całej massie posuwają się na Paryż.¹²⁵⁾ Marszałkowie Marmont i Mortier we trzydzieści tysięcy żołnierzy prócz gwardyi narodowej stali u bram Paryża, mieli przed sobą dwakroćstotysięcy nieprzyjacielskiego wojska, ale milion mieszkańców za sobą. Skoro dnia 30. Marca zaszła krwawa bitwa pod Mont-Martre, Napoleon tego samego dnia zawiadomiony o niej wydaje natychmiast rozkazy do marszu, i nazajutrz w siedmdziesiąt tysięcy wojska ma przeciwnikom zająć z tyłu, wziąć ich we dwa ognie i w jednej bitwie roztrzygnąć swoje i Europy losy. Inaczej się jednak stało, bo kiedy wielki wódz jest tak bliskim doprowadzenia swego planu do skutku, dochodzi wiadomość iż marszałek Marmont dnia 31. Marca podpisał kapitulacyą Paryża i z całym wojskiem swoim przeszedł na stronę sprzymierzonych.

Jeszcze dnia 28. Marca cesarzowa Marya Ludwika z synem opuściła Paryż i udała się do Rambouillet. Dnia 29. dla obrony miasta rozstawiono działa na wzgórzach: Belleville, Saint-Chaumont i Mont-Martre. 30. Marca nieprzyjaciel do tychże wzgórzów szturm przypuścił, ale odparty został. Tegoż samego dnia o godz. 4. po południu ustał ogień, wojsko francuskie cofać się zaczęło, bramy miejskie obsadziła gwardya narodowa; poczem nastąpiło czterogodzinne zawieszenie broni. Wieczorem udali się burmistrze wszystkich obwodów Paryża do głównej kwatery cesarza Aleksandra, używali posłuchanie i następującą słowną odpowiedź:

»Los wojny przyprowadził mnie aż tutaj. Wasz cesarz był moim sprzymierzeńcem, jednak po trzykroć mnie zawiódł. Wtargnął do środka państwa mojego i działał w niem spustoszenia, których ślady długo będą widocznymi. Dla własnej mojej obrony ściagałem go aż tutaj; lecz daleki jestem od tego abyin miał żądać od Francyi powetowania krzywd poczynionych w moich państwach. Jestem sprawiedliwy i wiem, że Francuzi nie są w tej mierze winnemi. Są oni moimi przyjaciółmi, i w krótkce spostrzegą iż złe wyrządzone mi, pragnę dobrem odpłacać. Samego tylko Napoleona uznaję za mego nieprzyjaciela. Przyrzekam Paryżowi moję szczególną opiekę. Wszystkie tego miasta instytucje publiczne będą nietykalne. Wybór tylko sprzy-

mierzzonego wojska zajmie leże pośród murów waszej stolicy, a gwardya narodowa z lepszej klasy współobywateli złożona zostanie utrzymana. Do was należy starać się o wasze przyszłe szczęście. Potrzebujecie rządu, któryby waszemu krajowi i całej Europie przyniósł spoczynek. Znajdziecie mnie zawsze gotowym wspierać wasze usiłowania, jeżeli te będą zgodne z dobrem waszem.»

Dnia 31. Marca o godzinie drugiej z rana podpisaną została kapitulacya Paryża, i tegoż samego dnia ogłoszono oświadczenie cesarza Aleksandra, poczynające się od tych słów:

Dzięki i chęć wszechmocnemu Bogu! Europie wolność, spokojność świata zapewniona!

Wnet potem odbył się wjazd monarchów sprzymierzonych do stolicy Francyi.

Kilka szwadronów jazdy, rozpoczynały pochód. Jechali za nimi cesarz rosyjski, król pruski, wielki książę Konstanty, feldmarszałkowie książę Szwarzemberg i hrabia Barklaj de Tolly, z nader licznym sztabem. Następowały potem kolumny piechoty, jazdy i artyleryi. Tłumy ludu, zebrane do kola monarchów wykrzykiwały nieustannie: »niech żyją!« Świetny ten orszak udał się na pola Elizejskie, zkąd po przedefilowaniu wojska, cesarz rosyjski z królem pruskim wstąpili do księcia Benewentu. Ku wieczorowi widziano po wszystkich ulicach, po wszystkich placach i przechadzkach mieszkańców wszelkiego stanu, plci obojej, pomieszanych z obcem wojskiem bawiących się z niem poufale, i słyszano coraz już gęstsze wykrzyki: Niech żyje król, niech żyje Ludwik XVIII. i przy niejednym kapeluszu zatknięta była biała kokarda, nie w jednym ręku powiewała biała chorągiew.¹²⁶⁾ Na placu Vandôme, już się lud zabierał do zrzucenia ze stojącej pośrodku kolumny, śpiżowego posągu Napoleona, ale pomimo wszelkich usiłowań, gdy nie zdołał na swoim postawić, przykryto posąg szarem suknem: »Wstydzi się z obecnego położenia« powtarzano do koła. Istotnie wstyd mu było Francuzów.¹²⁷⁾ Nie tym sposobem przyjmował ich Roztopczyn do Moskwy; on ich witał z pochodnią pożaru w ręku, a oni przyjmowali nieprzyjaciół zastępy z weselem i radością, jakby niepojmowali własnego poniżenia, jakby zapomnieli, że w największem nawet nieszczęściu każdy naród zachować powinien uczucie szlachetnej godności!

Dnia 1. Kwietnia senat zachowawczy na posiedzeniu swoim w pałacu Luxemburskim pod przewodnictwem wice wielkiego elektora księcia Benewentu, ustanowił rząd tymczasowy.¹²⁸⁾ Dnia 2. Kwietnia senat zebra-

wszy się powtórnie, prezes onegoż wydał następującą odezwę do rządu tymczasowego:

»Mości Panowie członkowie rządu tymczasowego!

Zlecił mi senat, abym ich wezwał do ogłoszenia jutro narodowi francuskiemu: że senat wyrokiem dziś wydanym wyrzekł: *złożenie z tronu cesarza Napoleona i jego rodziny, i skutkiem tego uwolnił lud i wojsko francuskie od przysięgi wierności*. Akt ten udzielony zostanie WPanom jutro wraz z pobudkami i powodami onegoż.«

Dnia 2. Kwietnia 1814.

(podp.) Barthélémi.«

Wypadki zaszły w Paryżu dwa tylko środki pozostawiały Napoleonowi: wojnę domową, lub zrzeczenie się korony. Mając jeszcze przeszło stotyści wojska pod bronią, rachując na przywiązanie i wierność Francuzów, był przekonany że wojnę domową mógł prowadzić i na długo przeciągnąć. Ale on kochał nad wszystko tę piękną Francją, dla której wielkości, świetności i chwały, całe życie poświęcił, wzbogacił ją arcydziełami sztuki i skarbami całego świata, podniósł w niej rolnictwo i rękodzieła, zabudował w niej wsie i miasta, poprzężył ją kanałami, zrobił ogniskiem europejskiej oświaty, a jak pomyślał, iż wojna domowa wszystko to zniszczyć może, zamienił wsie w pustynie, miasta w gruzy i rumowiska obrócił, jak pomyślał iż potomność kiedyś powie: oto są skutki panowania Napoleona nad Francją; wojnę domową daleko od siebie odrzucił, wołał dla Francji z siebie uczynić ofiarę!

Dnia 4. Marca Napoleon po odbyciu ostatecznego przeglądu wojska pod Fontainebleau, przywoławszy do zamku marszałków Neja, Macdonalda i Caulincoura księcia Vicencyi, wysłał ich do cesarza rosyjskiego oświadczając iż się zrzeka korony na rzecz syna, z ustanowieniem rejencji podczas jego małoletności w osobie cesarzowej Maryi Ludwiki.

Skoro deputacya powróciła nazad i oznajmiła cesarzowi o tem wszystkim co się stało w Paryżu, dnia 11. Kwietnia przesłał następujący akt urzędowy zrzeczenia się:

»Kiedy sprzymierzone mocarstwa ogłosiły, iż cesarz Napoleon jest jedyną przeszkodą do przywrócenia pokoju Europie, cesarz Napoleon wierny swojej przysiędze oświadcza: iż zrzeka się za siebie i za swoich dziedziców, tronów Francji i Włoch, i że niemasz żadnej ofiary, a nawet życia własnego, którejby nieponiósł dla dobra Francji.«

Poczem wojsko swoje uwolnił od przysięgi wierności i posłuszeństwa, a otaczającym go do koła dozwolił udać się tam gdzie ich nowy obowiązek powołuje: będącym zaś przy sobie Polakom polecił aby w Paryżu oczeki-

wali na to, co wyrzeczonym zostanie o ich losie w traktacie zawrzeć się mającym z przymierzonymi mocarstwami.¹²⁹⁾

W zamku Fontainebleau, w owym ulubionym ustroniu Franciszka I. króla francuskiego, gdzie powróciwszy z niewoli hiszpańskiej, zastanawiał się może nieraz nad znikomością szczęścia, gdzie syn jego Henryk II. nie-jeden dzień przepędził u nóg swej kochanki, gdzie Henryk IV. a po nim wnuk jego Ludwik XIV. zabawiali się łowami! W zamku Fontainebleau jakże się wlec powoli musiały godziny dla tego, którego temu jeszcze dni kilka był samowładnym panem jednego z najpotężniejszych państw w Europie; dziś zdradzony, zawiedziony, opuszczony od wszystkich! Jakiś tłum smutnych myśli cisnąć się musiał do tej zbołałej ogromem nieszczęść głowy! Jakież uczucia zaprawione goryczą musiały serce jego zatrwać! Gdzież ten lud którego wyrwał z rewolucyjnej otchłani i przywrócił mu wiarę? Gdzież to wojsko przez tyle lat niezwycięzone? Gdzież owi towarzysze jego chwały, których z niczego na najwyższy szczebel dostojęstwa wyniósł, a niektórych z nich okrył królewską purpurą? Gdzież ta służba baczna dawniej na każde jego skinienie, ów nieodstępny sługa Constant, ów tak przywiązany Rustan mameluk? Już może oczekują z niecierpliwością na przyjazd nowego pana!

Nadszedł oznaczony dzień odjazdu cesarza z Fontainebleau. Oczekiwały na niego zaprzężone pojazdy przed bramą zamkową, a na dziedzińcu czterystu grenadyerów starej gwardyi pod dowództwem generała Petit stało pod bronią. Pokazał się monarcha, otaczała go garstka wiernych, a pomiędzy nimi Caulincourt książę Vicencyi, książę Bassano, generałowie Lefebvre-Desnouettes, Druot, Bertrand, Ornano i dwóch nieodstępnych w dobrej i złej doli Polaków, generał Kossakowski i pułkownik Wąsowicz.

Cesarz zbliżywszy się do żołnierzy, temi słowy do nich przemówił: »Żegnam was! Od lat dwudziestu spędzonych z sobą zawsze z was kontent byłem, zawsze was znajdowałem na tej drodze, która wiedzie do sławy. Wszystkie europejskie mocarstwa uzbroiły się przeciwko mnie, część moich generałów i cała Francya mnie zdradziła. Z wami waleczni wojownicy, którzy pozostaliście mi wiernymi przez trzy lata broniłem rodzinnej ziemi przeciw wojnie domowej. Bądźcie wierni nowemu królowi obranemu przez Francją, bądźcie posłuszni waszym dowódczom i nieopuszczajcie ukochanej ojczyzny, zbyt ona długo była nieszczęśliwą. Nieuholewajcie nad moim losem: będę szczęśliwym, gdy usłyszę, że wy szczęśliwymi jesteście. Mógłbym być umrzeć, niewiele by mnie śmierć kosztowała, ale wolę żyć jeszcze aby

opisać cośmy razem zdziałali. Chciałbym każdego z wasz z sobna uściskać, niechże przynajmniej w imieniu wszystkich waszego generała uścisknę.» Za zbliżeniem się generała Petit, uściskał go cesarz, poczem dodał: »Przynieście mi jeszcze orła mego, niech się i z nim pożegnają« a całując go, zakończył stłumionym głosem: »Ukochany orle! oby potomności echo powtórzyć mogło, moje z tobą pożegnanie. Bądźcie zdrowi moje dzieci, moi waleczni towarzysze, zbliżcie się raz jeszcze do mnie.« A gdy go obecni otoczyli do koła raz ostatni ich pożegnał, poczem ze łzami w oczach czem prędej wsiadł do pojazdu i odjechał.¹³⁰⁾

Jeszcze pod dniem 8. Kwietnia generał dywizyi Dąbrowski w imieniu czterech kompanii oficerów polskich złożonych z zarodów wojska Księstwa Warszawskiego przedstawił cesarzowi Napoleonowi przełożenie, w którem nadmieniał: iż wojsko polskie oddane pod jego rozkazy od swego prawego władcy, wiedzione honorem i najdroższymi zawsze dla niego nadziejami, dopełniło święte swych obowiązków; lecz teraz znajdując się w położeniu, w którem zasze wypadki dalszy opór czynią niepodobnym, a uległość los jego osłodzić może, uprasza o poradę w tak ważnem zdarzeniu.

Książę Bassano odpowiedział swoją z dnia 11. Kwietnia w Fontainebleau daną generałowi Sokolnickiemu i pułkownikowi Szymanowskiemu jako deputowanym z powyższą odezwą oświadczył: że cesarz Napoleon oddaje w najwyższym stopniu należną sprawiedliwość walecznym Polakom, i że z ukontentowaniem największem będzie ich widział wracających do kraju, którego przez swą odwagę stali się zaszczytem.

Następnie generał Dąbrowski udał się z prośbą do cesarza rosyjskiego o dozwolenie wojsku polskiemu powrotu do ojczyzny. W skutek czego generał książę Wołkoński w odpowiedzi swojej zapewnił Polaków o łasce cesarskiej i zawiadomił zarazem o uzyskanem pozwoleniu wrócenia do kraju z bronią w ręku, z taborami i wszelkimi honorami wojskowemi, dodając iż skoro staną na miejscu będzie wolno każdemu pozostać w służbie lub takową opuścić.

Dnia 11. Kwietnia, wielki książę rosyjski Konstanty oznajmił generałowi Dąbrowskiemu, iż cesarz Aleksander powierzył mu dowództwo naczelne wojska polskiego.

Dnia 12. Kwietnia, delegacya polska złożona z dwunastu generałów i sześciuset oficerów udała się do wielkiego księcia Konstantego i złożyła mu następującą prośbę:

1. Aby szczątki wojska polskiego były w jeden korpus, pod nazwą

wojska Księstwa Warszawskiego, i zostawał pod rozkazami wielkiego księcia.

2. Aby im wolno było zachować oddzielne znaki i przywrócić numeracyę pułków w miarę, jak będą reorganizowane.

3. Ażeby wszyscy przy stopniach podług starszeństwa utrzymać byli.

4. Aby ci, którzy niepozostali w służbie czynnej, mogli zarówno z drugimi do ojczyzny powrócić i tam używać łaski cesarskiej zapewnionej wszystkim Polakom.

5. Ażeby pozostający w służbie mogli pobierać płacę podług budżetu Księstwa Warszawskiego, i żeby takowa rozciągnięta była i do tych którzy ze służby wychodzą, aż do upłynienia terminu wyznaczonego w ich kartach pochodowych.

6. Ażeby przedsięwzięte były środki uzyskania zaległej płacy od rządu francuskiego, gdyż w przeciwnym razie wojsko pozbawione wszelkich zasilków niemogłoby korzystać z wyświadczonej dla siebie łaski cesarskiej.

7. Ażeby zaradzono gwałtownej potrzebie wojska, któremu zbywa zupełnie na odzieży. Oficerowie mieliby także prawo do wynagrodzeń za utracone w czasie kampanii ekwipaż, co im od dotychczasowego rządu francuskiego uroczyste było zapewnieniem.

8. Ponieważ szczątki polskiego wojska składają się powiększej części z oficerów jazdy, a między temi jest wielu wyższego stopnia i kilku jenerałów, którzy uratowali swoje ekwipaż, a tak liczba koni władzom miejscowym za wielką zdawać się może, uprasza przeto, ażeby na te dawana była żywność podług prawideł wojska rosyjskiego.

Polacy otrzymawszy pomyślną odpowiedź na podaną prośbę, zjednawszy sobie szacunek nieprzyjaciół, z którymi walczyli, zaszczytenci opieką monarchy, któremu Europa była winna przywrócenie pokoju, już wracać mieli do rodzinnych zagród, kiedy wielki książę Konstanty kazał im ogłosić następujący rozkaz dzienny pod datą z Paryża 27. Maja.

„Najjaśniejszy Imperator na podaną przezemnie prośbę, rozkazał, aby zwłoki s. p. marszałka księcia Poniatowskiego oddane były wojsku polskiemu, któremu tak dzielnie dowodził, dla przeniesienia ich do Warszawy. Jenerałowi Sokolnickiemu powierzonom zostało odprowadzenie tej świętej pamiątki. Wydane będą rozkazy szczególne, aby zwłoki tego znakomitego męża pochowane były z honorami należnemi jego urodzeniu, stopniowi i cnotom wojskowym.

Mam się za szczęśliwego, iż uprzedziłem życzenia wojska polskiego, i że mogę ogłosić postanowienie tak pochlebne dla jego uczucia.

(podp.) *Konstanty*, wielki książę rosyjski.

Kiedy dnia 3. Maja 1814. Ludwik XVIII. odprawia wjazd uroczysty do Paryża, nastaje traktat pokoju między Francją a sprzymierzonymi państwami,¹¹³⁾ kiedy cesarz austriacki powraca do Wiednia, cesarz rosyjski z królem pruskim wybierają się do Anglii, a ich wojska opuszczają ziemię francuską i we Włoszech stan rzeczy się zmienia. Ustało panowanie cesarza Napoleona, wicekról włoski dowiedziawszy się o wypadkach zaszłych we Francyi, odsyła do kraju wojska francuskie znajdujące się pod jego rozkazami, zarząd państwa włoskiego zdaje władzom austriackim, rodzinę swoją odwozi do Münich, poczem pospiesza do Francyi aby odebrać ostatnie błogosławieństwo umierającej matki.¹¹⁴⁾

Cesarzowa Józefina dnia 29. Maja w Malmaison zakończyła życie.

Połączone wysilenia tak nazwanego świętego przymierza już były strąciły władzę zachodu, tego którego przez tyle lat samowładnie rządził światem! Odetchnęły niemieckie ludy, a okrzyk powszechny: wolność! wydobywał się z przepelnionych szczęściem piersi!

Wolność! złote marzenie, wybujałej wyobraźni dziecko! Jakże podobna do tej bańki mydlanej, która tęczowej barwy krasą bawi, nęci, ludzi, a skoro ją uchwycić pragniemy, rozprysnie się i znika! Wolność! zrzucili pana, niebacznici, niespostrzegli, że za jednego pana dostali wielu panów.

Cesarz Aleksander, ów dawca pokoju, oswobodziciel ujarzmionej Europy, już był do stolicy swojej powrócił; wojska rosyjskie wracały do kraju, ich dowódca feldmarszałek Barkłaj de Tolly do Warszawy przyjechał, a zwyciężkie jego zastępy od kilku dni przez nasze miasto ciągnęły.

Było to przy końcu lata 1814. roku. Szedłem z ojcem przez Krakowskie Przedmieście, przypatrywałem się owej nieprzebranej konnicy, która postawą rycerską, pięknymi końmi, różnobarwnymi mundurami zachwycała mój umysł dziecinny; bo wtedy byłem jeszcze dzieckiem, zaledwo lat czternaście miałem. Ojciec mój w kampanii 1812. roku znacznym oddziałem wojska polskiego dowodził; w czasie gdy nasi poszli do Niemiec i do Francyi, on ciężką złożony chorobą pozostał, i nie wiem dla czego kiedy ja dzisiaj byłem wesóły, on był smutny i zamyślony. Przeszedłszy przez Roeslera kamienicę, jużśmy wstępowali na Miodową ulicę, kiedy właśnie obok nas

przechodziły pulki kozackie. Podówczas kozak nie był tem, czem dzisiaj, i chociaż niepodległość jego istnem tylko była urojeniem, dozwolano mu jeszcze pieścić się mamiłtem dawnej narodowości. Swobodnie mieszkając wśród stepu, oddychając stepowem powietrzem, na każde wprawdzie zawołanie siadać musiał na koń, lecz mu się zdawało, że to z własnej woli czyni, bo własny attaman, watażka, assaula, prowadził go do boju. I ubiór jego jeszcze był narodowym. Ta granatowa kurtka, z szerokimi rajtuzami, jaszkrawym pasem okolona, kosmatą burką okryta, ta barania wysoka czapka z jasnokolorowym płomykiem, ten zakrzywiony pałasz u boku, ta długa spisa w rękę, ta twarz ogorzala z zawieszistemi wąsami, a częstokroć z długą brodą, były właściwemi potomkom tych, których Polska odrzuciła od siebie, odepchnęła przywiązane dzieci od matczynego łona.

Dzisiaj cały kraj nad Donem porównany z innemi guberniami cesarstwa, ma nadanego sobie gubernatora i urzędników, rządzi się swodem ruskich zakonów, płaci podatki, daje rekruta. Wojsko kozackie przeistoczone w regularne pulki, którym zmieniono krój mundurów, pałasz zastąpiono bułatem, a ową dawną baranią czapkę, okrągłą krymką czerkieską; mają jeszcze pochodnego swego atamana, ale ich wielkim atamanem następcą cesarskiego tronu.

Szedł oddział kozaków, ich dowódzca obok nich jechał. Poważna twarz starca, ten siwy wąs, ta długa broda, zwróciły moję wagę. Na dzielnym karym koniu już nas mijal, gdy spostrzegłszy ojca mego, zaczął się w niego wpatrywać, zrobił kilka kroków naprzód, jeszcze się odwrócił, a zatrzymawszy raptem, lekko z kulbaki zeskoczył, puścił cugle, potem prędko przybliżywszy się do nas: „Czy mnie nie poznajecie? zapytał ojca wzruszonym głosem? nie, serce mnie nie myli, dodał, to on!« I zaczął ojca mego po rękach całować, chciał mu się do nóg rzucić, a łzy radości po wiekiem z oranej twarzy spływały. „Czy mnie nie poznajecie? wołał, ja Ostafi Sabatyn, ten sam, któregoście na wolność wypuścili; no teraz mogę spokojnie umierać, kiedym was raz jeszcze batku*) obaczył.« Weszliśmy do domu i stary kozak wszedł z nami. Niewiedzialem co się to miało znaczyć, ojciec mój był rozrzewniony, a Ostafi Sabatyn szalał z radości.

W kampanii 1812. roku w czasie odwrotu armii francuskiej, jeszcze przed Berezyną, oddział mego ojca szedł w tylnej straży. Pewnego dnia,

*) Batku, ojeze, wyrażenie używane przez kozaków względem pana, lub starszego wiekiem czy urzędem.

gdy chmura kozaków się pokazała, a nasi gęsty ogień rozpostarli do nich, oficer kozacki ranny, spadł z konia i do obozu naszego przyprowadzonym został; był to Ostafi Sabatyn. Opatrzono jego ranę, i odtąd stał się nieodstępnym towarzyszem ojca mego. Kiedy wieczorem, po całodniowej utarczce zasiadano przy ogniskach aby przemarznięte członki odegrzać, odpocząć, czemkolwiek się posilić, mój ojciec dzielił się z nim ostatnim kawałkiem chleba; a kiedy sen zaczynał morzyć powieki, Sabatyn siedząc na śniegu, okryty burką, marzył o Donie, i nucił smętne śpiewki kozackie.

Na parę dni przed Berezyną, cały dzień słychać było z dala grzmot dział z tamtej strony rzeki. Pod wieczór zimno zdało się powiększać, słońce zaszło, niebo było czyste, gwiazdy niezwykłym blaskiem świeciły. Ojciec mój objechawszy nocne stanowiska i straże zsiadł z konia przed chatą bez dachu, która miała być całym jego schronieniem tej nocy. Żołnierze koło ogniska leżeli na śniegu, jeden z nich kawałek koniny piekł na drewnianym rożnie, drugi w czerepie od garka, rozgotowywał w wodzie garść grochu, obok nich stał Sabatyn ze spuszczoną głową. »A co stary, odezwał się mój ojciec do niego, noc zimna, głodna, niewiem czy doczekamy jutra?« »Boh w niebie!« odpowiedział Sabatyn. Ojciec wszedł do chaty, a przywoławszy do siebie kozaka: »Bogu jednemu wiadomo, co z nami będzie, póki miałem kawałek chleba, dzieliłem się z tobą, ale jak mi zabraknie to i ja i ty pomrzemy z głodu. Powiedz mi stary, czy chciałbyś być wolnym?« Sabatyn spojrzał na mego ojca, w oczach jego łza błysnęła, uśmiech przez usta przeleciał, poczem wargi jego pobladły, chmura osiadła na czole, i zaledwo: »Batku, wy żartujecie sobie ze mnie,« drżącym wymówił głosem, głosem dobywającym się z serca, w którym radość, nadzieja, z niepewnością a nawet z żalem na przemiany walczyły. »Żartować z twoich siwych włosów, odrzekł ojciec, nie, ty mnie o to posądzać nie możesz. Jeden jeńiec więcej lub mniej dla naszej armii jest niczem, a jedna gęba więcej podczas głodu wiele znaczy. Ostafi, dzisiaj jeszcze każę cię przepuścić przez łańcuch naszych wedet, ruszaj w imie Boże, wracaj do swoich, wracaj na Don, do żony i dzieci, i powiedz im, że Polacy kiedy nie są w stanie przyzwolcie utrzymać jeńców swoich, wolą ich na wolność wypuszczać, wolą sami głód cierpieć, jak go z niemi dzielić.« Stary kozak rzucił się do-nóg dobroczyńcy swemu, jeszcze jednak nie dowierzał szczęściu. Gdy się nakoniec przekonał, że go sen nie mami, gdy prawdę z oczu swojego ojca wyczytał, wziął go za rękę, przycisnął ją do ust, potem położył na sercu, a podniosłszy poważną głowę spojrzał w niebo: »Jest Boh, zawołał, który wszystko

widzi, czyta w sercu człowieka, niechże ten Boh zesze błogosławieństwo swoje na was i na wasz naród!» Mój ojciec kazał mu dać konia, pałasz, pistolety, chciał go nawet opatrzyć pieniędzmi, ale ich nie przyjął, poczem wyprowadziwszy go z chaty: »Bywaj zdrów Ostafi, rzekł do niego, szczęść Ci Boże!» Kozak już mówić nie był w stanie, raz jeszcze ojca swojego uściskał, dosiadł konia, a przez adjutanta służbowego po za łańcuch straży przeprowadzony, wrócił do swoich.

Są wrażenia same przez się czasem mało znaczące, które w dzieciennym wieku wypiętnowane czas zatrzeć nie zdoła! Chociaż minęło lat czterdzieści od chwili, w której Ostafi Sabatyn w przechodzie przez Warszawę znalazł swojego ojca, widzę jeszcze tę piękną twarz starca, widzę ją całą zalaną łzami, rozpromienioną szczęściem, widzę ją, bo łyzy radości i szczęścia głębiej przemawiają do serca, niż łyzy wyciśnięte boleścią, może dla tego, że są rzadszemi.

Sabatyn miał trzy dni przepędzić w Warszawie, przebył je u swojego ojca, nieopuszczał go na krok, niepuszczał z oczu, chciał się nasycić jego widokiem; wiedział bowiem że go w tem życiu więcej nie obaczy.

Obchodziliśmy z nim miasto, oglądaliśmy kościoły, byliśmy w zamku królewskim, gdzie się wszystkiemu z największą uwagą przypatrywał. W Łazienkach zatrzymawszy się przed posągiem Sobieskiego: »Gdyby zamiast waszego Jana Kazimierza, rzekł do nas, on był już wtedy panował, Bohdanko nie byłby buntu podniósł, a kozacy byłiby zostali waszymi braćmi, bo wszakże z jednej pochodzimy matki.«

Wieczorami opowiadał nam o Donie, opisywał patryarchalne wiejskie życie kozackie, tak przypominające ojców naszych zwyczaje. Te domy drewniane na wewnątrz i zewnątrz potynkowane wapnem, z bawialnami pokojami po jednej stronie, po drugiej z długą salą jadalną. Te meble proste i niewyszukane, stoliki i kanapy, najczęściej płócienkiem lub kilimkiem w kratki pokryte, te szafy i przedkomina napełnione paryskimi zegarami, bronzami, porcelaną, szkłem, srebrami zdobytymi na wojnach; te ryszunki wojenne, zbroje, owe tureckie siodła, rzędy, makaty, dywany, które się z czasem z naszej Polski na Don przeniosły. Opisywał nam owe stoły nie wymysłem i wykwintem słynne, ale ilością i obfitością wszystkiego; stoły do których zasiadali prócz domowych, licznie zebrani goście, zasiadali dworscy i oficyaliści miejscowi, a gospodarz na pierwszym miejscu, baczny, aby nikomu nie brakło na niezem, bo gościnność pierwszą cnotą kozaka.

Służba roznosi potrawy, nalewa dońskie szumiące wino, a we drzwiach

nadworna grzmi muzyka. Kozak po obiedzie nieco wypocząć lubi; a gdy w letniej porze powietrze ochłodnie, ku wieczorowi, kobiety udają się do sadu najczęściej obwiedzonego gęstym szpalerem, gospodarz ze starszyzną zasiadają przed domem na krzesłach podają im fajki, muzyka ciągle przegrywa, a ze stajen wyprowadzają dziarskie konie; młodzież je dosiada, po obszernym dziedzińcu wesoło harcuje, z pistoletów lub janczarek strzela do celu, spisami tureckie głowy przesywa lub je szablami ścina. Potem występuje teorbanista, coś nakształt dawnego naszego wajdeloty, uderzy w struny, te smętny dźwięk wydadzą, a on smętną dumną nuci o Iwanie Neczuju, który po beresteckiej rozprawie, nad Dnieprem zginął, o czarnobrewej krasawicy, o hetmanie Chmielnickim i o owym sławnym Mazepie; a w pieśni jego jest coś rzewnego, smutnego, niedoścignętego jak step, jak kozacza dusza, może tęsknota za brzegami Dniepru, za dawną ojczyzną westchnienie!

W dzień swojego odjazdu Ostafi Sabatyn był u mego ojca na obiedzie, ale mało mówiący, niewesoły, chociaż z tąd prosto wraca na Don do swojej Stepaniuwki, wsi rodzinnej, kędy zostawił żonę, trzy dorodne córki i dwóch synów w młodocianym jeszcze wieku. Gdy wstaliśmy od stołu, przybliżywszy się do ojca mego: «Batku, rzekł, czas abym was pożegnał, wyrazić co czuję, na to niemasz dosyć słów w naszym ruskim języku, na pamiątkę jednak tego, coście dla mnie uczynili, dodał odpasując pałasz, przyjmijcie tę szablę odemnie. Z nią mój pradziad pod Beresteczkiem walczył; niech wam przypomina żem zawsze jeńcem waszym, bo więzy, które mnie z wami łączą przyrosły do serca mego. Szabla jest to najdroższy dar jaki kozak uczynić może, a wy go odmówić nie macie prawa.» Mój ojciec jedną ręką wziął pałasz, drugą podał Sabatynowi, starzec płakał, ojciec mój miał łzy w oczach, i ja obok niego stojąc płakałem. Poczem ojciec zdjawszy z siebie mały obrazek Najświętszej Panny Częstochowskiej zawiesił go kozakowi na szyi i dał mu pudełko, w którym się znajdowały upominki dla jego żony i córek. Sabatyn pudełko schował, obrazek do ust przycisnął, potem; «Pozwólcie jeszcze, odezwał się, pozwólcie starcowi, aby was i waszego syna pobłogosławił; a przeżegnawszy nas obydwóch: «Niech was Boh dobrem darzy, zawołał, obyście waszą odzyskali ojczyznę.» Chciał dalej mówić, nie mógł, przycisnął nas jeszcze do serca i wybiegł z pokoju.» Gdy mój ojciec za nim wychodził, starzec wyciągnawszy rękę w górę: Tam się znowu obaczmy! wyrzekł i znikł nam z oczu.

Na Donie, we wsi Stiepanówce, wielki ruch panuje, dano znać, że ujrano na stepie oddział kozaków wracających z wojny. Co tylko żyło we

dworze i na wsi, wybiegło na przeciw swoim, w Cerkwi we wszystkie uderzono dzwony. Tumany kurzu coraz się zbliżają, już widać połysk spis kozackich o które odbijają się słoneczne promienia, już tentent koni dolatuje. W tém jeden z oddziału wysuwa się naprzód, karego konia przypuszcza, osadza, zeskakuje z niego, już jest pomiędzy swoimi, już Ostafi Sabatyn żonę i dzieci przyciska do serca.

Tuż za nim oddział kozaków nadciągnął, zsiadają z koni; ten wita żonę, ten matkę, ten siostrę, ten kochankę; ojciec tuli syna do łona, dzieci wieszają się ojcui u szyi, brat ściska brata, a szczęście i radość wyryte na twarzach, a odgłos: *Śława Bohu! wrócili nasi! wzbija się w niebiosy.* Wszyscy hurmem idą przez wieś, idą do cerkwi, pop ich z wodą święconą przyjmuje u progów świątyni i do niej wprowadza. Nabożeństwo się odbywa, lud bije pokłony, a wśród modłów i dziękczynień we wszystkich ustach imię tego, który im wrócił ojca i pana.¹³³⁾

Dzień 8. i 9. Września 1814. roku, będą na zawsze pamiętnymi w dziejach naszego narodu. W dniu 8. wróciło wojsko polskie do Warszawy, w szczupłych zaiste szeregach, ale okryte prawdziwą sławą. W dniu 9. wprowadzone zostały zwłoki wiekopomnej pamięci księcia Józefa Poniatowskiego, który godnym wojownikom godnie przewodnicząc, spełnił smutne przeznaczenia koleje, i osierociałemu narodowi wieczną w spuściznie zostawił chwałę. O jakże odmienne uczucia w tych dwóch dniach przejmowały mieszkańców stolicy! radość jaką w nich wzniecał powrót rodaków, ustąpić wnet musiała boleści na widok szczątków wodza, którego stratę nieprzestaniemy oplakiwać. Z takim uczuciem zapatrywali się niegdyś Trojanie na wracające do Troi zwłoki Hektora!

Dnia 8. z rana, zastępca prefekta departamentu warszawskiego Jan Kanty Rościszewski, przywitał stosowną mową we wsi Woli, powracających rycerzy, na przeciwko których około godziny 11. wyjechał generał Dąbrowski otoczony licznym sztabem.

Na przedmieściu, zaraz za Wolskimi rogatkami, prezydenci municipalności i policyi, w gronie oficerów gwardyi narodowej, urzędników i obywateli, oczekiwali na powracających. Uczniowie szkoły artyleryi stali uszykowani w szeregach, a cała przestrzeń między Warszawą a Wolą, napełnioną była mnóstwem pojazdów. O wpół do dwunastej ukazała się przednia straż, a w tej samej chwili rozległy się głosy: *niech żyje wojsko polskie,* a muzyka gwardyi narodowej zagrała marsz z przerwanej ofiary: *powracajcie oni rycerze.*

Postępował naprzód hufiec weteranów i inwalidów, okryty szanownemi bliznami. Za nimi generał dywizyi hrabia Wincenty Krasiński, wódz, który czynami swemi młody wiek uprzedził; pod jego sprawą wojsko nasze wracało do ojczyzny. Za wodzem szło wojsko w następującym porządku: konna gwardya, oddział Tatarów,¹³⁴⁾ piechota, artylerya piesza, ułani różnych pułków, nakoniec pułk krakusów, uformowany w 1813. roku w Krakowie, a którego po raz pierwszy w murach swoich oglądała Warszawa. Prezydent municypalności Stanisław Węgrzecki witał wojsko pod samemi rogatkami. Na mowy zastępcy prefekta i prezydenta, generał Krasiński odpowiadał w wyrazach pełnych narodowego i braterskiego uczucia.

Gdy się wojsko ku rogatom zbliżało, spotkał je feldmarszałek Barkłaj de Tolly, otoczony świetnem gronem, a powitawszy generała Krasińskiego, oświadczył chęć przejrzenia wojska, które zatrzymało się i natychmiast rozwinęło w szeregi. Feldmarszałek pomiędzy nimi przejeżdżając, odzywał się w polskim języku: Niech żyje waleczne wojsko polskie! Na co nasi wojownicy odpowiadali: Niech żyje cesarz Aleksander, który nam ojczyznę powrócił.

Wchodzącym naszym rodakom do miasta przewodniczył feldmarszałek Barkłaj de Tolly, z licznym orszakiem generałów i oficerów obu narodów. Kiedy przechodzili przez główne ulice Warszawy, okna, ganki, dachy, okryte były widzami przejętymi najwyższą radością z powrotu braci swoich. Wojsko przeciągnąwszy przez miasto, wyszło z niego i rozpołożyło się w pobliskich okolicach.¹³⁵⁾

Dnia 9. Września, od godziny 6. z rana dwanaście dział rosyjskich na placu De Nassauskim zwanym, zaczęły dawać pojedynczo ognia, co pół godziny, ciągle aż do godziny dwunastej. Równa liczba artyleryi polskiej wysłana w tym celu za Wolskie rogatki, też same powtarzała wystrzały. Część jedna polskiej piechoty wystąpiła za rogatki, druga z oddziałami jazdy udała się do Woli, gdzie do eskorty dla wprowadzenia konwoju do stolicy, przeznaczoną została.

Cała piechota rosyjska, o godzinie jedenastej z rana uszykowała się batalionami w szerepach pojedynczych wzdłuż zawsze przy jednej tylko stronie ulic w następującym porządku: Dwa bataliony od rogatek Wolskich wzdłuż elektoralfiej ulicy aż do rogu Orlej; od strony drugiego rogu tejże ulicy jeden batalion wzdłuż Leszna aż do Tłomackiego na przeciw Rymarskiej ulicy; następnie jeden batalion wzdłuż Długiej ulicy; drugi wzdłuż Miodowej i Senatorskiej aż do króla Zygmunta, trzeci wzdłuż Krakowskiego

przedmieścia od strony kościoła księży Bernardynów aż do kościoła świętego Krzyża.

Jazda rosyjska łącznie z żandarmami trzymała straż przy wszystkich ulicach przechodnich.

Jednorazowy wystrzał z wszystkich dział artylerji polskiej dał znak wyruszenia konwoju z Woli, drugi podobny wystrzał, przybycie onego do szranków miasta, trzeci nakoniec oznajmił wjazd konwoju do stolicy; poczem uderzono w dzwony wszystkich kościołów, prócz księży Bernardynów i świętego Krzyża.

Starozakonni okazując poszanowanie swoje ku poległemu bohaterowi, wyszli za rogatki miasta z baldachimem pokrytym czarną krepą, odprawili pod nim podług obrzędu swojego żałobne modły, przy stosownej muzyce, poczem starszy z pomiędzy nich zabrał głos i mowę swoją zakończył następującą modlitwą: »Boże, niech twój przedwieczny majestat, w całej wspaniałości raczy go przyjąć pod cienie drzewa wiecznego życia, w rozkosznych gajkach raju!«

Przy wjeździe do miasta prezydent municypalności, Stanisław Węgrzecki, na czele rady municypalnej, konfraternji kupieckiej i sztabu głównego gwardyi narodowej, powitał zwłoki wodza; na co odpowiedział generał Sokolnicki. Następnie Karol Lauber, pastor ewangelickiego zgromadzenia augsburskiego wyznania, oddał cześć zmarłemu.

Gdy orszak żałobny ciągnąc przez Orlą ulicę zbliżył się ku Lesznu, zgromadzone duchowieństwo przyjęło zwłoki księcia Józefa Pianiowskiego, a ksiądz kanonik Szaniawski miał mowę, którą rozpoczął od słów wyjętych z 1szej księgi Mahabeuszów: *In seculum memoria ejus in benedictione.* (Pamiętka jego błogosławiona jest na wieki.) Poczem parada pogrzebowa ruszyła w następującym porządku:

Oddział Krakusów otwierał pochód, za niemi wszystkie instytuta szpitalne, obywatelstwo i cechy z rozwiniętymi chorągwanami. Dalej gwardya narodowa z muzyką i całym sztabem na czele; za nią pluton saperów z dobozami mającemi bębny osłonięte czarną krepą. Za niemi prowadzono powodowe konie, okryte kirem, a za temi postępował sztab wojenny i dwór księcia; drugi oddział Krakusów zamykał tę część orszaku. Za tym oddziałem szło duchowieństwo świeckie i zakonne porządkiem rytualnym. Tu muzyka wojskowa poprzedzała kapitułę i od tego miejsca piechota polska tworzyła wielki kwadrat dwuszeregowy do koła pogrzebowego wozu.

Wóz pogrzebowy otoczony był generałami polskimi, prowadził go je-

nerał dywizyi Sokolnicki, mając po prawej stronie prefekta jako gospodarza departamentu, po lewej radcę stanu Linowskiego, jako reprezentanta rodziny zmarłego. Oficerowie polscy trzymali wartę honorową przy zwłokach wodza i nieśli orły i chorągwie pułków które temu bohaterowi aż do śmierci towarzyszyły.

Za karawanem postępował feldmarszałek Barklaj de Tolly, jenerałowie rosyjscy, członkowie rządu tymczasowego, wyżsi urzędnicy, oraz osoby do rodziny zmarłego należące. Oddział jazdy polskiej zamykał pochód, a za nią jednym szeregiem pewna liczba pojazdów dla dam i osób niemogących pieszo konduktowi towarzyszyć.

Skoro karawan ukazał się na ulicy Senatorskiej, na znak dany przez dzwon bernardyński, wszystkie inne ucichły, a skoro się zawrócił ku posągowi Zygmunta i zatrzymał, Rościszewski zastępca prefekta zabrał głos w celu powitania szanownych zwłok potomka ostatniego z królów polskich.

Po skończonej mowie, dzwon bernardyński znów się odezwał, a za nim uderzono we wszystkie dzwony stolicy, które ponurym swym dźwiękiem zdawały się oznajmiać mieszkańcom Warszawy o zbliżających się do ostatniego kresu szczątkach zmarłego wodza.

W tej chwili wyprężono konie z wozu pogrzebowego a pięćdziesięciu żołnierzy z konnej gwardyi zaczęło go ciągnąć, nastąpili drudzy z kolei, i odmieniali się jedni po drugich, bo każdy pragnął brać udział w tej ostatniej posłudze oddanej temu, którego stratę cała Polska opłakiwała. Z tyłu za ciałem cisnęły się nieprzebrane tłumy ludu, a wszystkich twarze okrywał smutek ponury, zdawało się, że liczna rodzina idzie za zwłokami ukochanego ojca.

Gdy ciało zatrzymało się przed drzwiami świętokrzyskiego kościoła, prezesi władz i prefekt z prezydentami zdjęli je z wozu, wnieśli do kościoła i postawili na katafalku. Ministrowie, radczy stanu, i jenerałowie dywizyi trzymali brzegi całunu. Zdjęcie ciała z wozu pogrzebowego ogłoszone było wystrzałem z ręcznej broni piechoty wojska polskiego, równo z nim ucichły wszystkie dzwony.

Po ustawieniu trumny na katafalku, jenerał Sokolnicki zabrał głos, zdając urzędownie drogi skarb jemu powierzony w ręce radczy stanu Linowskiego, reprezentanta rodziny zmarłego księcia, na którą to mowę radzca stanu Linowski odpowiadając, między innemi wyrzekł te pamiętne słowa, w których odmalował, jakim był ten, którego: *żył dla ojczyzny, a umarł dla sławy*:

»W bojach pierwszy na niebezpieczeństwa, zdawał się chcieć piersiami swojemi szeregi współrodaków zasłaniać. W radzie, w obecnych ciężarach niosąc ulgę, w przyszłych nadziejach znajdując pociechę, trafnego rozsądku dawał zawsze przykłady. W domu wszystko co posiadał, było u niego jakby przygotowanym dla ojczyzny darem. Spelzła część wielka jego mienia w kilku latach jego urzędowania i dowództwa; płynął hojnie majątek dla nieszczęśliwych potrzeby, dla posługi przyjaciółom, częstokroć dla dogodzenia tylko zgadnionym sytości życzeniom; bo u niego bogactwo było tylko narzędziem tej najszlachetniejszej rozkoszy, którą jedynie wspaniałe rozumieją umysły. Przed tron monarchów niósł rzetelną prawdę z śmiałą prostotą i otwartością, i na wieczne przewrotnej sztuczności potępienie, wychodził z ich podwojów z zwiększonym dla siebie szacunkiem i poważaniem. Na ustroniu i w samotności, troskliwe rozmyślanie nadzwyczajnego w świecie wzruszenia, w którym na przemiany nadzieją i niepewnością miotana była ojczyzna, odkrywało mu prawdziwą jednej i drugiej miarę. Lecz honor stanowiska i honor narodowy wskazywał mu wytrwałości i poświęcenia się powinność. A kiedy w jednej z tych chwil samotnych zdarzyło mu się uwagę rzucić na swoje własne przeznaczenie, wtedy delikatna dla tych co go przeżyć mieli troskliwość, ściągnęła rękę dobroczynną do skreślenia tej ostatniej woli, której wyrazy tak dobrze jego duszę malują.¹³⁶⁾ Wpatrzył się spokojnie w błądą śmierci postać, z tklivością jak człowiek który ją czuje, z uśmiechem jak duch mężny, który się jej nie lęka. Tak wszystko co jest wielkiem i pięknem miało w tej duszy miejsce. Znać że nieba niekiedy spuszczaają pokoleniom z pierwiastkowego wyradzającym się toku wzorowe dusze, obfitym zbiorem darów szanownych i przyjemnych ubogaczone, aby się podług nich kształciły ku potrzebie i szczęściu towarzystw, godne zaszczytu człowieka istoty.

Nam pamięć Poniatowskiego niech tyle na zawsze pożytecznym będzie przykładem, ile łez narodowi ta publiczna w zgonie jego poniesiona, kosztowała klęska. On swoim życiem dopełnił wszystkich cnót towarzyskich i obywatelskich, napęlił dziełami bohaterskimi zawód swój rycerski, on swą śmiercią uniósł powierzony sobie honor Polaków na łono Przedwiecznego.

Wystrzały armatnie oznajmiły ukończenie ceremoniału wprowadzenia ciała księcia Poniatowskiego do świątyni pańskiej.

Nazajutrz odprawilo się w kościele św. Krzyża nabożeństwo żałobne.

Katafalk mający jedenaście łokci w kwadrat, a do dziesięciu łokci wysokości, składał się z czterech podstaw, których gzymsowanie z każdej strony

dwie kolumny doryckiego porządku podpierały tak, iż środek wyobrażał grób do którego cztery różne wnijścia, z każdej strony po jednym, znajdowały się, a w którym z żałobnej urny, postawionej na kubiecznym kamieniu, wybuchał ogień nieśmiertelności, strzeżony od kadetów szkoły artylerji. Cztery narożne podstawy gmachu ozdobione były przepysznemi zbrojami (ze zbrojowni hr. Wincentego Krasińskiego); a z pomiędzy tych na wszystkich czterech rogach, wznosiły się ostrosłupy, pięć łokci wysokości mające, z broni ręcznej ułożone. Na szczycie tychże umieszczono bomby, z których wychodziły płomienie. Broń w górze okryta była czarną krepą, a bagnety służyły za lichtarze. Pod gzymsem umieszczono obraz zmarłego księcia z napisem:

Bóg mi powierzył honor Polaków, jemu samemu go oddam.

Obraz był oparty o dwie chorągwie na krzyż złożone: jedna z tych darowana ś. p. księciu przez miasto Kraków w 1809. roku, druga zaś chorągiew po królu Stanisławie Augustcie, ta sama która zwykle przy jego tronie stała.

Po nad tą budową na trzech stopniach spoczywała na czarnej podstawie trumna dębowa, ceratą czarną obita, w niej druga cynowa, a w tej trzecia miedziana zwłoki zawierająca. W głowach umieszczony był herb rodzinny wraz z mitrą książęcą, całą zaś trumnę przykrywał płaszcz purpurowy Stanisława Augusta. Na purpurze leżały ordery, któremi poległy wódz od różnych monarchów był ozdobiony; buława marszałkowska, czapka jeneralska, pałasz i krucyfiks, święte godło naszej wiary. Około trumny rzęsimiem światłem otoczonej, stało sześciu oficerów polskich, z których trzech trzymało orły i chorągwie, trzech honorową straż odbywało.

Mszę celebrował biskup Zambrzycki, a ksiądz kanonik Woronicz miał kazanie. Wielkiemu konduktowi przewodniczył ksiądz Gołaszewski biskup wigierski, w asystencyi biskupów Zambrzyckiego, Ciechanowskiego, Malinowskiego i infułata Koźmiana.

Na całym obrzędzie znajdował się feldmarszałek Barkłaj de Tolly ze swymi jenerałami, rząd tymczasowy, wszystkie władze krajowe i rodzina zmarłego otoczona jenerałami i wojskowymi polskimi. Po dopełnieniu wielkiego konduktu, dwunastu sztabsoficierów polskich zaniósło ciało do dolnych sklepień kościoła, gdzie po złożeniu onegoż, odśpiewane przez duchowieństwo: *Salve Regina*, obrząd zakończyło. Tam spoczywać będzie ta droga narodowa pamiątka, dopóki nie zostanie w Krakowie w grobie królów naszych!

W Krakowie, na starym Wawelu, w podziemiach katedralnego kościoła w grobach królów naszych, spoczywają obok siebie Jan III., Kościuszko i Poniatowski; trzech wyobrazicieli, pierwszy rycerstwa, drugi wolności, trzeci sławy narodowej!

W czasie gdy w Księstwie Warszawskim po powrocie wojska polskiego błogi nastąpił odpoczynek po ciężkich trudach wojennych, rany zaczęły się goić i powrót do zdrowia obiecywały; w Wiedniu zjazd dwóch cesarzów, czterech króli, kilkudziesięciu książąt udzielnych, oczy całej Europy zwrócił na siebie. I kiedy powrotem pokoju uradowani monarchowie i władzcy oddają się zabawie i wesołości, bale następują po balach, feta po fecie, uczta po uczcie; kiedy odprawiane szlichtady zadziwiają przepychem, a obrazy z żywych osób złożone zachwycają czarującą pięknnością kobiet; kiedy w zamkniętych szrankach odbywają się turnieje, a ubiegający się w nich rycerze o lepszą, przypominają średniowieczne czasy; kiedy w zwierzyńcach cesarskich odbywają się łowy; ministrowie nowe państwom zakreślają granice, pracują nad przywróceniem i ustaleniem pokoju świata. I mijają dnie, miesiące, a kongres się nie kończy, bo praca była wielką dla jednych, drugim zabawy czas skracają. Jak gdy Wezuwiusz lub Etna zawrą w wnętrznościach swoich, i z roztwartej paszczy zaczną grad kamieni i falę płomienistej lawy wyrzucać, zatrzęsie się ziemia w swych posadach, a pobliskich siedzib mieszkańce unoszą życie z przestachem; równy przestach ogarnął kongres wiedeński, skoro doszła do niego wiadomość, że Napoleon z wyspy Elby wylądował we Francyi. Stanął na ziemi francuskiej na czele stu grenadyerów starej gwardyi i przeszedł bez wystrzału kraj cały. Wysłane przeciw niemu zastępy, na jego przechodzą stronę, wszystkie miasta otwierają mu swe bramy, cała ludność z nim się łączy! Wchodzi jako zwycięzca do stolicy, z której Ludwik XVIII. zaledwo uciec jest w stanie, ogłasza się konstytucyjnym cesarzem i staje na czele dwukroćstotysięcy wojska.

Odzyskanie francuskiego tronu, było ostatnim tryumfem Napoleona, a na polach Waterloo zakończyło się nowe jego panowanie. Przeszedł przez Francją jak kiedy na niebie meteor się pokaże, zabłyśnić, i na zawsze z horyzontu zniknie; a przejście jego było ostatnią pieśnią owej Illiady XIX. stulecia, której dotąd braknie drugiego Homera aby ją późnej potomności przekazał.¹³⁷⁾

Cesarz rosyjski przed wyjazdem swoim z Wiednia następujący list napisał do Tomasza hr. Ostrowskiego prezesa senatu Księstwa Warszawskiego:

»Z szczególniejszem ukontentowaniem donoszę WPanu, iż los jego ojczyzny nakoniec ustalonym został, za zgodą wszystkich mocarstw na kongresie zgromadzonych.

Biorąc tytuł króla Polskiego, chciałem zadosyć uczynić życzeniom narodu. Królestwo polskie połączone będzie z cesarstwem rosyjskiem węzłem właściwej konstytucyi, na której pragnę ugruntować szczęśliwość kraju.

Jeżeli wielki powód spokojności powszechnej niedozwolił, aby wszyscy Polacy pod jednym połączeni zostali berłem, przynajmniej wszystkie na to obróciłem usiłowania moje, aby im osłodzić ile możności przykrość takowego pomiędzy nimi rozłączenia, i aby otrzymać dla nich wszędzie spokojne używanie właściwej im narodowości.

Nim rozmaite do dopełnienia jeszcze formalności pozostające, dozwolą ogłosić w sposobie dokładniejszym wszystkie punkta tyczące się ostatecznego układu spraw Polski, chciałem abys WPan pierwszy o tem w treści uwiadomionym odemnie został i upoważniam WPana, abys współziomkom swoim oznajmił co list niniejszy zawiera.«

Przyjm WPan zapewnienie szczerego mojego szacunku

Dan w Wiedniu 18./30. Kwietnia 1815.

Aleksander.»

Dnia 20. Czerwca odbyła się uroczystość ogłoszenia Królestwa Polskiego, 30. zaś Czerwca ogłoszono nową organizacją tegoż królestwa.

Po ukończeniu drugiej kampanii francuskiej, po wywiezieniu cesarza Napoleona na wyspę śtej Heleny, i przywróceniu Burbonów na tron Francyi, cesarz Aleksander w powrocie swoim do Rosyi odbył wjazd solenny do naszej stolicy, jako król polski, dnia 12. Listopada 1815.

Podczas trzytygodniowego u nas pobytu, monarcha wolne poranki od zatrudnień ważniejszych, poświęcał przeglądowi nowo organizującego się wojska a wieczory starano mu się uprzyjemniać długim szeregiem świetnych balów.¹³⁸⁾

Przed wyjazdem swoim z Warszawy nadał cesarz konstytucyą królestwu która 24. Grudnia tegoż roku publikowaną i prawomocną została. Rząd tymczasowy zastąpił rząd narodowy, utworzono ministerya, senat¹³⁹⁾ i władze krajowe, naczelne dowództwo wojska polskiego powierzono wielkiemu księciu Konstantemu,¹⁴⁰⁾ a zarząd kraju oddano nowo mianowanemu namiestnikowi. Na ten ważny urząd wybrał cesarz dawnego weterana wojska polskiego, generała Zajęczka. Przemawiały za tym wyborem lata służby odbytej jeszcze za polskich czasów, kampanie włoskie, egipska, niemieckie i rosyjska w których czynny brał udział; przemawiały odniesione chlubne rany. Zasługi nadgrodzono najwyższem dostojęstwem w kraju, rany oce-

niono ozdobą wszystkich orderów polskich, rosyjskich i pruskich zarazem; a siwą głowę starca, nie jednym laurem na polach sławy uwieńczoną, nakryto mitrą książęcą.

Czemże jest pojedynek, jeżeli nie uprzywilejowanem prawami towarzyskiemi morderstwem dopełnionem pod zasłoną obrony najczęściej źle zrozumianego punktu honoru? Czemże jest wojna, jeżeli nie pojedyńkiem dwóch narodów? Z rozwojem oświaty ustały wojny tak nazwane religijne, których powodem była nietolerancya; a z niej wynikające prześladowanie wiary, tortury, męczeństwa! Ale niestety trwają dotąd owe wojny podbojów czyli zaborów, do których wiedzie chęć rozszerzania własnych granic, to nieszczęsne co twoje to moje, ta niepohamowana żądza cudzego; trwają dotąd owe wojny domowe, pochodzące z wewnętrznych zatargów i niezgód, z rozdziału kraju na stronnictwa, owe wojny, w których dzieci jednej matki uzbrajają się przeciwko sobie, syn walczy z ojcem, brat z bratem, swój powstaje na swego. I jakież skutki wynikają z wojen? Gdzie były miasta, gruzy; gdzie wsie, pustynie; gdzie była obfitość i dostatek, zniszczenie i gędza: płynie krew na pobojowiskach przezwanym polem sławy, a w pozostałych domostwach płyną łzy żalu, słychać jęki nieszczęśliwych!

Rok 1815. nadał pokój światu, mocarze Europy podali sobie dłoni przyjacielską, pozostali przy życiu rycerze witają rodzinne strony, ludzkość odetchnęła, Bóg w nieprzebranej dobroci ulitował się nad ludem swoim, odsunął od niego najstraszliwszą plagę.

Po kampanii 1814. roku, ta szczupła garstka polskiego wojska wracającego do kraju ze zwłokami ukochanego wodza, niebyłaż obrazem tego, co się dziać musiało w sercu matek, wdów, sierot, okrytych grubą żałobą, witających braci z radością zaprawianą smutkiem, ze szczęściem zatrutem boleścią? Wracali swoi, ale ileż to ich brakło, jakaż mała liczba pozostałych!

Nim się ludność Warszawy wysypała z miasta na spotkanie rodaków, uprzedził wszystkich stary Wincenty Wilczek. On wiedział, że syn jego Michał żyje, że wraca, że go lada chwila obaczy, a gdy go ujrzał, przycisnął do serca, błogosławiąc powtarzał: Pięciu ich miałem, ten mi jeden pozostał, ten mnie przeżyje, zamknie staremu ojcu powieki. Powiedzielismy wyżej, iż Michał Wilczek idąc w ślady ojca, uciekł ze szkół krakowskich i do żołnierzy przystał. Jeżeli ojciec podczas konfederacyi barskiej wiele dokazywał i nieraz się chlubnie odznaczył, możnaż więcej żądać po synie, który zaledwo lat szesnaście mając, bierze armaty i w obec całego wojska otrzymuje krzyż wojskowej nagrody z rąk najpierwszego władzcy w świecie?

Świetna przyszłość otwierała się przed nim; bo do czegoż niemożna było dojść w owym czasie, w którym ani starożytność rodu, ani protekcyja, ani lata służby, ale prawdziwa zasługa otrzymywała nadgodę, była wyniesienia się szczeblem? W czasie w którym niejeden prosty żołnierz za rzeczypospolitej, za cesarstwa karabin na buławę marszałkowską zamienił, niejeden podporządkowanej szkoły nauczyciel, wydobyty z ukrycia zostawał pierwszym dygnitarzem państwa. Cóż więc dziwnego, iż Napoleon zabobonnie przywiązywał do siebie, że każde jego skinienie było rozkazem, rozkaz świętym, wola wiarą? Pewność zwycięstwa podwajała odwagę, sława oczarowała; cóż więc dziwnego iż kiedy kolos rozpaczliwem wstrząśnięciem uciśnionej Europy wzruszony, podkopany zdradą, runął, gdy go opuścili owi z niczego wydobyli wczoraj, a dziś opływający we wszystko magnaci, zostali mu sercem wiernymi, stary weteran i młody żołnierz, pierwszy dumny z ran odniesionych, drugi smutny że ich nicotrzymał.

Cesarz Aleksander po upadku cesarza Napoleona wziął Polaków pod swoją opiekę, pozwolił z bronią w rękę wracać do kraju i kiedy nasi opuszczali już Francję, cóż dziwnego, iż niejeden Polak, a pomiędzy nimi Michał Wilczek ociagał się z powrotem do Polski,¹⁴¹⁾ że większa część byłaby podzieliła wygnanie z tym, pod którego chorągwiami tyle lat służyła. Wszakże i nasz Kościuszko wzywany przez Napoleona, naglony przez Aleksandra, wołał pozostać w Szwajcaryi jak do Polski wrócić, niedowierzał pierwszemu, a nieufał drugiemu.

Michał Wilczek wszedł do wojska na początku 1807. roku, umieszczony w szwoleżerach polskich konnej gwardyi Napoleona, z pierwszym oddziałem pomaszerował do Francyi. W Hiszpanii po bitwie pod Rio-Secco, został wachmistrzem, po zdobyciu wawozu pod Sammossiera otrzymał krzyż legii honorowej. Pod Wagram, po owej szarzy szwoleżerów, w której wzięli w niewolę księcia Auersberga i zabrali kilka armat nieprzyjacielowi, Michał Wilczek mianowany podporucznikiem; W kampanii 1812. roku postąpił na porucznika, a w 1814. po powrocie do kraju; w randze kapitana gwardyi przeznaczonym został na adjutanta przy jenerale dywizyi Wincentym Krasieńskim. Z wracającym wojskiem do Polski i on powrócił, niechętnie, bo chociaż niemógł przeczuć, co go czekało, czuł, że się przed nim zamykał zawód tak chwalebnie rozpoczęty. Ojciec jego był jednym z tej małej resztki pozostałych dawnych Polaków wychowanych od maleńkiego w bojaźni Boga i w przywiązaniu do rodzinnej ziemi, gotowych zawsze poświęcić życie za wiarę i ojczyznę:

Ha! był to rycerz polskiego przymieża,
Bo pamięć dziejów łączył do pacierza.¹⁴²⁾

Syn dzieckiem wszedł do wojska, wyrosł, wychował się, mężem został w obozach. Ojciec był jeszcze rycerzem, syn żołnierzem; pierwszy osiemnastego, drugi dziewiętnastego stulecia; ojciec idąc do boju i wracając z niego śpiewał jeszcze hymn Boga rodzicy, syn rzucał się na nieprzyjacielskie zastępy z okrzykiem: *Vive l'Empereur!* Ale pierwszy miał jeszcze ojczyznę, drugi życie swoje dla jej odzyskania poświęcał; nie więc dziwnego iż po drodze zbierając obfite żniwo wawrzynów, młodzieńcza wyobraźnia upojona sławą, bałwochwalczą cześć oddawała temu, który mu ją przywrócić obiecywał! Wszakże i nasz poeta¹⁴³⁾ nazwawszy Napoleona bóstwem, gdy się później zawiedzionym ujrzał: wymawiając się wyrzekł te pamiętne słowa: »temu co mi Ojczyznę przywracał, jakież inne imie przystało?« Michał Wilczek odważny w boju, jak Polak, a podczas pokoju skrupulatnie dopełniający powinności swojej, jednym słowem służbista, zwracał na siebie uwagę starszych; dobry, uczynny, przyjacielski, łatwego pożycia, zawsze wesół, lubiany był od wszystkich. Razu pewnego w kampanii 1812, roku, pod czas odwrotu wielkiej armii ze Smoleńska, posłany z rozkazem przejeżdżał obok polskiej piechoty, a spostrzegłszy dawnego kolegę i przyjaciela maszerującego po kolana w śniegu w obdartym płaszczu: »Czy nie masz futra?« zapytał. »Niemam,« odpowiedział na pół zmarnięty piechur. »To weź moje,« dodał, a nie lękaj się o mnie bo mam drugie.« Poczem zdjął z siebie futro i na plecę przyjacielowi zarzucił. Gdy ten się wzdrygał z przyjęciem tak drogiego daru, Wilczek spiął konia i w mgnieniu oka już był daleko. W rok później spotkali się oba przyjaciele, i przyznał się wtedy Wilczek, że gdy futro swoje oddawał drugiego nie miał i całą rejteradę odbył w płaszczu podszytym wiatrem: »I jakżeś nie zmarł?« zapytał rozrzuwiony kolega. »Przyznam ci się,« odpowiedział Wilczek, że mi nieraz zimno djabelnie dokuczało, ogrzewała jednak myśl, że ci w mojem futrze ciepłej.

Kiedy człowiek ciężką złożony chorobą, opuszczony od lekarzy, już się na śmierć gotuje, niechże zaśnie; »Skonał,« odezwał się obok niego rozdzielający głos rozpaczy. Ale wszakże oddycha, serce bije, cisza w okóło niego panuje; w tem po niejakiem czasie otwiera oczy, głęboko odetchnął, żyje! nastąpiło przesilenie, żyć będzie, Bóg go uratował.

Dzieci utraciły matkę, złożyły ją w trumnę, spuścili do grobu, ale trumnę niepokryły wiekiem, bo w śmierć matki uwierzyć niemoga: »to leżarg, jeszcze żyje, jeszcze nie zginęła!« odezwiała się nadzieja w ich sercach!

I przez lat dwadzieścia nieszczydząc ofiar i krwi powtarzały: »Jeszcze żyje, jeszcze nie zginęła!« Wybiła nakoniec przesilenia godzina, ofiar zabrakło, krwi już nie stało, już nadzieja ich opuszczała, kiedy zdało im się słyszeć głos, jakby spływający z nieba: »Przywracam wam Polskę, będę królem waszym, jesteście Polakami! I uwierzyli, bo któżby nie uwierzył w to co szczęście daje, i zewsząd spieszyli na dzień zmartwychwstania matki!

Michał Wilczek w Warszawie, pomiędzy swojemi zapomniał na chwilę o poniesionych zawodach, uciekł na chwilę smutek, czarne przeczucia ustały; durzyli się wszyscy, i on się durzył wraz z nimi. Rodzice jego Niemieszkali razem, ojciec w mieście, matka za miastem w kolonii pod Powązkami. Stary ojciec przepędzał poranki u syna, już się o własnych wojaczkaach przez tyle lat nagadał, że teraz wołał słuchać z zajęciem, co mu syn o swoich prawił. Nastąpiła nowa organizacja wojska, dużo było zajęcia i Michał codziennie z żalem się z nim rozstając biegł na paradę, z prady na musztrę, na obiedzie musiał być u swego generała; po obiedzie więc tylko godziny przepędzał w kolonii u matki, kędy i stary Wilczek przychodził, gdzie im czas tak mile, tak prędko upływał. Około ósmej wieczorem, syn odwoził ojca do miasta, poczem puszczał się na wielki świat, na wieczory, zabawy, na tańce, na teatry; bo chociaż u niego wesołość była podówczas więcej gorączkową niż naturalną, był młodym, młodość brała górę, młodość która wszystko w koło siebie w tęczowych spostrzega farbach, dziś użyć pragnie, o jutro niepyta.

Świątą była podówczas Warszawa, wróciło do niej waleczne wojsko nasze, zbierali się zewsząd obywatele wiejscy i każdy z niecierpliwością, powiem nawet z zaufaniem, gdyż do łatwowierności tak skłonną jest natura ludzka, oczekiwał poprawienia doli. Zjechał do nas po raz pierwszy monarcha, powitano w nim króla, następcę Piastów i Jagiellonów!

W ustanowieniu reprezentacji narodowej, senatu, izby poselskiej, dawnych sejmów naszych, w organizacyi narodowego wojska, w zachowaniu barw narodowych, każdy widział przywrócenie dawnego istnienia, widział wysokie ocenienie wojska w oznaczeniu nad nim naczelnym dowódcą cesarskiego brata, widział chęć wynagrodzenia zasługi w wyborze na namiestnika królestwa, starego żołnierza okrytego ranami, i z ust monarszych usłyszano zapewnienie jego zamiarów. Niestety! nikt się nie zastanawiał nad tem, iż owe przywrócenie nowej Polski, z pozostawieniem sąsiednim narodom tego, co od niej niegdyś oderwali, było raczej ostatnim, czyli szóstym rozbiorem ojczyzny naszej.

Wódz wprawny, oddany jedynie wojskowości, znający się na niej, z wojska polskiego chciał pierwsze wojsko w świecie utworzyć, Czas pokazał że dokonał swojego dzieła, a jeżeli się namiętnie do niego przywiązał, jakże był podobny do męża zapamiętałe rozkochanego w żonie, a pomimo tego dręczącego ją zazdrością, otaczającego ją podsłuchem, poniżającego ciąglem niedowierzaniem, tłumaczącego miłosne swoje zapęły męczeństwem nieszczęsnej ofiary!

Niepodobne do opisanja próby, przez które przechodził żołnierz polski, nim przymuszony został zaprzec się własnej woli, wyzuc uczucia osobistej godności, uleść przywidzeniom, wymaganiom i kaprysom wodza powodującego się jedynie namiętnościami nieznającym żadnego hamulca.

Najmniejszy pozór był winą, każde oskarżenie potępieniem, najłepsze przewinienie zbrodnią, i zapomnieć musiał, iż niedawno jeszcze z bagaetem lub lancą w ręku rozstrzygał los niejednej bitwy, a polem jego popisów była przestrzeń całej Europy. Zamknięty w ścieśnionych szrankach placu parady i mustry, zamieniony, że tak powiem, w maszynę poruszającą się za pomocą sprężyny, sprężyną tą było skinienie, skinieniem rozkaz, rozkazem nieodwołalny wyrok tego, któremu naczelne dowództwo powierzone zostało. Wielki książę charakteru gwałtownego aż do wściekłości, surowego aż do dzikości, miał w sobie jednak zarodki dobrego i szlachetnego; słowo prawdy mogło w nim dobre rozwinąć, złe przytłumić, ale kiedyż prawda dojdzie do uszu tych, których los na stopniach tronu posadził, otoczył pochlebstwem i ślepem posłuszeństwem?

Pomimo że wspaniałomyślność monarchy obdarzyła królestwo polskie liberalną konstytucją, zabezpieczyła je prawami, brat cesarski absolutnie rządząc wojskiem, wyobrażenie niepokalanego wojskowego honoru, na którym najmniejszy pyłek wydawał się być plamą, zatarł poniewieraniem tego wszystkiego, co prawy żołnierz uważać za relikwią i czcić za świętość powinien. Przyczyniała się do tego niechęć, zazdrość, nawet zawiść tych, którzy z natury rzeczy byli pobratymcami naszymi, a braćmi wzbranieli się zostać, rozłączała nas wyrządzona przez nich krzywda: jeżeli oni byli dla nas sprawcami złego, w modlitwach powtarzaliśmy codziennie: odpuść nam winy nasze, jako i my odpuszczamy winowajcom naszym; my zaś dla nich byliśmy wyrzutem sumienia, była to uraza śmiertelna, a tej nam przebaczyć nie mogli. Niemogąc zmienić szlachetnych zamiarów wspólnego nam monarchy, starali się osłabić jego ku nam przychyłność, zachwianiem zaufania, wzburzaniem niedowierzania; starali się go przekonać o niewdzięczności naszej.

I któż nas doprowadził do rozpacz, dłoń uzbroidł, stał się tyłu nieszczęść przyczyną, jeżeli nie ci, którzy w nas ani braci ani bliźnich uznać nie chcieli?

Karność w wojsku jest konieczną, ale ta się na sprawiedliwości zasadzać powinna. Uszanowanie prawa stanowi moc jego, nadużycie prawa wyłamuje z karbów posłuszeństwa. Honor wojskowy czyni żołnierza obrońcą podczas wojny, strażą bezpieczeństwa podczas pokoju, stan wojskowy zamienia w stan rycerski; naruszmy go tylko, urok znika, rycerz przeistacza się w najemnika, cała podpora staje się ciężarem.

Za nowej organizacyi wojska, mniej dbając o to, co stan wojskowy wynosi i uszlachetnia, przywiązywano się jedynie do drobiazgowości; guzik przypadkiem oderwany, mundur niedociśnięty, kordon od kaszkietu na pół cała niższy od drugich stanowiły zbrodnią, z początku aresztem, później cielesnie karaną. Za żołnierza odpowiadał oficer nim dowodzący, za oficera dowódzca pułku, za pułkownika generał brygady i dywizyi; i widziano nieraz na żołnierskich odwachach wyższych nawet stopni wojskowych. Dotkliwa kara uważana zrazu za poniżającą i hańbiącą, tak z czasem zpowszechniała, iż aresztowani pod orłem białym, czyli na odwachu Saskiego placu, rozsyłali do kolegów zaproszenia na obiad lub wieczór, wyrażając się: że proszą do hotelu pod białego orła. Każdy wojskowy wychodzący z domu na paradę lub musztrę, żegnał się z żoną i dziećmi, bo nie wiedział kiedy powróci, i wracał nieraz zdegradowany, zelżony! Takowe postępowanie niemogło jak niechęć do najwyższego doprowadzić stopnia, tem bardziej, że im kto więcej ma zasług, tem więcej zwracał na siebie nie uwagę ale zawieść wodza. Krzyż legii honorowej, lub żołnierskiej zasługi był celem jego urągania, powodem do prześladowania. Starsi też wojskowi, o których nieraz tak zaszczytnie wspominali w rozkazach dziennych wielkiej armii Napoleona, jeden po drugim opuszczali służbę, i na czele tych ujrzano generałów księcia Antoniego Sułkowskiego, księcia Konstantego Czaratoryskiego, Stanisława Wojczyńskiego, Józefa Chłopickiego, Tomasza Łubieńskiego, Tadeusza Tysskiewicza, Umińskiego, Bleszyńskiego, Paczkowskiego. Poszli za nimi niższych rang oficerowie: pozostali tylko w służbie ci, których nadzieja prędkiego w niej wywyższenia się zatrzymywała, i ci którzy z potrzeby służyć musieli, niewielu z ochoty. I jakież dziwne dawały się ciągle spostrzegać sprzeczności w tym, któren dziś w pastwieniu się nad podkomendnymi znajdował uciechę, a jutro wysyłał ich pocztą do Petersburga jako wzór dla gwardyi cesarskiej, dziś ich poniżał, katował, jutro wojsku rosyjskiemu na instruktorów naznaczał; dziś od ostatnich słów łajał przed fron-

tem generała do którego nazajutrz publicznie temi się słowy odzywał! »Jenerale zdejm buty, abym cię w nogi pocałował.« On wojsko polskie do rewolucyi pobudził, a ileż to razy podczas kompanii 1831. roku, waleczność jego wychwalał i nieraz z zadowoleniem Dybieczowi powtarzał: »Patrz jak się wojsko moje bije, ty mu nie dasz rady.« Kiedy po bitwie pod Grochowem zatrzymał się wielki książę w Białym Stoku, przyprowadzono tam kilkuset jeńców polskich, książę kazał im na dziedzińcu pałacowym wystąpić, a robiąc ich przegląd, każdego z osobna pytał, z którego był pułku? Wszysey byli z nowo utworzonych, ale skoro natrafił nakoniec na takiego który na zapytanie: »z którego ty pułku?« odpowiedział: »z czwartego.« »Jakto z czwartego?« krzyknął w gniewie. »Z czwartego,« powtórzył żołnierz. »Kłamiesz, to być niemoże, czwarty pułk się niepoddaje. A z którego batalionu?« dodał. »Z czwartego.« »A widziecie, zawołał uradowany książę, to nie mojej formacyi« i każdemu z nich po jednym rublu srebnym dać rozkazał.¹⁴⁴⁾

Kiedy nieszczęście przebierze się miara, cóż nam do zniesienia dodaje odwagi, do wytrwania udziela siły, cóż nas od rozpaczey chroni, jeżeli nie wiara? Wiara pociesza, utrzymuje, radzi i oświeca! Ojcowie nasi utraciwszy nawet ojczyznę zniesli i wytrwali, bo wiara przechowała w ich sercach nadzieję. Synowie wychowani w obozach, odurzeni zwycięstwem, upojeni sławą, jeżeli w powodzeniu myśl swoją zapominali czasami zwracać do Boga, do kogoż w niepowodzeniu uciekać się mieli? Honor wojskowy był dla nich prawie wyznaniem, ujrzeni go odartym z czei, znieważonym, zelżonym, i zamiast go jako ogień święty przechowywać w sercu, zapomnieli: *że kto poniżony, wywyższonym będzie, że błogosławieni prześladowani*; upadli na duchu i prawie którą Bóg dał człowiekowi do pracy i ku obronie, obrócili przeciwko sobie. Szał słabe ogarnął głowy, lepiej umrzeć jak cierpieć, stało się hasłem młodzieży; kto znieść nie zdołał padł ofiarą samobójczej dłoni!¹⁴⁵⁾

»Nie nie mam droższego nad honor, wydrą mi go chyba z życiem,«¹⁴⁶⁾ pisał Wilczek do siostry. W Maju 1816. roku, poranek był piękny, świeciło słońce, na niebie pogoda ale na ziemi gotowała się burza. Na placu saskim wojsko stało pod bronią. Uderzono w bębny, muzyka zagrała, pokazał się książę otoczony licznym sztabem; przebiegł szeregi w milezeniu, poczem stanąwszy na boku rozpoczął się defil. Z początku wszystko szło dobrze; w tem wprawne oko wodza ujrzało pomyłkę w chodzie, zatrzymał kolumny, przywołał jenerała i pułkownika, i gdy słów nieszczędząc zaczął ich łajać, a pierwszy chciał się usprawiedliwić, drugiemu łzy w oczach sta-

nęły, jednego odepchnął, drugiego porwał za szlifę. W tej chwili spostrzegł bladą twarz stojącego na boku Wilczka, i w oczach jego upatrzawszy wyraz zawiści a może i groźby, postąpił kilka kroków ku niemu i chrapliwym głosem zawołał: »Co dziś ich spotkało, to cię jutro czeka.«

Michał Wilczek przez cały dzień w gorączkowym był stanie, wieczór z ojcem przepędził u matki; smutny, mało mówiący, na zapytanie co mu jest? odpowiadał że chory, że go głowa boli. Powróciwszy do domu zastał dwóch kolegów, z którymi razem mieszkał, już rozebranych; oni się wnet pokładli, on zasiadł do stolika i długo w noc pisał; gdy skończył, koledzy jego od dawna spali. Nad rankiem przebudził ich strzał, i ujrżeli Wilczka całego krwią zbroczonego, leżał na ziemi, już nieżył, odebrał sobie życie.

Przed domem, w którym czyn samobójczy co tylko dokonany został, zatrzymał się starzec, spojrział w górę: »Okiennice zamknięte, śpi, pomyślał, niechęć go budzić;« i usiadł na kamieniu, a dobywszy z kieszeni różaniec, po cichu odmawiać zaczął paciorki. Otworzyły się drzwi od kamienicy, wyszedł z niej młody wojskowy, poznał starca, byłby może chciał ująć niepostrzeżony, ale się z nim Wincenty Wilczek przywitał, pytając: »Czy Michaś śpi jeszcze?« »Śpi,« odpowiedział młodzieniec, serce mu się ścisnęło, podał rękę nieszczęśliwemu ojcu, poczem niemogąc jednego więcej wymówić słowa, oddalił się czempredzej. Mijały kwadranse, coraz się większy ruch pomnażał na ulicy, a w domu panowała cisza, nieodmykały się okiennice. Długiem czekaniem znudzony Wilczek, wstał z miejsca i poszedł na górę.

W niewielkim pokoju złożono trupa na łóżku, miał głowę przykrytą chustką, i w koło niego stało kilkunastu towarzyszy broni, obok łóżka kłęczał starzec. Oczy jakby mgłą zasze, zda się, iż nie niewidziały, leż w nich niebyło, bo źródło wyschło od dawna. Lekkie poruszenie ust świadczyło, że odmawiał modlitwę i siwą głowę korzył przed Panem zastępów, a kiedy po jakimś czasie powstał o własnej sile, bo silny jest ten, który już oderwany od ziemi, żyje tylko w Bogu: »Spelniło się przeznaczenie moje, rzekł stłumionym głosem, Boże bądź wola Twoja!«

W pięknym wiejskim ustroniu, opodal od cmentarza, bo na niem miejsca dla samobójcy niemasz, dłoń przyjacielska w ogrodzie złożyła zwłoki Michała Wilczka, wzniosła nad nim skromny pomnik, otoczyła go drzewami, osadziła kwiatem. Tam spoczywają szczątki żołnierza z pod Samosiera, Polaka, męczennika; dużo przeboleł, niewytrwał, zbłądził, niech mu Bóg w miłosierdziu swoim przebaczy. Przechodząc tamtędy dawny towarzysz broni zatrzyma się na chwilę, poduma o przeszłości i westchnie głęboko!

Rodzice Michała o lat wiele przeżyli ostatniego syna. Matka pozostała w swojej kolonii pod Powązkami i tam zakończyła życie 1832. roku. Samotna, okryta żałobą, cała oddana modlitwie, pamięci pięciu synów poświęciła te słowa:

Szczęśliwą jestem choć w późnej siołźnie,
 Żem pięciu synów oddała ojczyźnie;
 Adam pod Jeną, Jakób w Berezynie,
 Feliks w Domingo, Franciszek w Raszynie,
 Michał czując się do kajdan niezdolny
 Sam się zabija, by umierał wolny.
 Ten święty zapal szanujcie rodacy,
 On was naucza jak myślą Polacy.
 Pokój popiołom waszym drogie dziatki,
 Przyjmicie tę ostatnią pamiątkę od matki.¹⁴⁷⁾

Wincentego Wilezka pozostała córka, Barbera Microszewska, wywiozła do siebie na wieś, otoczyła wraz z mężem i dziećmi miłością i przywiązaniem, i ostatnie lata styranego nieszczęściami starca umiliła pieczyotami, osłodziła pociechą. Wincenty Wilezek umarł w Krakowie 1836. roku, a błogosławiąc córcę, zięciowi i wnuczkom swoim, temi słowy życie doczesne pożegnał: »Jako Polak nauczyłem się cierpieć, jako chrześcianin znosić.«

Biedny, pięciu miał synów, wszyscy od kuli polegli.

Skończyłem pisać 24. Lipca 1857 r.

Bonawentura z Kochanowa.

Przypisy do drugiego tomu.

¹⁾ Grim do Dalembera.

²⁾ Na żądanie generała Henryka Dąbrowskiego, generał Bonaparte napisał list następujący do rządu tymczasowego Rzeczypospolitej Lombardzkiej.

(Milan, 15 nivôse, an V. (4 janvier 1797.)

„Le Général Dombrowski, lieutenant Général Polonais, Officier distingué et intéressant par les malheurs de sa patrie qui a succombé sous l'effort du même ennemi qui l'a tyrannisé pendant tant d'années, s'offre à lever une légion polonaise, pour aider le peuple Lombard à défendre sa liberté. Cette brave Nation mérite d'être accueillie par un peuple qui aspire à la liberté. Je l'engage à s'entendre avec Vous, et je prendrai volontiers toutes les mesures que Vous croirez devoir prendre à cet effet avec lui.“

(Bonaparte.)

³⁾ Na mocy konwencji zawartej pomiędzy Rzeczpospolitą Lombardzką a Polakami, dnia 9. Stycznia 1797 roku, Polacy otrzymali w Lombardyi prawo obywatelstwa, żółd i utrzymanie; zachowali narodowy mundur i komendę we własnym języku; przypięli trójkolorową kokardę i kontre epolety barwy lombardzkiej z napisem: „*Gli uomini liberi sono fratelli.*“ (ludzie wolni są braćmi.)

⁴⁾ Sztandar Mahometa z dobyty w roku 1683 pod Wiedniem przez Sobieskiego wraz z jego pałaszem przesłanemi zostały w ofierze Najświętszej Pannie Loretańskiej przez tegoż króla. Otrzymał je w darze generał Dąbrowski. Sztandar pozostał przy

główniej kwaterze legii polskiej przez ciąg wojen włoskich, pałasz zaś ofiarował generał naczelnikowi Kościuszcze, bawiącemu wówczas w Paryżu.

⁵⁾ Okazana waleczność legii polskiej podczas Neapolitańskiej kampanii spowodowała następujący rozkaz dzienny:

(Terni, le 12 frimaire, un VII. (2. Grud. 1798.)

„L'armée est prévenue qu'une colonne de Napolitains forte de cinq mille hommes, a attaqué hier, onze du mois, le poste Mogliano, et s'en était emparée. Le Général Macdonald a donné ordre au général Polonais Kniaziewicz de reprendre Magliano à la tête de trois cents hommes de sa légion. Après une fusillade assez vive, l'ennemi a été forcé de s'enfuir. On en a tué et blessé un grand nombre; on a fait prisonniers un Officier et plusieurs soldats, et on s'est emparé, de tous les bagages. Les Polonais se sont conduits avec infiniment de bravoure. Il est à remarquer qu'un corps de trois cents hommes, en a repoussé un de cinq mille.

(Léopold Berthier.)

⁶⁾ W tej bitwie zginął generał Rymkiewicz.

⁷⁾ Bitwa pod Zurich miała miejsce 25 i 26. Września 1799.

⁸⁾ W Egipcie poległ waleczny Józef Sulkowski, adjutant generała Bonapartego, odznaczyli się Zajączek, Łozowski, Grabinski, i wielu innych ziomków naszych.

⁹⁾ Wyspa San-Domingo, mająca sto mil długości, a trzydzieści szerokości, liczyła w roku 1789 do dwudziestukilku tysięcy właścicieli osiadłych, białych; tyleż wyzwolenców różnokolorowych, i do czterech-kroć-sto-tysięcy murzynów, niewolników. Wydawała rok rocznie płodów kolonialnych za sto pięćdziesiąt milionów franków, takowe wprowadzano do Francji w zamian za wyroby francuskie odpowiadające wartości.

(Historja Konsulatu i Cesarstwa Thiersa.)

¹⁰⁾ Pułkownik francuski Bernard, zmarły z żółtej febry w mieście Pont au Prince, dowodził 113. pól brygadą złożonych z samych Polaków. Pomiędzy jego papierami znaleziono list generała Murata pisany do podinspektora Soulié, w którym naganiał postępowanie Bernarda z podkomendnymi. Wyszczególnił między innymi, iż rozkaz był dany wypłacenia całej pól brygadzie dwumie-

sięcznego żołdu gatunkiem przedpłaty, gdy tymczasem pieniądze te dowódzca sobie zatrzymał. Skoro list ten pokazano generałowi Rochombeau, wzruszony do żywego takim postępkim, kazał natychmiast całą zaległość obrachować i oddać. Również pułkownik Bernard zatrzymał przy sobie tytoń, którego każdy żołnierz po sześć lutów na dzień miał pobierać, i takowy na swoje konto w Kadyxie sprzedawał.

(Pamiętniki pułkownika *Bazylego Wierzbickiego*,
Wyprawa do San-Domingo.)

¹¹⁾ Karól Emanuel Leclerc, był synem handlującego w Pontoise, i w tymże mieście się urodził 1772 roku. W 1791, wszedł jako ochotnik do drugiego batalionu pułku Seine-et-Ojse. Będąc już kapitanem podczas oblężenia Tulonu, tam się zapoznał i zaprzyjaźnił z Bonapartem. Towarzyszył mu Leclerc w Kampaniach Włoskich aż do roku 1796 jako szef sztabu głównej armii i odznaczył się pod Mont-Cenis, Mincio i Salò; w wyprawie Egipskiej czynny miał udział. W roku 1797, ożenił się z Pauliną siostrą Bonapartego, która po jego śmierci wyszła za mąż za księcia Borghèze. Powróciwszy z Egiptu przyczynił się znacznie do wielkiego wypadku 18. brumaire; on to przeciw reprezentantom narodu wprowadził pluton grenadyerów i zbagnetem w rękę wypędził ich z sali posiedzeń. Wynadgrodzając go za to pierwszy konsul, mianował generałem dywizyi z przeznaczeniem do armii Nadreńskiej pod rozkazami generała Moreau. W roku 1801. Leclerc wysłany został na uspokojenie zbuntowanej Portugalii i w tymże samym roku mianowany kapitanem generalnym wyprawy do wyspy San-Domingo, z kąd po ciągłych niepowodzeniach, przeniosłszy się na wyspę *Tortue*, czyli Zółwią, zwaną, w skutek cierpień tak fizycznych jako i moralnych, umarł 2. Listopada 1802 roku.

(*Histoire de l'expédition des Français à St. Domingue*.)

¹²⁾ Podczas grasującej żółtej febry na wyspie San-Domingo, zawiął tam okręt z Bordeaux, na którym w bardzo krótkim czasie z 48. passazerów przybyłych, ani jeden nie został przy życiu. W przystani Cap-Français na okręcie Szwedzkim, cała

osada niewylądowawszy na brzeg wymarła, tak iż okręt niemający już właściciela przez publiczną licytacją sprzedanym został.

(*Précis de l'expédition de Saint-Domingue par Loujon.*)

¹³⁾ Toussaint-Louverture, frégata: *La Créole* do portu Cap-Français dostawiony, z tamtąd z całą rodziną na okręcie Bohater, do Francji przewiezionym został. Wylądowawszy w Brzest, przeznaczono mu z początku Bajonę za miejsce wygnania, wkrótce jednak zamknięty w zamku Joux, umarł w tamiecznym więzieniu w Kwietniu 1803 roku. Śmierć jego była nagłą, przypuszczają więc z tego powodu, iż był zatruty. Toussaint-Louverture niepospolitemi z dolnościami obdarzony od natury, charakteru wzniosłego, łączył w sobie szlachetny i nieugięty umysł. Budowy ciała miernej, rysów twarzy pełnych wyrazu, wzroku bystrego i przenikliwego, wstrzemięźliwy w żądzach, lubił okazałość i przepych gdzie tego potrzeba wymagała. Podejrzliwy z położenia swojego i stosunków w jakich zostawał, bogobojny, mało używał spoczynku, i pracował z nadzwyczajną łatwością. Toussaint-Louverture należał do tej małej liczby wyższych ludzi, którzy wszystko czerpią z siebie, sobie sami wszystko winni, sami czyny własne potomności podają. Umarł w sześćdziesiątym roku życia, co się z liczną jego rodziną stało? nie wiadomo.

patrz: — *Histoire de l'expédition des Français à St. Domingue*

— *The history of Toussaint*, London 1844.

— *Dictionnaire de la conversation.*

¹⁴⁾ W przeciągu dwóch miesięcy z armii złożonej z trzydziestukilku tysięcy ludzi, prócz tych co zginęli w boju, wymarło z żółtej febry generałów ze dwudziestu, z półtoraśta oficerów i z piętnaście tysięcy żołnierzy.

(*Thiers. Konsulat i Cesarstwo.*)

¹⁵⁾ Zaledwo upłynęło sześć miesięcy od przybycia 113ej półbrygady do wyspy San-Domingo, a z 3700 ludzi z których się składała, zaledwo czterystu doliczyć się mogło i ze stukilkudziesięciu oficerów w czynnej służbie będących lub nadkompletnych, zaledwo trzecia część przy życiu została. Tam pochowaliśmy Szefa batalionu Bolestę, kapitanów Osekowskiego i Rembowskiego, i tyluż innych!

(*Pamiętniki pólkownika Wierzbickiego.*)

¹⁶⁾ Długo rodzina Wilczka dużyła się płonną nadzieją, że kiedyś do nich powróci. Do roku 1812. stary ojciec wszelkie

w tym względzie uczynił poszukiwania, udawał się do władz francuskich, pisał do niektórych oficerów, którzy do wyprawy do San-Domingo należeli, a między innemi do generała Cavagnac, wszystko napróżno, czas przekonał, iż strata była niepowetowana.

¹⁷⁾ Że Napoleon nigdy szczerze nie chciał przywrócić Polski, czas najlepiej przekonał; zbywał nas zawsze powtarzając: jeżeli, obaczemy, później! Przekonał się po niewczasie żeśmy mu za nadto ufali, jak on się przekonał, że nam za mało ufal.

¹⁸⁾ Konfederacya, czyli Liga Reńska ustanowioną i ogłoszoną została pod protektorem cesarza Francuzów dnia 12. Lipca 1806 roku. Zaczepnym i odpornym związkiem połączona z Francją, w każdej wojnie, do której Francya lub konfederacya wciągnięta być mogła, pierwsza dostarczyć miała dwakroćstotysięcy, druga sześćdziesiąttrzytysięce wojska, następującym sposobem rozdzielonego: Bawarya dostawiała kontyngensu 30,000 żołnierza, Württemberg 12,000, Wielkie Księstwo Badeńskie 8000, Wielkie Księstwo Bergu 5000, Hessen-Darmstadt 4000, pomniejsze państwa razem 4000. Skonfederowane na sejmie w Ratysbonie oświadczyć się miały odląconemi raz na zawsze od owego starożytnego cesarstwa niemieckiego, które od roku 800, czyli od koronacyi Karóla Wielkiego, po lat tysiącu istnienia rozwiązaniem zostało 12. Lipca 1806 roku.

Konfederacya Reńska składała się z królów: bawarskiego i Württemberskiego, z księcia arcycanclerza arcybiskupa ratysbońskiego, z wielkich księząt: badeńskiego, Bergu, Hessen-Darmstadtu, z książąt: Naussau-Ussingen, Nassau-Weilburg, Solm-Solm, Salm-Kirbourg, Isembourg, Aremberg, Lichtenstein i Leyen.

(Konsulat i cesarstwo *Thiersa*.)

¹⁹⁾ Armia Pruską składały:

Awangarda pod komendą księcia Wejmarskiego.	10,000
Korpus pryncypalny pod kom. ks. Brunszwickiego.	66,000
Westfalczycy pod komendą generała Rüchel . . .	17,000
Korpus księcia Hohenlohe z Sasami	50,000
Rezerwy pod księciem Württemberskim.	15,000
Garnizony z nad Odry i Wisły	25,000

(z urzędowych raportów.)

w ogóle . . . 183,000 ludzi.

²⁰⁾ Wielka armia francuska składała się z siedmiu korpusów, z których sześć było w Niemczech, drugi zaś korpus z kolei pod dowództwem generała Mormonta, znajdował się w Dalmacyi. Z sześciu więc korpusów mających mieć czynny udział w kampanii pruskiej; korpus I. marszałka Bernadotte, miał 20,000 żołnierza pod bronią; 3. korpus marszałka Davoust, 27,000; 4. korpus marszałka Soult, 32,000; 5. korpus marszałka Lannes, 22,000; 6. korpus marszałka Neja, 20,000; 7. korpus marszałka Angereau, 17,000. Kawalerya cała pod dowództwem Murata, wynosiła 28,000 żołnierza; dodawszy do tego gwardyę, sztaby, rezerwowe porki, czynna armia Napoleona liczyła do 190,000 wojska.

(Thiers, konsulat i cesarstwo.)

²¹⁾ Dnia 13. Października, marszałek Davoust przekonawszy się, że nieprzyjaciel z przemagającymi siłami gotuje się do wydania mu nazajutrz bitwy, tegoż samego jeszcze wieczoru udał się do marszałka Bernadotte, znajdującego się podówczas w Neuemburgu, z propozycją aby się z nim połączył, pewny że we 46,000 wojska, nie tylko nieprzyjacielowi będą mogli opór stawić, ale z łatwością otrzymają nad nim zwycięstwo. Davoust ustępował nawet marszałkowi Bernadotte głównego dowództwa, ofiarując walczyć pod jego rozkazami. Bernadotte składając się tem, że nie miał wyraźnego rozkazu do przyjęcia bitwy, odmówił współudziału swojego i kiedy nazajutrz Davoust we 26,000, walczył z trzy razy silniejszym nieprzyjacielem, cofnął się do Dornburga. Wskutek tego cesarz oświadczył marszałkowi Bernadotte nieukontentowanie swoje, w liście pisanym 23. Października z Wittenburga.

(Thiers, konsulat i cesarstwo.)

²²⁾ Z Wejmaru cesarz udał się do Nauemburga, chcąc zwiedzić pole nowo stoczonej bitwy, marszałka Davoust powitać księciem Auerstadtu, a żołnierzom z jego korpusu porozdawać tak zasłużone nadgrody. Ztamtąd dążąc ku Merzeburgowi zatrzymał się pod Rosbachem, kędy Francuzi pobici zostali przez Fryderyka II. Wznosił się tam na polu pomnik na kilka stóp wysoki, postawiony na pamiątkę tej wygranej, kazał go Napoleon odszukać, rozebrać i zawieźć do Paryża.

(Historia cesarza Napoleona przez P. M. Laurent de l'Ardèche.)

23) Gdy cesarz jechał konno z Wittembergu do Potsdamu, napadła go w drodze burza, z téj przyczyny do wiejskiego domu Łowczago Saskiego zajechał. Zastawszy same kobiety, niepoznany, przyjętym został jak najgościnniej z całym swoim orszakiem. W tem jedna z nich przypatrzwszy mu się zbliżka: „Niech żyje cesarz!“ z uniesieniem zawołała. „Skąd że mnie Pani znasz?“ zapytał cesarz. „Najjaśniejszy Panie, odpowiedziała, wszakże ja byłam z Waszą Cesarską Mością w Egipcie.“ „W Egipcie? A cóż tam robiła?“ „Towarzyszyłam mojemu mężowi, który był oficerem w wojsku francuskim. Mąż mój zginął, dopominałam się po jego śmierci o pensyę dla siebie i syna, ale jęj nieotrzymałszy jako cudzoziemka, wróciłam w te strony skąd byłam rodem i odtąd jestem guwernantką przy dzieciach Pani tego domu.“ „Bądź spokojną, odrzekł na to monarcha, o tobie i twoim synie nie zapomnę.“ Wyzначył jęj cesarz tysiąc dwieście franków rocznej pensyi, a syna wziął pod swoją opiekę. Odwróciwszy się potem do swego orszaku zawołał: „Pierwszy raz dopiero zsiadłem z konia, właśnie jak gdybym przeczuwał, że dobry uczynek na mnie czekał.“

(Thiers, konsulat i cesarstwo, Korespondent Warszawski.)

24) Przechowywano w Postdamie, szpadę, szarfę i wstęgę orderu Orła czarnego, Fryderyka Wielkiego, cesarz odesłał je do Paryża wraz z chorągwiami gwardyi pruskiej z czasów siedmioletniej wojny i podarował starym swoim inwalidom.

(P. M. Laurent de l'Ardèche.)

25) Znajdowali się podówczas w Berlinie: Książę Ferdynand Pruski, brat Fryderyka Wielkiego, a ojciec poległego pod Saalfeld księcia Ludwika, żona tego księcia, oraz wdowa po księciu Henryku, drugim bracie Fryderyka i dwie siostry panującego króla. Cesarz w sam dzień wjazdu swojego do stolicy pruskiej odwiedził całą rodzinę królewską.

(Thiers.)

26) Napoleon w jednym z Bulletynów swoich powstawał ostro w ogólności przeciwko kobietom mieszającym się do polityki, a w szczególności przeciwko królowej pruskiej, której przypisywał zerwanie stosunków przyjaznych między Francją a Prusami. Cesarzowa Józefina, przeczytawszy to w obec świata podług niej

niesprawiedliwe oskarżenie młodej i pięknej królowej, pisząc do męża, użalala się na niego i wymawiała mu, iż tak surowo przeciwko kobietom powstaje. Napoleon temi słowy odpowiedział żonie:

„J'ai reçu ta lettre dans laquelle tu me parais fâchée du mal que je dis des femmes. Il est vrai que je hais les femmes intrigantes au delà de tout. Je suis accoutumé à des femmes bonnes, douces et conciliantes: ce sont celles que j'aime. Si elles m'ont gaté, ce n'est pas ma faute, mais la tienne. Au reste tu verras que j'ai été fort bon pour une qui s'est montrée sensible et bonne, Madame Hatzfeld. Lorsque je lui montrai la lettre de son mari, elle me dit en sanglottant, avec une profonde sensibilité et naïvement: „C'est bien son écriture.“ Son accent allait à l'âme; elle me fit peine. Je lui dis: „Eh bien! Madame, jettez cette lettre au feu, je ne serai plus assez puissant pour faire condamner Votre mari.“ Elle brûla la lettre, et me paraît bien heureuse. Son mari est depuis tranquille; deux heures plus tard, il était perdu. Tu vois donc que j'aime le femmes bonnes, naïves et douces, mais c'est que celles-là seules te ressemblent.

(*Lettre authentique*)

(*Histoire de Napoleon par*

P. M. Laurent de l'Ardèche)

27) Stósownie do ogłoszonego systemu kontynentalnego, dnia 21. Listopada 1806 postanowiono w Berlinie, co następuje:

Art. 1. Wyspy wielkiej Brytanii ogłaszają się za zamknięte.

Art. 2. Zakazuje się handlu, wszelkiego związku i korespondencji z temiż wyspami, azatem listy i pakiety adressowane bądź do Anglii, bądź do jakiego Anglika, lub pisma w języku angielskim, nie pójdą przez pocztę i będą zabrane.

Art. 3. Każdy poddany angielski, jakiegokolwiek bądź stanu, którego wojsko nasze lub sprzymierzeńców naszych w zajętych przez nie krajach zaslania, pójdzie w niewolę wojenną.

Art. 4. Wszelkie magazyny i towary, tudzież wszelka własność, należące do poddanego angielskiego, uznają się za prawą zdobycz.

Art. 5. Zabrania się handlowania towarami angielskimi, i wszelki towar należący do Anglii, lub z fabryk i osad jej pochodzący ogłasza się za prawną zdobycz.

Art. 6. Połowa summy za wzięte towary i własności, które podług powyższych artykułów za dobrą zdobycz uznano, będzie obrócona na wynagrodzenie kupcom za straty wypływające z zaboru okrętów ich kupieckich, schwytanych przez korsarzy angielskich.

Art. 7. Żaden okręt przybywający prosto z Anglii lub osad angielskich, albo téż który się tam po ogłoszeniu niniejszego wyroku znajdował, nie będzie przyjęty do żadnego portu.

Art. 8. Będzie zabrany każdy okręt, który przez fałszywe oświadczenie uchybi powyższemu urządzeniu; okręt takowy z ładunkiem zostanie zabrany na skarb jak gdyby był własnością angielską.

Art. 9. Nasz trybunał zdobyczy w Paryżu, sądzić będzie ostatecznie sprawy, któreby ze względu uskutecznienia niniejszego wyroku w państwie naszym lub w krajach przez wojsko francuskie zajętych wyniknęły. Nasz trybunał zdobyczy w Mediolanie rozstrzygać będzie ostatecznie takoweż sprawy w królestwie włoskiem.

Art. 10. Minister nasz spraw zagranicznych udzieli niniejszy wyrok królom hiszpańskiemu, neapolitańskiemu, holenderskiemu i Eturji, tudzież innym naszym sprzymierzeńcom.

Art. 11. Dopilnowanie powyższego wyroku poleca się naszym Ministrom, spraw zagranicznych, morskemu, skarbowemu, policyjnemu i generalnym dyrektorom poczt.

(Gazeta warszawskiego korespondenta, Nr. 97. (dodatek.))

²⁸⁾ Nazajutrz po bitwie pod Austerlitz, Napoleon powziął myśl wystawienia kolumny na placu Vandome, a skoro wszedł do Berlina postanowił wznieść w Paryżu kolosalny pomnik poświęcony chwale oręża francuskiego. Miał być greckiej lub rzymskiej architektury: „Mamy kościoły, tak się wyraził w liście do ministra spraw wewnętrznych, ale nie mamy świątyni podobnej do *Parthenonu*, taką mieć pragnę.“ Wskutek czego 2. Grudnia 1806 czyli w drugą rocznicę koronacji cesarskiej, ogłoszono następujący rozkaz dzienny, w głównej kwaterze w Poznaniu.

Napoleon cesarz Francuzów, król włoski, stanowiemy co następuje:

Art. 1. Wystawiony będzie kosztem skarbu korony naszej na rynku *la Madeleine*, w dobrém naszym mieście Paryżu, pomnik poświęcony wielkiemu wojsku, z napisem: *Napoleon Empereur aux soldats de la grande armée*.

Art. 2. Wewnątrz tego pomnika wyryte będą na marmurowych płytach nazwiska wszystkich żołnierzy podług korpusów i regimentów, obecnych w bitwach pod Ulmem, Austerlitzem i Jena, a na lanych ze złota tablicach nazwiska poległych w tych trzech dniach pamiętnych. Na tablicach zaś srebrnych nazwiska żołnierzy których każdy departament do wielkiego wojska dostawił.

Art. 3. W około sali dane będą sztukaterie, a te przedstawiać mają pólkowników wszystkich pulków składających wielkie wojsko, z podpisem ich nazwisk pod spodem. Sztukateria ta tak będzie zrobiona ażeby pulkownicy otaczali swoich generałów diwizyjnych i brygadnych, podług korpusów. Będą także postawione w sali, marmurowe posągi marszałków dowodzących korpusami, lub należących do wielkiego wojska.

Art. 4. Zbroje, posągi i pomniki wszelkiego gatunku zabrane przez wielkie wojsko, w dwóch tych kampaniach, tudzież chorągwie, sztandarty i kotły zdobyte przez toż wojsko, będą wraz z nazwiskami nieprzyjacielskich regimentów do których należały w tym pomniku złożone.

Art. 5. Każdego roku w rocznicę bitew, Austerlickiej i Jena oświecony będzie ten pomnik, i da się koncert, który poprzedzi rozprawa o cnotach potrzebnych żołnierzowi, i mowa na pochwałę poległych w tych pamiętnych bitwach. Miesiącem zaś pierwój otworzy się pole do ułożenia jak najlepszej sztuki muzycznej, a do okoliczności stósownej. Ci którzy najlepsze sztuki muzyczne ułożą, odbiorą w nagrodzie złote medale wartujące każdy 150 podwójnych napoleondorów. Zabrania się jak najwyraźniej w téj rozprawie, mowie i Odach wszelkiej wzmianki o cesarzu.

Art. 6. Minister spraw wewnętrznych otworzy niezwłocznie pole biegłym w architekturze do zrobienia planów takowego pomnika, z których się najlepszy wybierze. Jednym zaś z warunków prospektu będzie, aby część gmachu, *Madeleine* zachowana

była i ażeby koszta nie przechodziły trzech milionów franków. Polecą się komissyi, wybranej z klasy sztuk wyzwolonych w naszym instytucie, żeby zdała sprawę naszemu ministrowi spraw wewnętrznych przed Marcem roku 1807, względem projektów podanych do ubiegania się względem planu pomnika. Robota około niego rozpocznie się 1. Maja, a powinna się ukończyć przed rokiem 1809.

Art. 7. Na uposażenie tego pomnika i roczne utrzymanie onego, zakupi się 100,000 franków rocznego dochodu w pisach wielkiej księgi.

Art. 8. Jak tylko stanie ten pomnik, strzeżenie jego, utrzymanie, i to wszystko co się ściąga do rocznego konkursu, będzie należało szczególnie, do wielkiej rady legii honorowej.

Art. 9. Wykonanie niniejszego wyroku porucza się naszemu ministrowi spraw wewnętrznych i zawiadowcy dóbr korony naszej.

(podpisano) *Napoleon.*

H. B. Moret, minister sekr. stanu.

Alex Berthier książę Neuchâteau.

(*Gazeta warszawskiego korespondenta* Nr. 98.)

²⁹⁾ Murat książę Bergu otoczywszy w Prenzlów korpus księcia Hohenlohe, przymusił go do poddania się. Na mocy zawartej kapitulacji 16,000 piechoty, i sześć pulków kawalerii broń złożyło; 45 sztandarów i 64 armat dostało się zwycięzcom, żołnierzy poprowadzono do Francji jako jeńców wojennych, wszystkich zaś oficerów uwolniono, pod słowem honoru iż w tej kampanii przeciwko Francji służyć nie będą.

(*Cours élémentaire d'Art et d'Histoire militaires par J. Rocquancourt.*)

³⁰⁾ W Szczecinie, 6000 wojska pruskiego na stoku fortecy broń złożyło, wzięto 160 armat. (*J. Rocquancourt.*)

³¹⁾ W Küstrynie, generał Petit wziął 4000 niewolnika i 90 armat. (*Thiers.*)

³²⁾ W Lubecie stracił Blücher tysiąc ludzi w zabitych, 6000 wziętych do niewoli, oraz całą artylerję mu zabrano. W kilka dni później w 14,000 wojska broń złożył. (*Thiers.*)

³³⁾ Twierdza Magdeburg poddała się Francuzom dnia 8 Li-

stopada: »Załoga magdeburska złożyła broń. Zabraliśmy 20 generalów, 800 oficerów, 22,000 żołnierzy, 54 chorągwie, 5 sztandarów, 800 dział, milion funtów prochu, liczne pontony i wiele sprzętów artylerycznych.

(31. bulletin wielkiego wojska, wydany w Berlinie, 12. *Listopada*.)

³⁴) Lekkomysłności francuskiej dowodem, ta tak częsta zmiana form rządu, tak podobna do zmian mody, przez którą ten naród w tym wieku przechodził. Z królestwa dawnych Burbonów, Rzeczpospolita, z Rzeczpospolitą Cesarstwo, z Cesarstwa powrót do dawniej dynastji, od niej do młodszej; nakoniec przejście przez nową Rzeczpospolitą do przywróconego Cesarstwa. Tak jest dotąd, co dalej będzie, odgadnąć trudno. • (P. A.)

³⁵) Pewien autor powiedział: iż żołnierz francuski kiedy idzie naprzód nie go wstrzymać nie może, ale się cofać nie umie; może dla braku doświadczenia w tej mierze. Ja dodam, że Francuz tak waleczny, tak wzwyczajony do zwycięstw, w ostatnich czasach najsłabszym się okazał, kiedy szło o obronę rodzinnej ziemi, kiedy nieprzyjaciół do środka Francji wkroczył. Odstąpiła go wtedy energia, zapomniał o dawniej sławie, zwycięzcę Austerlitzu, Jeny, Friedlandu ohydnie opuścił, własne trofea zdeptał nogami, obcemu żołnierzowi otworzył bramy Paryża. Polskę wicherzyły nieraz klutnie domowe, we Francji są i zostaną cztery stronnictwa: Burbonów, Orleanów, republikanów i Bonapartystów. Klutnia da się pogodzić, stronnictwo hydrą stugłową, zetnij jedną drugą powstaje. (P. A.)

³⁶) Dwieście milionów franków wynosiła kontrybucja nałożona na Prusy, dodawszy do tego co zapłacić musiały księstwa, Brunszwickie i Hesskie, oraz wolne miasta Hamburg, Brema i Lubeka, a niezawodnie kampania pruska przyniosła do trzystu milionów, na opędzenie kosztów wojennych.

(Urzędowe raporta.)

³⁷) Zaraz po wygranej pod Jeną, Napoleon zawarł traktat pokoju z Saxonją, na mocy którego przypuszczał ją do konfederacji reńskiej i z elektoratu zamieniał na królestwo, pod warunkiem aby mu nadal dostarczała dwadzieścia tysięcy zbrojnego kontyngensu; poprzestawał jednak na ten raz na sześciu tysię-

cach ludzi, przez wzgląd na smutne okoliczności wojenne. Ponieważ uwalniał kraj saski od okupacji militarnéj, kazał sobie dwadzieścia pięć milionów franków w jak najkrótszym terminie zapłacić. (Z urzędowych źródeł.)

³⁸⁾ Do składu deputacyi wysłanéj z Poznania do cesarza Fracuzów do Berlina, należeli: Działyński wojewodzie, Stanisław Mycielski, Mielżyński, Szoldrski, Chłapowski, Jaraczewski, Lipski, Fiszer, Keszycy, Łacki, Walichnowski, ksiądz Kuszel, i ksiądz Dębowski. (Gazeta warszawskiego korespondenta.)

³⁹⁾ Nazajutrz po wyjeździe z Warszawy generała Köhlera, wydrukowano następujące jego pożegnanie:

„Najjaśniejszy król z powodu okoliczności terażniejszych, odwołać mnie z tąd, i do Królewca udać się rozkazać raczył. Z uczuciem żalu rozkaz ten wypełniam, i rozłączam się z miastem, którego obywatele wszelkiego stanu, w czasie urzędowania mego, nie wątpliwe dowody przyjaźni swéj i zaufania mnie dawali; za co najwyższe podziękowanie moje przez niniejsze uwiadomienie publicznie składam. Gdy postępowanie moje zaufaniu temu odpowiedziało, największą z tąd dla siebie satysfakcją mieć będę, jako też równie dobrego powodzenia obywateli tutejszych, najszerszym uczestnikiem być nie przestanę, i polecam mnie przy téj okoliczności dobrej pamięci każdego obywatela,“ itd.

(de Köhler.)

W Warszawie 26. Listopada 1806.,

(gazeta korespondenta Warsza. Nr. 95. (dodatek.)

⁴⁰⁾ *Czyste*, ogród na drzedmieściu, od strony Wolskich rogattek.

⁴¹⁾ Stanisław Małachowski referendarz koronny, marszałek czteroletniego sejmu, temi się słowy odezwał do wielkiego księcia Bergu: „Współrodacy nasi polecili nam abyśmy Waszój Cesarско-księciéj Mości złożyli ich imieniem hołd i uszanowanie. Przyjm je dobroliwie, prosimy cię książę, jako dowód tego nieograniczonego zaufania, jakie w nas wspaniałomyślne sentymta twoje wzbudzają, a któremi równie wysoce celujesz, jak tém wielkiem męstwem, które cię ulubionym towarzyszem tryumfów pierwszego z bohaterów uczyniło.“

Na to książę odpowiedział:

„Mości panowie! Czuly jestem na dobroć i uprzejmość, z jakimi tu wojsko nasze przyjmujecie, i na zapal, jaki na wszystkich twarzach widzę. Wiecie od deputowanych waszych do Berlina, o sposobie myślenia względem was cesarza. Od niego jedynie zależy, abyście wasz kraj szczęśliwym oglądali; a gdy ze 40,000 wojska końcem wspólnego z nami działania, postawicie na nogach, biorę na siebie oświadczenie wam imieniem cesarza waszej niepodległości, i wolności, a wiecie dobrze iż cesarz dotrzymuje słowa swojego. Miło mi bardzo, że mam sobie nad brzegami Wisły poruczone dowództwo, gdyż widzę, iż do przyjaciel-skiego kraju przybywam.“

(Korespondent do Gazety Warszawskiej, Nr. 96.)

⁴²⁾ Gazeta warszawskiego korespondenta Nr. 100.

⁴³⁾ Między kolumną Zygmunta a kamienicą Panien Bernardynek wystawiona była tryumfalnie brama, nad nią unosił się złoty orzeł z napisem u spodu. *Venit, et lux facta est.*

⁴⁴⁾ Książę Józef Poniatowski dnia 2. Grudnia, złożył komendę milicyi warszawskiej, a odezwą swoją z dnia 7. Grudnia, oznajmując dawnym towarzyszom broni, iż wezwany rozkazem jego Cesarsko-książęcej Mości wielkiego księcia Bergu, wraca do rangi i czynności, którą w wojsku jego królewskiej Mości i Rzeczypospolitej posiadał, i zaprasza ich aby się łączyli pod polską chorągiew. Pod ówczas szefem sztabu księcia był generał Major Fiszer, szefem kancelaryi wojskowej pułkownik Hebdowski, adiutantami: Antoni i Marcelli Potoccy, Kazimierz Dziekoński, Michał Dzierzbicki.

⁴⁵⁾ Barbara Wilczkówna, wychowywała się w domu Pani Potockiej starościny kaniowskiej, wspólnie z córką téj Pani, Maryanną, później Masłowską. Barbara Wilczkówna następnie poszła za mąż za Mieroszewskiego senatora Rzeczypospolitej krakowskiej.

⁴⁶⁾ Przeglądy wojska odbywały się zwykle na Krakowskim przedmieściu, musztry w ogrodzie Saskim, a parady na Saskim placu.

⁴⁷⁾ W bitwie pod Preussisch-Eylau, marszałek Davoust w korpusie swoim miał tylko 15,000 ludzi pod bronią; marszałek Soult

17,000; marszałek Augereau 7000; stara gwardya 6000; a kawalerya Murata do 10,000 wynosiła.

(Thiers, konsulat i cesarstwo.)

⁴⁸⁾ Thiers, konsulat i cesarstwo, księga XXVI., karta 309.

⁴⁹⁾ Podczas całej bitwy cesarz, otoczony tylko sześciu batalionami stariej gwardyi, pozostał na smętarzu miasta Ejlaui, wystawiony na największy ogień armatni. Była chwila, w której po rozbięciu korpusu marszałka Augereau, kilka tysięcy grenadyerów rosyjskich już się ku smętarzowi zbliżało, kiedy Napoleon posławszy po Murata: „*nous laisseras-tu dévorer par ces gens là?*” rzekł do niego. Te słowa były rozkazem, a skutkiem takowego, sarża ośmiu tysięcy kawaleryi, jakiej dotąd w dziejach wojennych nie było przykładu. Murat gronitowe masy piechoty rosyjskiej rozbiwszy, zabrał nieprzyjacielowi, czterdzieści armat, szesnaście chorągwi, i los bitwy rozstrzygnął. (Thiers, konsulat i cesarstwo.)

⁵⁰⁾ Po bitwie pod Tczewem, pewien bezimienny obywatel z Poznńskiego, przysłał generałowi Dąbrowskiemu zegarek, z prozbą, aby był oddany żołnierzowi, któren się najwięcej w tym dniu odznaczył. Niemógł go w lepsze oddać ręce generał, jak ofiarując kanonierowi Cluchard, z 7. pułku artyleryi pieszej francuskiej, do którego napisał:

Gdy mi pewny dobry Obywatel Polski z Poznania przysłał zegarek z żądaniem, abym go oddał temu wojskowemu, który się najpiękniej w bitwie pod Tczewem odznaczył, niemogę go, kamracie, nikomu przyzwocić i słuszniej ofiarować jak tobie, ponieważś więcej uczynił niż twoja powinność kanoniera wymagała; poszedłeś bowiem wraz z strzelcami pierwszego regimentu piechoty naszej, na zdobycie szturmem bramy miasta Tczewa. Przyjmij więc zegarek, który do tego listu przyłączam, jako znak szacunku obywatela polskiego i mego. (podp. Dąbrowski.)

Na ten list, odpowiedział generałowi Dąbrowskiemu Cluchard:

JWiel. Generale!

„Z ukontentowaniem odebrałem ofiarowany mi zegarek. Dziękuję JW. Panu za dobroć jego względem mnie, tudzież szanownemu Obywatelowi Polskiemu, który ten dar dla mnie przeznaczył. Mam sobie za wielki honor, że dopełnił powinności

mojej pod dowództwem tak walecznego Generała jakim Pan jesteś. Jeżeli się w przyszłości poda znowu pora, bądź przekonany, iż dopełnię mego obowiązku jako prawdziwy żołnierz, który inną nie ma ambicji, tylko służyć dobrze swój Ojczyźnie, tudzież Ojczyźnie naszych dobrych sprzymierzeńców i przyjaciół, Polaków.

Jestem z wdzięcznością itd. (Chuchard kanonier.)

(Korespondent Gazety Warszawskiej Nr. 25. i 30.)

⁵¹⁾ Podczas gdy wśród ciemnej nocy Francuzi uderzyli na wyspę Wiślaną pod Gdańskim, żołnierz z 12. pułku lekkiej piechoty, nazwiskiem Fortunas, posuwając się, nagle dostał się w środek kolumny moskiewskiej; „Nie strzelaj, bo jesteśmy Francuzi.“ zawołano na niego, lecz on niezważając na niechybną śmierć, jeżeliby się odezwał: „Kapitanie, krzyknął na swoich każ strzelać, bo to są Moskale!“ Nie jestże to czyn i śmierć godne owego Latour-d'Auvergue, pierwszego grenadyera Francji?

(Korespondent Gazety Warszawskiej z r. 1807. Nr. 46.)

⁵²⁾ Po kampanii 1807 roku, Napoleon zaprosił do siebie na śniadanie marszałków i pierwszych urzędników Francji, a pomiędzy nimi marszałka Lefevra. Gdy ten wchodził na pokoje cesarskie, powitał go monarcha po raz pierwszy tytułem księcia Gdańska. Na stole pomiędzy potrawami wznosił się ogromny pasztet w kształcie fortecy, cesarz podał marszałkowi nóż mówiąc: „Do ciebie książę należy zaszczyt rozpoczęcia wyłomu.“ Gdy się na koniec z nim żegnał, wiedząc iż bardzo lubi czekoladę, oddał mu paczkę, w kształcie zwoju, na której złotymi literami był napis: *czokolada Gdańska*, ale w tej paczce znajdował się przywilej na donacyą majątności wynoszącej 100,000 franków rocznego dochodu. Odtąd gdy we Francji dawał kto komu podarek pieniężny, nazywano to, czekoladą Gdańską.

⁵³⁾ Cesarz Napoleon, podczas swojego pobytu w Finkenstein, w sam dzień Wielkiej nocy odbywał popis 65. pułku piechoty liniowej i oświadczył swoje ukontentowanie. Pułkownik Coutart, dowódzca pułku, podał potem monarsze listę tych którzy zasłużyli na nagrody. Rozkazał cesarz aby mu najstarszych z pomiędzy tych przedstawiono, w ich liczbie znajdował się dobosz. Na zapytanie czy był kiedy ranionym? „Tak jest Najjaśniejszy Panie,

odpowiedział, odebrałem ranę wtenczas gdy na moście pod Arcole, bębnił do ataku.“ „Dobrze, rzekł cesarz, to jest najlepsze prawo do szlachectwa.“ Inny żołnierz, z tego samego pułku, który życzył sobie aby go cesarz poznał, biegł do niego z końca linii, i przyszedł tak zadyszony, iż tyle tylko mógł wymówić: „Daruj Najjaśniejszy Panie, bardzo prędko biegłem; niemogę mówić.“ „Odpocznij sobie,“ odpowiedział cesarz uprzejmie. Po krótkiej chwili: „W kampanii włoskiej, rzekł ów żołnierz, miałem szczęście dopomóc WC. Mości do wydobycia się z błota, gdzie koń jego ugrzązł. „Przypominam to sobie dobrze, zawołał monarcha; poznaję cię. Jużem dwóch udarował, a ty będziesz trzeci.“ We dwa dni potem, dostał assygnacyą na 400 franków rocznej pensyi.

(Wyjątek z listu pisanego z *Finkenstein*.)

(Korespondent Gazety! Nr. 44.)

51) Cesarz Napoleon widząc, iż generał Beningsen wszystkie siły swoje skoncentrował w samym Friedlandzie, uznał że go już trzyma w matni. Wprawdzie na rzece Alli płynącej pod samem miastem było kilka mostów, jedyny odwrót w potrzebie, ale przypuścić silny atak do miasta, odciąć nieprzyjaciela od mostów i wrzucić do rzeki, za pierwszym rzutem oka obmyślił i natychmiast wykonać postanowił. W skutek czego wydawszy stósowne rozkazy otaczającym go marszałkom, porwał Neja za rękę a pokazując mu Friedland, skupionych w nim Moskali a za niemi mosty: „Voilà le but, lui dit-il, marcher y sans regarder autour de vous; pénétrez dans cette masse épaisse, quoiqu'il puisse vous en coûter; entrez dans Friedland, prenez les ponts, et ne vous inquiétez pas de ce qui pourra se passer à droite, à gauche, ou sur vos derrières. L'armée et moi sommes là pour y veiller.“ Skoro wnet potem ujrzał Neja postępującego na czele pierwszej swojej dywizyi, wskazując na niego: „Ten człowiek to lew,“ wyrzekł do marszałka Mortiego.

(Thiers konsulat i cesarstwo.)

52) Pod czas bitwy friedlandzkiej cesarz Alexander i król pruski znajdowali się w Bartenstein. Pod Heilsbergiem stracili Rosyanie do 10,000 w zabitych, rannych i wziętych w niewolę, pod Friedlandem do 25,000 ludzi. Strata ze strony Francuzów nie przechodziła 8000.

Thiers.

⁵⁶⁾ Nim jeszcze bitwa pod Friedlandem rozstrzygnęła los wojny prusko-rosyjskiej, cesarz Alexander zawezwawszy do siebie generała Kniaziewiczza, mieszkającego pod ówczas w dobrach swoich na Wołyniu, przyjął go w głównej kwaterze w Taurogach na Żmudzi, i temi słowy powitał: »Generale, chciałem cię osobiście poznać, gdyż twoje zdolności wojskowe i przywiązanie do rodzinnéj ziemi, oddawna mi są już znane. Pragnąłbym twój rady zasięgnąć w ważnym bardzo przedmiocie. Podział Polski jest wielką niesprawiedliwością, a nawet niepolityczném dziełem, chciałbym jedno i drugie naprawić. Z tego powodu byłbym skłonnym do przywrócenia istnienia dawnéj Polski, utworzenia polskiego wojska, oddając je pod twoje dowództwo. Znasz lepiej odemnie twoich współziomków i spodziewam się, że mi szczerze powiesz, czy to co dla nich zrobić zamyslam, będzie przez nich tak ocenionem jakbym sobie życzył.«

Kniaziewicz lubo się nie spodziewał podobnego zapytania, dał na nie następującą odpowiedź: „Skoro Wasza Cesarska Mość upoważniasz mnie do szczerzego wynurzenia przed sobą zdania mojego, święcie rozkaz jój wypełnię. Najjaśniejszy Panie, rok temu życzenia całego narodu polskiego skłaniały się ku tobie, bo komuż z nas wiadomemi niebyły wspaniałomyślne chęci Waszój Cesarskiej Mości, przywrócenia nam dawnéj ojczyzny. Dzisiaj okoliczności stan rzeczy zmieniły. Władzca Francyi uzbroił część narodu polskiego, przyrzekł mu powrót politycznego bytu. Jakiż więc los czeka Polaków uzbrojonych przez niego? Spełnienie nadziei, lub śmierć z bronią w reku. Wojsko polskie uzbrojone na wezwanie Waszój Cesarskiej Mości, musiałoby z braćmi swojemi walczyć, byłaby to wojna domowa. Najjaśniejszy Panie, przekonany jestem, że Wasza Cesarska Mość wynajdziesz inny sposób dokonania szlachetnych zamiarów wspaniałomyślnego serca, a zarazem spełnienia najgorętszych życzeń naszych.“

Kiedy po téj rozmowie Cesarz Aleksander żegnał Kniaziewiczza: „Generale, odezwał się do niego, szacowałem Cię od dawna, dziś jeszcze więc szacuję.“

(Polska, przez Leonarda Chodzkę.)

⁵⁷⁾ Punkta do zawrzeć się mającego pokoju między Francją a Rosyją z łatwością ułożyć się dały, gdyż obie strony szczerze

pragnęły wojnie położyć koniec. Z Prusami trudniejsza była sprawa. Aleksander dla sprzymierzeńca swego, którego tak źle obronić potrafił, chciał przynajmniej dużo utargować, Napoleon mało mu dawał; odbierał prowincje polskie, Westfalia, Brunszwig, Hanower, Turynię, Magdeburg i Gdańsk; z dziewięciu milionów ludności, załedwo pięć milionów zostawiał. Najwięcej szło królowi pruskiemu o Magdeburg, ale gdy Napoleon w téj mierze był nieubłagany, Aleksander wziął się na sposób, umyślił sprowadzić królową pruską z Memla, mniemając, że urokiem wdzięków i dowcipu więcej wymódzi na zwycięzcy potrafi.

Przyjechała królowa do Tylży wszelkiemi honorami otoczona, przeprowadzona oddziałem gwardyi konnej francuzkiej na jój spotkanie wysłanej. Podczas obiadu u cesarza Francuzów rozwinęła całą kokieterią, którą kobieta ładna i dowcipna tak władnąć umie, powstawszy od stołu, gdy zajmująca rozmowa ciągnęła się dalej, ujrawszy Napoleon co tylko rozkwitłą różę w jój rękę. „Co za piękna róża, zawołał.“ Chciała mu ją ofiarować królowa, już miał ją przyjąć od niej, kiedy z uśmiechem wymówiła: „To za Magdeburg.“ Cesarz cofnął rękę dodając: „Kosztowałaby za drogo!“ Nazajutrz królowa pruska nic nie utargowawszy, z zakrwawioném sercem powróciła do Memla.

(Wyjatek z ówczesnego pamiętnika.)

⁵⁸⁾ W artykule IV. tytułu I. konstytucyi nadanej dnia 22. Lipca 1808., przez cesarza Napoleona dla księstwa warszawskiego, wyrażona: „Znosi się niewola; wszyscy obywatele równi w oczach prawa; stan osób zostaje pod opieką trybunałów.

(Gazeta korespondenta Nr. 62. z 1807. r.)

⁵⁹⁾ Podczas pierwszego pobytu dworu saskiego w Warszawie, przy końcu 1807. r., z powodu adwentu żadnych nie było balów. Królestwo Ichmość słuchało mszy codziennie w kaplicy zamkowej, co niedziela summy i nieszpórów w katedrze Śgo Jana z łoży. W niedzielę po nabożeństwie król przyjmował na pokojach pierwszych dygnitarzy w kraju i wszelkie władze tak wojskowe jako i cywilne; wieczorem były assamble dla dam, które do 9tej trwały. Na tych assamblach czyli zebraniach Najjaśniejsze Państwo grało w karty, tylko król Jegomość u jednego stolika, u drugiego kró-

lowa. Bywały też czasami dworskie obiady. Królestwo często uczęszczało na teatr polski. (Gazeta korespondenta z 1807. r.)

⁶⁰⁾ Oprócz trzech pułków piechoty legią Nadwisłańska zwanych i jednego ułanów znanego później w Hiszpanii pod nazwą pułku Konopki, wysłano również do Hiszpanii pułk 4ty Feliksa Potockiego, 7my Sobolewskiego i 9ty Cichockiego, a następnie księcia Antoniego Sulkowskiego, z nowo uorganizowanego wojska księstwa warszawskiego. (Gazeta korespondenta.)

⁶¹⁾ Na zjeździe Erfurckim, prócz pomniejszych książąt konfederacji reńskiej, znajdowali się królowie saski, bawarski, württemberski i westfalski.

⁶²⁾ Górę Landgraffensbergu, przezwano odtąd Napoleon Bergiem.

⁶³⁾ W bitwie pod Korzenną generał Moor ciężko ranny nazajutrz umarł; generał Bojrd również ranny, generał Hope nad wojskiem angielskim objął komendę. 17. i 18. Stycznia armia angielska siadła na okręty, utraciwszy w kampanii hiszpańskiej przeszło 6000 ludzi, 3000 koni, 20 armat.

(Thiers, konsulat i cesarstwo.)

⁶⁴⁾ Dnia 12. Lutego 1809. poddała się Saragossa. 12,000 piechoty i 2000 kawalerii hiszpańskiej broń złożyło. Na stotyści mieszkańców, 54,000 zginęło, trzecią część miasta zburzono.

(Thiers, konsulat i cesarstwo.)

⁶⁵⁾ *Pamiętniki moje w Hiszpanii przez Kajetana Wojciechowskiego. Wydał Leon Potocki 1845.* Chociaż od czasu jak pamiętniki swoje ułożył pan Wojciechowski, zaczęły wydobywać się na widok publiczny, opisy niektórych odrębnych wypadków, należących do wojennych czynów naszych braci, w pierwszej połowie tego stulecia, jest to niedostatecznym; są żyjące materyały, bo osoby, które w tych wypadkach udział miały; znalazłyby się pióra zdolne do opisanie tego co było, są nawet dobre chęci, brak tylko wytrwałości w pracy. Pisarze francuzcy prawie nigdzie o polakach niewspominają, uważają ich jako Francuzów, bo walczących pod francuskimi choragwiami. Pierwszy Thiers w swoim konsulacie i cesarstwie oddaje nam sprawiedliwość, z chlubą nad-

mienia o nas; a jednak w zdobyciu wąwozu Somo-Sierra, całą zasługę tego walecznego czynu zdaje się przypisywać generałowi Montbron, pod którego wprowadzie rozkazami znajdował się pułk szwoleżerów, ale któren nie poszedł na jego czele do szarży.

(P. 4)

⁶⁶⁾ Trzy pułki legji nadwiślańskiej ciągle użyte były do oblegania Saragossy, i najwięcej się przyczyniły do zdobycia tej twierdzy. Kiedy pułkownik Chłopicki na czele jednej kompanii, przeszedłszy przez jedną ulicę pod gradem kul, dostał się na rynek miasta i tam z domów w gruzach leżących z bagnetem w rękę nieprzyjaciela wyrzucał, ranny grenadyer francuzki siedząc na odlamie muru przypatrywał się waleczności naszych wiarusów. Dostrzegłszy go Chłopicki zbliżył się do niego i kazał z tak niebezpiecznego miejsca wynieść. Podziękował mu za to stary wojak i wzięwszy za rękę: »Pułkowniku, zapytał, jakżeście mogli postradać ojczyznę waszą z takimi żołnierzami?«

(Wyjątek z pamiętnika ówczesnego.)

⁶⁷⁾ Odosobnionych czynów waleczności naszych ziomków w Hiszpanji możnaby przytoczyć bez liku. Czemuż w tak licznych opisach kampanij hiszpańskich przez francuzkich wojskowych, nie masz nawet wspomnienia o obronie zamku Fuengivolla? kiedy waleczny Franciszek Młokosiewicz kapitan 4. pułku piechoty księstwa warszawskiego, mając tylko stokilkadziesiąt ludzi i cztery żelazne armaty na obronę starego na pół zrujnowanego zamczyska leżącego nad samym brzegiem śródziemnego morza, i połączywszy się z dwustu ludźmi idącemi mu w pomoc, oparł się trzem tysiącom Anglików, mających w assekuracyi dwa okręty liniowe, zrobił wycieczkę, nieprzyjaciela pobił, kilkaset ludzi położył trupem, zdobył pięć armat i wziął do niewoli generała Blonlej dowódcę całej wyprawy, ośmiu oficerów i do trzechset żołnierzy.

Czemuż nikt dotąd nie wspomniał, a mało komu wiadomo, iż porucznik legji nadwiślańskiej Hieronim Pomernacki wysłany z ośmdziesięciu ludźmi, na rekonesans, otoczony od tysiąca kilkuset gierylasów, cofając się w góry zamknąć się musiał w opustoszałej wieżyczce pozostałej po Maurach, i w niej z oddziałem swoim nie jedząc i nie pijąc, przez czterdzieści kilka godzin, ciągle

szturmy nieprzyjacielskie wytrzymał, aż go przypadkiem tamtędy marszerujący batalion francuzki, od nieochybnej śmierci uratował. (P. 4.)

⁶⁸) Pod Somo-Sierra, szef Koziętulski miał płaszcz przedziurawiony od kul karabinów i konia utracił, lecz żadnej rany nie odniósł. Mężny Dziewanowski miał nogę urwaną, nazajutrz po bitwie odwiedził go Napoleon; w kilka dni później z rany umarł. Piotr Krasiński, kapitan, miał konia ubitego pod sobą, i sam kulą karabinową lekko ranny w biodro; porucznik Niegolewski dziewięć razy bagnetem pchnięty, ale nieszkodliwie.

(Gazeta korespondenta z 1809 r. Nr. 6. i 8.)

⁶⁹) Gazeta korespondenta Nr. 6. Wyciąg z listu Antoniego Jankowskiego oficera gwardyi. Vallodolit 12. Stycznia 1809 r. Od batalii pod Somo-Sierra, nie nie zaszło ważnego, małe utarczki z Anglikami i Hiszpanami żadnej nam nie przyniosły straty. Kapitan Fredro lekko ranny w spotkaniu z Anglikami, w którym podpułkownik Łubieński dał dowody prawdziwego męstwa, bo w ośmnaście koni uderzył na ośmdziesiąt, zabił jednego oficera, 20 żołnierzy trupem położył lub ranił, trzech wziął w niewolę. (Gazeta koresp. Nr. 14.)

⁷⁰) Wyciąg z listu hrabiego Krasińskiego, pułkownika gwardyi polsko-cesarskiej. Z Madrytu, 20. Grudnia 1808 r. Wiesz już zapewne z publicznych pism paryzkich, jaką się chwałą Polacy okryli w Hiszpanii, a między innemi pułk mój, który wszędzie gdzie był użyty, zjednał zaszczyt imieniowi polskiemu, zwłaszcza w bitwie przy Somo-Sierra, po której generał Savary oświadczył mi przed frontem pułku mojego, że cesarz bardzo z nas kontent, i że zdobycie wąwozu Somo-Sierra równa się z najwaleczniejszymi czynami regimentów francuzkich; a potem i sam cesarz raczył nam ukontentowanie swoje oświadczyć nazwawszy nas: *braves Polonais*. Wzięliśmy, my sami w tym wąwozie, 14 dział, pięć chorągwi i do 3000 niewolnika. Straciłem zaś, kapitana Dziewanowskiego, poruczników Krzyżanowskiego i Rudowskiego, wachmistrzów Boguckiego i Bromirskiego, żołnierza Parysa i siedmnastu innych. Po bitwie pod Somo-Sierra goniliśmy nieprzyjaciela pod same bramy Madrytu, w które wpa-

dli nasi, ubili 20 gardystów hiszpańskich i jedno działo zdobyli, a co jest osobliwszego, że dwunasto działowa bateria kilkominiutowym ogniem, kilku nam tylko ludzi ranila. Po nadciągnięciu wojska, poddał się Madryt we trzy dni; ja zaś w wilią dnia tego udałem się pod dowództwem księcia Istrii (Bessieres) przez Alcalá pod Gwodalochar, gdzie zastaliśmy około 20,000 wojska hiszpańskiego, które po małej utarczce zaczęło ustępować przed dwoma tysiącami samej jazdy i goniliśmy je aż pod Santa-Cruz przez trzy dni. Przepląnąłem z mojami Tagus, i tam odcięliśmy część kolumny nieprzyjacielskiej; skutkiem czego zabraliśmy 500 niewolnika. Z mojej strony straciłem tylko Szulca z Warszawy, i Surina. Później, wróciłem przez Tolozę i Aranjuez do Madrytu dla złączenia się z gwardją. Nadgradzając cesarz męstwo naszych, rozdał ozdoby legji honorowej, szefowi szwadronu Koziatulskiemu, kapitanowi Krasieńskiemu, porucznikowi Niegolewskiemu; wachmistrzom Cichockiemu, Dąbczeskiemu, Waligórskiemu, Babeckiemu; i żołnierzowi Surzyckiemu. Mianował zaś cesarz Stanisława Rostworowskiego kapitanem, Marczewskiego, Todwena, Romona, Szorca, Gnałowskiego i Sokółowskiego oficerami.

(Gazeta korespondenta Nr. 14.)

⁷¹⁾ Thiers, cesarstwo i konsulat.

⁷²⁾ Armia austriacka na której czele wkroczył do Polski arcyksiążę Ferdynand, składała się z 30,000 ludzi dołączywszy do niej oddziały znajdujące się w Krakowie, we Lwowie, w Zamościu, w Sandomierzu, oraz w innych częściach kraju przechodziła liczbę pięćdziesięciu tysięcy. W księstwie Warszawskiem wojsko polskie składało się z 20,000 żołnierzy.

(Ówczesne urzędowe pisma.)

⁷³⁾ *Wyjatek z rozkazu dziennego, w kwaterze głównej w Okuniewie dnia 3. Maja 1809 roku:*

Dnia 3. Maja, o godzinie 2. z rana szaniec przedmostowy pod Górą przez awangardę pod dowództwem generała Sokolnickiego, po nastąpieniu i nieprzyjętem wezwaniu poddańia się, bez wystrzału nadstawionemi bagnetami dobyte został. Tysiąc pięćset ludzi, pięćdziesiąt oficerów, między którymi pułkownik, wzięci są w niewolę; trzy armaty dostały się w nasze ręce. Komenduru-

jący generał dywizyi Schauroth sam ledwie na krypcę umknął. Generał Sokolnicki na czele kolumn atak prowadzący, okrył się chwałą. Pułkownik Sierawski, pułkownik Majaczewski, podpułkownik Blumer i wszyscy oficerowie w tej sprawie użyci, nieustraszonemi się okazali. Panami jesteśmy całego prawego brzegu Wisły.

Pułkownik podszef sztabu generalnego Rautenstrauch.

(Gazeta korespondenta.)

⁷⁴⁾ Wyjątek z rozkazu dziennego, w głównej kwaterze w Trzeźni, dnia 1. Czerwca roku 1809.

Generał Wojczyński, gubernator Torunia i departamentu Bydgoskiego, przez wysłane patrole na lewy brzeg Wisły długo wstrzymywał nieprzyjaciela od naprzykrzania się najazdami departamentowi Bydgoskiemu. Akcja pod Strzelnem d. 11. Maja między małą częścią garnizonu toruńskiego pod komendą pułkownika szefa sztabu Cedrowskiego, a w trójnasób przewyższającą siłą nieprzyjacielską najmocniejszym tego jest dowodem, gdyż nieprzyjaciel straciwszy kilku oficerów i znaczną bardzo liczbę huzarów w zabitych i rannionych cofnął się aż do Sempolna. Szczególniej w tej akcji dystygowali się podpułkownik Emilian Węgierski, kapitan Sumiński adjutant generała Wojczyńskiego, który był ranny. Gdy później generał Mohr z całą swoją dywizją podstąpił pod Toruń w celu opanowania ważnego tego punktu na prawym brzegu Wisły, po próżnem wysileniu się i wszelkich użytych środkach, a szczególnie najmocniejszej przez dni kilka kanonady dla zdobycia tej twierdzy, widział się przymuszonym bezskutecznie odstąpić, do czego dzielnymi dyspozycjami i wytrwałością gubernatora był zniewolony.

Generał brygady szef sztabu, Fiszer.

(Gazeta korespondenta.)

⁷⁵⁾ Rozkaz dzienny. W kwaterze głównej w Ulanowie dnia 21. Maja 1809 roku.

Stosownie do zalecenia JO. książęcia naczelnie komendującego, ogłasza się wojsku, iż twierdza Zamość dobytą została szturmem dnia 20. Maja o godzinie 2. z rana, przez dwa bataliony pułku 2. piechoty, dwie kompanie wołyżerów pułku 3. i 6. pod dowództwem generała Pelletier. Generał Kamiński z pułkiem 6. jazdy i szwadronem pułku 3. dopomagały do otrzymania tej twierdzy.

Z garnizonu 3000 ludzi broniącego wspomnianą twierdzę wzięto, prócz zabitych i rannych, przeszło 2000 w niewolę, z kilku pułkownikami i starszemi oficerami, 40 armat, składy amunicyi i potrzeb wojennych, dostały się w nasze ręce. W tem nowem na nieprzyjaciela otrzymanem zwycięztwie, wojsko dało dowody zwyczajnej swojej odwagi. Miło jest księciu naczelnie komendurującemu ogłosić, iż odznaczyli się szczególnie pułkownicy, Stanisław Potocki i Górski, szefowie batalionu Hilary Krasiński i Suchodolski, szefowie szwadronu Strzyżewski i Brzechwa, kapitan Daine, który ranił i wziął w niewolę pułkownika Sulskiego komendanta placu, kapitan Soltyk i Jounga, porucznik Błędowski adjutant generała Kamińskiego i podporucznik Młocki.

Podając te wypadki do wiadomości Najjaśniejszego Cesarza i króla nie omieszka książę oddać wojsku chlubne świadectwo na które codziennie zasługuje.

Pułkownik podzef sztabu Rautenstrauch.

(Gazeta korespondenta.)

⁷⁰⁾ Rozkaz dzienny. Z głównej kwatery w Ulanowie dnia 20. Maja 1809 roku.

JO. książę naczelnie komendurujący ogłasza wojsku. iż dnia 18. b. m. generał Roźniecki atakować kazał szaniec przedmostowy pod Sandomierzem na prawym brzegu Wisły przez nieprzyjaciela usypany. Atak ten uczyniony z zwyczajną żołnierza polskiego odwagą przez dwie kompanie wołyżerów pułku 8., drugi batalion pułku 6. piechoty, oddziały pułku 2. i 5. jazdy, pod dowództwem szefa szwadronu Włodzimietza Potockiego komendurującego artylerią konną, najpomyślniejszy otrzymał skutek. Szaniec wspomniony pomimo podwójnej linii fortyfikacyi i silnego odporu, nadstawionemi bagnetami dobytym został. Będące w niem działa i kilkaset niewolnika w nasze dostały się ręce. Most na Wiśle z którego nieprzyjacieli tyle sobie rościł nadzieję wrócenia się do opanowania przez wojsko polskie zajętej Galicyi, przez niego samego zburzonym został. Komendurujący atakiem szef szwadronu Włodzimierz Potocki dowiódł na pierwszym wstępie w służbę, że z odwagą łączy talenta wejskowe. Szef batalionu Bogusławski czynnie dopomógł do odniesienia zwycięztwa.

W tej samej chwili kiedy wspomniony szaniec dobytym zo-

stał, generał Sokolnicki który poszedł na lewy brzeg Wisły z trzema batalionami piechoty, przypuściwszy silny atak do miasta Sandomierza, przymusił garnizon do poddania się, i powiększył przez zapewnienie nam tak ważnej twierdzy na lewym brzegu, otrzymane w tym dniu nad nieprzyjacielem zwycięstwo. Straciliśmy w tej świetnej wyprawie szefa batalionu księcia Marcellego Lubomierskiego, oficera pełnego nadziei i powszechnie żalowanego.

Pulkownik podszef sztabu Rautenstrauch.

(Gazeta korespondenta.)

⁷⁷⁾ Wyjątek z rozkazu dziennego. W kwaterze głównej w Trzemesznie, dnia 26. Maja 1809 r.

JO. książę naczelnie komenderujący uwiadamia wojsko iż dnia wczorajszego JW. generał Różniecki atakował miasto Jarosław z czterema kompaniami z pulku 3. piechoty, z czterema armatami i kilku oddziałami 1. i 5. pulku jazdy. Po kilku wystrzałach z armat, garnizon kapitulował. Jeden pułkownik, kilku sztabs-oficerów, dwudziestu oficerów i 900 żołnierzy dostało się do niewoli.

General Fiszer.

(Gazeta korespondenta.)

⁷⁸⁾ Dnia 27. Maja 1809 r., wojsko polskie weszło do Lwowa.

⁷⁹⁾ Dnia 15. Lipca 1809 r., książę Józef Poniatowski na czele wojska polskiego, wszedł do Krakowa.

⁸⁰⁾ Książę Józef Poniatowski odważny, lecz skromny, jeżeli wśród bojów z żołnierzami swojemi podzielał niebezpieczeństwa, zarówno się z niemi narażał; po zwycięstwie unikał zasłużonych pochwał i tych wszelkich oznak publicznych, które się należą walecznym. Z tego więc powodu, dopiero we dni kilka, po triumfalnym powrocie wojska naszego do Warszawy zjechał.

Cesarz Napoleon w dowód ukontentowania swojego z postępowania podczas austriackiej kampanii udarował księcia Poniatowskiego pałaszem honorowym, na którym z jednej strony była cyfra cesarska, a z drugiej gwiazda legii honorowej. Król saski, wielki książę warszawski, udzielił mu wielką wstęgę orderu polskiego: *virtuti militari*, a król neapolitański przysłał oznaki wielkiego krzyża Obojga Sycylii, królowa zaś neapolitańska czapkę ułańską, własną ręką haftowaną.

Dnia 2. Grudnia 1809. miasto Kraków ofiarowało księciu Poniatowskiemu starodawną chorągiew miejską. Chorągiew ta z materyi bławatnej na tle żółtem, długości mająca łokci trzy i pół, szerokości dwa i dwa cale, ozdobiona malowidłami i napisami gdzie niegdzie przytartemi.

Na czelnój stronie: w górze Najświętsza Panna piastująca Pana Jezusa na rękę. W środku korona polska, na około niej napis: *Consilio Firmata Dei Durabit.*

Niżej po prawej stronie Święty Jan Chrzciel, a Święty Kazimierz po lewej, oba klęczący trzymają na wstędze napis: *Virtus Triumphat.* Pod niemi snopek Wazów trzymany przez ręce z chmur, wynikające. Nad snopkiem napis: *Uterque Confusi.* Pod snopkiem napis: *Et Proditores Nutrit.* Na dole ręka z dwoma palcami do góry wyciągniętymi między dwoma pałaszami. Nad ręką korona, spodem dystych: *Non abitura Fides Sueticis dum crevit in armis Immunis Fidei Conspicuaeque fuit.*

Na odwrotnej stronie w górze napis: *Contra Hostes Regni Zelos Confoederatorum Civium Cracoviensium, anno Domini 1657.* W środku ręka w obłoku z dwoma palcami do góry podniesionymi w postawie przysięgających z napisem poniżej: *Mens immota manet.* Na około ręki napis: *Serenissimo Joanni Casimiro, Dei gratia Regi Poloniae, Magno Duci Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Smolensciae, Czerniechoviaeque, nec non Suecorum, Gothorum, Vandalarum, Haereditario Regi. Pro Deo, Rege & Patria.* Na dole napis: *Conjurata Fides: nunquam plus Fidei.* (Wyjęte z ówczesnych pism publicznych.)

⁸¹⁾ Na posiedzeniu publicznem towarzystwa przyjaciół nauk odbytem dnia 22. Grudnia 1809. z powodu powrotu wojska polskiego do Warszawy, rezydent francuzki Serra, napisał na przedce wiersze zastósowane do okoliczności, które Franciszek Wężyk tak wytłómaczył:

Wy, którzy własne domy znagleni porzucić,

Poprzysięgliście braciom zwycięzcami wrócić;

Wy co plosząc pogromem najezdników tłuszcze,

Mieliście pojednoczyć z wawrzynami bluszcze,

Dziś wracacie z tryumfem w też same siedliska,

A ojczyzna zhawiona dzieci swoje ścisła.

Szczęсна Matka! szczęśliwi synowie waleczni!
 Wspólne wasze zabiegi potomność uwieczni.
 Cześć mędrcom! cześć mężnym, co polegli z chwałą,
 Cześć tym, których zwycięstwo w bitwach ukochało!
 A pokój, który stwierdził oręża wyroki
 Nareszcie królów waszych uspakaja zwłoki.

(Gazeta korespondenta Nr. 103.)

⁸²⁾ Franciszek Wilczek, podoficer pułku 2go piechoty polskiej zginął pod Raszynem.

⁸³⁾ Armia rossyjska pod dowództwem generała Barclaj-de-Tolli okrążała Wilno. Pod Rossieniami stał dwudziesto czterotysięczny korpus Wittgensteina, w Wilkomierzu dziewiętnaście tysięcy Bagowoutha piechoty połączonej z jazdą Ouwarowa; w Trokach dziewiętnaście tysięcy Tuczkowa; w Olkienikach czternaście tysięcy Szuwałowa; w Lidzie dwadzieścia tysięcy Doktorowa; w samém zaś Wilnie 24,000 gwardyi. Do tego dodać należy kilkanaście tysięcy kozaków Platowa. (Konsulat i cesarstwo *Thiersa*.)

⁸⁴⁾ Pomiędzy temi cudzoziemcami pierwsze trzymał miejsce Baron Stein, były minister pruski; oficer od inżynierów Michaux, rodem Piemontczyk, dla swych zdolności wielce poważany przez cesarza Aleksandra; hrabia Armfeld, Szwed, z powodu politycznych wypadków przymuszony emigrować do Rossyi; margrabia Paulucci, Włoch, oddawna w służbie rossyjskiej; pułkownik Wolzogen, Niemiec. Generał Pfuhl, Prusak, w wielkich łaskach u cesarza, i dla tego może niecierpiany u dworu. (Konsulat i cesarstwo *Thiersa*.)

⁸⁵⁾ Miasto Wilno miało dać wielki bal dla cesarza Aleksandra, na ten cel wybudowano ogromną salę, która w sam dzień balu zrana runęła. Wystawił ją bodowniczy Szulc, któren tym wypadkiem tak przerażonym został, że się w Wilii utopił.

(Antentyczne.)

⁸⁶⁾ Po udzieloném posłuchaniu u cesarza Francuzów, minister policyi Batuszeff zaproszonym został do cesarskiego stołu. Podczas obiadu wypytywał się go Napoleon o Moskwę, wchodził w najmniejsze szczegóły, chciał wiedzieć położenie miasta, wiele ma cerkwi, pałaców, jakie drogi do niej prowadzą. Odpowiadał na wszystko pan Batuszeff, ale gdy przyszło do ostatniego zapytania: „dróg do Moskwy jest wiele, rzekł, i te zawisły od miejsca zład

się udajemy, jest nawet jedna droga na Puławę, dodał. Zrozumiał Napoleon, do czego zmierzał rosyjski minister, a przechodząc do innego przedmiotu, rozszerzał się nad duchem religijnym panującym jeszcze w niektórych państwach. »Duch religijny, odezwał się na to Batuszeff, zaczyna ostygąć w Europie, utrzymuje się jednak jeszcze w całej sile w dwóch tylko państwach, w Hiszpanii i w Rosyi.« Nic na to cesarz nie odpowiedział, wstał od stołu i posłannika cesarza Aleksandra pożegnał. (*Thiers.*)

⁸⁷⁾ Członkami rządu litewskiego mianowani zostali: Stanisław Sołtan, były marszałek wielkiego księstwa Litewskiego, Józef Sierakowski, Aleksander książę Sapieha, Franciszek Jelski, Aleksander Potocki, Jan Sniadecki i Józef Kossakowski, sekretarz.

⁸⁸⁾ Cesarz Napoleon rozkazem dziennym z dnia 13. Lipca mianował pułkownikami formujących się półków litewskich, w jeździe: pułku 17. Michała Tyszkiewicza; 18. brygadiera Wawrzeckiego; 19. Rajeckiego; 20. Obuchowicza; 21. Karola Przedzieckiego. W piechocie: pułku 18. pułkownikiem Aleksandra Chodkiewicza; 19. Konstantego Tyzenhauza; 20. Adama Bispinga; 21. Antoniego Gutguda; 22. Stanisława Czapskiego. Prócz tego książę Gabryel Ogiński zostawszy pułkownikiem, dowodził gwardyą honorową cesarską, złożoną z kilkudziesięciu młodej szlachty litewskiej, generał Konopka formował pułk gwardyi konnej litewskiej, Józef Kossakowski pułkownik, były łowczy litewski, batalion celnych strzelców, a pułkownik Antoni Chrapowicki żandarmów.

(Z pism urzędowych.)

⁸⁹⁾ Po przeczytaniu aktu konfederacyi, ogłoszono następującą do narodu uchwałę:

Art. 1. Sejm wiąże się z konfederacją generalną Polski.

Art. 2. Konfederacya generalna Polski, sprawując w całej rozciągłości władzę służącą powszechnemu narodowemu zwiazkowi, oświadcza: iż królestwo Polskie jest przywrócone, i naród polski na nowo w jedno ciało połączony.

Art. 3. Będą zwołane w całym księstwie sejmiki końcem przystąpienia do konfederacyi.

Art. 4. Wszyscy Polacy są wezwani i upoważnieni do wiązania się w konfederacyą bądź pojedynczo, bądź łącznie i do

przesyłania w jak najkrótszym czasie akcessów swych radzie generalnej.

Art. 5. Wszystkie części ziemi polskiej są wezwane do wiązania się z konfederacją, w miarę jak oddalenie się nieprzyjaciela poda im do tego sposobność. Są razem wezwane do zgromadzenia natychmiast sejmików, które wyślą delegowanych do rady generalnej dla złożenia akcessów. Ci delegowani staną się członkami sejmu skonfederowanego.

Art. 6. Wszyscy oficerowie, żołnierze, urzędnicy cywilni i wojskowi, rodem Polacy, i mieszkający na ziemi polskiej, niesprawiedliwie przez Moskwę zatrzymani, są powołani z nakazem opuszczenia służby tego mocarstwa.

Art. 7. Wszyscy wojskowi będą umieszczeni pod chorągwiami polskimi, a urzędnicy mogą być umieszczeni na odpowiadającym stopniu w administracji polskiej.

Art. 8. Wszystkie władze duchowne, cywilne i wojskowe, ogłoszą każda w swym obrębie, wiadomość o utworzeniu się, o duchu i celu konfederacji. Tym końcem biskupi wydadzą listy pasterskie, prefekci, podprefekci, prezydenci municypalni, burmistrzowie i wojci prześlą swym podwładnym wszystkie akty dotyczące się konfederacji, a mogące wyświecić ducha narodowego w t.j. części kraju, która ich staraniu jest poręczona. Wszyscy naczelnicy i dowódcy korpusów wojskowych, również sobie postąpią względem swych podkomendnych.

Art. 9. Wszyscy członkowie sejmu skonfederowanego, którzy nie należą do rady generalnej wzwyż wspomnianej, są upoważnieni do udania się do swych domów, dopóki na nowo zwołaniem nie zostaną i konfederacja oczekuje po ich obywatelskiej gorliwości, której tak znakomite dali świeżo dowody, iż w tym przeciagu pracować będą, każdy w swej stronie, nad rozszerzeniem patriotycznych chęci swych współobywateli.

Art. 10. Konfederacja przelewa na czas swej limity, całą swą władzę radzie generalnej w swym składzie wybranej, w Warszawie zasiadać mającej i złożonej z następujących członków: Stanisława Ordynata Zamojskiego senatora wojewody. Księdza Jana Gołaszewskiego, senatora biskupa Wigierskiego Aleksandra Linowskiego radzcy stanu.

Marcina Badeniego, radzcy stanu.

Antoniego Ostrowskiego, posła z powiatu brzezinskiego.

Frederyka Skórzewskiego, posła z powiatu bydgoskiego.

Joachima Owidzkiego, posła z powiatu lubelskiego.

Franciszka Wężyka, posła z powiatu bialskiego.

Franciszka Łubieńskiego deputowanego z powiatów szkalmier-
skiego i hebdowskiego.

Księdza Karola Skórkowskiego deputowanego z miasta Krakowa.

Kajetana Koźmiana sekretarza konfederacji generalnej, referen-
darza stanu.

Art. 11. Komplet konieczny do posiedzeń rady generalnej
oznaczony jest w liczbie osób pięciu.

Art. 12. Sekretarz generalny będzie miał głos stanowczy.

Art. 13. Wszystkie władze administracyjne sądowe i woj-
skowe, pozostaną przy swoim urzędowaniu.

Art. 14. Będzie wysłana deputacya do Najjaśniejszego króla
JM. saskiego księżęcia warszawskiego, z prozbą, aby raczył przy-
stąpić do konfederacji generalnej Polski.

Art. 15. Będzie wysłana także deputacya do Najjaśniejszego
cesarza Francuzów dla złożenia mu aktu konfederacji z prozbą,
aby raczył osłonić swą potężną opieką kolebkę odradzającej się
Polski.

Art. 16. Konfederacya obowiązuje się uroczyscie w obliczu
nieba i ziemi i w imieniu wszystkich Polaków iż doprowadzi do
końca i przez wszelkie sposoby jakie będą w jej mocy uzupeł-
nienie wielkiego dzieła, które dziś rozpoczyna.

Art. 17. Konfederacya oświadcza: iż w niniejszych okoli-
cznościach gdy wszelkie jej prace i wszelkie jej życzenia dążą
jedynie do przywrócenia ojczyzny i do pojednoczenia wszystkich
jej części; nie będzie mogła uważać za dobrego Polaka i za do-
brego obywatela tego, któryby chciał wyszukiwać w przeszłości
powodów do czynienia zarzutów, lub wprowadzania jakiegokolwiek
rozdziału, jednym słowem, tego, któryby się dopuścił jakiegokol-
wiek kroku mogącego rzucać nasiona niezgody pomiędzy jedno-
czącą się rodzinę.

Art. 18. Ministrowie mają sobie polecone, każdy w swym
obrubie, podanie do wiadomości, bądź przez pisma publiczne,

bądź inną drogą wszelkie akty wydane przez konfederacyą, lub do niej przesyłane.

(Gazeta korespondenta 1812 r. Nr. 52.)

⁹⁰⁾ W pierwszej bitwie pod Ostrownem, stoczonej 25. Lipca stracili Francuzi do czterechset ludzi, Rosyianie około półtora tysiąca zabitych i rannych, wzięto im 8 armat i do ośmset niewolnika. W drugiej bitwie Francuzi przeszło 1000 ludzi stracili, Rosyianie dwa tysiące. (Konsulat i cesarstwo *Thiersa.*)

⁹¹⁾ W bitwach stoczonych przez jazdę polską pod Mirem, przez Davoustą pod Mohilowem, przez wielką armią pod Ostrownem, przez Oudinota pod Dziwałtowem, straty w zabitych i rannych nieprzechodziły siedmiu tysięcy a jednak wojska francuzkie od przejścia swego przez Niemen zmniejszone były o sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi. Korpus Macdonalda z trzydziestu tysięcy miał tylko dwadzieścia cztery tysiące pod bronią. Marszałek Oudinot z trzydziestu ośmiu tysięcy, dwadzieścia trzy tysiące miał pod Połockiem. Marszałek Nej z trzydziestu sześciu tysięcy miał pod Witebskiem dwadzieścia dwa tysiące. Kawaleria Murata z dwudziestu dwóch tysięcy zaledwo czternaście tysięcy liczyła, a z trzydziestu siedmiu tysięcy gwardyi, dwadzieścia siedem tysięcy pozostało. W korpusie księcia Eugenjusza z ośmdziesięciu tysięcy ludzi, czterdzieści tysięcy było pod bronią. Bawarczycy z dwudziestu siedmiu tysięcy utracili trzynaście tysięcy. W korpusie marszałka Davoustą z siedemdziesięciu tysięcy zostawało pięćdziesiąt trzy tysiące; z trzydziestu tysięcy Polaków, dwadzieścia dwa tysiące; z ośmnastu tysięcy Westfalczyków dziesięć tysięcy; z siedemnastu tysięcy Sasów trzynaście tysięcy, nakoniec z dziesięciu tysięcy kawalerji generała Sallour-Maubourg zostawało sześć tysięcy.

Wprawdzie pomiędzy Renem a Niemnem rezerwy wynosiły do 140,000 ludzi, a z 60,000 zostających w szpitalach liczyć można było iż połowa powróci do zdrowia.

(Konsulat i cesarstwo *Thiersa.*)

⁹²⁾ Pod Krosnem Francuzi stracili do 500 ludzi, Rosyianie 700, wzięto im ośm armat i do tysiąca niewolnika. (*Thiers.*)

⁹³⁾ Wyjątek z listu oficera polskiego, pisanego po wzięciu

Smoleńska d. 19. Sierpnia: „Wyszliśmy z Mohilowa dnia 13. b. m. i w przeciągu dni trzech marszerując nagle dniem i nocą, uszliśmy z górą dwadzieścia mil. Jużemy się złączyli z wielkiem wojskiem..... Dnia 16. po południu przybyliśmy pod Smoleńsk, na same prawe skrzydło, gdzie przeciągnęliśmy przed cesarzem, witając go radośnemi okrzykami. Dzień następny był dla nas Polaków dniem świetnym, w nim okryliśmy się sławą, bijąc się pod oczami Napoleona od godziny 3. po południu, do 3. po północy. Na lewem naszym skrzydle znajdowali się marszałkowie Nej i Davoust. Korpus jazdy króla neapolitańskiego, złożony z 62 pułków, był w różnych miejscach rozstawiony. Całem wojskiem dowodził sam Napoleon, a prawem skrzydłem król neapolitański. Wojska rosyjskiego do 80,000 ludzi broniło twierdzy i miasta opasanego przepaścistemi wąwozami i grubemi murami; dopomagała jeszcze im mocna bateria po tamtej stronie Dniepru na górze postawiona. Po wykonanych w oczach cesarza ewolucjach ruszyła nasza dywizya mając artylerję na przodzie, jazdę za sobą, a po lewej stronie dywizyą generała Kniaziewiczza. Bateria nasza podpułkownika Sowinskiego z dwunastu dział złożona, skutecznie strzelała i najpierwsza zapaliła miasto. Nasz książę Józef wszędzie się znajdował gdzie największe było niebezpieczeństwo. Generał Zajączek na czele 3. i 15. pułku piechoty atakował przedmieście z takim zapalem, iż pomimo najtęższego ognia z murów, wyparł z niego nieprzyjaciela; miał pod sobą zabitego konia, a później kula armatnia strzaskała mu nogę. W czasie gdy Zajączek z jedną brygadą postępuje naprzód; generał brygady Stanisław Potocki, na czele 12. pułku piechoty pułkownika Weissenhoffa, i 16. księcia konstatego Czartoryskiego przedziera się przez gęste krzaki ku miastu. W tem król neapolitański przyjechawszy przed pułk Czartoryskiego, każe mu zejść w głęboki parów i uderzyć na dolne przedmieście leżące nad rzeką, kilku pułkami strzelców pieszych osadzone; co gdy skutecznionem zostało, a przyszło mu w pomoc po jednym batalionie z 2. i 3. pułku, wnet całe przedmieście i wąwozy, dostały się w nasze ręce. Strata korpusu polskiego wynosi do tysiąc dwustu ludzi zabitych i rannych. Generał Michał Grabowski prowadząc pierwszy oddział do szturm, już był wszedł do mia-

sta kiedy śmiertelną odebrał ranę, ciała jego nieznaleziono. General Mielżyński został raniony, pułkownik Zakrzewski, podpułkownicy Podkański i Gawar, kapitan Dembinski polegli. Pułkownicy Krukowiecki i Miaskowski, podpułkownik Czajkowski ranni. Mielśmy 14 oficerów niższych rang zabitych, 46 rannych, dwóch wziętych do niewoli

(Oryginał tego listu znajduje się w moim ręku)

⁹⁴⁾ Bitwa pod Walutynem była jedną z najzaciętszych i najkrwawszych z całej kampanii, z obu stron straty były równe i dochodziły do 7000 ludzi z każdej strony. Francuzi otrzymali wprawdzie plac bitwy, ale stracili walecznego generała dywizyi Gudin.

⁹⁵⁾ Thiers w swoim Konsulacie i Cesarstwo tak się wyraża: „Enfin Poniatowski, *jeté en enfant perdu* dans la profondeur des bois, devait essayer de tourner la position des Russes en débouchant par la vieille route de Moscou sur Outitza.“ Zawsze Polaków posyłano na stracenie, taką monetą im płacono za przywiązanie i wierność.

⁹⁶⁾ W bitwie pod Borodinem, Kotuzoff wielki błąd popełnił: stoczyć ją musiał aby zadosyć uczynić żądaniu wojska, stanowisko obrał silne, ale gdy o godzinie 8. z rana wszystkie prawie reduty utracił i widział niepodobieństwo do trzymania placu, na co było bitwę odnawiać? Gdyby był natenczas odwrót swój zaczął, ileż to krwi byłby oszczędził! Odnowienie bitwy, cały atak na środek armii francuskiej, na koniec uszykowanie się w ściśnionych kolumnach pod ciągłym ogniem czterech set armat nieprzyjacielskich i zatrzymywanie się w tej pozycji aż do nocy, są to błędy nie do darowania staremu i doświadczonemu wodzowi. O godzinie 8. z rana straty wojska francuskiego przewyższały rosyjskie, przy końcu bitwy z całego wojska rosyjskiego zaledwo 50,000 zostawało pod bronią.

⁹⁷⁾ W bitwie pod Mozajskiem czyli pod Borodinem Francuzi mieli zabitych do 10,000 a do 20,000 ludzi rannych, oraz 47 generałów i 37 pólkowników tak zabitych i rannych, prócz oficerów rang niższych. Pomiedzy poległemi oplakiwano stratę generałów: Plauronne, Montbrun, Compère, Bessières, Caulaincourt,

brata wielkiego koniuszego; Romeuf, Chastel, Lambert, Dumas, Canouville; pomiędzy rannymi, liczono marszałka Davoust, generałów Morand, Friaul, Compans, Rapp, Belliard, Nansouty, Grouchy, Saint-Germain, Bruyère, Pajol, Defrance, Bonomy, Teste, Guillemint. Rossyianie w tejże bitwie postradali w ogóle do 60,000 ludzi i do 50 generałów zabitych i rannych, ale najdotkliwszą stratą była dla nich śmierć generała Bagrationa, jednego z najlepszych swoich dowódców, posiadającego największe zaufanie i miłość żołnierza.

⁹⁸⁾ Sam byłem świadkiem jak pewnego razu opowiadał generał rossyjski K., iż nazajutrz po bitwie pod Borodinem głównokomenderujący wojskiem rossyjskiem odebrawszy z kilku miejsc zawiadomienie, iż w francuzkim obozie wielki nieporządek panuje, postanowił dnia 10. z rana o samym brzasku ponowić na całej linii atak, i stosowny do tego wydawszy rozkaz wysłał go do różnych oddziałów przez pułkownika ze swego sztabu, którego wymienić nie chciał, sam zaś położył się i kazał się na parę godzin przededniem obudzić. Jeszcze noc była ciemna, kiedy wsiadłszy do malej kołaski z jednym adjutantem pojechał do obozu najbardziej zbliżonego do nieprzyjacielskiej awangardy. Skoro dojechał jakież było jego zadziwienie, zastawszy kilku generałów spokojnie pijących herbatę i grających w karty; żadnego rozkazu nie byli odebrali, a wysłany z nim już się więcej nie pokazał. Już było za późno do przyprowadzenia do skutku powziętego zamiaru, zmieniono plan, i zamiast iść do boju, całe wojsko cofnęło się ku Moskwie. Co się stało z owym pułkownikiem nikt dowiedzieć się nie mógł, przypuszczano tylko iż musiał być w niewolę wziętym przez francuzkie wedety. W roku 1828. generał K. bawiąc jakiś czas w południowej Francyi dla zdrowia, dowiedział się, że pewien rossyjanin ożeniony z francuzką od lat kilkunastu mieszka w tamtych stronach we własnym majątku i wnet się przekonał, iż to był ten sam pułkownik którego znikł tak dziwnym sposobem w 1812. roku z rozkazem księcia Kutuzowa. Jakim trafem dostał się do Francyi, dla czego po zawartym pokoju do ojczyzny nie powrócił? było i zostanie pono tajemnica. Generał K. chcąc rzecz wyjaśnić, ziomka swojego od-

wiedział, ale go w domu nie zastał i dokładniejszych o nim wiadomości zasięgnąć nie był w stanie. (P. A.)

⁹⁹⁾ Rostopczyn w Woronowie zapalił swój zamek, zostawiwszy następujące pismo, które przybił do jednego słupa:

„Przez ośm lat upiększałem tę majątność, w której żyłem szczęśliwie na łonie mojej familii. Mieszkańcy tego miejsca, których liczba wynosi 1730 ludzi, opuszczają je za zbliżeniem się waszem, a ja zapalam mój dom, ażeby nie był zeszpecony obecnością waszą. Francuzi! opuściłem dla was dwa domy w Moskwie i ruchomość półmiliona rubli wartującą. Tu same popioły znajdziecie. Podpisano *Feodor hrabia Rostopczyn*.“

¹⁰⁰⁾ Długo podzielone były zdania: kto był istotnym sprawcą spalenia Moskwy? jedni całą winę rzucali na francuzów, drudzy przypisywali ją Rosyanom; dziś po upływie wnet pół wieku od owego czasu, przekonano się, że ani cesarz Aleksander, ani wojsko rossyjskie, ani francuzkie, w tym okropnym dramacie najmniejsze nie mieli udziału. Jeden Rostopczyn myśl tę powziął, rozwinął i do skutku doprowadził, dzięki patryotyzm i niewawiść ku francuzom uzbroiły dłoń jego pochodnią zniszczenia. Dziwnem zdarzeniem losu, tenże sam Rostopczyn osiadł na starość we Francyi, zapierając się czynu swojego, nie mając dość moralnej odwagi do przyznania się do niego.

¹⁰¹⁾ Do piętnastu tysięcy rannych żołnierzy i oficerów rossyjskich pozostawionych w mieście po szpitalach i domach prywatnych stało się pastwą płomieni. Nieopodal od Kremlina wznosił się gmach ogromny podrzutków zostających pod opieką czcigodnego starca, generała Toutoulmina. Dowiedziawszy się o tém Napoleon, cały dom kazał otoczyć liczną strażą, która go od pożaru obroniła. (Thiers.)

¹⁰²⁾ Rosyane utrzymują, że znajdowało się w Moskwie kościołów i kaplic, *sorok soroków*, czyli czterdzieści razy czterdzieści, to jest 1600, co zdaje mi się rzeczą przesadzoną.

¹⁰³⁾ Po spaleniu Moskwy, cesarz Napoleon wróciwszy do miasta, zwiedził dom podrzutków. Przyjęty u samych drzwi zakładu, przez generała Toutoulmina, otoczony został dziećmi, które całując go w ręce, tuląc się do niego, dziękowały, że im życie

uratował. W rozmowie jaką miał z generałem, wynurzył mu swój żal, że przymuszony jest prowadzić wojnę zniszczenia, kiedy za wspólnem porozumieniem się dwa wielkie narody mogłyby z łatwością przyjść do zgody. Zapytawszy się później, czego generał żąda dla swoich dzieł? »Upraszałbym Waszą Cesarską Mość, odpowiedział Toutoulmin, o pozwolenie doniesienia cesarzowej matce opiekuńcze tego zakładu, iż z łaski Waszej Cesarskiej Mości dzieci moje ocalały. • A gdy się cesarz na to zgodził; • mogę dodać, ciągnął dalej generał, to com z ust Waszej Cesarskiej Mości usłyszał. • »Napisz Wacpan, odpowiedział Napoleon, że gdyby cesarz Aleksander zaprzestał słuchać tych, co go otaczają, pokój z łatwością mógłby nastąpić. (Konsulat i cesarstwo Thiersa.)

¹⁰⁴⁾ Przez cały ciąg kampanii 1812. roku wojsko polskie było niewiem dla czego na wszystkie rozpierzchnięte strony. Największa jego część pod dowództwem księcia Poniatowskiego składała 5ty korpus wielkiej armii. 7000 tysięcy polaków zostawało pod rozkazowi marszałka Macdonalda, dywizya generała Dąbrowskiego działająca osobno, dywizya generała Kosinskiego połączona z Sasami, dywizya generała Girard należąca do korpusu marszałka Viktora, oraz dywizya generała Claporede, złożona ze starych pułków legii nadwiślańskiej. Prócz tego część kawalerii polskiej była wcielona do korpusu generała Latourmaubourg, drugą częścią dowodził generał Sebastiani.

¹⁰⁵⁾ Powiadają, że kiedy cesarz Napoleon szukał na mapie, którędy będzie mógł przejść przez Berezynę, po kilka razy spotkał się z Puławą, zniecierpliwiony nakoniec zawołał: »Pułtowa zawsze Pułtowa!« i miejsce to ręką zakrył.

¹⁰⁶⁾ Z owych trzystu pontonierów, którym wojsko ocalenie swoje było winno, zaledwo trzydziestu kilku schorzałych lub okrytych ranami, zdołało się dostać do Francji.

¹⁰⁷⁾ Śmiało wyrzec można, iż w kampanii 1812. roku pozostałe szczątki armii francuskiej winne ocalenie swoje trzem ludziom: marszałkowi Nej, naczelnemu chirurgowi Larroj i generałowi od inżynierii d'Eblée. Pierwszy zasłonił pierściami swojemi odwrót wojska aż do Niemna, drugi znajomością sztuki, niezmordowaną pracą, czynem i słowem pociechy, ileż to ludzi uratował

od śmierci; trzeci postawieniem mostów na Berezynie zbawił cesarza i wojsko. Podczas téj okropnej przeprawy widziano generała d'Eblée, siedemdziesięcioletniego starca, brnącego wśród na pół zamarznętej rzeki z żołnierzami swojemi, zagrzewającego ich do pracy własnym przykładem, a kiedy wojsko się już przeprawiło na drugą stronę, a cesarz posyłał rozkaz po rozkazie, aby most na którym tłumy ludu się cisnęło, zapalić, on porwawszy żołnierza, mającego ogień podłożyć, puty go wstrzymał, chcąc, choć kilka ludzi uratować jeszcze, aż nieprzyjaciel zbliżył się o sto kroków od mostu. Generał d'Eblée przypłacił życiem poświęcenie swoje, nie miał więcéj oglądać rodzinnej ziemi, przybywszy do Królewca, w kilka dni potém umarł.

¹⁰⁸⁾ Pułkownik Karól Przeździecki, posłany przez cesarza francuzów z listami do księcia Bassano i generała Hogendorpa, gdy przybył do Wilna, zaczął nierozważnie opisywać szczegóły całej rejterady, przejścia przez Berezynę, nakoniec niejednemu się z tém zwierzył, że cesarz opuszcza armią i lada chwila do Wilna przyjedzie. Dowiedziawszy się o tém generał Hogendorp, kazał go aresztować i oddać pod sąd wojenny. Niewiem, jakby się to było skończyło, gdyby jeden z członków tymczasowego rządu nie był się za nim wstawił. Musiał jednak w areszcie siedzieć aż do chwili, kiedy cesarz z Wilna wyjechał.

¹⁰⁹⁾ Wszystkie te szczegóły opowiadał sam Falkowski w Wilnie 1822. roku przed kilku osobami, które mi je powtórzyły. Falkowski od dawna już nieżyje. Co się stało z jego dziećmi, niewiadomo.

¹¹⁰⁾ Co się podówczas działo w Wilnie, wszelkie wyobrażenie przechodzi. Ponieważ szpitale były przepelnione chorem i rannymi, umieszczono ich po domach żydowskich, a skoro kozacy weszli do miasta, żydzi przez okna żyjących jeszcze wyrzucali. Ulice były zawałone trupami, pochowano ich do 15,000.

¹¹¹⁾ Skoro książę Józef Poniatowski mianowanym został przez Sejm konfederacyjny generalnym regimentarzem nowo uchwalonego pospolitego ruszenia, Fryderyk August król saski, wielki książę warszawski, następujący list napisał do niego:

w Dreźnie 1. Stycznia 1813. r.

Mości Książę Poniatowski, ministrze wojny, naczelny
dowódzco korpusu 5go wielkiej armii!

Odebrałem z ukontentowaniem doniesienie Waszj Książęcej Mości, z dnia 23. Grudnia r. p. o wybraniu jego przez radę generalną konfederacyi polski na regimentarza generalnego, uchwalonego od niej pospolitego ruszenia. Sposób ten ratowania ojczyzny w niebezpiecznych dla niej przygodach, wtenczas istotne jej przynosił pożytki, gdy dobór dowódcy łącząc w osobie jego przekonanie o jego czystym patryotyźmie, z doświadczoną w nim rycerską walecznością, otaczał go powszechném narodu zaufaniem. Wasza Książęca Mość rokujesz mającemu zaciagać się pod chorągwie pospolitego ruszenia rycerstwu też samą sławę, jaką pod jego dowództwem narodowe wojsko okryło się; a święte ojczyzny i króla hasło winno dodawać otuchy dla pomyślności i tego oręża. Przekonany o wierném i życzliwém Waszj Książęcej Mości do mojej osoby przywiązaniu, z uprzejmością odbieram nowe jego zaręczenia i pragnę mieć Waszą Książęcą Mość zapewnionym o moich przychylnych dla niego chęciach. Przytém proszę Boga, aby Waszą Książęcą Mość w swojej świętej zachował pieczy.

Uprzejmie życzliwy król,

Frederyk August.

(Oryginał tego listu znajduje się w mojem posiadaniu. B. z K.)

¹¹²⁾ Gazeta korespondenta Nr. 7. (Dodatek) 1813.

¹¹³⁾ Gazeta wrocławska z dnia 22. Marca 1813.

¹¹⁴⁾ *Rozkaz.* Wojsko zostające pod dowództwem generała jazdy barona Bennigsen'a ma się nazywać wojskiem polskiem. Naczelnikiem głównego sztabu wojska polskiego ma być generał leutnant Oppermann; generałem dyżurnym generałmajor Inzoff.

Autentyk podpisany własną Jego Imperatorskiej Mości
ręką, Alexander.

Peterswaldau, dnia 3. Lipca 1813. r.

(Gazeta korespondenta Nr. 69.)

¹¹⁵⁾ Książę Kotuzoff Smoleński, feldmarszałek wojsk rossyjskich, umarł w Buntzlau w Szląsku 16go Kwietnia 1813. roku, w 68tym roku życia swego. Po nim generał Barklaj de Tolly objął główną komendę.

¹¹⁶⁾ General Moreau pochowanym został w Petersburgu w katolickim kościele.

¹¹⁷⁾ Cesarz Napoleon rozkazał korpusowi inżynierów podłożyć miny pod wielki most między Lipskiem a Lindenau, dla wysadzenia go w powietrze po przejściu wojska, aby tym sposobem wstrzymać posuwanie się nieprzyjaciela i zostawić czas toborom do dalszego ciągnięcia. General Dulaulaj zlecił to pułkownikowi Montfort, ten zaś zamiast zostania na miejscu, kierowania osobście tém ważnem działaniem i dania sam do tego znaku, zalecił sierżantowi i czterem saperom, aby za ukazaniem się nieprzyjaciela most na powietrze wysadzili. Sierżant posłyszawszy strzały z walów, nie czekając dłużej, most wysadził, chociaż od strony miasta pozostała jeszcze część wojska i z osiemdziesiąt armat. Czoło tego wojska nadciągnawszy ku mostowi i ujrzawszy go wysadzonym, rozpierszchło się w różne strony i dostało w moc nieprzyjacielską. Marszałek Macdonald przepłynął przez rzekę, książę Poniatowski w niej utonął.

(Gazeta korespondenta No. 91.)

¹¹⁸⁾ Pomiedzy pojmanemi generałami w Lipsku, oprócz dowodzących korpusami generałów: Lauriston i Regnier, znajdują się Generalowie: Maudeville, Pery, Roźniecki, Izidor Krasinski, Małachowski, Uminski, Bronikowski, Kamieniecki, Rautenstrauch, książę Emil hesko-darmstadski, hrabia Frederyk Hochberg i książę Wittgenstein. General Latour-Mauburg miał nogę urwaną, general Souham śmiertelnie ranny.

(Gazeta koresp. Nr. 89.)

¹¹⁹⁾ Skoro wojska sprzymierzone zajęły Drezno, książę Repnin naznaczonw został wielkorządcą kraju. Po zajęciu zaś Lipska, królowi saskiemu z całą jego rodziną przeznaczono na mieszkanie Pragę w Czechach, a następnie Berlin, kędy do końca kongresu przesiedział.

¹²⁰⁾ Krukowieckiemu nie szło o to, aby Napoleona opuścić, ale o to, aby księcia Sułkowskiego wyciągnąć na słowo honoru, i tym sposobem go się pozbyć. Nie stracił na tém książę na opinii, szacunek rodaków przy nim pozostał, co się zaś tyczy Krukowieckiego, w opiesaniu kampanii 1831 znaleźć można jego biografią.

¹²¹⁾ Cały ten ustęp Napoleona z polakami pod Schüchtern wyjęty z pamiętników generała dywizyi Sokolnickiego. Pamiętniki te dotąd nie są wydane.

¹²²⁾ Urzędowy traktat zawarty między neapolitańskim dworem a wiedeńskim dnia 11. Stycznia 1814. roku, i podpisany przez księcia Gallo, hrabiego Neipperg i hrabiego Mira w Neapolu.

(Patrz gazetę koresp. No. 34.)

¹²³⁾ Patrz: 1) Odezwę księcia Szwaremberga do narodu francuzkiego, wydaną 21go Grudnia 1813. w głównej kwaterze w Lerach. 2) Odezwę do narodu francuzkiego, wydaną przez feldmarszałka Blüchera 1go Stycznia 1814. 3) Odezwę następcy tronu szwedzkiego.

(Gazeta koresp. z r. 1814.)

¹²⁴⁾ Skoro tylko sprzymierzeni weszli do Paryża, przyjęci zostali jako zbawcy przez ludność paryżką. „Dowcip tameczny się wysadza — mówi ówczesna gazeta — wyszydzeniem Napoleona Bonapartego.“ Niemasz obelg, którychby nie rzucano na niego, karykatury i paszkwile nie ustają. Pewien żartowniś utrzymywał, że Napoleonowi powinniby monarchowie oddać w posiadanie połowę tylko wyspy Korsyki, zostawując mu przyjemność zawojowania drugiej połowy. Kiedy Ludwik XVIII. uznany królem Francyi wjeżdżał do stolicy, obsypywano go kwiatami, i przyjmował go z okrzykami ten sam lud, którego przed dwudziestu laty, brata jego na rusztowanie poprowadził, i zboczył się we krwi króla swego, królewskiej rodziny, i tylu ofiar przywiązania swego do prawego monarchy.

(Pisma ówczesne).

¹²⁵⁾ Obrót ten byłby nie do darowania błędem, gdyby późniejsze fakta nie dowiodły że już wtedy książę Benewentu, większa część senatu i marszałek Marmont byli w porozumieniu ze sprzymierzonymi monarchami. Gdyby nie to, Napoleon wzięwszy nieprzyjaciół we dwa ognie, mógł w jednej bitwie całą kampanią zakończyć.

¹²⁶⁾ Gdy się to działo, książę d'Angoulême z wojskiem angielskim wkraczał do Bordeaux, a hrabia Artery już był w Dijon.

¹²⁷⁾ Podczas gdy się lud paryski kusił o zrzucenie posagu Napoleona z kolumny, doniósł ktoś cesarzowi Aleksandrowi że jego posąg Francuzi chcą na tem miejscu postawić: „Dajcie mi

pokój, odpowiedział cesarz, nie stawiajcie tak wysoko, bo i mnie gotowa się głowa zawrócić. »

¹²⁸⁾ Przekonano się później iż Tallejrant, książę Beneventu już podczas kampanii niemieckiej w 1813 r. wszedł w stosunki listowne z Ludwikiem XVIII. Nie można się było czego innego spodziewać po dawniejszym biskupie d'Autun, żarliwym stronniku rewolucyi, a następnie zauszniku cesarstwa. Kiedy jako poseł Ludwika XVIII. wyjechał do Londynu, kazał na swoim pałacu w Paryżu przykleić kartę z napisem: *Pałac do najęcia od nowego roku. Zaraz dodano pod spodem: a właściciel jego do sprzedania w każdym czasie.*

¹²⁹⁾ Traktat między sprzymierzonymi mocarstwami a cesarzem Napoleonem:

Warunek 1. Cesarz Napoleon zrzeka się tak sam za siebie, jak za swoich następców i potomków, równie jak za wszystkich członków swej rodziny, wszelkiego prawa panowania i rządzenia tak w państwie francuzkiem, jak i w królestwie włoskiem, i we wszelkich innych krajach.

Warunek 2. Cesarz Napoleon i cesarzowa Maria Ludwika zatrzymują swój tytuł i godność dożywotnie. Matka, bracia, siostry, dzieci braci i sióstr cesarza, gdziekolwiek się znajdować będą, zatrzymują tytuł książąt jego rodziny.

Warunek 3. Wyspa Elba, którą cesarz Napoleon wybrał dla swego pobytu, będzie składać przez ciąg życia jego oddzielne księstwo, które on posiada prawem władztwa i własności. Prócz tego zapewniony będzie cesarzowi roczny przychód, dwóch milionów franków, który jako pensya (rente) będzie umieszczony w wielkiej księdze publicznego długu Francyi. Z tej summy przypada milion na cesarzową.

Warunek 4. Księstwa Parmy, Placencyi i Gwastalli, przechodzą z zupełnemi prawami władztwa i własności do cesarzowej Marji Ludwiki i spadają na jej syna i jego potomków w prostej linii. Książę jej syn, przyjmie nadal tytuł księcia Parmy, Placencyi i Gwastalli.

Warunek 5. Wszystkie mocarstwa w połączeniu wniosą swe, *bona officia*, u rządów barbaryjskich, aby bandera wyspy

Elby była szanowaną, i tym końcem stosunki z temi rządami, mają być zbliżone do stosunków Francyi.

Warunek 6. W krajach, których cesarz Napoleon zrzeka się przez obecny traktat, mają być dla niego i jego rodziny, w wielkiej księdze Francyi, zastrzeżone dobra lub dochody, które wolne od wszelkich ciężarów i potrąceń, czynią rocznie 2,500,000 franków. Te dobra lub dochody mają należeć jako zupełna własność do książąt i księżniczek jego rodziny, którzy podług swej woli niemi zawiadować mogą; mają one być pomiędzy nich tak podzielone, aby każdy miał następujący dochód: Madame (matka cesarza) 300,000 franków; król Józef i jego małżonka 500,000; król Ludwik 200,000; królowa Hortensya i jej dzieci 400,000; król Hieronim i jego małżonka 500,000; księżna Eliza Bacciochi 300,000; księżna Paulina Borgheze, 300,000 franków. Księżęta i księżne domu cesarza Napoleona, zatrzymają prócz tego swoje ruchome lub też nieruchome dobra, jakiego bądź rodzaju, które posiadają prawem publicznem, lub osobistem, równie i pensye jakie pobierają osobiście.

Warunek 7. Pensya cesarzowej Józefiny pół miliona franków, będzie oznaczona w dobrach lub też wpisach do wielkiej księgi Francyi; zatrzymuje ona wszelką własność osobistą, ruchomą lub też nieruchomą, i może nią podług praw francuzkich rozrządzać.

Warunek 8. Książę Eugeniusz, vice król włoski, otrzyma stósowną posadę, (établissement) we Francyi.

Warunek 9. Własność, którą cesarz Napoleon posiada we Francyi, nadzwyczajne albo złączone z koroną prywatne dobra, fundusze które cesarz Napoleon w wielkiej księdze Francyi, jako też innym sposobem założył, i takowe oddał koronie, mają być zatrzymane jako kapitał, który nie przechodzi dwóch milionów, na wynagrodzenie osób, których imiona składają listę podpisaną przez cesarza Napoleona, a która będzie podana rządowi francuzkiemu.

Warunek 10. Wszystkie klejnoty korony, pozostaną we Francyi.

Warunek 11. Cesarz Napoleon zwraca skarbowi publicznemu

i innym kassom wszelkie summy, które z tychże na rozkaz jego wziętemi były, wyjąwszy te które wchodziły w listę cywilną.

Warunek 12. Długi dworu cesarza Napoleona, jakieby były w dniu podpisania niniejszego traktatu, mają być wypłacone z zaległości, którą skarb publiczny liście cywilnej okaże się winien podług etatu, od wyznaczonej na to komisji podpisanego.

Warunek 13. Obligacye byłego domu pożyczki Napoleona w Medjolanie, francuzkim lub też cudzoziemskim wierzycielom wydane, mają być zapłacone, jeżeli co innego nadal nie będzie postanowionem w tej mierze.

Warunek 14. Będą wydane potrzebne paszporty, dla wolnego przejazdu cesarza Napoleona, cesarzowej, książąt i księżniczek i dla wszystkich osób im towarzyszących, lub chcących Francją opuścić, również jak dla ich taborów, koni i sprzętów. Sprzymierzone mocarstwa dadadzą prócz tego oficerów i żołnierzy dla towarzyszenia onymże.

Warunek 15. Francuzka cesarska gwardya daje oddział od 1200, do 1500 ludzi rozmaitej broni, aby służył cesarzowi za straż aż do miasta Saint-Tropez, z którego poplynie.

Warunek 16. Ma być dostawiona korweta i potrzebne okręty, dla przeprowadzenia cesarza Napoleona i członków jego rodziny. Korweta ma należeć jako zupełna własność do cesarza Napoleona.

Warunek 17. Cesarz Napoleon może wziąć z sobą i zatrzymać przy sobie 400 ludzi jako swoją gwardyą, złożoną z oficerów, podoficerów, żołnierzy i ochotników.

Warunek 18. Żaden Francuz, któryby się udał za cesarzem Napoleonem, albo jego rodziną, nie ma być uważanym za pozbawionego praw służących francuzom, gdyby w przeciągu trzech lat nie powrócił; przynajmniej ciż Francuzi nie będą objęci w wyłączeniach, jakie sobie rząd francuzki po upłynieniu tego czasu zastrzega.

Warunek 19. Wojsko polskie wszelkiego rodzaju broni, ma wolność wrócenia do ojczyzny i zatrzyma jako oznakę chlubnej służby, broń i tabory. Oficerowie i żołnierze zatrzymają ozdoby orderowe i pensye do nich przywiązane.

Warunek 20. Wysokie sprzymierzone mocarstwa zapewniają

uskutecznienie obecnego traktatu i obowiązują się nakłonić Francją do przyjęcia i do zatwierdzenia onegoż.

Warunek 21. Obecny traktat ma być zatwierdzony, a zatwierdzenia mają być w przeciągu dwóch dni w Paryżu wymienione.

Działo się w Paryżu 11. Kwietnia 1814 r.

(podp) *Metternich, Stadion, Rozumowski, Nesselrode, Castlereagh, Hardenberg, Nej, Caulaincourt.*

¹³⁰⁾ Na wyspę Elbę popłynęło z Napoleonem kilkudziesięciu Polaków z pułkownikiem Jerzmanowskim.

¹³¹⁾ Traktat pokoju pomiędzy Francją i sprzymierzonymi państwami podpisanym został 30. Maja 1814 r., przez księcia Benewentu, Karola Augusta barona Hardenberg, i Karola Wilhelma barona Humboldta.

¹³²⁾ Kiedy król neapolitański odstąpił Napoleona i zawarł z koalicją przymierze, cesarz Aleksander napisał do wicekróla, radząc mu aby poszedł za przykładem rozsądku i nie obstawał dłużej za straconą sprawą; obiecywał mu księstwo Genui, a może nawet królestwo włoskie, za przystąpienie do przymierza europejskiego. Eugeniusz wicekról włoski, na podobne wezwanie następującą przesłał odpowiedź:

„Sire! J'ai reçu les propositions de Votre Majesté, elles m'ont paru sans doute fort belles, mais elles ne changeront pas ma détermination. Il faut que j'ai joué de malheur, lorsque j'ai eu l'honneur de Vous voir, puisque Vous avez gardé de moi la pensée que je pourrais pour un prix quelconque forfaire à l'honneur. Ni la perspective du Duché de Gènes, ni celle du royaume d'Italie ne me porterait à la trahison. L'exemple du Roi de Naples ne peut me séduire, j'aime mieux redevenir soldat que Souverain avili. L'Empereur, dites Vous, a eu des torts envers moi, je les ai oublié, je ne me souviens que de ses bienfaits; je lui doit tout, mon rang, mes titres, ma fortune, et ce que Votre indulgence veut bien appeler ma gloire. Je le servirai tant qu'il vivra, ma personne est à lui, comme mon cœur. Puisse mon épée se briser entre mes mains, si elle était jamais infidèle à l'Empereur

ou à la France. Je me flatte que mon refus apprécier, m'assurera l'estime de Votre Majesté Impériale.“

(Z autentycznych dokumentów).

¹³³⁾ Cale to wydarzenie prawdziwe.

¹³⁴⁾ W roku 1812. uformowano dwa szwadrony złożone z samych polskich i litewskich Tatarów, pod dowództwem szefa szwadronu Achmetowicza, Tatara.

¹³⁵⁾ Tego samego dnia na teatrze dano komedio-operę Stryjowie i stryjenki, zastosowaną do okoliczności, która się zakończyła następującą śpiewką:

Na dalekich morza walałch,
Nad Nilu i Tagu brzegiem,
I na niebotycznych skałach
Wieczystym okrytych śniegiem:
Szukając zwycięstw lub zgonu
Walczyli Lechowe syny
Nie dla chlubu, nie dla plonu,
Lecz dla bytu swej krainy.

Wiernych wśród klęsk i zawodu,
(Nad czym zdumieją się wieki)
Władzca bratniego narodu
Uznał godnych swej opieki.

»Wróćcie — rzekł — w ojczyste kraje,

Wróćcie z waszeni orłami:

Świat wam waleczność przyznaje,

Brat mój niech dowodzi wami.«

Poniósłszy trudów tak wiele,

Roskoszą się nam wydają,

Gdy nas współobywatele

Łzami radości witają.

Już na wpół zgojone blizny,

Zniknęły nieszczęść koleje,

Gdy dziś na łono ojczyzny

Przynosim drogą nadzieję!

Wieczorem cale miasto zostało oświecone.

(Gazeta koresp.)

¹³⁶⁾ (Copie authentique du testament du Prince Joseph Poniatowski.)

Tout popier précédant celle datte du 28. Mars 1812, n'a aucune valeur, et voici mes dernières volontés en cas de mort subite, ou en cas que je n'aie pas le temps ou le bon vouloir de faire une autre testament.

Puisque je n'ai pas le temps de faire un testament en règle, et je n'ai que celui de mettre ici par écrit mes dernières volontés, j'espere qu'elles seront sacrées pous ceux qui devraient hériter après moi, et j'ai pleine confiance qu'elles seront executées, comme si elles avaient été sanctionnées par toutes les formalités que prescrit la loi.

Article 1. Je fais ma soeur Thérèse Tyszkiewicz née Poniatoowska, mon héritière universelle, je l'engage avec ce qui lui restera de mon héritage du payer incontinent ses dettes, d'être raisonnable, et de n'en plus faire, pour pouvoir jouir d'un viellesse tranquille, et heureuse par le calme.

Article 2. Je desire que l'on s'occupe le plus-tôt possible à liquider ma fortune, à payer mes dettes, et à acquiter les legs que je fais.

Article 3. Tous mes domestiques une fois payés, recevront en outre six mois d'appointements. Ceux qui me servent depuis 15 ans, recevront trois ans d'appointements, et ceux qui me servent depuis plus longtemps recevront une pension hipotéquée, équivalente à ce qu'ils recoivent aprésent, leur vie durante.

Article 4. Les années que mes domestiques auront passésau service, soit de ma mere, du Roi, du Prince Primat ou de ma soeur avant de passer à mon service, leur seront comptés comme les ayant passées à mon service.

Article 5. Je lègue à Monsieur Michel Michałowski 10,000 ducats, soit en capital, soit en foud de terre, selon son choix.

Article 6. Je lègue à Monsieur Joseph Ponitecki élevé par M. la Comtesse Czosnowska née Potocka 15,000 ducats. On placera ce fond d'une maniere sûre et l'on en aucumulera les intérêts jusqu'à sa majorité; J'assigne en outre 600 ducats sur toute ma fortune qui seront payés à Madame Czosnowska jusqu'à cette époque pour son entretient et son éducation.

Article 7. Je laisse à Madame la Comtesse de Vauban 15,000 ducats et ma montre, comme un témoignage bien faible

de tout ce que je lui dois, et de tout ce que mon coeur lui a voué d'intérêt et de reconnaissance, même au delà de la tombe.

Article 8. Je laisse à Glazer 2,000 ducats, une fois payés, outre ce qui lui revient de droit, comme à mon ancien et bon serviteur.

Article 9. Mes cheveux et mes armes seront mis en loterie, les billets en seront repartir parmi mes compagnons d'Armes, et chacun gardera le lot gagné comme souvenir de ma part.

Article 10. Je laisse à Mademoiselle Lisete Merlini 1000 ducats une fois payés, sans déduction cependant de ce qu'elle pourrait me devoir. Je laisse également 1000 ducats à Mr Philippe Fribs.

Article 11. Je laisse à toute l'armée mes voeux les plus ardents pour tous, et une distribution prise sur l'arriéré de mes appointements, autant que cela pourra s'étendre pour qu'elle se donne un bon quart d'heure en buvant un petit coup à mon intention.

Article 12. Je laisse 1000 ducats pour les pauvres honneux de Varsovie. Je remets les redevances arriérées ou les avances faites à mes paysans, dans toutes mes terres, et 200 ducats pour les mandians de Varsovie.

Article 13. Je dispose de Jablonna après la mort de ma soeur en faveur de Madame la Comtesse Alexandre Potocka, née Tyszkiewicz. Je prie le comte Ignace Sobolewski Ministre de la Police, et le Comte Aleksandre Linowski de vouloir bien être les exécuteurs de cette dernière volonté, l'estime que je leur porte, m'est garant qu'ils ne me refuseront pas ce dernier service.

Fait à Varsovie, ce 28 Mars 1812.

(signé) *Joseph Prince Poniatowski.*

Le chef d'escadron Adjutant, Antoine Potocki, comme témoin. Michel Michałowski, comme témoin.

(Il était écrit sur l'enveloppe cachetée:)

En cas de mort cette lettre sera remise à Monsieur le Comte Ignace Sobolewski, ou à Mr. le Comte Alexandre Linowski pour qu'ils veuillent l'ouvrir conjointement.

¹³⁷⁾ 27. Lutego 1815. Cesarz Napoleon wypłynął z wyspy Elby z Porto Ferrajo. Wylądował we Francyi w zatoce Jouan,

niedaleko Connes, miał z sobą sto grenadyerów gwardyi, i ze dwieście zbieranych żołnierzy. Generalowie Davoust i Bertrant byli przy nim, a wnet się do niego przyłączył generał Cambrone, a następnie generał Lallemond. W Grenoble pułk Labedoiera na jego stronę przechodzi, a z kolei łączą się z nim marszałkowie Massena, Nej, Suchet, Mortier z wojskiem będącem pod ich komendą. Marszałkowie zaś Macdonald, Augereau i Berthier zostają wierni królowi. Król Ludwik opuszcza Paryż 20. Marca o pierwszej po północy, a tegoż samego dnia o ósmej wieczorem wjeżdża Napoleon do stolicy, okrzykami radości przyjęty. Ogłasza się cesarzem konstytucyjnym, mianuje ministrami, Cambacera, Clarka, Bassanę, Decrès, Fouchego, Molliena, Caulincoura, Carnota i Davousta.

Murat król neapolitański wydaje wojnę Austrii 30. Marca, ale pobity przez Austryaków, ucieka z Neapolu i 25. Maja przybywa do Francyi. Królowie Józef i Hieronim, oraz książę Lucyan, bracia Napoleona przybywają do Paryża. 18. Czerwca bitwa pod Waterloo. Wellington z Blücherem wchodzi do Paryża na czele wojsk sprzymierzonych 6. Lipca; a 8. Lipca powraca Ludwik XVIII. W kilka dni po nim przybywają cesarzowie rosyjski i austriacki, oraz król pruski. Napoleon przepędziwszy dni kilka z braćmi swojemi i z królową Hortensyą w Malmaison, 14. Lipca odjeżdża do Rochefort tam siada na okręt angielski Belwophon, płynie do Plimouth, z tamtąd do Portsmouth, gdzie przesadziwszy go na okręt wojenny Nortumberland pod dowództwem admirała Cockeburn, wywożą na wyspę ś. Heleny. Towarzyszą Napoleonowi generał Bertrant z żoną i trojgiem dzieci, generał Montholon z żoną i jednym dzieckiem hrabia Lascase z synem, i generał Gourgeaux, oraz dziewięciu służących i trzy kobiety.

¹³⁸⁾ Kolej świetnych balów wyprawionych w Warszawie, podczas pierwszego pobytu cesarza Aleksandra w Warszawie była następująca: U prezesa rządu tymczasowego Łanskoja, u księcia Adama Czartoryskiego, u księżnej z Czartoryskich Wirtembergskiej, u radcy tajnego Nowosielzowa, u generała Wincentego Krasinskiego, u wojewody Stanisława Potockiego, i bal kostiumowy dany przez obywateli w sali wielkiego teatru. Dana była

prócz tego uczta dla wojska rosyjskiego, przez miasto w ogrodzie Saskim.

¹³⁹⁾ Mianował cesarz wojewodami nowemi: księcia Adama Czartoryskiego, Tomasza Wawrzeckiego, generała Zajączka namiestnika, generała Dąbrowskiego, generała Józefa Wielhorskiego. Ministrami: oświecenia wojewodę Stanisława Potockiego, sprawiedliwości Wawrzeckiego, spraw wewnętrznych Tadeusza Motowskiego, wojny Józefa Wielhorskiego, skarbu Tadeusza Matuszewica, a Ignacego Sobolewskiego ministrem sekretarzem stanu. Oprócz tego mianował cesarz urzędnikami dworu: Aleksandra Potockiego wielkim koniuszym, Aleksandra Batowskiego wielkim łowczym, Adama Brońca marszałkiem dworu. Szambelanami: Stadnickiego, Zaboklickiego, Józefa Krasinskiego, Badeniego, Henryka Zabiellę. Kammerjunkrami; Józefa Ledóchowskiego, Adama Matuszewica, Józefa Tymowskiego, Sodora Darowskiego, Antoniego księcia Jabłonowskiego. Frejlinami: Helenę hrabiankę Ostrowską, Cecylią hr. Małachowską, Izabellę hr. Brzostowską, Joannę Grudzinską.

¹⁴⁰⁾ Wojsko polskie składało się pod ówczas naprzód z gwardyi, będącej pod dowództwem generała dywizyi Wincentego Krasinskiego. Gwardya piesza dzieliła się na dwa bataliony 1. grenadyerski pod komendą pułkownika Żymirskiego, 2. strzelców pieszych pod komendą pułkownika Szymanowskiego, obydwoja dowodził generał Sierawski. Gwardyą konną dowodził generał Kurhatowski; składała się z dwóch szwadronów strzelców konnych pod komendą pułkownika Siemiątkowskiego, i z dwóch szwadronów ułanów pod komendą pułkownika Szeptyckiego.

Piechota linjowa dzieliła się na dwie dywizye, każda dywizya miała dwie brygady linjowe i jedną strzelców pieszych.

Dywizja 1.

General dywizji Chłopicki.

Brygada I. gener. Stanisław Potocki.

Pułk 1. pułkow. Bolesta.

Pułk 5. pułkow. Glazer.

Brygada II. gener. Hornowski.

Pułk 2. pułkow. Koszarski.

Pułk 6. pułkow. Kosinski.

Brygada I. strzelców pieszych.

Dywizja 2.

General dywizji Izidor Krasinski.

Brygada I. gener. bryg. Żółtowski.

Pułk 3. pułkow. Tański.

Pułk 7. pułkow. Grałowski.

Brygada II. gener. Niesiołowski.

Pułk 4. pułkow. Mycielski.

Pułk 8. pułkow. Blumer.

Brygada II. strzelców pieszych.

General Cichocki.

Pułk 1. pułkow. Bieliński.

Pułk 3. pułkow. Giełgud.

General Falkowski.

Pułk 2. pułkow. Czyżewski.

Pułk 4. pułkow. Michałowski.

*Jazda. General Roźniecki.**Szasery.**Brygada I. gener. Antoni Potocki.*

Pułk 1. pułkow. Jankowski.

Pułk 2. pułkow. Suchorzewski.

Brygada II. gener. Klicki.

Pułk 3. pułkow. Dziekoński.

Pułk 4. pułkow. Kossecki.

*Ułani.**Brygada I. gener. B. Przependowski.*

Pułk 1. pułkow. Tomicki.

Pułk 2. pułkow. Dwernicki.

Brygada II. gener. Weissenhoff.

Pułk 3. pułkow. Madaliński.

Pułk 4. pułkow. Koziński.

Artylerja. General dywizii *Sierakowski*, brygady *Redel*.

¹⁴¹⁾ Michał Wilczek w liście swoim pisany do matki dnia 7. Maja 1814 roku z Paryża, tak się wyraża:

..... „przyznam się Mamie, że nieszcześnie Napoleona takie na mnie zrobiło wrażenie, że na chwilę zapomniałem o ojczyźnie i o swoich. Wszystko chciałem porzucić i towarzyszyć cesarzowi na miejsce jego przeznaczenia. Pamięć rodziców i dobrej siostry jedynie mnie zatrzymała, a generał mój zmusił mnie prawie do powrotu do kraju, gdzie innego szczęścia, prócz tego, że was oglądać będę, nie znajdzie. Robią nam tu wiele grzeczności, obiecują przywrócić Polskę, ale to wszystko cacanki. Już dalej służyć nie chciałem, ale doprawdy nie wiem co począć, bo i wam być ciężarem nie chcę.“

(Wyjątek z listu)

¹⁴²⁾ Mohort, Wincentego Pola.¹⁴³⁾ Kajetan Koźmian.

¹⁴⁴⁾ Tenże sam człowiek którego w zapale gniewu był niepo-
hamowanym, za którego rozkazem lekkie przewinienie w służbie
było cielesnie karane, a bywały przykłady iż nie jedna ofiara pod
pałkami postradała życie; tenże sam człowiek, dużo sierot po
zmarłych wojskowych swoim kosztem wychowywał, nie jednej
wdowie płacił dożywotnią pensją. Guzik odpięty wprawiał go
w wściekłość, a jednak razu pewnego gdy robił przegląd przy-
prowadzonych rekrutów z województwa krakowskiego, jeden z nich
na widok księcia z tak małym nosem, a raczej bez nosa śmiać
się począł; gdy książę się zapytał: „czego się śmiejiesz?“ „Wszak

ci ja jeszcze tak małego nosa nie widziałem.“ I książę nie rozgniewał się za to, ale rekruta jeszcze wynagrodził.

¹⁴⁵⁾ Podówczas kilkunastu młodych wojskowych odebrało sobie życie.

¹⁴⁶⁾ List Michała Wilczka pisany do Barbary Mieroszewskiej 17. Września 1815 r.

¹⁴⁷⁾ Wiersz ten napisany został po śmierci Michała Wilczka przez matkę, z Bniewskich Wilczkową.



Koniec przypisów drugiego, czyli ostatniego tomu.



Biblioteka Śląska w Katowicach
ID: 0030001555634



III 643104

Biblioteka Śląska w Katowicach
ID: 0030001555635



III 643105